POLITYKA POMOCNIK HISTORYCZNY

Nr 10/2026 Cena 29,99 zł (w tym 8% Vat) Indeks: 403652 ISSN: 2391-7717

Dzieje polskiej szlachty

- Lud herbowy
- Rycerskie korzenie i sarmacki mit
- Równi i równiejsi wśród panów braci
- Dwór, folwark, codzienność

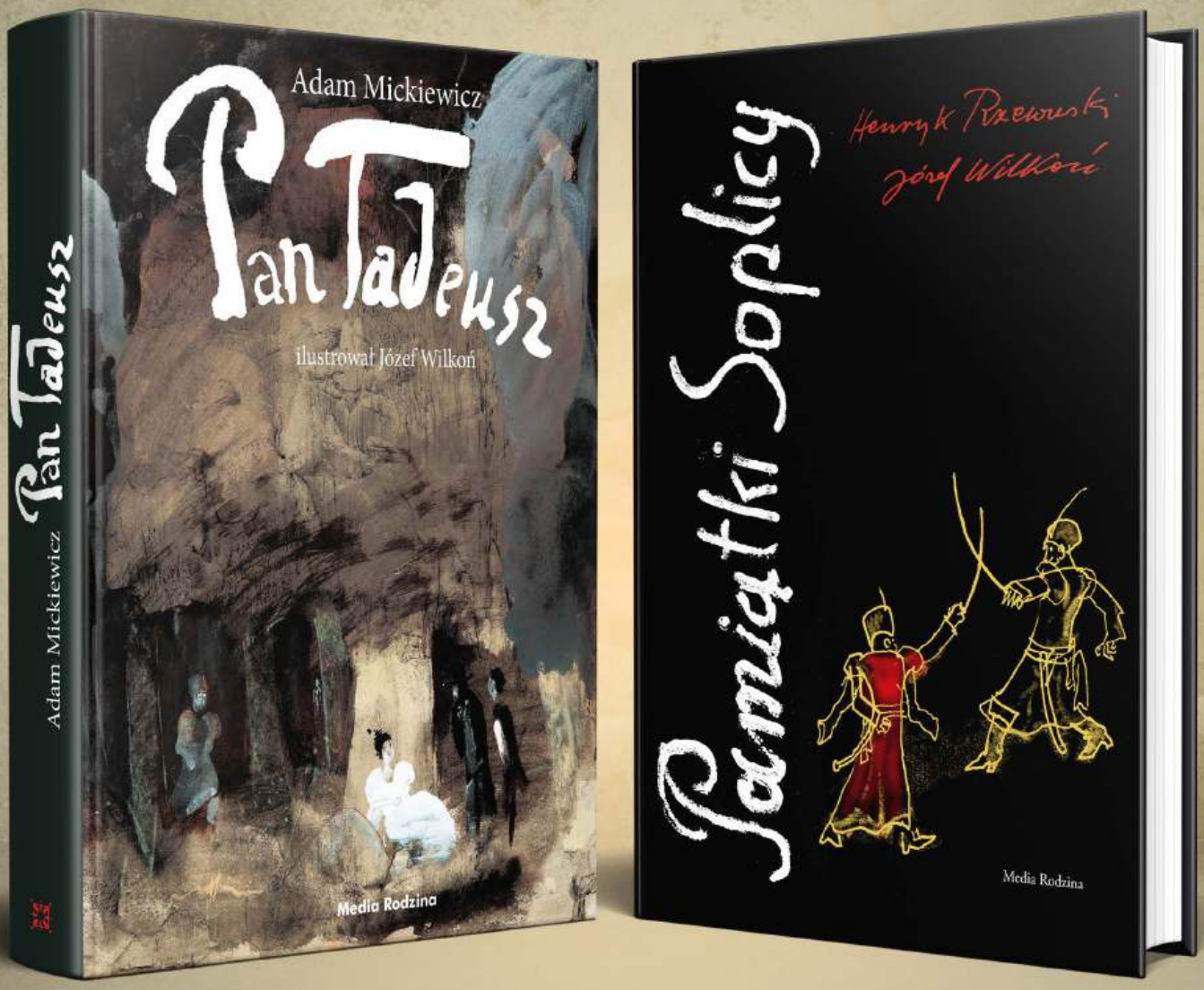


DZIEJE POLSKIEJ SZLACHTY

ISSN 2391-7717 10
9 772391 771609

eprasa.pl/a083441829

Józefa Wilkonia
obrazy szlachty



Józef Wilkoń po raz kolejny sięga do szlacheckich tradycji w literaturze polskiej. Po edycji mistrzowskiej interpretacji *Pana Tadeusza* pochyla się nad zbiorem gawęd szlacheckich — *Pamiątkami Soplicy* Henryka Rzewuskiego.

Media Rodzina

eprasa.pl a08344182b

Żywot panów braci

Stosunek Polaków do szlacheckiej przeszłości rozciąga się od bałwochwalczej aprobaty po potępieńczą krytykę i w różnych proporcjach stanów pośrednich. W pewnych momentach historii wahadło tej oceny potrafiło mocno się wychylać w którąś ze stron. Na przykład w pierwszej dekadzie istnienia III RP mieliśmy do czynienia wręcz z falą mody na szlachetczyznę, chętnym przyznawaniem się do ziemiańskiego pochodzenia, studiowaniem herbarzy i budowaniem domów w stylu dworkowym. Niedawno przyszedł tzw. ludowy zwrot, głównie w badaniach historycznych, ale mający swoje znaczące echa np. w postaci niebywałego sukcesu czytelniczego książki „Chłopki. Opowieść o naszych babkach" Joanny Kuciel-Frydryszak. Obecna popularność filmowego serialu komediowego „1670" (w reżyserii Macieja Buchwalda i Kordiana Kądzieli, według scenariusza Jakuba Rużyłły) mogłaby sugerować powrót do fascynacji szlachetczyzną, gdyby nie to, że to zjadliwa satyra na sarmatyzm.

Więc jak to było z tą szlachtą? „Powiedzmy od razu, że polska szlachta to w znacznej mierze nobilitowane niegdyś dla celów bojowych chłopstwo" – czytamy w jednym z pierwszych artykułów w tym Pomocniku. Nie było naszym zamiarem w tym przedsięwzięciu godzić sprzeczności w ocenie szlacheckiej przeszłości. Chodzi o naświetlenie z różnych ujęć dziejów nobilitowanego ludu herbowego.

Opowiadamy więc o genezie stanu szlacheckiego w Polsce i jego mitach założycielskich. O fundamentach szlacheckich swobód i o funkcjonowaniu państwa, w którym dobrze urodzeni byli narodem politycznym. O wewnątrzstanowym i regionalnym zróżnicowaniu panów braci. O ich źródłach utrzymania, dworze, obyczajowości, religijności, porządku rodziny, erotyce, tradycjach kulinarnych, codzienności.

Opisujemy na koniec okoliczności zaniku stanu szlacheckiego na ziemiach polskich w XIX w., losy jego epigonów i spadkobierców oraz swoiste życie po życiu panów herbowych po dzień dzisiejszy.

Zapraszamy do lektury

Jerzy Baczyński
Redaktor naczelny POLITYKI

Leszek Będkowski
Redaktor POMOCNIKÓW HISTORYCZNYCH

eprasa.pl a08344182b





Od lewej: Jan Aleksander Zaklika Czyżowski, herbu Topór, podczaszy bracławski, marszałek sądów kapturowych województwa sandomierskiego, kasztelan połaniecki; portret, poł. XVIII w. • Wojskowo-szlachecka konfederacja zawiązana w Tyszowcach w 1655 r.; obraz Walerego Eljasz-Radzikowskiego, 1863 r.

Spis treści

Prolog. Lud herbowy	8
Z rycerza szlachcic	12
Nie tylko urodzenie	19
Mityczne korzenie	20
Odcienie złotej wolności	24
W stanie zbrojnej gotowości	30
Sejmik do wszystkiego	32
Od lojalności do oporu	40
Na urzędzie	43
Hierarchia przyjaźni	46
Jak kraj długi	50
W folwarku	62
Stanowe saksy	68
Krąg wielmożów	69
Na gruncie arendy	73
We dworze	74
Portret trumienny	79
Ja cię uczyć każę	80
Wiara i władza	82
Niewieścia dola	86
O dudku i bandurce	88
Jak się waszmościowie odziewali	92
Szlachetne smaki	94
Salon Rzeczpospolitej	98
Stanąć w polu	100
Od bytu realnego do wyobrażonego	108
Stan umysłowy	112
Paw, papuga i Wokulski	117

DETALE

Ilu było w Polsce szlachciców	11
Herby: wyróżnik i źródło prestiżu	13
Jak herbowi czytali herbarze	14
Fałszywa szlachcianka	18
Słowniczek ustrojowy	28
Na drogach, a raczej bezdrożach	38
Rokosze	41
Zawiłości tytulatury	45
Karczmy, gospody, oberże, gościńce, zajazdy	49
Nos niecały, gęba przecięta	60
Szlachta i podatki	64
Wielkie rody magnackie	71
O porządku rodziny	77
Stanisław Czerniecki	96
Paul Tremo	97
Kłopotliwe tabory	102
Wesoło na leżach	106
Serial „1670”	121

Rozwinięcie wątków podjętych w niektórych detalach – patrz: PH „Rzeczpospolita Obojga Narodów” 5/19



Na okładce:
Stroje polskiej szlachty w XVII w.; ilustracja z 1885 r.

eprasa.pl a08344182b



Czy Hugo Boss naprawdę zaprojektował mundury nazistów?
Czy ludzie w średniowieczu wierzyli, że Ziemia jest płaska?
Czy Napoleon rzeczywiście odstrzelił nos Sfinksowi?

Uwaga, spoiler: na wszystkie te pytania odpowiedź brzmi: NIE.

Od słynnego „Niech jedzą ciastka" Marii Antoniny po rogate hełmy wikingów – historyczne fejki są od dawna obecne w naszej popkulturze. A teraz – w dobie AI i mediów społecznościowych – odróżnienie prawdy od zmyśleń staje się trudniejsze niż kiedykolwiek.

Na szczęście z pomocą przychodzi Jo Hedwig Teeuwisse, historyczka znana jako Fake History Hunter, która postawiła sobie za cel tropienie historycznych przekłamań i przywracanie prawdzie należnego miejsca.

W swojej fascynującej książce obala 101 popularnych „faktów" z przeszłości. Dzięki niej nie tylko poznasz historię od zupełnie nowej strony, ale także zaskoczysz znajomych, obalając niejeden mit, i nauczysz się, jak wykrywać historyczne fejki.

insignis



PRZEKONAJ SIĘ, JAK WIERZENIA DAWNYCH SŁOWIAN UKSZTAŁTOWAŁY NASZ KALENDARZ

Często słyszy się, że o mitologii słowiańskiej niewiele wiadomo. Tymczasem słowiańska wizja świata doskonale przechowała się w świątecznych zwyczajach. Ten uniwersalny planer, oparty na bestsellerze *Słowiański przewodnik po świętowaniu*, pozwoli Ci dostrzec przedchrześcijańskie korzenie znanych powszechnie świąt oraz zaplanować rok zgodnie ze słowiańskim rytmem.

SŁOWIAŃSKI PRZEWODNIK

insignis

eprasa.pl a08344182b





Od lewej: Szlachcic przy miodzie; obraz Wacława Koniuszki, 1881 r. • Książę Leon Ludwik Sapieha, jeden z dowódców powstania listopadowego, marszałek sejmu galicyjskiego; akwarela Piotra Michałowskiego, ok. 1845 r.

Autorzy

Konrad Bobiatyński – dr hab., prof. UW, historyk, Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Anna Brzezińska – mediewistka, pisarka, popularyzatorka wiedzy historycznej.

Jarosław Dumanowski – dr hab., prof. UMK, historyk, Centrum Dziedzictwa Kulinarnego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Piotr Guzowski – dr hab., prof. UwB, historyk, Centrum Badań Struktur Demograficznych i Gospodarczych Przednowoczesnej Europy Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu w Białymstoku.

Tomasz Kizwalter – prof. dr hab., historyk, Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Iwona Kochanowska – historyczka, długoletnia kierowniczka Działu Dokumentacji POLITYKI.

Robert Kołodziej – dr hab., prof. UWr, historyk, Zakład Historii Polski i Powszechnej od XVI do XVIII w. Uniwersytetu Wrocławskiego.

Andrzej Korytko – dr hab., prof. UWM, historyk, Katedra Historii Starożytnej, Średniowiecznej i Nowożytnej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Marzena Liedke – dr hab., prof. UwB, historyczka, Instytut Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku.

Radosław Lolo – dr hab., prof. AFiB Vistula, historyk, prorektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie.

Mirosław Nagielski – prof. dr hab., historyk, Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Joanna Orzeł – dr, historyczka, adiunktka w Katedrze Historii Nowożytnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Mirosław Pęczak – dr hab., prof. UW, kulturoznawca, pisarz, kierownik Zakładu Interdyscyplinarnych Badań nad Kulturą na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego, publicysta POLITYKI.

Radosław Poniat – dr, historyk, Katedra Historii Struktur Demograficznych, Gospodarczych i Religijnych Uniwersytetu w Białymstoku.

Marek Sobczak – dr, malarz, grafik i rysownik, pracownik POLITYKI.

Andrzej Szwarc – prof. dr hab., historyk, emerytowany wykładowca Zakładu Historii XIX w. Uniwersytetu Warszawskiego.

Tomasz Targański – historyk, popularyzator wiedzy, stały współpracownik POLITYKI.

Krzysztof Wiśniewski – dr, historyk, popularyzator wiedzy historycznej.

Mateusz Wyżga – dr hab., prof. UKEN, historyk, Instytut Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Oraz studenci Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego, uczestnicy warsztatów dziennikarskich u prof. Marcina Zaremby: **Jan Czapliński**, **Krzysztof Izdebski**, **Jakub Rogiński**, **Andrzej Sawicki**, **Joanna Żmiejewska.**

eprasa.pl a08344182b

POZNAJ BOHATEROW POWIEŚCI



Wydanie papierowe – na **sklep.polityka.pl**
Wydanie cyfrowe – subskrypcja **polityka.pl/cyfrowa**
Podkast POLITYKA o historii – **polityka.pl/podkasty**
Newsletter historyczny – **polityka.pl/newslettery**

KUP TERAZ

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny

eprasa.pl a08344182b

Prolog
Lud herbowy

W świat dziejów rodzimej szlachty wprowadza nas prof. Mateusz Wyżga, historyk, autor książki „Polska sarmacka. Historia zwykłych ludzi”.



Szlachta w mundurach poszczególnych województw; obraz nieznanego malarza, XVIII w.

TOMASZ TARGAŃSKI: **– Co decydowało o tym, że szlachta była szlachtą? Co wyróżniało ją na tle reszty społeczeństwa?**

PROF. MATEUSZ WYŻGA: – Wyróżnikiem szlachty był fakt, że stanowiła ona naród polityczny obdarzony szczególnymi przywilejami. Przede wszystkim użytkowała ona ziemię na prawie rycerskim, miała zatem do niej pełne prawo własności. Chłopi ziemię dzierżawili. W praktyce jednak tylko niewielki procent szlachty wliczał się w grono posesjonatów i naprawdę posiadał jakiś konkretny obszar ziemi.

Poza tym polska szlachta, która jako stan ugruntowała się w drugiej połowie XV w., miała zdolności bojowe, dysponowała przywilejami sądowymi i podatkowymi, mogła sprawować sądy nad poddanymi, sprawować urzędy, zarabiać na alkoholu, poprzez sejmiki próbować kariery sejmowej, wreszcie bez wyroku sądowego pozostawała nietykalna osobiście i majątkowo. Te apanaże nie były jednak dane za darmo – wiązały się z pewnymi obowiązkami. Najważniejszym wśród nich była obrona kraju. Brać herbowa była zobowiązana ruszyć do boju osobiście albo wyposażyć oddziały zbrojnych, ewentualnie łożyć na ich zaciąg.

eprasa.pl a08344182b

Centralną wartością szlachectwa było jednak obywatelstwo, identyfikacja z państwem, na które szlachta miała coraz większy wpływ, a po dynastii Jagiellonów królowie pochodzili z wyboru. Rzeczpospolita tak naprawdę składała się z tysięcy małych rzeczpospolitych, gromad chłopskich, komun miejskich i państw lokalnych (dóbr ziemskich). Wszystko to powlekała cienka warstwa szlachty-obywateli, których ojczyznę stanowiła cała Polska. Odróżniała ich właśnie ta zbiorowa tożsamość.

Wspomniał pan, że szlachectwo wiązało się z przywilejami. Jakie były najważniejsze?

Nadrzędną wartością posiadania tytułu szlacheckiego była osobista wolność. Prawnym potwierdzeniem tej wolności decydowania o sobie i swoim majątku były różnej maści immunitety. Do tego dochodziły wspomniane przywileje podatkowe. Ale w rzeczywistości z pełni przywilejów korzystała jedynie szlachta zamożna, posiadająca ziemię i odpowiedni poziom majątku. Za tym szły koneksje, urzędy i kariera sejmowa. W posiedzeniach sejmików ubożsi stali z tyłu i nie zabierali głosu, ewentualnie działali jako polityczne fakcje swych patronów.

Stan szlachecki był niezwykle zróżnicowany pod względem majątkowym. Sarmatyzm kładł nacisk na równość stanu herbowego i w dyskursie politycznym utrzymywano jej pozory, ale szacuje się, że szlachta zamożna u schyłku XVIII w. stanowiła ok. 20 proc. całego stanu. Cała reszta przędła jako tako na swych spłachetkach gruntu, niekiedy nie mając poddanych i samemu orząc ziemię, nieraz klepała biedę, a jej poziom życia był czasami nawet gorszy niż dobrze radzących sobie kmieciów. W źródłach często napotykam paradoksy, które stawiają na głowie to wyobrażenie o szlachcie jako wszechwładnej grupie. Zdarzały się przecież sytuacje, gdy szlachcic kredytował się u chłopa albo wręcz sam oddawał się w poddaństwo!

Dlaczego?

Z powodów ekonomicznych. Herbowi szaraczkowie woleli iść na służbę na dworze bądź u plebejów i przyjąć poddaństwo, co dawało namiastkę bezpieczeństwa, ponieważ szlachecki tytuł w sensie ekonomicznym nie przynosił im żadnych korzyści. Przyczyną wejścia szlachcica w poddaństwo mógł być również ożenek z poddaną chłopką.

Ostatnimi laty pojawiły się publikacje, w których mówiło się, że szlachta tak naprawdę ani nie kwapiła się bronić kraju, ani nie płaciła podatków. Ile w tym prawdy?

Szlachta uboga, siedząca na zagrodach, jeśli nie miała własnych chłopów, musiała płacić podatki łanowe. Niesprawiedliwość polegała więc na tym, że niewielki odsetek najbogatszych faktycznie w pełni korzystał z przywilejów szlacheckich, a cała reszta musiała płacić. Co tyczy się służby wojskowej, szlachta oczywiście brała udział w wojnach. W XVII w. pospolite ruszenie było już anachronizmem, ale wielu herbowych służyło w wojskach zaciężnych za pieniądze. Nie był to jednak udział masowy – w armii polskiej szlachcicem był tylko co piąty żołnierz.

Coraz częściej dochodziło do sytuacji, w której szlachcic zamiast uprawiać rzemiosło rycerskie, przyjmował rolę gospodarza, a niejeden wolał siedzieć w mieście, handlować i robić pieniądze. Takich ludzi lokalna społeczność wykluczała ze swojego grona, np. wytaczając proces o infamię, bo przynosili reszcie wstyd. Ale tylko teoretycznie. W latach 30. XVII w. sejm uchwalił zakaz parania się zawodami mieszczańskimi właśnie po to, by szlachta nie uciekała ze swojego stanu. A sprawa była poważna. Wystarczy poczytać, jak wielu szlachciców z ziemi krakowskiej i okolic przenosiło się do Wieliczki lub Bochni, by zająć się niezwykle lukratywnym handlem solą. Chcieli się bogacić, dorabiali, gdzie mogli, tak jak polska klasa średnia po upadku komunizmu.

Im dalej zatem w głąb epoki nowożytnej, stan rycerski pozostaje takim tylko z nazwy. Wraz z rosnącym zapotrzebowaniem na polskie zboże w Europie sarmaci przekuwają miecze na lemiesze i w coraz mniejszym stopniu są rycerzami, a coraz bardziej ziemianami bądź rolnikami.

Jak wyglądało rozmieszczenie terytorialne szlachty w Rzeczpospolitej?

Szacunki podają liczebność szlachty na ok. 5 proc. na początku ery nowożytnej, a przed rozbiorami Rzeczpospolitej na ok. 7,5 proc. ogółu ludności. Do tego dochodzi szare pogranicze stanowe ludzi o niepewnej konduicie, w tym osób raz korzystających z uprawnień szlachty, a raz – co może dziwić – z zabezpieczeń socjalnych, jakie dawało poddaństwo. Najwięcej drobnej szlachty było na obrzeżach państwa. Pod względem liczebności herbowych wyróżniało się Mazowsze oraz w mniejszym stopniu Podlasie. Wzięło się to z tego, że królowie w średniowieczu oddawali ziemię na pograniczach państwa drobnym rycerzom, a Mazowsze było długo zagrożone przez najazdy litewskie. Była to szlachta najuboższa, posiadająca drobne gospodarstwa bądź gołota bez ziemi.

W Małopolsce szlachta była mniej liczna, ale za to bardziej zamożna. Stamtąd wywodziły się rody, które później dorobiły się wielkich latyfundiów na Kresach. W Małopolsce standardem były folwarki składające się z jednej bądź dwóch wsi. Podobnie było w Wielkopolsce, którą zamieszkiwała średniozamożna szlachta. W Prusach Królewskich folwarków było niewiele. Dominowała tam średnia szlachta; w przeciwieństwie do innych ziem Rzeczpospolitej odsetek szlachty drobnej czy nieposiadającej ziemi był znacznie mniejszy (nie licząc wschodniej części województwa pomorskiego). Im dalej na wschód kraju, tym więcej majątków skupiających kilkanaście, kilkadziesiąt, a w ekstremalnych przypadkach nawet kilkaset wsi. Należały one do kresowych magnatów.

Dwór szlachecki był i nadal jest ważnym symbolem kulturowym. Rodowe gniazdo było symbolem statusu. Jakie funkcje pełnił dwór w lokalnej społeczności?

Dwory – obok parafii – można nazwać najniższymi organami administracji państwa. Właściciel folwarku większość decyzji dotyczących np. poboru podatków albo polityki gospodarczej podejmował w konsultacji z chłopską gromadą, która była realną siłą i bez współpracy z nią nie byłoby komu wyjść w pole, zrobić żniw i cała gospodarka uległaby załamaniu. Dwór musiał z gromadą negocjować. Jeśli uciekał się do przemocy albo wyciskał poddanych jak cytrynę, to ryzykował, że chłopi po prostu mogą zbiec, przenieść się do innego majątku, gdzie byli przyjmowani z otwartymi ramionami, bo kraj był ogromny, a rąk do pracy zawsze brakowało.

Jakie były relacje dworu z poddanymi? Zwrot ludowy w badaniach historycznych pokazał, jak bardzo tamta rzeczywistość była naznaczona przemocą. Ale czy to zjawisko działało również w drugą stronę?

Oczywiście. Szlachta również bała się chłopów. Analiza źródeł sądowych pokazuje, że przemoc biegła w poprzek podziałów stanowych. Podnoszenie ręki na swego pana, rzucanie w niego inwektywami przez rozsierdzonych poddanych, bicie dzierżawcy, dziedzica albo ich dzieci



Od lewej: Czekan z pistoletem z zamkiem skałkowym, XVII w. • Karabela po Adamie Kazimierzu Czartoryskim, XVIII w.

eprasa.pl a08344182b

– takie sytuacje zdarzały się wzdłuż i wszerz Polski. Chłopi jeździli po Polsce uzbrojeni po zęby. Mieszczanie paradowali z szablami. Tłukli się jedni i drudzy po gościńcach ze szlachtą, zaczepiali się nawzajem i bili na trzeźwo oraz po pijanemu pod karczmami.

Chłopi niebędący pod względem stanowym równi szlachcie w ostateczności po swojemu wymierzali sprawiedliwość, kiedy ich godność, honor i interesy zostały nadwyrężone. Pamiętajmy, że szlachcic mieszkał we dworze otoczony masami chłopskimi. Drewniany na ogół dwór łatwo było podpalić. Odpowiedzialność była najczęściej rozmyta, bo jeśli nikogo za rękę nie złapano, odpowiadała gromada, ale sądowe procedury były rozwlekłe, aparat policyjny zaś słaby. Poza tym bardzo często dochodziło do sytuacji, w której szlachta załatwia porachunki między sobą rękoma swoich chłopów, niejako wyprzedzając prawo albo we własnym mniemaniu je sprawując. Górę brały honor, godność i poczucie własnej wartości sarmackiej.

Później w sądzie taki szlachcic jako formalny opiekun tłumaczył i bronił swoich chłopów, ponieważ była to siła robocza, bez której folwark sobie nie poradzi. Taki układ przypominał paramafijną strukturę, w której szlachcic niczym dworski don odpowiadał za działania swoich ludzi. Co ciekawe, w słynnych szlacheckich zajazdach również udział brali przede wszystkim chłopi. Herbowi organizowali, dowodzili, ale większość brudnej roboty wykonywali ich poddani.

Przemoc była jednak tylko jedną ze składowych ówczesnej rzeczywistości. Pozostałą część szlacheckiej codzienności wypełniały bliskie, wręcz intymne kontakty z poddanymi.

Co ma pan na myśli?

Weźmy śluby. Ubodzy szlachcice nie mieli oporów, by wydawać swoje córki za bogatych kmieciów. Taki gospodarz przejmował nazwisko żony i wchodził w stan szlachecki. Herbowi byli też częstymi gośćmi na chłopskich ślubach i na odwrót. Weźmy z kolei chrzciny. Gdy badałem archiwa parafialne, byłem w szoku, jak często wśród ojców chrzestnych chłopskich dzieci spotyka się szlacheckie nazwiska. Na chrzestnych szlacheckich dzieci byli proszeni również gospodarze. Bycie ojcem czy matką chrzestną sakralizowało więź między panem a poddanym. Herbowi chodzili na chłopskie pogrzeby.

Nie mówię, że nie dochodziło do wynaturzeń, gwałtów i niesprawiedliwości. Ale między tymi skrajnościami leży ogromna przestrzeń zwykłej codzienności.

Skoro jesteśmy przy skrajnościach, utrwalił się obraz szlachty jako grupy bez reszty zanarchizowanej, a Rzeczpospolitą przedstawia się często jako państwo chaosu i bezprawia. Szczególnie złą opinię mają sejm i sejmiki. Jak naprawdę działały i jakie były ich kompetencje?

Taki obraz rzeczywistości – stworzony głównie przez oświeceniowych reformatorów, późniejszych zaborców oraz krytycznych badaczy z XIX i XX w. – pomija choćby fakt, że sejmiki gospodarcze były fundamentem, na którym opierało się działanie państwa i społeczeństwa. Sejmików w samej Koronie było niemal pół setki. Wysyłały one swych posłów na sejmy poszczególnych prowincji, tworzyły prawo lokalne na poziomie wojewódzkim, podejmowały kwestie sądowe, podatkowe, bezpieczeństwa czy porządkowe. Zasiadający w nich szlachcice w większości ani nie pili wódki, ani nie wywijali szabelką, tylko naprawdę zarządzali swoją małą ojczyzną, zdzierali gardła w dysputach, negocjowali, naciskali lub ustępowali ze swego stanowiska, tworzyli grupy interesu, tracili nerwy, głowili się nad optymalizacją rozwiązań; zastanawiali się, jak dostosować podatki i rozłożyć je na poszczególne wsie, jak uszczelnić rynek najemnej siły roboczej.

Niezwykła rola sejmików wynikała z faktu, że Rzeczpospolita była państwem ogromnym o stosunkowo niskim zaludnieniu, co bardzo utrudniało centralne zarządzanie. Dlatego szlachta, która potrafiła myśleć bardzo praktycznie, preferowała rządy oddolne, gdzie posiadacze ziemscy wyręczali w wielu kompetencjach organy państwa. Co wieś, co miasteczko, to odrębne, lokalne tradycje kreowania rzeczywistości, zagospodarowania przestrzeni i polityki społecznej. To tylko pozornie wygląda na chaos, ale tak naprawdę do pewnego momentu było dość wydolnym systemem. Sejmiki świetnie pokazują, co oznaczał sarmatyzm przez małe s, sarmatyzm użytkowy.

Czyli co?

Współpracę. Jak napisał niedawno zmarły historyk Stanisław Grzybowski: ucieranie wspólnego stanowiska aż do bólu. Zażarte kłótnie, a potem zgoda. Szlachcice musieli prowadzić politykę na kilku poziomach. Na poziomie swojego folwarku mieli jedne interesy. Na poziomie sejmiku drugie. One czasem się zazębiały, a czasem nie. Trzeba było szukać kompromisu. Sojusze polityczne – tak jak konflikty – najczęściej przebiegały w poprzek podziałów stanowych. Tak więc szlachta jednego powiatu nie zawsze stała za sobą murem. Właściciel dworku mógł chwilowo sprzymierzyć się z bogatymi kmieciami przeciw pobliskiemu klasztorowi albo najemnicy i proboszcz sprzymierzali się przeciwko kmieciom. W im większym przybliżeniu oglądamy życie społeczne w tamtej Polsce, tym bardziej wszystko wymyka się sztywnym podziałom.

W teorii Rzeczpospolita składała się z czterech stanów: szlacheckiego, mieszczańskiego, chłopskiego i du-



Od góry: Ubiór kontuszowy, pocz. XIV w. • Replika żupana, w XVI w. noszonego jako szata wierzchnia, potem pod kontuszem.

eprasa.pl a0834...82b

chownego. Jak wyglądał ruch między poszczególnymi piętrami społecznymi?

Granice między trzema pierwszymi stanami były przepuszczalne. Szczególnie dolna granica stanu szlacheckiego, przez którą łatwiej było przeniknąć ambitnym mieszczanom i chłopom. Status społeczny szlachty był na tyle atrakcyjny, że kmiecie zadawali sobie dużo trudu, by się doń wedrzeć. Działo się to ku zgrozie szlacheckich ksenofobów, jak Walerian Nekanda Trepka, autor słynnej „Liber Chamorum, Księgi Chamów", ale było to wołanie na puszczy, bo ruch między różnymi piętrami społeczeństwa był nie do zatrzymania. Sejmiki co prawda przygotowywały instrukcje przeciwko oddolnemu równaniu się stanów, ale nie ograniczało to ani mezaliansów, ani karier mieszczan i chłopów.

Im uboższa była rodzina szlachecka, tym łatwiej chłopi mogli wejść w jej grono. Mamy zatem do czynienia z dwoma fascynującymi zjawiskami. Z jednej strony spora część szlachty ubożała, a najbiedniejsi wprost spadali do stanu chłopskiego. Z drugiej strony bogaci kmiecie i mieszczanie wnikali w stan szlachecki, przejmując jego kulturę. Zapatrzeni w swoich panów chłopi zaczynali nosić kontusze i waćpanowali sobie nawzajem. Zagraniczni goście podróżujący po Rzeczpospolitej dziwili się, że w mowie polskiej wciąż słychać waszmość pan. Na Rusi mawiano, że co Lach, to pan. A i dziś trudno nam nie zacząć dysputy od: proszę państwa, szanowni państwo. Tu i tam wciąż pojawiają się domki jednorodzinne wyposażone w dworkowy ganek z kolumienkami, chociażby na kilkuarowej działce.

Czy był jeden szczególny element, który pana zdaniem odróżniał polską szlachtę od np. francuskiej, angielskiej czy ogólnie europejskiej?

Wskazałbym na jej silniejsze niż gdzie indziej powiązania z prowincją. Różnica między średniozamożnym sarmatą a francuskim dworakiem zasadzała się właśnie na tym. Ten drugi naturalnie ciążył ku dworowi królewskiemu w Wersalu, tam były kariera oraz prestiż. Podobnie było ze szlachtą rosyjską. Jak zauważa historyk Maciej Forycki, odnosząca się do republikańskich ideałów szlachta polska mieściła się pomiędzy majestatem wersalskim a despotyzmem petersburskim. Szlachcic ani myślał wyjeżdżać na dwór do Warszawy – wolał siedzieć w swoim dworku. Dla niego centrum władzy mogła być rezydencja miejscowego magnata. To stamtąd rozchodziły się przecież sznurki systemu nazywanego klientelizmem.

W Rzeczpospolitej szlachta stanowiła naród polityczny. Kiedy i w jaki sposób zaczął on ewoluować w stronę narodu rozumianego w sposób nowoczesny?

Na przełomie XVIII i XIX w., wraz z działalnością zaborców zaczęła się przemiana średniej i drobnej szlachty w burżuazję, jej coraz liczniejsze odchodzenie do miast, gdzie będzie tworzyć warstwę inteligencji. To, co stało się w końcu polskim narodem, składało się w przeważającej mierze ze zubożałej szlachty i plebejskiej elity, mieszczańskiej i chłopskiej, osób odpowiedzialnych, zaradnych, pracowitych, osiadłych i szanujących tradycję. To przede wszystkim te grupy powoli zbliżały się do siebie i majątkowo, i kulturowo. Kultura szlachecka grawitacyjnie opadała w dół, między lud. Tych ludzi więcej łączyło, niż dzieliło: język, wyznanie i na ziemiach etnicznie polskich etnos.

Jesteśmy wytworem tego zjawiska?

Tak. Kulturowo i genetycznie jesteśmy stopem pierwiastków chłopsko-mieszczańsko-szlacheckich. Zamiast patrzeć na szlachtę jak na zamkniętą grupę, odgradzającą się od reszty herbarzami i mitami o Sarmatach, warto spojrzeć na nią jako na kanał, do którego wlewały się wszystkie stany, na średnią krajową tożsamości narodowej. Moim zdaniem fakt, że szlachta etnicznie, wyznaniowo i kulturowo była tak bardzo zbliżona do plebejów i wchodziła z nimi w najróżniejsze relacje, stanowił zapewne główny powód, dla którego nie było w Polsce masowych powstań ludowych, rzezi religijnych ani masakr stanowych – poza rabacją galicyjską, która była w pewnej mierze inspirowana przez zaborców. Pod względem kulturowym wszyscyśmy się uszlachcili, wchłonęli elementy staropolskiej sarmackości. Sarmatyzm wymieszał się z plebejską genealogią i z czasem stworzył oryginalny twór w samym środku Europy, na zderzeniu cywilizacji Wschodu i Zachodu.

ROZMAWIAŁ TOMASZ TARGAŃSKI

Ilu było w Polsce szlachciców



Stanisław Woysza, podstoli smoleński; portret trumienny, 1677 r.

W starszych opracowaniach można było znaleźć informacje, że herbowi stanowili 10 proc. ludności Rzeczpospolitej, a czasami nawet więcej. Sama szlachta uważała, że jej liczebność świadczy o sile i jest wystarczającym uzasadnieniem wyjątkowej pozycji w państwie. Dowodem miały być również relacje zagranicznych gości; np. Jean de Monluc, biskup Walencji i francuski ambasador, był pod takim wrażeniem herbowych tłumów zgromadzonych podczas pierwszej wolnej elekcji na polach Pragi w maju 1573 r., że zapisał, iż w Polsce musi być więcej szlachty niż we Francji, Hiszpanii i Anglii razem wziętych.

Jak było naprawdę? Spisów ludności w Rzeczpospolitej oczywiście nie prowadzono, ale liczbę szlachciców można wiarygodnie zweryfikować na podstawie rejestrów podatkowych z danego województwa. Jak obliczył Andrzej Wyczański, w drugiej połowie XVI w. w całej Koronie było ok. 240 tys. herbowych, co stanowiło 5,5 proc. ludności. Według Henryka Łowmiańskiego odsetek szlachty w Wielkim Księstwie Litewskim wynosił 4 proc. Bardzo interesujące są różnice regionalne. W Małopolsce szlachta stanowiła ok. 1,5 proc. ludności, w Wielkopolsce nieco powyżej 3 proc. W województwach północnych, takich jak pomorskie i chełmińskie, odpowiednio 6,7 i 7,9 proc. Ale na Podlasiu 25 proc. Były też powiaty na wschodnim Mazowszu, np. ziemia łomżyńska, gdzie szlachta stanowiła aż 40 proc. mieszkańców, a miejscami nawet więcej.

Pierwsze w miarę wiarygodne ewidencje ludności przeprowadzono dopiero pod koniec istnienia Rzeczpospolitej. Wynikało z nich, że w 1791 r. w całym kraju żyło ok. 750 tys. szlachciców, co stanowiło 7,5 proc. ludności. Dane te nie uwzględniały jednak szlachty zamieszkującej terytoria zabrane przez mocarstwa ościenne podczas I rozbioru. Najzamożniejsza grupa, czyli magnaci i średnia szlachta, stanowiła 16 proc. całego stanu. Szlachta zagrodowa, która oprócz własnej ziemi miała co najwyżej część jakiejś wsi, 40 proc. Najuboższa szlachta czynszowa i tzw. gołota bez ziemi – aż 44 proc.

Czy pod względem liczebności szlachty Rzeczpospolita Obojga Narodów była ewenementem na skalę europejską? W stosunku do Francji czy Rosji, gdzie szlachty było niewiele (ok. 1–2 proc.), jest to prawdą. Istniały jednak kraje, jak Węgry czy Hiszpania, gdzie liczba herbowych była porównywalnie wysoka. Liczebność węgierskiej szlachty szacuje się średnio na ok. 5 proc. społeczeństwa. Spis ludności z 1784 r. wykazał, że na 4,3 mln mieszkańców tego kraju przypadało 200 tys. szlachciców (4,5 proc.). W Hiszpanii było ich jeszcze więcej: 7, a nawet 8 proc. pod koniec XVII w. Cenzus z 1768 r. wykazał, że na 9,3 mln mieszkańców przypadało 722 tys. szlachciców.

(TT)

eprasa.pl a08344182b

Z rycerza szlachcic

Miecze i pługi. Jak uformował się stan panów i pań urodzonych.

Mateusz Wyżga

Na progu państwowości. Powiedzmy od razu, że polska szlachta to w znacznej mierze nobilitowane niegdyś dla celów bojowych chłopstwo. Większość szlachty niewiele różniła się od chłopskich gospodarzy, jeżeli chodzi o podstawy bytowe. Z czasem jednak dawni rycerze jako ziemianie angażowali poddanych albo najemników rolnych. A na wojsko woleli nawet zapłacić. Jak do tego wszystkiego doszło? Jak pojawili się rycerze i jak zamienili się w szlachtę? Czy to w pewnym sensie bardzo droga firma ochroniarska na użytek państwa, która z czasem stała się kulturowym ideałem narodu?

Musimy się cofnąć w czasie. Po wielkiej wędrówce ludów (IV–VI w. n.e.) utrwaliła się obecność ludności słowiańskiej na terenach dzisiejszej Polski. Były to proste rolnicze i egalitarne społeczności. Skupiały się w plemionach, a ich organizację wyznaczały wznoszone od VIII w. grody. Kiedy młoda polska państwowość z centrum w Gnieźnie w dość szybkim tempie wyłoniła się z niebytu, społeczeństwo było już zróżnicowane. Działo się to 30 pokoleń temu. Na czele ludności stał książę mający przy sobie możnych urzędników wywodzących się zapewne jeszcze ze starszyzn plemiennych albo uciekinierów z ogarniętych chaosem ziem, jak Morawy. Uosabiający państwo władca miał też finansowaną przez siebie drużynę dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych zawodowych wojowników.

Było ich prawdopodobnie kilkuset, a wśród nich zapewne nie brakowało ludzi pokroju wikingów, zajmujących się zawodowo kwestiami bezpieczeństwa i wojny. Postarzali i doświadczeni członkowie owej drużyny mogli przechodzić na książęce funkcje urzędnicze. Tworzącą się możnowładczą elitę Cezary Kuklo szacuje na ok. 0,5 proc. ludności państwa pierwszych Piastów, zatem mniej więcej 100–200 rodzin. Podobna mogła być liczebność duchowieństwa, które udzielało wsparcia książęcej administracji dzięki znajomości pisma i łaciny. Kler zawiadywał kancelariami, na czele z kanclerzem przy boku władcy.



Ilustracja z herbarza polsko-litewskiego autorstwa Bolesława Starzyńskiego, 1875 r.

eprasa.pl a083242020

Na drugim biegunie społeczeństwa mieliśmy wolnych dziedziców-rolników osiedlających się na nadziałach ziemi zwanych źrebami. (Określenie „dziedzic" wywodzi się od „dziad" i trwałego zamieszkania danego obszaru). Między osadnikami krążyli ludzie mobilni szukający pracy u danego pana, zwani gośćmi czy ratajami. Puszcze, które u początku Polski stanowiły ok. 80 proc. terenu, adaptowali do rolnictwa łazękowie lub poprażnicy, wycinający albo wypalający zalesienia.

Wraz z rozwojem państwa dotychczasowi ludzie wolni, uprawiający ziemię rolnicy-dziedzice, byli obarczani kolejnymi posługami i daninami. Stali się niejako poddanymi państwowymi. Istniała też ludność niewolna, ściągana przede wszystkim jako jeńcy wojenni albo dłużnicy. Pamiątką po jenieckim osadnictwie mogą być takie nazwy wsi jak Prusy, Czechy, Ruszcza czy Węgrzce.

Pierwotnie cała wolna ludność była powoływana na pospolite ruszenie poprzez rozsyłane przez władcę wici (symbol sznura, na którym zawiśnie ten, który będzie się migał od obowiązku). Stawiający się w wyznaczonym miejscu mężczyźni byli poddawani przeglądowi. Władca mógł wybrać spośród zgromadzonych roślejszych i lepiej uzbrojonych. W ten sposób, poprzez zdobyte w boju doświadczenie i autorytet, tworzyły się podwaliny późniejszego rycerstwa i jego odrębnych praw. W grodach stacjonowały również specjalne załogi profesjonalnie zajmujące się wojaczką, utrzymywane z daniny zwanej stróżą. Z czasem drużyna żyjąca z wojny i łupów zmieniła się w niejako zawodowe wojsko uposażane przez władcę.

Rycerska specjalizacja. Specjalizacja w zakresie wojskowym wyrodziła z siebie w połowie XI stulecia na obszarze Europy ciężkozbrojną jazdę. Rycerstwo (po niemiecku *Ritter* to zbrojny jeździec) stało się uprzywilejowaną grupą ludności, która dla utrzymania walorów bojowych potrzebowała wysokich inwestycji w uzbrojenie, czasu na regularne ćwiczenia, odpowiednich koni, własnego taboru i czeladzi, a za tym przywilejów i bezpiecznej podstawy stałego uposażenia, jaką wówczas stanowiła ziemia, podkreśla Tomasz Jurek. Dotyczyło to możnych potomków dawnych starszyn, zatem szlachetnie urodzonych posiadaczy własnych majątków. Prócz tego byli lekkozbrojni konni wojowie, w Małopolsce zwani włodykami, a gdzie indziej pankami czy panoszami. Na pospolite ruszenie składały się również chłopskie oddziały pomocnicze.

Państwo pierwszych Piastów uległo w XII w. rozbiciu dzielnicowemu. Każdy książę zawiadujący dzielnicą próbował utworzyć wokół siebie własny dwór wielmożów i zadbać o bezpieczeństwo. Znacznie uposażony w ziemię był już Kościół. Uznawał on, że zamieszkujący przypisane mu ziemie wolni dziedzice to zarazem jego poddani. Jednocześnie część wolnych dziedziców kierowała się w górę drabiny stanowej, ku kategorii wojowników.

Wraz z decentralizacją państwa odnowiła się organizacja grodowa z kasztelanami na czele. Była ich setka i to oni odpowiadali za bezpieczeństwo okolicy, ściągając w razie zagrożenia ludność na pospolite ruszenie. Ważnym instrumentem w rękach władcy było regale ziemne. Niezagospodarowane dotąd obszary stanowiły majątek monarchy/księcia, który w drodze nadań kreował swoją politykę i tworzył elity, w tym dopuszczał do bliższego kręgu ludzi nowych. Za książęcą łaską płynęły więc nadania ziemi dla możnych. Posiadanie dziedzicznej ziemi, sieci krewniacze, kolejne przywileje utrwalały poczucie odrębności i wyjątkowości najstarszych rodów, takich jak Awdańcy.

Polskie rycerstwo jako grono profesjonalnych konnych wojowników zaczęło się wyodrębniać u schyłku XII w. Tworzyło oddziały lżejsze niż konnica zachodnioeuropej-



Herby: wyróżnik i źródło prestiżu

Zachodnioeuropejska heraldyka dotarła do Polski na przełomie XII i XIII w. Najstarsze zachowane polskie pieczęcie z herbami (należące do książąt śląskich i opolskich) pochodzą właśnie z tego okresu. Rody herbowe ostatecznie wykrystalizowały się w XIV w. i odtąd były najważniejszą oznaką przynależności do stanu szlacheckiego, elementem autoidentyfikacji i źródłem prestiżu. Herby były wszędzie – umieszczano je na fasadach kościołów i pałaców, na nagrobkach, pieczęciach, dokumentach, a nawet przedmiotach codziennego użytku.

W przeciwieństwie do tradycji zachodniej, gdzie każda rodzina miała własny herb, w Polsce tym samym znakiem posługiwało się nawet kilkaset rodzin szlacheckich (tworząc tzw. rody heraldyczne). Sprawiało to, że cała szlachta uważała się za jeden stan braterski. W codziennej praktyce herby były wskazówką prawdziwego pochodzenia. Jak pisał historyk doby oświecenia Adam Naruszewicz, były one swego rodzaju „nicią Ariadny, która przeprowadzi nas poprzez najbardziej pogmatwane przejścia labiryntu". Innym specyficznym elementem polskiej heraldyki był brak kontroli systemu herbowego (heroldii), co utrudniało weryfikację, kto był szlachcicem, a kto nie.

Geneza herbów była związana najczęściej ze znakami umieszczanymi przez rycerzy na tarczach, aby umożliwić rozpoznanie na polu bitwy. Stopniowo zaczęły powstawać wokół nich legendy i to z nimi szlachta wiązała początki swoich rodów. Im opowieść starsza i odleglejsza, tym większy rodziła prestiż. Legendy legitymizowały uprzywilejowaną pozycję szlachty w społeczeństwie, tłumaczyły zastany porządek i uzasadniały go. W ich upowszechnianiu się niezwykle dużą rolę odegrał Bartosz Paprocki (art. s. 20), który jest uważany za ojca polskiej heraldyki.

Opowieści herbowe zawsze odwoływały się do chwalebnej, mitycznej przeszłości kraju. W dobie nowożytnej źródłem inspiracji były przede wszystkim „Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego" (1455–80) Jana Długosza. Wielką popularnością cieszyły się opowieści o Lechu, praojcu Polaków. W niektórych przekazach podawano, że przybył on na ziemie polskie ze swoimi rycerzami i to właśnie oni mieli być protoplastami nowożytnej szlachty. Przykładem może tu być herb Grzymała, który, jak wyliczył Benedykt Chmielowski, miał się pojawić na ziemiach polskich razem z Lechem ok. 550 r. Innym władcą, do którego odwoływały się legendy, był Krak, mityczny założyciel Krakowa.

Mitem założycielskim szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego była z kolei opowieść o księciu Palemonie, który na skutek bratobójczych walk w starożytnym Rzymie musiał uciekać z miasta i na czele 500 towarzyszy przybył na litewskie ziemie (art. s. 20).

(TT)

eprasa.pl a08344182b



Dokument nadania rycerzowi ziemi i herbu przez Władysława Jagiellończyka, 1493 r.

ska, bo i teatr działań wojennych był znacznie rozleglejszy. Z początkiem tego stulecia pojawiało się prawo rycerskie, które regulowało pozycję rycerzy, ich służbę wojskową oraz zasady etyczne. Rycerzom i członkom dawnych załóg grodowych książęta dzielnicowi, a za nimi świeccy i duchowni wielmoże nadawali ziemię. Pomnażanie takiego osadnictwa miało miejsce zwłaszcza na pograniczu pruskim i litewskim. Szacuje się, że ok. 10–12 proc. polskiego społeczeństwa zyskało prawo rycerskie, a rycerzy rekrutowano zarówno spośród chłopów-dziedziców, jak i członków upadłych rodów. Wielu obdarzanych tym prawem nie dostało innej ziemi niż już posiadana, nie mieli też poddanych. Zamieniali więc okazjonalnie pług na miecz, a później na szablę.

Ziemia na prawie rycerskim. Skutkiem tego wszystkiego w XIII w. w społeczeństwie polskim pojawiła się ostatecznie nowa grupa uprzywilejowanej ludności posiadającej ziemię na prawie rycerskim. Była ona zróżnicowana majątkowo, ale spajał ją etos wojskowy oraz idąca od Zachodu kultura rycerska i rosnące poczucie wspólnego interesu. Jan Wroniszewski podaje, że rody rycerskie powstawały w wyniku rozradzania się rodzin w szersze sieci krewniacze. Rodowców integrował wspólny, a najlepiej wybitny przodek. Genealogia zaczęła być nad wyraz użytkową i zarazem polityczną kwestią, umacnianą odpowiednimi małżeństwami.

Od przełomu XIII/XIV w. następowała heraldyzacja polskiego rycerstwa (art. s. 13). W XV w. herbowe rody rycerskie o budowie hierarchicznej były już mocnym graczem w polityce państwa. Herb na ziemiach polskich wyewoluował od prostych znaków własnościowych, ale z oryginalną dla Polski cechą, jaką było bojowe zawołanie. Staropolska legenda wywodzi np. Abdank od szew-

Jak herbowi czytali herbarze

Szlachta postrzegała herbarze jako prestiżowe kroniki rodzinne, a zarazem podręczniki patriotyzmu. Zawierały one wiele legend i opowieści fantastycznych, które służyły podnoszeniu prestiżu posiadaczy herbów, dlatego są do dziś cennym zapisem mentalności szlachty. Zawarte w nich informacje służyły do konkretnych celów politycznych, prawnych i towarzyskich. Herbarze mogły być wykorzystywane w sądach podczas procesów o wywód szlachectwa. Ułatwiały zawieranie korzystnych mariaży oraz pozwalały ustalić pokrewieństwo i stopień zażyłości z innymi domami. Weryfikowano w nich dokonania przodków – udział w bitwach, fundacje kościołów oraz pełnione urzędy państwowe, co budowało prestiż rodu.

Z drugiej strony dostarczały amunicji politycznej, ponieważ dzięki zawartym tam informacjom można było wypomnieć oponentowi politycznemu, że jego przodek sto lat temu uciekł z pola bitwy albo stracił majątek za długi. Studiowanie herbarzy było również elementem edukacji obywatelskiej. Pomagało odnaleźć się w skomplikowanej strukturze szlacheckiej demokracji, gdzie znajomość rodów i związków między nimi była niezbędna np. podczas sejmików czy elekcji.

Herbarze – obok Biblii – były najważniejszymi książkami w szlacheckim dworku. Czytano je czasem z trwogą, czasem z oburzeniem. Większość herbarzy była nieaktualna już w chwili opuszczenia drukarni. Dlatego na marginesach swoich domowych egzemplarzy właściciele dopisywali komentarze, prostowali błędy autorów i notowali narodziny dzieci. Szlachcice widzieli się w roli ostatecznych recenzentów herbarzy. Jeśli więc autor pomylił imię czyjegoś pradziadka albo przypisał ród do złego herbu właściciel księgi bez wahania to prostował. Wydanie herbarza często kończyło się skandalami i procesami sądowymi, gdy oburzeni szlachcice oskarżali autora o zniesławienie lub umniejszenie ich chwały.

Autorem jednego z najważniejszych herbarzy doby staropolskiej był podczaszy dobrzyński Bartosz Paprocki. Jego „Gniazdo cnoty, skąd herby rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego (...) początek swój mają" (1578 r.) oraz „Herby



Herb Abdank; strona z herbarza polsko-litewskiego, 1875 r.

rycerstwa polskiego" (1584 r.) zajmują wśród staropolskich herbarzy miejsce szczególne, ponieważ autor przedstawił w nich dzieje Polski z perspektywy nie państwa i dynastii, ale szlachty i poszczególnych rodów. Drugi najważniejszy staropolski herbarz wyszedł spod ręki jezuity Kaspra Niesieckiego. Jego czterotomowa „Korona polska" ukazała się we Lwowie w latach 1728–43 i cieszyła ogromną popularnością aż do końca XIX w. Dzieło to było jednak przedmiotem wielu kontrowersji. Przeciwko autorowi szlachta miała wnosić liczne supliki i skargi do prowincjała zakonu jezuitów. Co ciekawe, do dziś nie ma pewności, czy sam Niesiecki był szlacheckiego pochodzenia i mógł pieczętować się przypisywanym mu herbem Poraj (sam nie umieścił własnej rodziny w herbarzu).

(TT)

eprasa.pl a08344182b

ca Skuby, którego za dzielność „z rzemiosła na rycerski warstat przeniesiono". Później pojawiały się również herby mieszczańskie (herbiki), korporacyjne, miejskie. Orzeł biały jako herb państwowy wywodzi się zapewne ze znaku osobistego władcy.

Nadmieńmy tu dla porządku, że w XIII w. własne organizacje, wynikające z osadnictwa na prawie niemieckim, mieli też chłopi i mieszczanie. Między zróżnicowanymi majątkowo chłopami, których liczebność możemy szacować wtedy na 70–75 proc. społeczeństwa, a rycerzami, byli jeszcze sołtysi zawiadujący wsiami na prawie niemieckim, zobowiązani do konnej służby swym panom. Niekiedy przyjmowali oni prawo rycerskie. Z czasem ta warstwa społeczna uległa zanikowi.

W XIV w. dynamicznie rozwijająca się grupa możnowładców i rycerzy nabyła pełny immunitet stanowy oraz sądowy (art. s. 24). Najznamienitsi starali się rozbudzić w masie rycerskiej potrzeby majątkowe i polityczne, zauważa Tomisław Giergiel. Możni mieli wiele osad, zamek (a przynajmniej drewnianą wieżę), u dołu stanu uprzywilejowanego byli jednak podobni chłopom rycerzyki rozsiadli na zaledwie cząstkach wsi. Stan rycerski szacujemy wtedy na ok. 10–15 proc. ludności Polski. Tak znaczna liczba powodowała rozróżnienie np. w zakresie odszkodowania (główszczyzny). Tomasz Jurek przypomina, że niższa była stawka za głowę „rycerza uczynionego z kmiecia lub sołtysa" czy szlachcica niepełnego zwanego skartabellem niż „rycerza sławnego szlachty". Jednocześnie jako cnotliwi z urodzenia rycerze za swe przewiny musieli płacić trzykroć wyższą karę sądową niż inni.

Rycerz szlachcicem. Tak oto rycerstwo przeobrażało się w szlachtę. Słowo szlachta wywodzi się zapewne – za pośrednictwem czeskim – z niemieckiego *Geschlecht*, ród, i wiąże się z kwestią dziedziczności ziemi, tradycji i sieci krewniaczej. Zawodowi wojownicy zmieniali się w dziedzicznych herbowych, gdzie liczyły się pochodzenie i przynależność do rodu. Jego przywileje stanowe wynikały zaś z posiadania ziemi.

Pomimo swej znacznej liczby polskie rycerstwo przynależało do niewielkiej liczby rodów, a samych herbów było ostatecznie ok. 150, ukazywanych jako znaki rozpoznawczo-własnościowe na tarczach, pieczęciach, sygnetach, ubiorach czy chorągwiach. Przynależysz do rodu – jesteś szlachcicem. Ale pod jednym rodem chlubiącym się pradawną tradycją mogło się skupić nawet 300 szlacheckich rodzin. Dla możnych była to grupa wsparcia i elektorat, dla ubogich szansa na zapewnienie bytu, zwłaszcza w nader częstych okresach klęsk elementarnych. Możni, broniąc gołotę szlachecką przed zupełną deklasacją, zarazem przyczyniali się do jej dalszego trwania na pograniczu świata plebejów.

Jednocześnie postępowało ograniczanie praw mieszczan i chłopów oraz podporządkowanie ich szlachcie. Cóż z tego, kiedy zamożni mieszczanie poprzez nabywanie dóbr ziemskich przenikali w szeregi szlachty, a niejeden sprytny i uparty chłop tak czynił, zwłaszcza migrując na Ruś. Jak wskazuje Joanna Brzegowy, Władysław Jagiełło nobilitował Mikołaja, wójta Lelowa, za czyny wojenne i nadał mu herb Pogonia, a krakowską rodzinę Morsztynów dopuścił do herbu Leliwa ród Tarnowskich. Drobnoszlachecka rodzina Czernych u schyłku średniowiecza przeniosła się do Krakowa, gdzie z czasem weszła do elity miejskiej. Dzięki swej przedsiębiorczości po kilkudziesięciu latach powróciła w szeregi urodzonych. Pomagały trafione ożenki. W całej Polsce dochodziło do mezaliansów. Sławetne dzieło Waleriana Nekandy Trepki o żyjących na początku XVII w. dwóch tysiącach nielegalnych szlachciców dotyczy przede wszystkim Małopolski. Można sobie



Średniowieczni władcy ze swoimi drużynami; ilustracja z francuskiego manuskryptu, XI w. • Poniżej: Władysław Herman pasuje na rycerza młodego Bolesława [Krzywoustego]; rycina Christiana Friedricha Stölzela, XVIII w.



eprasa.pl a08344182b



Zygmunt August z rycerską świtą wjeżdża do Gdańska w 1522 r.; kolorowana litografia Adama Józefa Pilińskiego, poł. XIX w.

wyobrazić, jak wielki byłby ów katalog sporządzony dla całej Rzeczpospolitej.

Pod koniec średniowiecza na górze szlacheckiej drabiny widniało kilkanaście rodzin magnackich. Dalej szła szlachta średnia, posiadająca od jednej do kilku wsi. Wreszcie szlachta drobna, której budżet przypominał kmiecy. Szacuje się ją na 75–90 proc. ogółu stanu. Postępowało zarazem scalanie ziemi przez możniejszych i rozpad dziedzictwa uboższych, unifikacja i rozwarstwienie. Ale gra do jednej bramki, biorąca się z poczucia wspólnej tożsamości szlachty, oznaczała rosnące naciski na władcę i kolejne przywieje dla całego stanu: odszkodowania za zagraniczne wyprawy (1388 r.), nietykalność osobistą i majątkową bez wyroku sądowego (1425–30 r.), król nie podejmie nowych praw dotyczących szlachty bez zgody sejmików (1454 r.) czy niskie podatki gruntowe. Tym niemniej nadal liczono na pomnożenie dochodów dzięki tłustym dzierżawom dóbr państwowych (królewskich). Dla monarchów nadania pozostawały narzędziem kreowania stronników i osłabiania wrogów, a przywileje zapewniały przychylność szlachty w kwestii wsparcia wojen albo planów dynastycznych (art. s. 24).



Rycerz Gozdawita i włościanin; rysunek na podstawie fresku z kaplicy w Lędzie, 1862 r. • Poniżej: Ostroga, XV w.



Domknięcie struktury stanowej. W XV w. w Królestwie Polskim stany społeczne formalnie się domknęły, warstwa szlachty – dawnych rycerzy – spadła do ok. 5–10 proc. ludności. W drugiej połowie stulecia zaczął rozwijać się folwark pańszczyźniany przy osobistej aktywności szlachty (art. s. 62). Brać herbowa utwierdzała się w swej samoidentyfikacji. To wojownicy posiadający ziemię na trwałe na podstawie prawa rycerskiego, których wyróżniały przywileje stanowe, ochrona prawna, ulgi podatkowe i którzy dziesięcinę mogli oddawać wybranemu kościołowi. Na to nakładała się symbolika wewnętrznej spójności poprzez rody herbowe owiane legendarnymi początkami i gniazdem.

Określenie „urodzony", tożsame ze „szlachcicem", wiązało się z uznawaniem za szlachcica osoby mającej rodziców szlacheckich (najpierw wskazywano ojca, a od 1505 r. matkę). Nigdy niedomknięte drzwi do stanu uprzywilejowanego próbowano blokować poprzez tzw. naganę szlachectwa, czyli udokumentowanie albo postawienie szlacheckich świadków o swym pochodzeniu. Jednak jak pi-

eprasa.pl a08344182b

sał Jędrzej Kitowicz – „w Polszcze (…) częste ognie i rewolucje wojenne niszczą archiwa publiczne (…), ciężki jest wywód ośmiorakiego szlachectwa nawet wielkim panom". Plebeje mogli szlachectwo pozyskać drogą specjalnej nobilitacji z rąk króla, z czasem zastrzeżonej dla sejmu, podobnie jak nadanie szlachectwa możnemu spoza państwa (art. s. 19). Monarsze pozostały nobilitacje mężnych żołnierzy. Józef Szymański podaje, że w XVI w. nobilitowano 605 osób, a w kolejnych stuleciach 491 oraz 1004, przy czym połowa nie doszła do skutku.

Jak wskazuje Tomasz Jurek, „w swej masie jednak polskie rycerstwo było chłopskiego pochodzenia". W efekcie było więc kilkanaście rodzin magnackich, była szlachta zamożna, a dalej cząstkowa, zagrodowa, zaściankowa, dzierżawcza, nieuposażona zupełnie gołota, a w mieście szlachta brukowa. Drobni rycerze wciąż zasiedlali pogranicza państwa. Im szlachta drobniejsza, tym zdawało się jej więcej, czasem w dokumentach nie do odróżnienia od plebejów. Miała osobistą wolność, herb, prawo do noszenia szabli, ale z nędzy wchodziła niekiedy w poddaństwo, a współmałżonek był plebejem, mieszczaninem albo chłopem pańszczyźnianym.

Na poziomie regionów widać dość ciekawe różnice (art. s. 11). Jeszcze przed inkorporacją do Korony (1526 r.) ok. 30 proc. ludności Mazowsza było szlachtą, a w 2. połowie XVI w. liczono tam 32 tys. szlachty zagrodowej, która dzierżyła połowę obszaru. Ci drobni posiadacze nie mogli migrować do nielicznych i słabych tam ośrodków miejskich. Szlachta zwana lenną zamieszkiwała w majątkach biskupów warmińskich czy chełmińskich. Panowie-bracia spod Sielunia płacili wszystkie chłopskie podatki. Anna Laszuk ustaliła, że na terenie województwa podlaskiego 90 proc. stanu uprzywilejowanego to uboga szlachta cząstkowa, zagrodowa czy komornicza (2. poł. XVII w.). Siedziała nie na całych folwarkach, ale na zagonach, niekiedy całymi rodzinami. Starosta guzowski Stanisław Opaliński miał ponad 4 tys. chłopów, ale Felicjan i Krzysztof Kobylińscy ze wsi Franki Wspały zaledwie po jednym. Na północnej rubieży Korony najwięcej szlachty sama płaci podatki, „sami wołmi orzą (…) ogrody kopią". Urszula Augustyniak podsumowuje, że w Rzeczpospolitej przedrozbiorowej szlachty cząstkowej i zagrodowej było ok. 60 proc., a zamożnej ok. 4 proc.

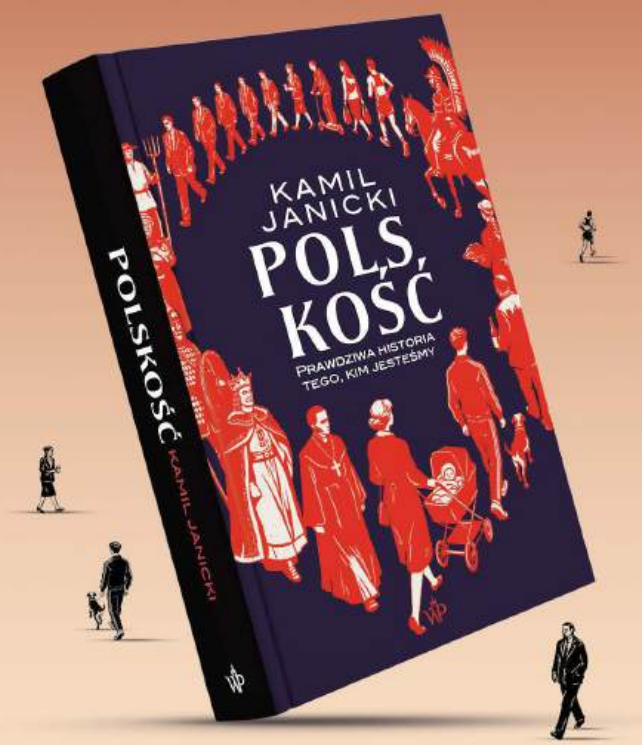
Arkadyjskie wizje. Czy bycie szlachcicem było lekkie, łatwe i przyjemne? Czy można zawierzyć arkadyjskiej wizji poetów ziemiańskich? Andrzej Wyczański zauważa, co w praktyce oznaczały nie tylko zakazy (co do rzemiosła i handlu w mieście), ale też obowiązki szlacheckie: obrona kraju i jego mieszkańców, obowiązkowe stawianie się na pospolite ruszenie. Wymogiem państwowym było posiadanie odpowiedniej broni, zapasów żywności, wozów oraz służby, podróż na własny koszt, chociażby miał miejsce czas żniw. Wszystko pod karą utraty dóbr, a oko sąsiada dobrze pilnowało, czy się wyjechało na czas. Poza tym należało wesprzeć walczącego w pobliżu ze zbójnikami starostę królewskiego, dysponującego ograniczonymi siłami policyjnymi. Nie należało odmawiać pracy w sądzie, począwszy od świadkowania, po asystowanie swym poddanym. Poza jedynie honorowymi urzędami ziemskimi trochę pracy mieli sędzia, podsędek, podkomorzy czy wojski. Regularnie odbywały się posiedzenia sejmików, niejeden pan był wybierany na sejmowego posła. Najgodniejsi zawiadywali zbiórkami podatków.

Po średniowieczu szlachta odziedziczyła w pewnej mierze etos rycerski, potem wchłonęła wraz z renesansem kulturę antyczną, następnie orientalną, doceniła rolę życia ziemiańskiego, osunęła się w pacyfizm, by z kolei uznać się za chrześcijańskie przedmurze Europy, a z czasem po-

REKLAMA

PRZEJRZYJ SIĘ W HISTORII.

SPRAWDŹ, ILE Z NIEJ NOSISZ **W SOBIE.**



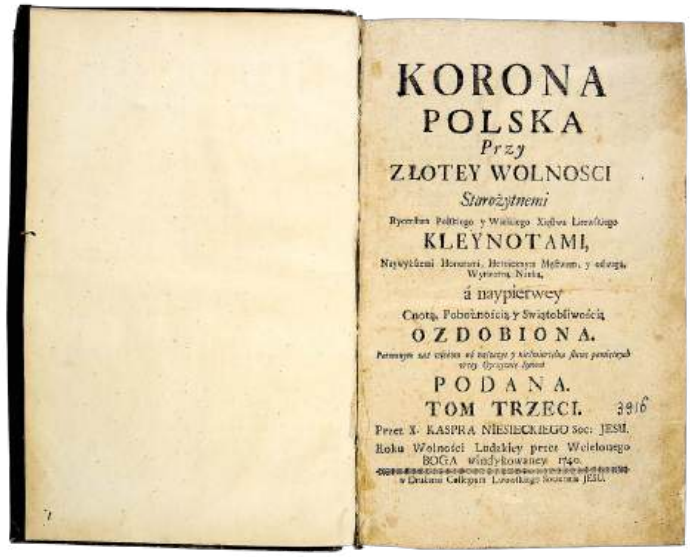




WP
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

eprasa.pl a08344182b





Od lewej: Herb szlachecki Brodzic (Broda, Brodzicz, Trzy Krzyże); rysunek z poł. XVII w. • Tom trzeci czterotomowego herbarza autorstwa Kacpra Niesieckiego, SJ, 1740 r.

paść w mesjanizm i ksenofobię. Jerzy Topolski zauważa, że polską szlachtę wyróżniała znaczna liczebność, formalna równość i brak podporządkowania państwu, a ze szlachtą europejską upodabniała aktywność gospodarcza. Jej ogólnokrajową spójność utrwalały międzyregionalne ożenki i nabywane na różnych terenach nieruchomości (np. w Anglii miało to wymiar bardziej lokalny). Formalne zrównanie szlachty skończyło się wraz z reformami oświeceniowymi. Ubożsi byli odsuwani od sejmików, większa uwaga jest zwrócona na mieszczaństwo. Emanuel Rostworowski odkrył w pewnych anonimowych zapiskach zdanie: „Jeżeli szlachectwo jest uszczęśliwieniem narodu, nobilitujmy cały naród".

Wielkie rozrodzenie szlachty na ziemiach polskich wynikało w pewnej mierze z usytuowania polityczno-geograficznego kraju, które wymuszało instalowanie na zagrożonych napaścią rubieżach państwa gospodarzy-wojowników. Jednocześnie odbyła się wielka podróż tworzących się elit polskich od wolnych oraczy (na czele z symbolicznym Piastem) przez rycerzy, aż po szlachtę; od pługa do miecza i z powrotem, z tym że nie zawsze własnymi rękami orano. Pozyskiwane przez szlachtę kolejne przywileje w ramach państwa stanowego (art. s. 24) zaczęły odróżniać Polskę od sąsiadów. Urodzeni zmonopolizowali władzę, a Rzeczpospolita szlachecka z czasem stała się oligarchią magnacką.

MATEUSZ WYŻGA

Fałszywa szlachcianka

Agnieszka Machówna uosabiała najgorszy koszmar polskiego sarmaty – strach przed plebejuszami przenikającymi do stanu szlacheckiego. Urodziła się w 1648 r. jako córka dobosza we wsi Kolbuszowa. Jej matka służyła na dworze Lubomirskich w Wiśniczu. Biorąc pod uwagę skromne pochodzenie, zdobyła porządne wykształcenie: nauczyła się czytać i pisać. Zaznajomiła się też z dworską etykietą. Jako nastolatka wyszła za mąż za Bartosza Zatorskiego, nadwornego kozaka Lubomirskich. Uciekła jednak od niego i przeniósłszy się do Warszawy, zaczęła przedstawiać się jako sierota i dziedziczka znanego rodu Zborowskich. Udało się jej dostać na salony, gdzie poznała i rozkochała w sobie Giordana Collatiego, bogatego austriackiego szlachcica, z którym wzięła ślub.

Para wyjechała do Wiednia, ale ze względu na liczne romanse żony Collati ją opuścił. Machówna z zadziwiającą sprawnością poruszała się wśród arystokratycznych kręgów Wiednia. Odgrywając opuszczoną żonę bez środków do życia, wystarała się nawet o audiencję u cesarza Leopolda, podczas której złożyła skargę na męża. Przedstawiła się wówczas jako zbiedniała córka polskiego magnata, którą Collati podstępem wykradł z klasztoru, zmusił do małżeństwa, a następnie zagarnął cały posag, jaki otrzymała od rodziców. Ujęty tą historią cesarz Leopold nakazał wypłacić jej odszkodowanie.

Bigamistka ruszyła w podróż po Włoszech, a w 1675 r. ponownie pojawiła się w Wiedniu. Tam poznała Stanisława Rupniewskiego, syna kasztelana sądeckiego, odbywającego akurat podróż edukacyjną po Europie. Wyszła za mąż po raz trzeci. Para razem pojechała do Paryża, gdzie Rupniewski w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł. Machówna wysunęła roszczenia wobec majątku po mężu. Drugą spadkobierczynią była siostra kasztelanica, Anna Barbara Szembekowa, która wytoczyła szwagierce proces. Gdy oszustka nie stawiła się przed Trybunałem Koronnym w Lublinie, Szembekowa postanowiła zagłębić się w jej przeszłość. Szybko okazało się, że wbrew słowom Machówny jej poprzedni mąż, szlachcic Collati, wciąż żyje, a „pani Zborowska" jest tak naprawdę córką dobosza z Kolbuszowej.

Szembekowa dotarła też do Bartosza Zatorskiego, który złożył zeznanie przed trybunałem. Ostatecznie sąd uznał Machównę winną fałszerstwa, zagarnięcia majątku, krzywoprzysięstwa i skazał na śmierć przez ścięcie. Wyrok wykonano 12 lipca 1681 r. na rynku w Lublinie. XIX-wieczny pisarz Piotr Klemens Kantecki w poświęconym Machównie opowiadaniu zauważył, że jej nieszczęście polegało na tym, iż „przyszła na świat o dwa wieki za wcześnie, w epoce, gdy (…) telegrafy nie roznosiły wieści o głośnych awanturnikach i zbrodniarzach, gdy dzienniki nie podawały efektownych sprawozdań z posiedzeń sądów przysięgłych, a wyrobnicy pióra nie uszczęśliwiali ludzkości romansami kryminalnymi".

(TT)

eprasa.pl a08344182b

Nie tylko urodzenie

Zdobycie i utrata szlachectwa.



Indygenat nadany Bartłomiejowi Szembekowi przez Zygmunta Augusta, 1566 r.

Nobilitacja i adopcja herbowa. Szlachta Rzeczpospolitej zazdrośnie strzegła swoich przywilejów i niechętnie patrzyła na przyjmowanie do grona herbowych osób niższych stanem. Choć obowiązywała zasada, że szlachcicem trzeba się urodzić, istniały dwie główne legalne drogi awansu społecznego: nobilitacja i adopcja herbowa. Nobilitacja, czyli uszlachcenie, była formą nagrody za wybitne zasługi dla państwa, najczęściej na polu bitwy, ale z czasem również za służbę dworską czy udział w misjach dyplomatycznych, z czym wiązały się spore koszty. Do początku XVII w. nobilitacja była wyłączną prerogatywą królów, ale w 1601 r. sejm uchwalił prawo, że szlachectwo będzie nadawane tylko mocą konstytucji sejmowej. W obawie przed zbyt szybkim wymieszaniem się stanów parlament wprowadził tzw. skartabellat, czyli instytucję niepełnego szlachectwa. Polegała ona na tym, że nowo nobilitowani nie mieli aż do trzeciego pokolenia prawa piastowania urzędów ani sprawowania funkcji poselskich.

Najstarszą, sięgającą średniowiecza, metodą uszlachcenia była adopcja herbowa. Adoptujący oświadczał przed sądem lub królem, że uznaje daną osobę za członka swojej rodziny i dzieli się z nią swoim herbem oraz zawołaniem. Przykładem zbiorowej adopcji było przyjęcie przez polskich magnatów do swych herbów litewskich i ruskich rodów bojarskich na mocy unii horodelskiej z 1413 r. Najpewniejszą z kolei drogę do nobilitacji zapewniała służba wojskowa rozumiana jako osobisty udział w wojnach prowadzonych przez Rzeczpospolitą (odwagi rycerskie) lub jako ponoszenie wysokich nakładów finansowych na potrzeby wojenne. W XVIII w., kiedy Rzeczpospolita toczyła mniej wojen, w konstytucjach sejmowych pojawił się termin zasługi w wojsku, rozumiany jako służba w okresie pokoju, co również mogło prowadzić do uszlachcenia.

Indygenat. Był jeszcze indygenat jako forma naturalizacji zagranicznego szlachectwa. Aby sejm przyznał go obcym nobilom, musiały zostać spełnione określone warunki. Podstawowym było dysponowanie odpowiednią sumą pieniędzy pozwalającą na kupno dóbr ziemskich. W czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego po zdobyciu polskiego szlachectwa cudzoziemcy byli zobligowani do zakupu dóbr ziemskich o wartości niemniejszej niż 200 tys. zł. W czasie kryzysu XVII w., kiedy skarb Rzeczpospolitej był w fatalnym stanie, nadanie indygenatu było sposobem na wypłacenie żołnierzom zaległego żołdu. Konstytucje sejmowe mówiły wprost, aby indygenaty „tym tylko ludziom były pozwolone, którzy sumami znacznemi iuvarent (łac. wspierają) skarb rzptej". Kronikarz Wespazjan Kochowski w „Historii panowania Jana Kazimierza" zanotował: „Kto w tak ciężkim utrapieniu królowi i rzpltej pieniężnym sukursem popisze się, obiecywali onemu szlachectwo".

Od tych reguł istniały oczywiście liczne odstępstwa. Zdarzało się bowiem, że indygenaty rozdawano zagranicznym krewnym wysokich dostojników bądź kandydatom posiadającym ten sam herb i nazwisko, co rodzina szlachecka zamieszkała w Rzeczpospolitej. Istniał również indygenat honorowy, który nadawano zagranicznym dostojnikom najczęściej z powodów politycznych (np. w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego przeważali na tym polu dyplomaci i wyżsi oficerowie rosyjscy).

Utrata i zakwestionowanie szlachectwa. Co zaś się tyczy utraty szlachectwa, to „Encyklopedia Staropolska" Zygmunta Glogera wymieniała dwie główne drogi: skazanie na banicję lub infamię oraz sytuację, gdy szlachcic parał się zajęciami niegodnymi swego stanu (np. kramarstwem i szynkarstwem). W świetle sejmowych konstytucji już sam fakt porzucenia ziemi i zamieszkania w mieście mógł być powodem odebrania nobilitacji. Sejmowe konstytucje o skazie szlachectwa stanowiły, że ludzie trudniący się handlem bądź rzemiosłem nie mogą być uznawani za dobrze urodzonych. Z kolei banicja oznaczała karę wygnania z kraju wraz z jednoczesnym pozbawieniem praw obywatelskich. Orzekano ją za najcięższe przewinienia, takie jak obraza majestatu czy zdrada. Infamia była karą utraty czci orzekaną przez sąd za rozbój, kradzież albo morderstwo. Oznaczała utratę dobrego imienia i praw publicznych. Infamis tracił zdolność do pełnienia urzędów, składania wiarygodnych zeznań. Często obie te kary szły w parze: skazanie na infamię pociągało za sobą banicję. Wyroki infamii i banicji musiały być za każdym razem zatwierdzone przez króla.

Szlachectwo można było również zakwestionować poprzez proces o tzw. naganę szlachectwa. Procedura ta była wymierzona przede wszystkim przeciwko plebejuszom, którzy nielegalnie przeniknęli do wyższego stanu. Oskarżony musiał w tej sytuacji dowieść swojego pochodzenia, tj. przedstawić sądowi kilku (najczęściej od dwóch do sześciu) świadków, którzy poświadczyliby szlachetne pochodzenie. Konstytucje sejmowe groziły też utratą szlachectwa ludziom, którzy świadczyli za fałszywym szlachcicem.

TOMASZ TARGAŃSKI

eprasa.pl a08344182b



Mityczne korzenie

Sarmaci i Palemonowicze. Opowieści formacyjne szlachty polskiej i litewskiej.

Konrad Bobiatyński

Narodziny mitów etnogenetycznych. Początek epoki nowożytnej to w całej Europie okres budowy nowego typu państwa, w dużo większym stopniu scentralizowanego niż monarchie średniowieczne, jak też czas znaczących przemian społecznych. Jedną z metod pogłębiania integracji wewnętrznej i budowania wspólnej tożsamości ówczesnego narodu politycznego, czyli szlachty, było wykorzystywanie tzw. mitów etnogenetycznych. Celem tworzenia tych opowieści formacyjnych, które starały się łączyć pewne elementy historyczne z czysto fantastycznymi, było przede wszystkim wytłumaczenie, skąd pochodziła dominująca grupa społeczna, jak też uzasadnienie praw, które dane państwo rościło sobie do władania nad danym terytorium. W tym czasie ukształtowały się dwa mity, które miały fundamentalne znaczenie dla wspólnoty politycznej państwa polsko-litewskiego – sarmacki oraz palemoński.

Śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego w bitwie pod Cecorą w 1620 r.; obraz Walerego Eljasza-Radzikowskiego, 1877 r.

Oczywiście renesansowe koncepcje etnogenetyczne nie powstawały na surowym korzeniu. Już pod koniec XIII w. na kartach „Kroniki Wielkopolskiej" zapisano, kolejną zresztą, wersję opowieści o legendarnym twórcy Polski – Lechu, który miał przybyć z Bałkanów, założyć Gniezno i nadać państwu herb, orła białego. Mit ten jednak powoli przestawał spełniać swoje funkcje w drugiej połowie XV w., ale nie zanikł, tylko stał się ważną częścią szerszej koncepcji.

Sarmacja i Sarmaci. Jagiellonowie sprawowali wówczas władzę nad ogromnymi terytoriami Europy Środkowo-Wschodniej, roszcząc sobie ambicje do zajmowania

eprasa.pl a08344182b

pozycji mocarstwowej. Niewątpliwie to z ich inspiracji zaczęły powstawać teorie mające uzasadniać imperialne ambicje dynastii. Taką też funkcję miał spełniać mit sarmacki. Bardzo ważną rolę w jego tworzeniu odegrał Jan Długosz. Powołując się na dzieła starożytnych geografów (głównie Klaudiusza Ptolomeusza), opisywał on w swojej kronice ziemie zamieszkane przez Polaków oraz Rusinów jako Sarmację Europejską. Jej granice od północy wyznaczało Morze/Ocean Sarmacki (Morze Bałtyckie), od południa – Góry Sarmackie (Karpaty), od zachodu – Łaba, a od wschodu Morze Czarne i Ruś, za którą zaczynała się już Sarmacja Azjatycka.

Teorię tę doprecyzował i rozwinął lekarz nadworny króla Zygmunta I Maciej Miechowita, autor wydanego w 1517 r. bardzo popularnego „Traktatu o dwóch Sarmacjach". Duży wkład w rozbudowanie oraz upowszechnienie mitu wnieśli także inni wybitni humaniści epoki renesansu, przede wszystkim Bernard Wapowski, Marcin Bielski, Marcin Kromer, Stanisław Sarnicki, Maciej Stryjkowski, Aleksander Gwagnin.

Powstawały oczywiście bardzo różne wersje tej opowieści, często też ją znacznie ubarwiano. Duży rozgłos zdobyła chociażby legenda o rzekomej donacji Aleksandra Macedońskiego, który miał przekazać Słowianom (których utożsamiano z Sarmatami) – jako że niezwykle cenił ich męstwo – ziemie pomiędzy Adriatykiem a Oceanem Lodowatym.

Geograficzne pojęcie Sarmacji podlegało stałej ewolucji, głównie w zależności od zmieniających się realiów geopolitycznych i doraźnych potrzeb politycznych. Widać to szczególnie wyraźnie na początku XVII w. Wielką popularnością cieszyły się wówczas plany ekspansji na Moskwę, a nawet zawarcia unii dynastycznej bądź personalnej ze wschodnim sąsiadem. Poeta Marcin Paszkowski w wierszu „Posiłek Bellony Sauromackiej" (1608 r.) przekonywał, że to nie Moskale, lecz właśnie Polacy – jako potomkowie Sarmatów – są jedynymi prawowitymi dziedzicami terytoriów położonych nad Wołgą, Oką czy też Donem. Zaledwie rok później rozpoczęła się wyprawa Zygmunta III na Smoleńsk, a w sierpniu 1610 r. – po wspaniałym zwycięstwie pod Kłuszynem – miała miejsce elekcja królewicza Władysława na tron carski, którego jednak nigdy nie było mu dane objąć. Ze swojej koncepcji autor zrezygnował w kolejnej wersji utworu, która powstała już po 1618 r. Wówczas trzeba było już porzucić zarówno plany podporządkowania sobie wschodniego sąsiada, jak też ambitne projekty unijne, zadowalając się i tak niemałymi zdobyczami terytorialnymi, które uzyskano na mocy rozejmu w Dywilinie.





Guzy do kontusza, XVII w.

Funkcje mitu sarmackiego. Mit sarmacki początkowo przede wszystkim podkreślał jakoby starożytną genezę władztwa Jagiellonów, podnosząc tym samym jego prestiż wśród państw europejskich. Służył też dynastii jako legitymacja do panowania nad rozległymi terytoriami położonymi na wschód od ziem rdzennie polskich. W okresie nieco późniejszym, szczególnie w czasie ruchu egzekucyjnego (program naprawy państwa), jak też po zawarciu unii lubelskiej (1569 r.), zaczął w coraz większym stopniu odgrywać rolę tożsamościową oraz integracyjno-unifikacyjną. Rzeczpospolita potrzebowała wtedy idei wspólnotowej, swoistego zwornika, który miał spajać naród polityczny różnych prowincji państwa, tak odmiennych pod względem etnicznym, kulturowym, wyznaniowym, jak też tradycji historycznej.



Porcelanowa figurka szlachcica z koniem, 1775 r.

Według tej koncepcji od starożytnych Sarmatów wywodzić się miała wyłącznie najbardziej uprzywilejowana grupa społeczna, czyli szlachta. Był to koczowniczy lud pochodzenia irańskiego, który nadciągnął ze stepów położonych nad Morzem Azowskim i Donem, aby następnie podbić miejscową ludność i obrócić ją w chłopów. Sarmatom przypisywano szereg cech, które uznawano za niezwykle wartościowe dla budowania etosu szlachty i uzasadnienia jej wyjątkowej pozycji w państwie. Podkreślano ich umiłowanie wolności i niezależność. Ponadto, jak przystało na wojowników, byli rycerscy, mężni, honorowi, wytrzymali na trudy i niezwykle waleczni. Jak uzasadniał w „Kronice polskiej" Marcin Bielski: „Nad ten naród (…) nie miał świat nigdy waleczniejszych ludzi, co nie bez przyczyny; gdyż krainy północne są zimne, a w zimnie będąc człowiek jest czerstwiejszy i zdrowszy niż w cieple".

Nie potrafiło ich sobie podporządkować nawet największe imperium starożytności, które nie było w stanie podbić terenów na północ od Dunaju: „Chocia Rzymianie wszystek świat posiedli, samych Sarmatów a Scytów nigdy posieść nie mogli; a nawet moc i sława rzymska przez te ludzie sarmackie, (…) upadła tak, iż których nie przełamali ani Kartagińczykowie, ani Persowie, ani Galli albo Francy, przez one zginęli i swej siły pozbyli" – pisał dalej Bielski.

Synonim szlacheckiej Rzeczpospolitej. W XVII w. Sarmacja stała się już w sensie terytorialnym synonimem Rzeczpospolitej, a szlachta uważała się wprost za potomków wojowników sarmackich. Przymiotnika sarmacki używano już wtedy powszechnie w znaczeniu szlachecki czy też polski. Mit sarmacki stał się w tym czasie niezwykle ważną, integralną częścią ideologii i kultury szlacheckiej, wspólnych dla obu części państwa polsko-litewskiego i niezwykle charakterystycznych na tle całej Europy.

Należy też pamiętać, że wraz ze zwycięstwem nurtów kontrreformacyjnych zaczęły się pojawiać tendencje, aby wykluczać ze wspólnoty sarmackiej szlachtę dysydencką. Coraz większą popularność zdobywały hasła mesjanistyczne. Lansowały one absolutnie wyjątkową rolę polskiej szlachty, przede wszystkim w obronie wiary katolickiej, w walce z heretykami i poganami (mit przedmurza chrześcijaństwa).

Niemal do absurdu posunął się w swoich wywodach ksiądz Wojciech Dembołęcki, kapelan słynnych lisowczyków. W dziele „Wywód jedynowłasnego państwa świata" (1633 r.) eksponował on wizję państwa polsko-litewskiego jako najstarszego na świecie. Polska szlachta miała być narodem wybranym i wywodzić się od prastarych Scytów królewskich, których autor utożsamiał z Sarmatami. Posługiwali się oni językiem słowiańskim – rzekomo pierwotnym dla całej ludzkości, którym komunikować się miał już Bóg w raju podczas rozmów z Adamem i Ewą. Ponieważ władzę nad światem ziemskim Stwórca przekazał Adamowi, a następnie w ciągu pokoleń przeszła ona w końcu na polskich monarchów, stanowić to miało niepodważalny dowód na doskonałość ustroju Rzeczpospolitej, który miał przecież sankcję boską, jak też na wyższość Polaków nad innymi narodami!

Mit sarmacki nie oznaczał, iż w zapomnienie poszła legenda o Lechu. Wprost przeciwnie, została ona zgrabnie wykorzystana, gdyż bohater ten miał już teraz

eprasa.pl a08344182b

sarmackie korzenie i – jak skrupulatnie wyliczył Bernard Wapowski – przybył na ziemie polskie ok. 550 r. Polacy oczywiście ciągle akceptowali go jako swojego protoplastę i z dumą nazywali się Lechitami. Natomiast odmienna sytuacja panowała na Litwie, gdzie ukształtował się odrębny mit etnogenetyczny, mający podkreślać własną drogę powstawania tamtejszego państwa i narodu.

Rzymskie korzenie Palemonowiczów. Już w późnym średniowieczu Jan Długosz był pewien, że protoplastami Litwinów byli starożytni Rzymianie. Legenda ta została rozwinięta na kartach litewskich latopisów, które powstawały już w XVI w. Głównym bohaterem całej opowieści został rzymski patrycjusz Palemon (Publiusz Libon). Został on zmuszony do opuszczenia Półwyspu Apenińskiego i po bardzo długiej, pełnej przygód wędrówce wylądował u ujścia Niemna, aby osiąść na stałe na tamtejszych ziemiach. Do emigracji skłonić go miały przede wszystkim okoliczności polityczne. Według najczęściej powtarzanej wersji uciekał po klęsce Pompejusza Wielkiego w wojnie domowej z Cezarem, według innych – wydarzenie to nastąpiło albo w wyniku prześladowań chrześcijan za czasów Nerona, albo w rezultacie najazdu Hunów pod wodzą Atylli. Przybysze postanowili nową krainę nazwać Italią, która następnie ewoluowała – przez La Italiję, Litaliję – aby w końcu stać się Litwą.

Od Palemona miała pochodzić w prostej linii dynastia wielkich książąt litewskich, a także niektóre familie z ich najbliższego kręgu, natomiast od towarzyszących mu pięciuset rzymskich notabli – przedstawiciele najbardziej prominentnych rodzin, które tworzyły litewską elitę władzy. Chodziło w większości o wielmożów wywodzących się z Litwy etnicznej (Żmudź, okolice Wilna), a już na pewno nie o stare ruskie rody kniaziowskie z Wołynia, których protoplastą miał być legendarny założyciel Rusi – Ruryk.

Mit o rzymskim pochodzeniu zdobywał coraz większą popularność w drugiej połowie XVI w. Ożywioną dyskusję na temat etnogenezy Litwy prowadziły wówczas tamtejsze środowiska intelektualistów, wykształcone w Akademii Krakowskiej, jak też na uniwersytetach Europy Zachodniej.

Szczególnie duże zasługi dla uporządkowania i nadania literackiej formy tej legendzie miał Maciej Stryjkowski – pochodzący z Mazowsza historiograf Wielkiego Księstwa Litewskiego. W dziele „O początkach, wywodach, dzielnościach sławnego narodu litewskiego" (1577 r.) przypisywał on już całej litewskiej szlachcie pochodzenie rzymskie. Próbował też połączyć logicznie tę koncepcję z mitem sarmackim. Przekonywał, że przybysze z Italii z czasem musieli zasymilować się i roztopić wśród miejscowej ludności, która była już wówczas częścią świata sarmackiego. Jak dowodził Aleksander Gwagnin w „Kronice Sarmacji Europejskiej" (1578 r.), następstwem tego było odejście od swojego języka oraz przyjęcie miejscowych obyczajów i stylu życia („Języka obcego, trudnego i nieużytecznego onych obywatelów nauczywszy się, za swój własny przyjęli, i życia sposób onymiż ludźmi grubymi złączyli"). Nic zatem dziwnego, że język litewski bywał bardzo często określany jako zdegenerowana forma łaciny – a więc języka pierwotnego używanego przez Palemona i jego towarzyszy.

Funkcje mitu palemońskiego. Wykreowanie mitu palemońskiego miało kilka celów. Co było bardzo istotne, podkreślał on integralną przynależność Litwinów do świata kultury zachodniej, który wyrastał z dziedzictwa antycznego – greckiego i rzymskiego. W ten sposób kompensował i poczucie zacofania, i niższości cywilizacyjnej, które wynikały z późnego przyjęcia chrześcijaństwa. Był to też z pewnością element bardzo prestiżowej rywalizacji z Polakami na starożytność, czyli dawność pochodzenia. Można go nawet uznać za próbę udowodnienia, że to Litwini wywodzący swoje korzenie z największego imperium świata starożytnego mają bardziej zaszczytną genealogię niż mieszkańcy Korony – w końcu potomkowie Sarmatów, czyli półdzikich barbarzyńskich koczowników z dalekich stepów!



Arkebuz z zamkiem kołowym wewnętrznym, XVI/XVII w.

Legenda ta stała się elementem litewskiej tożsamości i politycznej suwerenności w momencie bardzo ważnym. Przez cały XVI w. Wielkie Księstwo dramatycznie broniło się przed atakami ze strony Moskwy, tracąc systematycznie kolejne terytoria i będąc całkowicie zdane na wsparcie wojskowe ze strony Korony. W federacyjnym państwie, które powstało w wyniku unii lubelskiej, to Polacy byli stroną zdecydowanie dominującą, mając znacznie większy potencjał demograficzny, militarny czy też ekonomiczny. Wśród Litwinów rosły obawy nie tylko przed kulturalno-cywilizacyjną ekspansją ze strony silniejszego partnera, ale też przed polonizacją polityczną, grożącą – jak się obawiano – całkowitą utratą niezależności. Wszak podczas sejmu 1569 r. pojawiały się wśród posłów koronnych pomysły, aby w miejsce Wielkiego Księstwa Litewskiego pojawiła się prowincja nazywana odtąd Nową Polską, a mniej więcej połowa terytorium kraju (województwa ukrainne i Podlasie) została wówczas z pogwałceniem wcześniejszych obietnic królewskich inkorporowana do Polski.

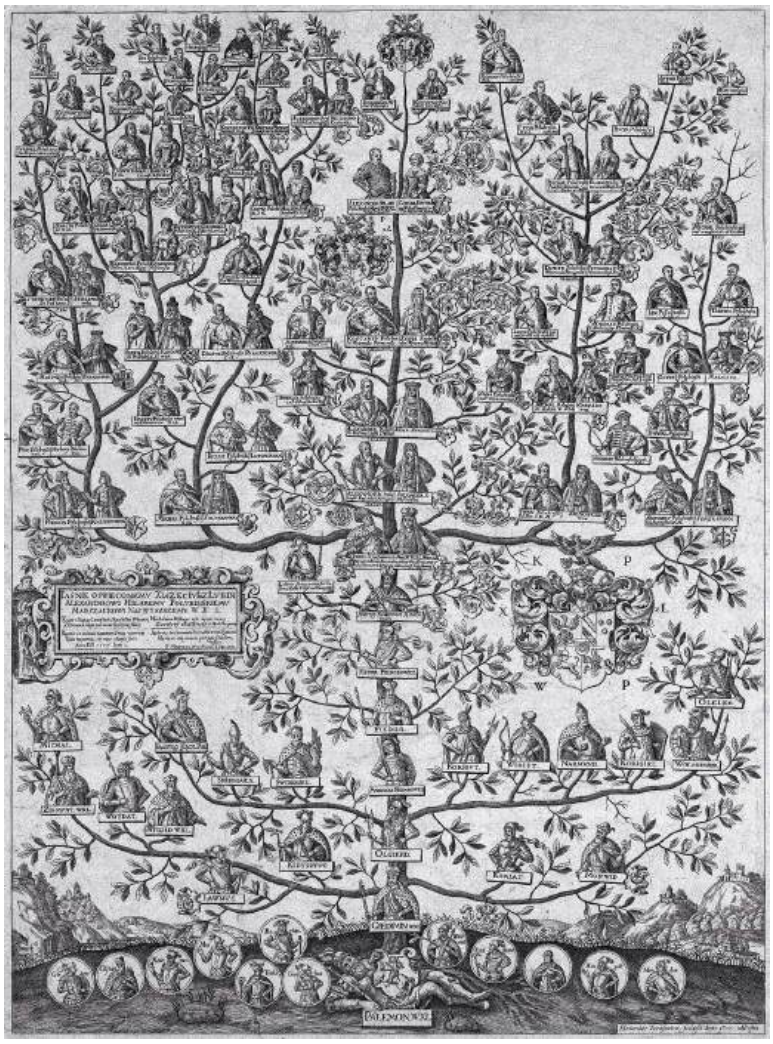
Litewski naród polityczny przy każdej okazji podkreślał swoją odrębność, walcząc o utrzymanie jak największego zakresu suwerenności swojego państwa i konsekwentnie dążąc do ograniczenia prawnych możliwości nabywania przez Polaków dóbr ziemskich na terenie ich państwa, jak też obejmowania urzędów.

Rzymskie legendy herbowe szlachty. W XVI w. bardzo popularne stało się poszukiwanie własnych korzeni nie tylko na poziomie państwa i całego narodu politycznego. Z ogromną pasją do poznania swoich przodków zaczęły dążyć także poszczególne rodziny. Spisywano i rozbudowywano stare legendy herbowe, często tworząc ich nowe wersje. Starano się znaleźć jak najbardziej zaszczytnego antenata, najlepiej pochodzącego z czasów starożytnych, aby dodać familii odpowiedniego splendoru. Następnie trzeba było powiązać go z przodkami, na których temat zachowały się jakieś świadectwa źródłowe. W tym celu tworzono rozbudowane, często bardzo skomplikowane genealogie, w których poprzez różne, często kuriozalne zabiegi (dowolność w dopisywaniu brakujących pokoleń) starano się wypełnić wyrwy chronologicznie pomiędzy czasami legendarnymi, historycznymi a współczesnością.

Powstawały też kolejne herbarze (art. s. 14), których autorzy zbierali opisy herbów oraz powiązane z nimi opowieści o rodowodach danych rodzin. Za prekursora można tutaj uznać Bartłomieja Paprockiego, autora znakomitych „Herbów rycerstwa polskiego" (1584 r.). Cenione dzieła pozostawili też w XVII w. m.in. Wojciech Wijuk Kojałowicz i Szymon Okolski, czy też wreszcie już w XVIII w. najbardziej z nich popularny Kasper Niesiecki.

Można zaryzykować stwierdzenie, że na tym polu mit sarmacki nie miał zbyt wiele do zaoferowania. Wskazywano co prawda na sarmacką genezę niektórych herbów, jak Łabędź, Ostoja, Rola, Starża, Starykoń, co oczywiście musiało determinować wyobrażenia na temat pochodzenia pieczętujących się nimi rodzin szlacheckich. Niemniej zdecydowanie bardziej atrakcyjne i przez to zdecydowanie częstsze było powoły-

eprasa.pl a08344182b



Drzewo genealogiczne rodów litewskich, wywiedzione od rzymskiego Palemona; rycina z 1675 r.

wanie się na pochodzenie rzymskie. Szczególnie chętnie korzystały z tego litewskie rodziny magnackie. Z pewnością chciały one w jeszcze większym stopniu podkreślić swój elitarny status, choć i tak w warunkach Wielkiego Księstwa Litewskiego nawet po unii lubelskiej zachowywały one (szczególnie na polu ekonomicznym) ogromną przewagę nad resztą stanu szlacheckiego.

Litewskie opowieści rodowe. Do pokrewieństwa z Palemonem pretendowała najpotężniejsza litewska rodzina, czyli Radziwiłłowie. Tylko według jednej z wersji, przekazanej w herbarzu Kojałowicza, ich praojciec – niejaki Erdziwiłł, miał być jednym z trzech synów wnuka Rzymianina – Monstwiła. Sapiehowie z kolei wywodzili swoje korzenie od Prospera Caesarinusa Colonny, towarzysza albo, według innej wersji, nawet brata przywódcy italskich emigrantów.

Bardzo oryginalną opowieść genealogiczną stworzyli Pacowie. Według niej ich dalekim przodkiem miał być rzekomo arcykapłan rzymski Cosimus Paccius, który żył w czasach Katyliny. Jego prawnuk – Varrius Pacius – towarzyszył Palemonowi w jego wędrówce na ziemie północnej Europy i osiadł nad Niemnem. Nie poprzestano na tym – Pacowie przyznawali się do powinowactwa z rodziną florenckich patrycjuszy de'Pazzi, na co miało wskazywać podobieństwo obu nazwisk oraz znaku herbowego lilii (w herbie Florencji i pacowskiej Gozdawie). Choć legenda ta dziś brzmi bardzo fantastycznie, to w XVII w. przyjmowano ją bez zastrzeżeń, a pamięć o niej trwała jeszcze do początku XIX w.

Świadczyć o tym może wydarzenie, które miało miejsce w lutym 1625 r. Pisarz wielki litewski Stefan Pac, który towarzyszył królewiczowi Władysławowi w podróży po krajach zachodniej Europy, postanowił złożyć wizytę swoim domniemanym włoskim kuzynom, „którzy mając tę informacyją, że przodkowie ich kiedyś w te kraje litewskie (ustępując przed domowymi mieszaninami) zaszli byli, tego rozumienia byli, żem ja był ex stirpe [z rodu] ich, czemum ja nie kontradykował [przeciwstawiał się], mając też to per traditionem [przez tradycję] od starszych swoich, że dom nasz ze Włoch wyszedł, i radem z niemi przyjaźń wziął, oni mi też tam honor wszelaki czynili". Przekonanie o włoskich korzeniach tej litewskiej rodziny wyraził też podczas udzielonej Pacowi audiencji sam papież Urban VIII.



Wizerunek Palemona; grafika, XVIII w.

Koronne opowieści rodowe. Wzorem litewskich potentatów również magnaci koronni zaczęli w drugiej połowie XVII w. doszukiwać się swoich przodków wśród Rzymian, a nawet Greków. Był w tym z pewnością również element rywalizacji pomiędzy elitami politycznymi obu części wspólnego polsko-litewskiego państwa. Nagle okazało się, że starożytne korzenie miały takie rodziny, jak Lubomirscy, Opalińscy, Bielińscy czy też Załuscy. Warto wspomnieć o bardzo ciekawej legendzie herbowej, która dotyczyła popularnego w Polsce herbu Korwin. Sięgnięto tutaj do przekazu antycznego pisarza Tytusa Liwiusza, opisującego walkę rzymskiego trybuna wojskowego Marka Waleriusza z wojownikiem galijskim. Jak zapisał Kasper Niesiecki: „Marcus Valerius rotmistrz w rzymskim wojsku, na harc wyzwany od potężnego w siłę Francuza, gdy się do broni obydwa porwali, kruk (łac. *corvus*) nie wiedzieć skąd przyleciawszy, na szyszaku Waleriusza usiadł; tam, gdy Francuz żwawiej na niego naciera, kruk już skrzydłami, już pyskiem, już pazurami, tak broniąc Waleriusza, Francuzowi i dokuczył, i pomieszał jego serce, że go Waleriusz snadno z zwycięstwem pokonał". Dlatego też potomków rzymskiego rycerza nazywać odtąd miano Korwinami.

W ten sposób wytłumaczono, iż jest on antenatem licznej szlachty pieczętującej się tym herbem. W gronie tym znajdowała się m.in. najbogatsza rodzina na Mazowszu – Krasińscy. Opisane powyżej sceny antycznego pojedynku postanowili oni uwiecznić w formie płaskorzeźb, umieszczonych na tympanonach zdobiących fasady frontową i ogrodową ich warszawskiej rezydencji (słynny Pałac Krasińskich), gdzie można podziwiać je do dzisiaj.

Fundamenty tożsamości. Oba główne mity, w pewnych aspektach przenikając się i uzupełniając, pełniły też nieco inne role. Mit palemoński z pewnością powstał przede wszystkim jako alternatywa dla legendy sarmackiej i generalnie funkcjonował do niej równolegle. Miał przede wszystkim uzasadniać ambicje Litwy do zachowania odrębności od Korony i możliwie jak największego zakresu suwerenności w federacyjnej Rzeczpospolitej. Zarazem legenda o rzymskim pochodzeniu była na tyle atrakcyjna, że była przyjmowania przez magnackie elity w całym kraju. Podkreślała bowiem – tak ważną ze względów prestiżowych – starożytność własnych korzeni, co było jednym z elementów pozwalających odróżniać się od reszty stanu szlacheckiego.

Z kolei mit sarmacki zyskał ogromną popularność wśród ogółu narodu politycznego obojga narodów, odgrywając przede wszystkim bardzo ważną rolę integracyjną. Wpłynął on w dużym stopniu na ukształtowanie się wspólnego dla szlachty obu części państwa polsko-litewskiego systemu wartości, kultury, stylu życia i obyczajowości, stając się jednym z symboli dawnej Rzeczpospolitej.

KONRAD BOBIATYŃSKI

eprasa.pl a08344182b

Odcienie złotej wolności

Kaskada przywilejów. Fundamenty szlacheckich swobód i ich wpływ na dzieje Rzeczpospolitej.

Radosław Lolo



Potęga Rzeczpospolitej u zenitu, złota wolność, elekcja 1573 r.; obraz Jana Matejki z cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce", 1889 r.

Pokusa stygmatyzacji. Złota wolność szlachecka, przywileje stanowe szlachty czy wytworzone dzięki nim oryginalne instytucje ustrojowe państwa od ponad dwóch wieków były narzędziem pojęciowym do wręcz stygmatyzacji całej epoki. W końcu stały się wytrychami do łatwego wyjaśnienia przyczyn upadku państwa i potępiania szlachty za jej „warcholstwo, pijaństwo i egoizm stanowy". A ponieważ w różnych kontekstach rzeczywistości XIX i XX w. pasowały do najróżniejszych ideologii oraz konfiguracji politycznych, przeto niosły je i niosą do dziś karty wielkonakładowych dzieł publicystycznych, popularnonaukowych, naukowych oraz podręczników szkolnych, nie tylko polskich. Można jednak dziś spojrzeć na nie inaczej i szerzej.

Nie tylko polska szlachta. Pogląd, że wolność jest bezcenna, był zaczerpnięty jeszcze z „Digestów" cesarza Justyniana. W średniowiecznym wydaniu zwano go konstytucjonalizmem stanowym czy feudalnym. Zakładał, iż części społeczeństwa stanowego przysługują określone prawa polityczne i osobiste, których władza nie mogła naruszyć. Jednym z pierwszych dokumentów gwarantujących wolność osobistą była Magna Charta z 1188 r. Przywilej ten ogłosił król Leónu i Galicji Alfons IX, a zaprzysięgły go kortezy Leónu.

Emblematycznym w skali europejskiej przykładem jest angielska Magna Carta Libertatum (Wielka Karta Swobód), wydana przez króla Jana bez Ziemi 15 czerwca 1215 r. Klęska w wojnie z Francją oraz narastający bunt poddanych przeciw despotycznemu monarsze zmusiły go w końcu do ustępstw. Nie pomogło nawet poparcie papieża Innocentego III. Jan gwarantował poddanym ochronę praw kościelnych, ochronę przed nielegalnym więzieniem i konfiskatą majątku, zakaz stawania przed sądem bez powołania wiarygodnych świadków. Magna Carta ograniczała też możliwość samowolnego nakładania podatków przez króla, chroniła rycerstwo i wolnych chłopów przed nadmiernymi obciążeniami, zapewniała wolność handlu i potwierdzała swobody miast, a w szczególności Londynu. W praktyce już pod koniec XIII stulecia przywilej obowiązywał w mocno ograniczonym zakresie,

eprasa.pl a08344182b

ale jego znaczenie było bez wątpienia przełomowe tak dla kształtowania się ustroju angielskiego, jak też jako podstawa katalogu niezbywalnych, naturalnych praw człowieka w późniejszych systemach demokratycznych.

W państwach Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego zjazdy nadworne, odbywane pod przywództwem cesarza, w okresie bezkrólewia po upadku dynastii Hohenstaufów w latach 1256–73 przekształciły się stopniowo w Reichstag, sejm Rzeszy. Z czasem instytucja ta ewoluowała w kierunku przedstawicielstwa stanowego i odgrywała pewną rolę, szczególnie w zakresie ustawodawstwa. W Czechach rada funkcjonująca przy władcy zdołała utrwalić zasadę konsultacji, przedstawianą następnie do zatwierdzenia powoływanym na tron królom. W 1443 r. Fryderykowi, a w 1471 r. Władysławowi Jagiellończykowi narzucono, iż tylko wespół z doradcami będą decydowali o najważniejszych sprawach państwa, w szczególności zaś o nominacjach na najwyższe urzędy. Z czasem włączono przedstawicieli rycerstwa, a nawet miast.

Jeszcze dobitniej zjawisko zarysowało się na Węgrzech. Zgromadzone w 1386 r. stany węgierskie w obliczu elekcji nowego, obcego władcy po śmierci Ludwika I, w przygotowanych kapitulacjach domagały się, by monarcha przy kluczowych decyzjach obowiązkowo odwoływał się do rady oraz reprezentacji stanów, określanej jako baronowie i prałaci. Ostatecznie w 1437 r. Albert Habsburg poręczył stanom węgierskim ich prawa i swobody.

Do powyższych dodać możemy jeszcze tradycje wolności obywatelskich wyrosłe na gruncie ustroju średniowiecznych miast włoskich. Np. w opinii humanisty Leonardo Bruniego z 1438 r. ówczesna Florencja była wprost nowym wcieleniem klasycznych Aten.

Niejedynie szlachta. Pierwsze i od razu dość szerokie przywileje otrzymał w Polsce stan duchowny. Z jednej strony wykorzystywano osłabienie władzy książąt dzielnicowych, którzy musieli szukać poparcia w Kościele katolickim. Z drugiej przykłady i wsparcie napływały ze strony potężnego wówczas papiestwa. Podczas zjazdu w Łęczycy w 1180 r. Kazimierz Sprawiedliwy uzyskał potwierdzenie swej władzy zwierzchniej, także ze strony papieża Aleksandra III. Musiał jednak wyrzec się *ius spolii*, czyli prawa do przejmowania mienia po zmarłym biskupie. Dodatkowo zrzekł się prawa do podwody i aprowizacji dworu w czasie przejazdu przez dobra biskupie.

Ius spolii wymagało jednak utwierdzenia. Gdy papież przywrócił primogeniturę i przez to tron Leszka Białego został zagrożony, biskupi wykorzystali okazję do osiągnięcia swych celów. Zwołano wówczas synod biskupów i zjazd książąt do Borzykowa na 29 lipca 1210 r. Leszek Biały, Konrad Mazowiecki i Władysław Odonic pod naciskiem konieczności politycznej wydali żądany przywilej. Jedynie Henryk Brodaty wstrzymał się od podpisania dokumentu. W tym mniej więcej czasie doszło też do osłabienia wpływu książąt na wybór biskupów. Duchowieństwo w poszczególnych dzielnicach wymogło ponadto na książętach rozszerzenie przywilejów ekonomicznych, stopniowo znoszących obciążenia poddanych z dóbr kościelnych względem panującego. Regulowano też wyłączność duchowieństwa w sprawach zbierania dziesięcin. Wraz z wprowadzaniem oficjalatów, czyli sądów kościelnych, etapami ustępowano też w zakresie prawa sądzenia duchownych przed sądami książęcymi (*ius fori*).

W ten sposób już w XIII w. duchowieństwo w Polsce stało się pierwszym stanem cieszącym się przywilejami ograniczającymi dominację panującego. Równocześnie przyznawanie zorganizowanej wspólnocie określonych uprawnień stało się instrumentem władzy i narzędziem gry politycznej.

Na drodze ku złotej wolności. Potrzeby ostatniego Piasta. Kiedy w pierwszej połowie XIV w., w celu przezwyciężenia rozbicia dzielnicowego doszło do przekształcenia się ustroju patrymonialnego (gdy państwo traktowano jako prywatną własność władcy) w monarchię stanową, rola rycerstwa (art. s. 12) zaczęła szybko rosnąć. Poddani przestali być przedmiotem arbitralnych decyzji władcy, ale weszli z nim w relację prawną. Istotą było tu powstanie instytucji Korony Królestwa Polskiego, opartej na systemie prawnym i administracyjnym, a nie na woli monarchy. Kazimierz Wielki (pan. 1333–70) w ramach tego systemu nadal pozostał prawodawcą.

Gdy chodzi o stan rycerski, monarcha ten ujednolicił prawo karne i częściowo cywilne, wprowadzając statuty wiślickie i piotrkowskie w 1346 r. Rozbudował system sądów monarszych poprzez wprowadzenie starostów grodowych, wprowadził stały podatek w postaci poradlnego (łanowego) w wysokości 12 gr z łanu rycerskiego (24 gr z klasztornego), obciążył poddanych kosztami budowy zamków.

Problem jego pozycji względem stanu rycerskiego zaczął się, gdy stanęła kwestia sukcesji tronu. Początkowo, gdy jeszcze nie zapowiadało się, że Kazimierz naprawdę nie doczeka się legalnego dziedzica, z powodów politycznych (możliwość ekspansji na podzieloną Ruś) król zagwarantował w wypadku swej bezpotomnej śmierci sukcesję węgierskim Andegawenom. By zyskać przychylność polskich elit, ówczesny król węgierski Ludwik I Wielki wydał w 1355 r. w Budzie przywilej, w którym zobowiązał się, że jako polski władca nie będzie nakładać nowych podatków, pokryje też koszty strat poniesionych podczas wypraw wojennych poza granicami królestwa. Zapowiedział też rezygnację z prawa stacji, tj. utrzymywania króla, jego urzędników i dworu przez goszczących ich rycerzy.



Przywilej nadany w Koszycach przez Ludwika Węgierskiego „panom ziemskim, rycerzom i szlachcie", 1374 r.

Interesy węgierskich Andegawenów. Po śmierci Kazimierza Wielkiego Ludwik objął w Polsce władzę (1370–82). Jednak i on nie doczekał się męskiego potomka. Pragnął jednak, nawet za znaczną cenę, zapewnić Andegawenom dalsze rządy w Koronie. Musiał przy tym przekonać Polaków, że sukcesja dla jego córki także będzie rozwiązaniem korzystnym. Elity polityczne Królestwa Polskiego szybko zyskały wówczas na znaczeniu i sprawnie wykorzystały moment dla wzmocnienia swej pozycji w państwie. Wiedziano, że Ludwik zabiega o wiele. Po la-

eprasa.pl a08344182b



Nadanie przywileju szlachcie przez Władysława Jagiełłę w Jedlni, w 1430 r.; obraz Bractwa św. Łukasza, 1938 r.

tach, gdy węgierskiego władcy w zasadzie nie było w państwie, miały nadejść rządy młodej, obcej królowej. Toteż i Ludwik dał wiele.

17 września 1374 r. w Koszycach nadał „panom ziemskim, rycerzom i szlachcie" przywilej. Poradlne obniżył do 2 gr, a i to tylko z łanu użytkowanego przez poddanych. Zwolniono rycerstwo „z wszelkich danin, podatków i opłat, tak ogólnych jako i szczegółowych, jakimkolwiek mianem by się zwały". To samo dotyczyło zresztą poddanych z miast i dóbr prywatnych. Ludwik zobowiązywał się płacić odszkodowania za straty ponoszone w trakcie wypraw zagranicznych i wykupywać rycerzy, którzy dostaliby się w ich trakcie do niewoli. Zapewnił, że starostami będą wyłącznie Polacy, którzy osiadali w danej ziemi. Gwarantował, że urzędy w Królestwie Polskim nie będą obsadzane cudzoziemcami. Całość zaś podsumował ogólną gwarancją: „Panów, magnatów, miasta, miasteczka, wsie oraz ich posiadłości i kmieci zachować w ich swobodach".

I tak oto dokonało się. Możni i rycerstwo, przybierając na znaczeniu, uzyskali sprawność w działaniu. Przywilej nie tylko dawał szereg swobód, ale też skonsolidował ich jako stan. W dalszej grze politycznej z władcami zdefiniowano też najskuteczniejsze narzędzie, a zarazem stawkę. Była nią aprobata sukcesji tronu polskiego. Należy jednak dodać, że formalnym argumentem do roszczeń ciągle pozostawało przekonanie, że to rycerstwo staje do walki w obronie państwa i króla. Jak mawiano, orężna pierś rycerza jest najlepszą tarczą i najtrwalszą twierdzą ojczyzny. Tym argumentem szermowano przy okazji kolejnych wojen. Próby całkowitego zastąpienia pospolitego ruszenia armią z zaciągu, podejmowane jeszcze za Zygmunta I Starego (1506–48), były zaś skutecznie wygaszane.

Zatem podczas gdy w innych królestwach kwestię praw sukcesyjnych poszczególnych dynastii lub ich członków rozstrzygały często krwawe, wewnętrzne konflikty, w Polsce narzędziem w tym względzie uczyniono przywileje dla stanu szlacheckiego. On też stanowił wówczas o sile orężnej państwa. Przy takiej perspektywie trudno uznać nadawanie przywilejów za narzędzie gorsze od wojny sukcesyjnej czy też mankamentów związanych z utrzymywaniem wojsk zaciężnych.

Jagiełły gry o tron. Władysław II Jagiełło (1386–1434) na tron polski wstąpił jako mąż królowej Jadwigi I Andegaweńskiej (1384–99). 2 lutego 1386 r. zjazd w Lublinie potwierdził jego prawo do tronu. Monarcha ogłosił w dniu koronacji przywileje ogólne dla szlachty i duchowieństwa w Krakowie w 1386 r. i ponownie w Piotrkowie w 1388 r. Kiedy jednak Jadwiga zmarła, konieczne stało się ponowne zdefiniowanie ideologicznego i politycznego prawa do tronu. Jagiełło w 1399 r. potwierdził przywileje dla szlachty, zyskując legitymację, ale tylko dla swej władzy. Dodatkowo w akcie unii wileńsko-radomskiej z 1401 r. bojarzy litewscy zastrzegli, że w przypadku bezpotomnej śmierci króla wspólnie z panami polskimi wybiorą nowego monarchę. To jeszcze bardziej skonsolidowało politycznie szlachtę i podniosło jej znaczenie w relacjach z władcą.



Rada Królewska; drzeworyt, XVI w.

eprasa.pl a08344182b



Konstytucja Nihil novi uchwalona w Radomiu w 1505 r.

Rozwój gospodarczy zaś sprawił, że dostrzeżono potrzebę przywilejów o charakterze ekonomicznym. Zebrane na kolejną wojnę z krzyżakami rycerstwo pod Czerwińskiem nad Wisłą wymusiło na królu nowy przywilej. 23 lipca 1422 r. Jagiełło przede wszystkim zagwarantował nietykalność majątkową bez wyroku sądowego oraz sądzenie tylko na podstawie praw spisanych. Od tej pory to nie wola panującego, ale prawo było wyrocznią w relacjach rycerskich poddanych z królem. Nietykalność majątkowa zyskana wówczas do dziś jest jednym z filarów wolności obywatelskich. Dodatkowo ustalono zakaz sprawowania jednocześnie funkcji sędziego i kasztelana, czyli dokonano faktycznego podziału władzy na ustawodawczo-wykonawczą i sądowniczą. Bicie monety miało podlegać konsultacji z radą koronną.

Rok później został wydany przywilej nazywany dziś krakowsko-wareckim. Ekonomicznie, poprzez prawo rugowania krnąbrnych sołtysów, przynosił on szlachcie dominację we wsiach. Ograniczono jurysdykcję starostów do tzw. czterech artykułów grodzkich (gwałt, rozbój na drodze publicznej, podpalenie i najście na dom szlachecki). Rozszerzono z kolei kompetencje wojewodów, którym dano prawo i obowiązek ustalania cen na produkty rzemieślnicze. Było to elementem rywalizacji szlachty ze stanem mieszczańskim. W statucie ograniczono wreszcie prawa chłopów do opuszczania wsi, rozpoczynając tym samym coraz większe przypisywanie ich do ziemi.

Filar wolności. Jagiełło zaś ciągle nie mógł doczekać się potomstwa z kolejnych małżeństw. W dodatku nawet jeśli wyczekiwani synowie pojawiliby się, znów wracała kwestia ich praw do tronu. Kiedy w październiku 1424 r. przyszedł na świat pierworodny Władysław, na sprawie zapewnienia mu sukcesji skupił król swe wysiłki. W latach 1431–33 wydał i potwierdził przywilej jedleńsko-krakowski. Warto nadmienić, że król zyskał jedynie gwarancję wyboru następcy w łonie dynastii, a nie – jak oczekiwał – sukcesję dziedziczną Jagiellonów.

Najważniejszą nowością było prawo *neminem captivabimus nisi iure victum* (nikogo nie uwięzimy, chyba że skazanego prawomocnym wyrokiem) dla szlachty osiadłej. Zakaz ten nie dotyczył osób schwytanych na gorącym uczynku kradzieży, rabunku na drodze, porwania kobiety, morderstwa lub najazdu na dobra szlacheckie, nadto takich, którzy nie byli w stanie udzielić kaucji odpowiedniej do popełnionego występku. W ten sposób szlachta i jej rodziny zyskały kolejny, uważany do dziś za fundamentalne prawo człowieka, status nietykalności osobistej. Później, w dobie powstawania monarchii absolutnych, gdzie wola czy kaprys panującego mogły pozbawić każdego, nawet najwyżej postawionego poddanego wolności i majątku, to nietykalność osobista oraz majątkowa rzeczywiście i słusznie jawiły się jako filary złotej wolności szlacheckiej.

Co ciekawe, podczas gdy w Polsce chętnie, by nie rzec: neurotycznie, ocenia się, czy i na ile owe przywileje były pierwszymi gwoździami do trumny polskiej państwowości, to Anglicy swój wydany w 1679 r. Habeas Corpus Act (o zakazie aresztowania poddanego bez zgody sądu) czynią z powodzeniem pierwszym i milowym krokiem w budowaniu zrębów nowoczesnych społeczeństw demokratycznych. Jagiełłowe przywileje rzeczywiście przyczyniły się do ugruntowania pozycji politycznej i gospodarczej szlachty. Nie były jednak chyba efektem zachłanności politycznej i egoizmu. W gruncie rzeczy bowiem wnosiły szereg regulacji ważnych w kontekście interesu całego państwa. Stanowiły także rezultat umowy społecznej z monarchą, w której określano wzajemny zakres obowiązków obu stron. Ograniczono przy tym realne zagrożenia, że monarchowie cudzoziemcy mogli rządzić w obcym interesie, ze szkodą dla swych polskich poddanych. Przywileje generalne dla szlachty przyciągały potem poddanych z państwa krzyżackiego, Inflant, Rusi i Litwy, tworząc unikatową Rzeczpospolitą. Doprowadziły też do powstania kolejnych instytucji ustrojowych.

Od uprzywilejowanego stanu do obywateli RP. Jagiełłowe przywileje, wydane dla całej szlachty, w dużym stopniu zamknęły drogę do formalnego wyodrębnienia się z niej jeszcze wyższej warstwy. Nie oznaczało to jednak, że próby uzyskania szerszych politycznych wpływów przez możnych nie miały miejsca. Panowanie Władysława III Warneńczyka (1434–44) nie przyniosło istotnych zmian. Rządzący na Litwie stanowczy i silny Kazimierz IV Jagiellończyk dopiero po trzech latach zgodził się na objęcie korony polskiej (1447–92) i o efektywnym stawianiu mu jakichkolwiek warunków nie mogło być mowy.

eprasa.pl a08344182b

Dopiero początek wojny trzynastoletniej z krzyżakami (1454–66) odmienił realia. Król, chcąc zachęcić bogate miasta pruskie do hojnego angażowania się w konflikt, nadawał Gdańskowi, Elblągowi czy Toruniowi szerokie przywileje. Niepokoiło to szlachtę. Zebrane pod Cerkwicą pospolite ruszenie wielkopolskie i kujawskie zażądało więc partycypacji w politycznych decyzjach na szczeblu państwa. Kazimierz wydał przywilej 15 września 1454 r., a pospolite ruszenie niedługo potem zostało rozbite pod Chojnicami. Szlachta małopolska, świadoma pilnych potrzeb militarnych, zażądała teraz takiego dokumentu dla Małopolski. W efekcie król cofnął przywilej cerkwicki, a 11 listopada 1454 r. wydał w Nieszawie przywilej dzielnicowy dla Małopolski, 12 listopada dla Wielkopolski, w końcu także dla Rusi.

Akt przeszedł do historii pod nazwą statutów cerkwicko-nieszawskich i różnił się nieco w poszczególnych wersjach. Najistotniejsze zapisy mówiły, że król nie może stanowić nowych praw, zwoływać pospolitego ruszenia i nakładać podatków nadzwyczajnych (w tym w miastach) bez odwołania się do sejmików ziemskich (art. s. 32). Zakazano łączenia urzędów wojewody i kasztelana z byciem starostą, co miało być tamą dla rozrostu potęgi możnych rodów. Wojewodowie uzyskali prawo stanowienia taks (cenników) na wyroby rzemieślnicze w miastach, kasztelanowie zaś zostali pozbawieni własnych sądów nad niektórymi kategoriami szlachty. W statutach nieszawskich znalazły się też m.in. regulacje dotyczące funkcjonowania sądownictwa, ograniczenia zbiegostwa chłopów, zniesienia ograniczeń handlu oraz cofnięcie przywilejów dla Żydów.

W ten sposób wiele decyzji politycznych i fiskalnych władcy zostało uzależnionych od uzyskania zgody reprezentacji szlacheckiej, to zaś doprowadziło do pełnego ukształtowania się sejmików szlacheckich. Już w 1468 r., po serii zjazdów prowincjonalnych, 9 października w Piotrkowie rozpoczął obrady sejm walny. Zgromadził króla, członków rady oraz posłów (raczej wskazanych niż wybranych) na sejmikach ziemskich. W latach 1447–91 odbyło się blisko 50 sejmów. Miejscem obrad był najczęściej Piotrków. Tak oto przywileje stanowe doprowadziły szlachtę do roli decydentów w sprawach państwa. W statutach nieszawskich znalazło się zaś zdanie: „Aby Rzeczpospolita na przyszłość była zdrowiej rządzona". Odkładając na bok rozważania na temat genezy i rozumienia rzymskiego terminu *res publica* (rzeczpospolita), zaznaczmy, że już wówczas zaczęto rozumieć państwo jako dobro/sprawę/rzecz jego obywateli.



Podobizna Henryka Walezego na medalu wybitym z okazji jego elekcji na tron polski w 1573 r.

Uprzywilejowana wspólnota. Jan I Olbracht (1492–1501), chcąc zyskać poparcie dla planowanej wyprawy na Mołdawię, na sejmie walnym w Piotrkowie w 1496 r. ogłosił obszerne, złożone aż z 90 artykułów statuty. Nie tylko potwierdzały one wszystkie wcześniejsze przywileje, ale znacząco poprawiały pozycję szlachty względem mieszczan i chłopów. Za Aleksandra I (1501–06) rozegrała się jeszcze krótka batalia o hegemonię w łonie samego stanu szlacheckiego. Ostatecznie zakończyła ją słynna konstytucja *nihil novi* (nic nowego), uchwalona w Radomiu w 1505 r. Od tej pory w procedowaniu konstytucji sejmowych miała obowiązywać zasada zgody wyrażonej przez sejmujące stany. Senat zdominowany przez możnych i izba poselska miały jednaki głos. Nie widziano w tym jeszcze zwyrodnienia w postaci późniejszego *liberum veto* (wolne nie pozwalam), ale wyłącznie sprawiedliwy kompromis.

Odrębną batalię z możnymi, i po części z królem, stoczył szlachecki ruch egzekucyjny walczący o uczciwe zasady gospodarowania majątkami państwowymi i monarszymi (królewszczyznami), egzekwowanie prawa (zwłaszcza w zakresie kumulacji urzędów), integrację wewnętrzną państwa poprzez zawarcie unii realnej z Litwą oraz likwidację odrębności, np. Prus Królewskich, a wreszcie postulujący tolerancję wyznaniową i ograniczenie wpływów Kościoła katolickiego. Część postulatów udało mu się zrealizować na sejmach piotrkowskim i warszawskim w latach 1562–64. Stanowił on swoistą emanację obywatelskiego ruchu politycznego, walczącego o likwidację nadużyć w państwie, ale też przeciwdziałającego wzrosto-

Słowniczek ustrojowy

Elekcja viritim – inaczej powszechna; wybór króla, w którym mógł uczestniczyć każdy szlachcic, przybywszy na sejm elekcyjny.

Fakcja – stronnictwo magnackie, koteria.

Konfederacja – związek zawiązywany przez szlachtę w sytuacjach nadzwyczajnych, np. po śmierci władcy, w wypadku zagrożenia zewnętrznego, w obronie prawa lub w celu realizacji innych zadań. Konfederacja generalna obejmowała całe państwo. Konfederację skierowaną przeciwko królowi nazywano rokoszem. Władzę nad konfederacją miała rada generalna, której przewodził marszałek konfederacji, a zbrojnej regimentarz. Obowiązywała tu zasada większości głosów. Kilka rad walnych konfederacji miało charakter sejmów nadzwyczajnych (1710, 1735 r.). Konfederacje zawiązywane przez nieopłaconych żołnierzy nazywano wojskowymi.

Konkluzja sejmowa – ostatni etap obrad sejmu, uchwalanie konstytucji; według konstytucji 1633 r., miała się rozpoczynać 5 dni przed terminem zakończenia sejmu.

Konwokacja, sejm konwokacyjny – zjazd zwoływany od 1572 r. przez prymasa jako interreksa; wyznaczał termin elekcji nowego władcy, podejmował decyzje w sprawach wymagających doraźnego rozstrzygnięcia.

Pacta conventa – indywidualne zobowiązania elekta na rzecz Rzeczpospolitej, uzgadniane na sejmie elekcyjnym.

Sejm walny – nazwa własna staropolskiego parlamentu.

Sejmik – zjazd szlachty ziemi, powiatu, województwa, prowincji. Uczestnictwo w sejmiku było dobrowolne; stanowił jednolitą instytucję prawną, ale spełniał różne funkcje – np. sejmik deputacki wybierał deputatów do Trybunału Koronnego lub Lubelskiego, sejmik elekcyjny kandydatów na wybrane urzędy ziemskie.

Sejmik generalny – zwany generałem, zjazd przedstawicieli prowincji; gromadził posłów wybranych na sejmikach oraz lokalnych senatorów. Istniały sejmiki generalne w Korczynie (dla Małopolski), Kole (dla Wielkopolski), Warszawie (dla Mazowsza), Grudziądzu (dla Prus Królewskich) i w Wołkowysku lub Słonimiu (dla Litwy).

Senatorowie rezydenci – 16 wyznaczanych przez każdy sejm senatorów, na których spoczywał obowiązek stałej obecności przy królu.

(JCH-M)

eprasa.pl a08344182b

wi możnych. Unia lubelska z 1569 r. rozszerzyła liczebnie uprzywilejowaną wspólnotę o szlachtę z Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Można by powiedzieć, że tak uprzywilejowany stan stał się hegemonem w życiu państwa, miał skuteczne narzędzia, by nim współrządzić, tym samym przejął współodpowiedzialność za losy kraju. I tak zwykło się postrzegać późniejsze realia. A przecież podobne przywileje ekonomiczne, sądownicze i udział we władzy miało także katolickie duchowieństwo. Hierarchowie jako senatorowie i urzędnicy centralni nie są zaś specjalnie kojarzeni z odpowiedzialnością za losy ówczesnego państwa.

Dopełnienie złotej wolności. Nowy rozdział w dziejach państwa otworzyło bezkrólewie po zmarłym bezpotomnie w 1572 r. Zygmuncie II Auguście (pan od 1548 r.). Szlachta i duchowieństwo potrafiły wówczas wziąć odpowiedzialność polityczną za państwo, które znalazło się w głębokim kryzysie ustrojowym. W czasie zjazdów i sejmów konwokacyjnego oraz elekcyjnego wypracowano rozwiązania, które zarazem jeszcze bardziej umocniły szlachtę. Po pierwsze, spełniając postulaty egzekucjonistów, w styczniu 1573 r. sejm konwokacyjny uchwalił konfederację warszawską, gwarantującą wolność wyznania i pokój religijny. Można się spierać, w jakim stopniu czyniła ona panów władcami sumienia swoich poddanych, a w jakim gwarantowała wolność wyznania wszystkim. Bez względu na odpowiedź była wszak jednym z pierwszych tego typu rozwiązań w pogrążonej w wojnach religijnych Europie; dla szlachty dopełniała przestrzeń wolności wyznaniowej, której do tej pory brakowało w katalogu złotej wolności.

Źrenicą tej wolności stała się jednak wolna elekcja. Od tej pory szlachta zebrana na polach pod Warszawą według zasady *viritim* (osobistego stawiennictwa), czyli niemal powszechnie, wybierała króla, czyniąc tron elekcyjnym, każdorazowo zależnym od decyzji szlacheckich obywateli. Zasada wolnej elekcji, wolności wyznaniowej i ogólne normy ograniczające i kontrolujące sprawowanie władzy przez elekcyjnych monarchów zostały zawarte w artykułach henrykowskich z 1573 r. (nazwa pochodzi od imienia Henryka Walezego, który jako pierwszy władca elekcyjny musiał je podpisać). Umieszczono tam również zapis o prawie wypowiedzenia posłuszeństwa przez poddanych w wypadku, gdy monarcha nie będzie przestrzegał praw Rzeczpospolitej.

W praktyce część zapisów była ogólna i możliwa do interpretacji. Wielu władców, zwłaszcza dłużej panujących, potrafiło je potem skutecznie obchodzić, ale znaczenie artykułów jest bezsprzecznie przełomowe. W opinii badaczy ustrój polityczny państwa uległ swoistej petryfikacji. Jego zasady od 1632 r. zostały połączone z osobistymi zobowiązaniami króla elekta w jeden akt noszący nazwę *Pacta conventa* (warunki uzgodnione). Uważa się je za podstawowy *privilegium Regni* (przywilej królestwa), który w swej istocie był umową zawieraną przez Rzeczpospolitą z nowo obranym królem. Stanowił zatem (wraz z kilkoma innym aktami) swego rodzaju konstytucję polską aż do 3 maja 1791 r.

O umieraniu Rzeczpospolitej. Zwykło się przedstawiać złotą wolność szlachecką jako jedną z kluczowych przyczyn upadku państwa. Wynikły z przywilejów system ustrojowy, z ograniczoną przez sejm, a potem przez sejmiki władzą monarchy, wolną elekcją, ochroną prawną szlacheckich obywateli okazał się wszak niewydolny. Tymczasem monarchia parlamentarna w Anglii, kształtowana od średniowiecza aż po chwalebną rewolucję z 1688 r., zaprowadziła kraj do światowej potęgi w postaci brytyjskiego imperium.

Zatem to nie przywileje i instytucje ustrojowe z zasady mogły prowadzić do kryzysu i upadku, ale raczej sposób korzystania z nich. I tu słowem kluczem wydaje się termin rzeczpospolita (*res publica*). Ideolodzy złotej wolności, jak Stanisław Orzechowski czy Mikołaj Siennicki, rozumieli go nie do końca w klasycznym, cycerońskim znaczeniu. Tylko niektórzy zawężali go do technicznego czy raczej korporacyjnego określenia, widząc w członie *publica* tylko szlachtę. Egzekucjoniści, stanowiący apogeum humanizmu obywatelskiego w szlacheckim wydaniu, rozumieli go szerzej, jako rodzaj powszechnego zobowiązania na rzecz dobra publicznego. Orzechowski w „Policyji Krolestwa Polskiego na kształt Arystotelesowych Polityk wypisana i na świat dla dobra pospolitego wydanej" wprost nawiązywał tu do systematyki ustrojów Stagiryty, a Polska była ucieleśnieniem politei, gdzie ogół obywateli potrafi dbać o dobro pospolite. Wawrzyniec Grzymała Goślicki w popularnym w Europie traktacie „O senatorze doskonałym" kreślił platoński



Posłuchanie nuncjusza papieskiego w czasie elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1764 r.; XIX-wieczna kopia obrazu z epoki.

obraz elity państwa, która jest elitą sumień, odrzucającą własne interesy na rzecz wspólnego dobra.

Dlatego już w XVI w. sporo było głosów krytycznych na temat nadużywania wolności szlacheckich i zapominaniu o obywatelskich obowiązkach w kontekście dobra/interesu całej Rzeczpospolitej. Przestrzegał przed takim podejściem Andrzej Frycz Modrzewski, płakał nad utraconą Rzeczpospolitą Jan Dymitr Solikowski, upominał po kaznodziejsku ks. Piotr Skarga SJ, a nawet słabiej zorientowany politycznie Jan Kochanowski swym doskonałym piórem nie poskąpił szlacheckim obywatelom krytyki. Wszyscy oni uważali, że państwo szlacheckie nie jest złe co do zasady, ale szlachta, by kwitło, musi być zaangażowanymi w jego sprawy obywatelami, dla których dobro publiczne zawsze będzie pierwsze przed interesem stanu czy prywatnym.

Pozostaje pytanie, co się stało ze szlacheckimi obywatelami od połowy XVII w., że zamienili swe przywileje w narzędzie troski o dobro prywatne zamiast publiczne? Być może odpowiedź nie leży wcale w sferach idei? Być może do egoizmu przywiodła szlacheckich obywateli utrata ekonomicznej niezależności? Jeśli tak, to kiedy i dlaczego tak się stało? Na pewno jednak umieli z tego korzystać monarchowie sąsiednich państw. Ale to już, jak pisał klasyk, zupełnie inna historia.

RADOSŁAW LOLO

eprasa.pl a08344182b

W stanie zbrojnej gotowości

Konfederacje szlacheckie – broń obosieczna.



Pierwsza z konfederacji generalnych, zwanych warszawskimi, zawiązana w 1573 r.; obraz Bractwa św. Łukasza, 1938 r.

Element porządku interregnum. Genezę nowożytnych konfederacji w państwie polsko-litewskim wiązać trzeba z wygaśnięciem dynastii Jagiellonów i pierwszymi bezkrólewiami z lat 1572–75. Już za panowania Zygmunta II Augusta przeważył pogląd, że najwłaściwszym modelem państwa jest monarchia mieszana (*monarchia mixta*). Współistniały w niej elementy trzech ustrojów klasycznych: monarchicznego (w postaci króla), arystokratycznego (reprezentowanego przez senat) i demokratycznego (uosabianego przez stan rycerski, czyli szlachtę). Śmierć ostatniego Jagiellona sprawiła, że nie tylko zabrakło ważnego elementu tej układanki, ale też zmusiła do definitywnego rozstrzygnięcia kwestii, kto lub co jest źródłem władzy i prawa.

Było to o tyle istotne dla codziennego życia mieszkańców, że wraz ze zgonem króla ustała działalność sądownictwa. Uznano zatem, że źródłem władzy nie jest monarcha, lecz rzeczpospolita – czyli wspólnota polityczna obdarzona wolnościami i rządząca się według określonych praw w celu osiągnięcia wspólnego dobra. Gdy brakuje króla, władza wraca do wspólnoty obywateli. Za wzór posłużyły średniowieczne sojusze miast, szlachty i duchowieństwa zawierane dla osiągnięcia konkretnego celu. Z reguły takie związki były bytami pozasystemowymi, niewkomponowanymi w ustrój państwa. W porządku *interregnum*, który ukształtował się w pierwszych bezkrólewiach, konfederacje zostały wprzęgnięte w system ustrojowy.

W praktyce po śmierci króla szlachta danego województwa lub ziemi zobowiązywała się wzajemną przysięgą zapewnić porządek, bezpieczeństwo i sprawiedliwość na terenie swojej jednostki administracyjnej. Oznaczało to przejęcie władzy wykonawczej, policyjnej i sądowniczej. W wypadku tej ostatniej sądy ziemskie i grodzkie były zastępowane przez sąd kapturowy. Sędziów wybierała spośród siebie skonfederowana szlachta. Jurysdykcja sądu kapturowego nie rozciągała się na wydarzenia powstałe przed dniem śmierci króla, mógł on sądzić wyłącznie czyny dokonane podczas bezkrólewia. Siłę potrzebną do zapewnienia porządku i bezpieczeństwa zapewniała sama szlachta, stawająca pospolitym ruszeniem.

Konfederacje warszawskie. Na poziomie całej Rzeczpospolitej przedstawiciele ziem i województw zawiązywali podczas konwokacji konfederację generalną. Ponieważ wszystkie odbywały się w Warszawie, wszystkie też konfederacje generalne z czasów bezkrólewi zwały się warszawskimi – ale najsłynniejszą z nich jest pierwsza, z 1573 r. Wśród jej postanowień znalazło się to zapewniające równouprawnienie wyznań religijnych. Zgromadzeni obiecali sobie „za nas i za potomki nasze na wieczne czasy pod obowiązkiem przysięgi, pod wiarą, czcią i sumieniem naszym, iż którzy jesteśmy rozróżnieni w wierze pokój miedzy sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościelech krwie nie przele-

eprasa.pl a08344182b

wać, ani się karać konfiskatą dóbr, poczciwością, więzieniem i wygnaniem".

Konfederacja ta w dziedzinie „sprawiedliwości porządku" zatwierdziła postanowienia lokalnych konfederacji, dając im też możliwość modyfikacji własnych decyzji, ale już w 1587 r. było widać próby unifikacji wymiaru sprawiedliwości na terenie kraju. Podczas kolejnego sejmu elekcyjnego w 1632 r. utworzono sąd kapturowy generalny, do którego weszło po trzech senatorów i po czterech deputatów szlacheckich z Wielkopolski, Małopolski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Konfederacje funkcjonowały jako legalne instytucje w kolejnych interregnach aż do 1764 r.

Konfederacje żołnierskie. Koniec XVI stulecia przyniósł jeszcze jedną formę konfederacji – żołnierską. Ich przyczyną bywał z reguły brak wypłaty żołdu. Zawiązując konfederację, wojskowi wypowiadali posłuszeństwo hetmanom, w zamian demokratycznie wybierając własne władze na czele z marszałkiem konfederacji.

Badacze za pierwszą tego typu konfederację uznają wystąpienie żołnierzy w 1570 r. Na marszałka konfederacji wybrano wówczas zasłużonego rotmistrza i szanowanego obywatela podkomorzego krakowskiego Stanisława Cikowskiego, który zjawił się na sejmie w Warszawie i zapewniając króla, senatorów oraz posłów o wierności żołnierzy, domagał się zapłaty za służbę. Jego wystąpienie i wieści o zbrojnych, którzy zajęli Piotrków, skłoniły króla i sejm do szybkiej reakcji i spłaty należności. Ta pierwsza konfederacja odbyła się, można by rzec, w cywilizowany i kulturalny sposób, czego nie można już powiedzieć o kolejnych.

Epokę wielkich konfederacji żołnierskich zapoczątkowała gliniańska z 1590 r. – nietypowa, bo powstała z inspiracji hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego (przystąpił do niej nawet hetman polny Stanisław Żółkiewski!) jako środek nacisku na przeciwników politycznych i nowego króla Zygmunta III. Zaowocowała rabunkami w południowo-wschodnich województwach Korony. Niestety, to ona stała się wzorem dla późniejszych wystąpień żołnierzy, które w pierwszych latach XVII w. zdarzały się co roku w związku z wojną w Inflantach, a potem z Moskwą. Największych spustoszeń dokonało skonfederowane wojsko w latach 1612–14, kiedy Rzeczpospolitą opanowały aż cztery takie konfederacje, które podzieliły się strefami wpływów (umownie wydarzenia te są znane jako konfederacja Józefa Cieklińskiego – od nazwiska marszałka związku wojska wracającego spod Moskwy). Skonfederowane chorągwie uznały się za władne do wybierania podatków z zajętych majętności, czasem dopuszczając się poważniejszych przestępstw (np. rabunek i spalenie Brześcia w 1613 r.).



Medal za porwanie Stanisława Augusta Poniatowskiego przez konfederatów barskich, 1771 r.

Niewątpliwy wpływ na kształt konfederacji wojskowych miały konfederacje z czasów bezkrólewi, zwłaszcza że gros konfederatów stanowiła szlachta. Fakt ten miał również wpływ na stosunek społeczeństwa do tego typu związków: znaczna część szlachty odnosiła się do żołnierzy z sympatią – o ile sama nie padła ofiarą ich rabunków. W warstwie ideologicznej konfederaci wojskowi podkreślali, że to król i Rzeczpospolita nie dopełnili wobec nich obowiązków poprzez niewypłacenie żołdu i stąd ich prawo do oporu i do zdobycia środków na utrzymanie w inny sposób. Mimo faktycznego nieposłuszeństwa zawsze deklarowali wierność władcy oraz państwu i faktycznie, przynajmniej w pierwszych dwóch dekadach XVII w., nie dawali się wciągnąć w żadne antykrólewskie akcje. Po raz pierwszy postulaty nie tyle nawet polityczne, ile wagi ustrojowej zgłosili konfederaci lwowscy w 1622 r. – stąd już był tylko krok do nowego typu konfederacji będących reakcją na bieżące wydarzenia polityczne. Lecz zanim o tym, słów kilka o skrajnym przypadku konfederacji, jakim był rokosz (art. s. 40).

Rokosz sandomierski. Zgodnie z artykułem *de non praestanda oboedienta* artykułów henrykowskich z 1573 r. (art. s. 24), jeżeli król naruszył prawa i wolności albo nie wypełniał należycie swych obowiązków, obywatele mieli być wolni „od posłuszeństwa i wiary" monarsze. Naturalną koleją rzeczy opór przeciw łamiącemu prawo władcy przybrał formę konfederacji. Podczas rokoszu sandomierskiego (zebrzydowskiego) w latach 1606–07 rokoszanie powołali się na ten przepis, uchwalając również akt detronizacji króla (czerwiec 1607 r.). Wobec zwycięstwa sił królewskich w bitwie pod Guzowem w lipcu 1607 r. nie miało to jednak znaczenia.

Konfederacje szlacheckie. W okresie panowania Jana II Kazimierza (1648–68), czasach pełnych zewnętrznych zagrożeń i wewnętrznych zamieszek, konfederacje wojskowe przekształciły się w związki o charakterze wyraźnie politycznym. Powstała wówczas także ich nowa forma: konfederacja wojskowo-szlachecka. Wymienić tu można tyszowiecką i łańcucką, zawiązane w celu walki ze Szwedami w 1656 r. Wspólne konfederacje żołnierzy i szlachty były formą przejściową na drodze do utworzenia konfederacji szlacheckich. Co prawda integralną częścią tych ostatnich były często siły zbrojne, ale to nie one odgrywały główną rolę w całym związku.

Konfederacje szlacheckie były odpowiedzią na stopniowy paraliż najważniejszej instytucji monarchii mieszanej – sejmu, choć same w sobie były sprzeczne z zasadami ustroju w okresie regnum. Traktowano je, używając słów Adama Lityńskiego, jako „środek nadzwyczajny ku oddaleniu złego, formę organizacyjną zapewnienia bezpieczeństwa" w sytuacji, gdy powołany do tego organ nie był w stanie realizować swych zadań. Był to więc wyraz szlacheckiej troski – inna sprawa, czy zawsze dobrze pojmowanej – o losy Rzeczpospolitej. Pierwszą tego typu była konfederacja gołąbska zawiązana w obronie króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego w 1672 r.

Inaczej niż w bezkrólewiach, konfederację zawiązywano w jednym województwie i do niej przyłączały się kolejne, a gdy przystąpiła większość, przybierała miano generalnej. Na czele konfederacji w terytorialnych jednostkach administracyjnych stał marszałek konfederacji ziemski lub wojewódzki, a całością zawiadywał marszałek generalny wraz z konsyliarzami (wojskami konfederacji dowodził regimentarz). W pierwszej połowie XVIII w. najwyższym organem konfederacji była walna rada. Warto podkreślić, że podczas obrad konfederackich rad i sejmów nie obowiązywało liberum veto, lecz decydowała większość głosów. Były one zawiązywane zarówno w obronie króla (np. sandomierska w 1704 r.), jak i przeciw niemu (warszawska w 1704 r., tarnogrodzka w 1715 r.).

Schyłek Rzeczpospolitej. W drugiej połowie XVIII w. zostały utworzone najbardziej chyba obecne w świadomości współczesnych Polaków konfederacje. Pierwszą z nich była barska (1768–72) zawiązana przeciw wojskom rosyjskim i królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu (ogłosiła zresztą jego detronizację w 1770 r.), w obronie wiary i niepodległości państwa. Prowadzone przez nią długotrwałe walki sprawiły, że niektórzy historycy uznają ją wręcz za pierwsze polskie powstanie narodowe. Na przeciwległym biegunie – traktowana jako synonim zdrady – znajduje się konfederacja zawiązana w maju 1792 r. w Targowicy, skierowana przeciw Konstytucji 3 maja. Warto zauważyć, że sam Sejm Wielki (1788–92) obradował pod węzłem konfederacji, aby umożliwić prowadzenie głosowań większością głosów.

Konfederacje szlacheckie od drugiej połowy XVII stulecia, chcąc być lekarstwem na niedomagania czy wręcz paraliż państwa, były zarazem same w sobie instytucjami pozaustrojowymi. W istocie rzeczy były bronią obosieczną, której można było użyć zarówno dla dobra, jak i na szkodę Rzeczpospolitej.

KRZYSZTOF WIŚNIEWSKI

eprasa.pl a08344182b



Sejmik do wszystkiego

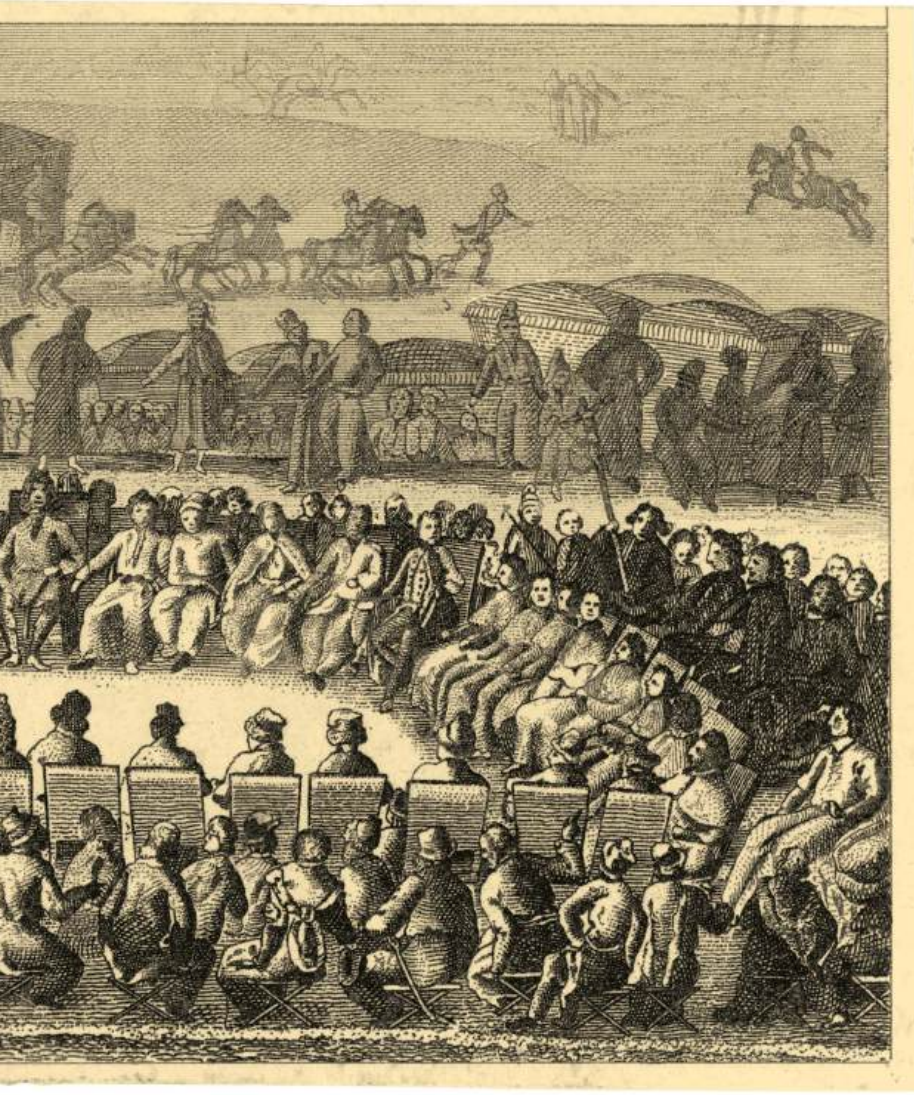
Gdzie naprawdę działa się polityka. Lokalna samorządność szlachecka – podstawa i słabość systemu

Robert Kołodziej

Królewski obowiązek konsultacji. Sejmiki ziemskie wykształciły się na ziemiach polskich w XV w., równolegle z instytucją sejmu. Były niezbędnym elementem zmieniającego się systemu politycznego kraju, w którym władca poprzez kolejne przywileje (art. s. 24) ograniczał swoją władzę i oddawał część uprawnień w ręce ówczesnego rycerstwa (szlachty, art. s. 12). Król bez zgody tego stanu nie mógł podejmować decyzji w sprawie wojny, pokoju, zwoływać pospolitego ruszenia oraz nakładać nowych podatków. Konieczność uzyskania zgody rycerstwa na obciążenia podatkowe wymagała regularnego zwoływania zjazdów obywateli państwa.

Początkowo nie istniała jedna forma tego typu konsultacji. W zależności od woli króla szlachta zjeżdżała się albo na sejmiki partykularne odbywające się w poszczególnych powiatach i województwach, albo na dwa sejmiki generalne, które swoim zakresem obejmowały całe prowincje – Wielkopolskę i Małopolskę, albo też na sejm walny. Na ten ostatni początkowo mogło stawiać się gremialnie rycerstwo z całego kraju. Ostateczne wykształcenie się systemu podejmowania decyzji podatkowych nastąpiło w drugiej

eprasa.pl a08344182b



Obradujący szlachcice; rycina, pocz. XVII w.

połowie XV w. (według najnowszych ustaleń – w 1468 r.), kiedy to pojawił się sejm przedstawicielski złożony z wybieranych przez szlachtę posłów ziemskich reprezentujących poszczególne ziemie Rzeczpospolitej. Rola sejmików została sprowadzona do elekcji posłów sejmowych i udzielenia im wskazówek (instrukcji poselskich), w jaki sposób mają postępować w konkretnych sprawach na sejmie.

Topografia i struktura sejmików. Początkowo w kraju funkcjonowała niewielka liczba sejmików. Wraz z powiększaniem państwa liczba zjazdów systematycznie rosła. Do systemu włączano sejmiki z Mazowsza, Prus Królewskich, Inflant, a po zawarciu unii lubelskiej (1569 r.) również te utworzone w Wielkim Księstwie Litewskim. Struktura tych ostatnich była odgórnie zorganizowana, a funkcjonowanie regulowały statuty litewskie. W połowie XVII w. w całej Rzeczpospolitej było ok. 70 sejmików (wliczając w to zjazdy z Prus Królewskich). Liczba ta nie zmniejszała się nawet po odpadaniu od państwa niektórych prowincji, ponieważ szlachta pochodząca z utraconych terenów organizowała swoje zjazdy na ziemiach nadal należących do Rzeczpospolitej, czyli niejako na uchodźstwie. Nazywano je egzulanckimi (łac. *exules* – uchodźcy). Jeśli utracone ziemie udawało się odzyskać, wówczas sejmik wracał na swoje miejsce (np. podolski). W wielu przypadkach jednak zjazdy egzulanckie działały aż do upadku Rzeczpospolitej (jak smoleński, starodubowski czy kijowski).

Jeśli nie liczyć ziem litewskich, nie było odgórnie ustalonej struktury sejmikowej, wynikała ona z historycznej tradycji każdego regionu. W niektórych województwach istniał jeden sejmik, w innych kilka, niekiedy obejmując swoim zasięgiem zaledwie jeden powiat. Rekordzistą było województwo mazowieckie, w którym działało aż 10 zjazdów szlacheckich. Sejmiki działały przede wszystkim na podstawie prawa zwyczajowego, co powodowało, że w poszczególnych ziemiach istniały lokalne odmienności, choć przebieg zjazdów wszędzie wyglądał podobnie. Z tradycji wynikały również miejsca obrad. Często nie odbywały się one w miastach stołecznych danego województwa, ale w miasteczkach położonych bardziej centralnie, do których łatwiej było obywatelom dojechać. Np. szlachta z województwa krakowskiego obradowała w Proszowicach, poznańskiego i kaliskiego w Środzie, sandomierskiego w Opatowie, sieradzkiego w Szadku, a ruskiego w Sądowej Wiszni.

Ponieważ sejmiki nie miały swojej siedziby, a w malutkich mieścinach nie było odpowiedniego budynku do obrad, organizowano je najczęściej w kościele, a w razie większej frekwencji szlachty również na okalającym go cmentarzu. Inaczej było w Wielkim Księstwie Litewskim, gdzie sejmiki utworzono odgórnie, miejsca ich obrad lokując najczęściej w stolicach województw i powiatów. W większych miastach istniały odpowiednie zabudowania, dlatego część zbierała się na zamkach. Jeszcze inna była specyfika pruska, gdzie istniały duże i bogate miasta, mające obszerne ratusze, w których mogły odbywać się obrady.

Sejmiki nie miały również zaplecza urzędniczego ani kancelaryjnego. Pracą kierował wybierany na początku obrad marszałek. Otwierał i zamykał sesje, udzielał głosu uczestnikom, odczytywał korespondencję kierowaną do sejmiku i odpowiadał na nią, udzielał audiencji poselstwom od króla, wojska, instytucji kościelnych czy miast. Musiał zadbać również o spisywanie uchwał, które podpisywał, pieczętował i zanosił do ksiąg sądowych urzędu grodzkiego w celu uwierzytelnienia i publikacji.

Uczestnicy. Pełnoprawnymi uczestnikami sejmików była szlachta (w Prusach Królewskich również mieszczanie). Aby w nich brać udział z prawem głosu, należało być posiadaczem lub użytkownikiem majątku ziemskiego położonego w danym województwie. Obywatele z innych ziem oraz szlachta pozbawiona dóbr mogli uczestniczyć w sejmiku w charakterze obserwatorów i petentów. Frekwencja jest bardzo trudna do ustalenia, bo nie ma ani spisów szlachty, ani list obecności uczestników obrad. Można szacować, że w zależności od wielkości okręgu sejmikowego w zjazdach brało udział od kilkudziesięciu do kilkuset osób, choć w XVIII w. liczby te rosły.

Na sejmik przybywali przede wszystkim magnaci oraz szlachta zamożna, którą było stać na kilkudniowy wyjazd. Duża część posiadaczy ziemskich pozbawiona poddanych na sejmik nie jeździła, bo nie pozwalały jej na to ani szczupły majątek, ani obowiązki związane z pracami gospodarskimi. Natomiast bezrolna szlachta, tzw. gołota, mogła na sejmik jeździć w roli sług lub asysty bogatszych obywateli. Nawet jeśli na obrady zjawiało się zaledwie kilkudziesięciu pełnoprawnych uczestników, to razem ze służbą, asystencją, petentami, obserwatorami w mieście mogło pojawiać się kilkaset, a nawet ponad tysiąc osób, dla których znalezienie kwater było często dużym wyzwaniem.

Reguły obrad. Sejmiki odbywały się na zasadach prawa zwyczajowego wypracowanego przez lata i zasady ich działania regulowano sporadycznie. W artykułach henrykowskich z 1573 r. (art. s. 24) zapisano, że zjazdy przedsejmowe mają być zwoływane przez króla sześć tygodni

eprasa.pl a08344182b

przed sejmem, a na każdym z nich powinien pojawić się królewski poseł z informacjami na temat propozycji królewskich. Regulacjom poddawano zasady bezpieczeństwa obradującej szlachty, zabraniając np. przybywania z bronią palną czy łukami, co dowodzi, że nie zawsze obrady przebiegały w spokoju. Teoretycznie spotkanie w budynku kościelnym powinno temperować emocje, jednak nie zawsze udawało się powstrzymać często skropione alkoholem, rozbudzone temperamenty szlacheckie.

Z pewnością zdecydowana większość sejmików odbywała się w spokoju, jednak zdarzały się przypadki nie tylko awantur, ale i regularnych bitew z ofiarami śmiertelnymi, gdzie niejednokrotnie ucierpiał sam kościół, w którym pozostawało pobojowisko z połamanymi ławami i porozbijanymi oknami. Cóż z tego bowiem, że zabraniano używania broni palnej, skoro konstytucja o bezpieczeństwie sejmików z 1578 r. zezwalała każdemu szlachcicowi na posiadanie „miecza, korda, szable, szpady". Nierzadko zresztą, aby nie dobywać broni białej, sięgano po drewniane laski, a nawet kamienie, którymi obrzucano politycznych przeciwników.

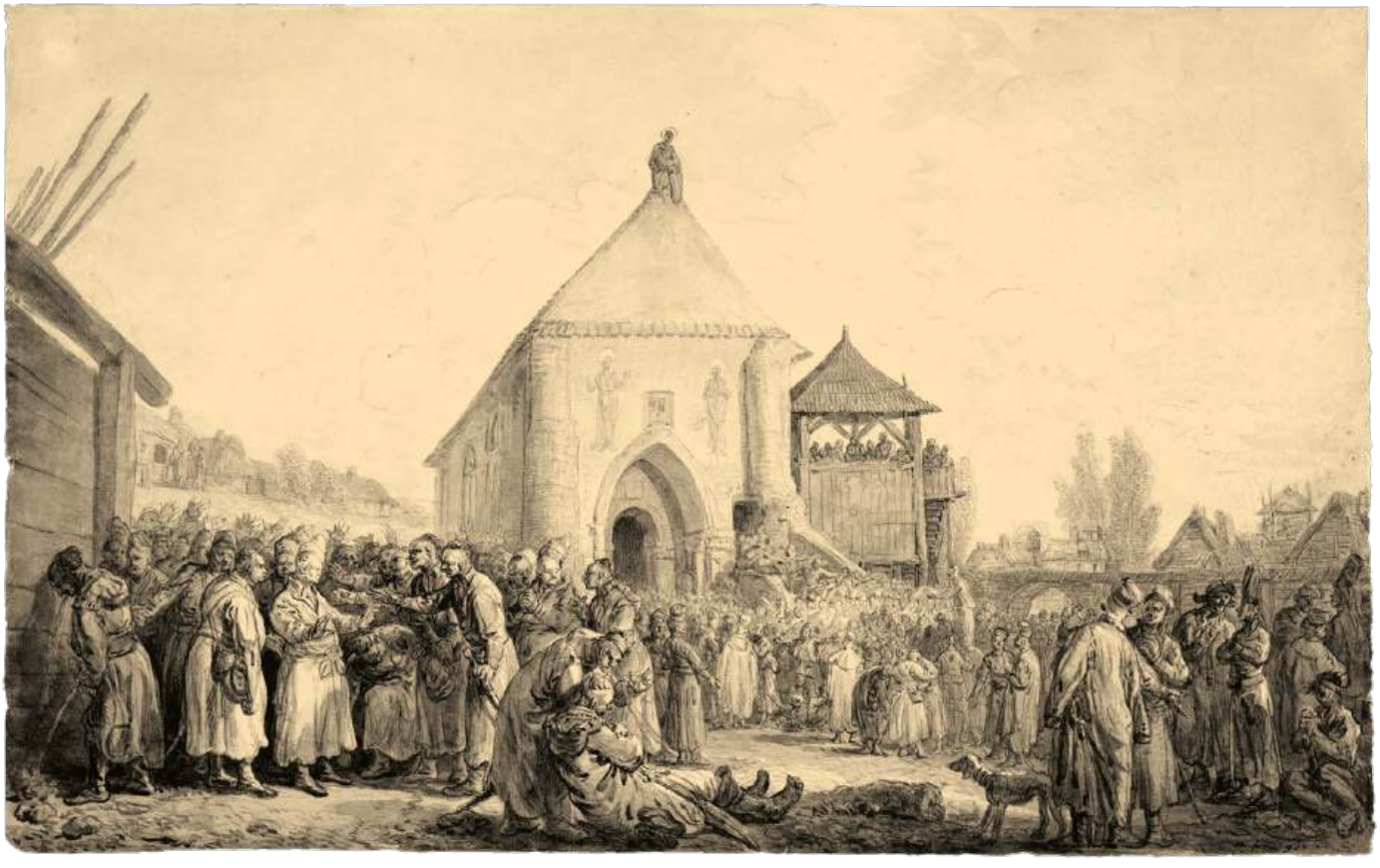


Bójka w kościele; rycina, 1734 r.

Typy zjazdów. Początkowo zwoływanie sejmików leżało wyłącznie w gestii władcy, organizującego raz na kilkanaście miesięcy zjazdy przedsejmowe. W 2. połowie XVI w. częstotliwość życia sejmikowego zaczęła wzrastać, a monarcha powoli tracił w tym zakresie monopol. Pierwszy wyłom nastąpił w czasach Stefana Batorego (1576–86). W związku z powstaniem trybunałów koronnego (1578 r.) i litewskiego (1581 r.), które miały być najwyższymi sądami dla szlachty w obu częściach Rzeczpospolitej, utworzono tzw. sejmiki deputackie, których zadaniem był wybór sędziów trybunalskich. Odbywały się one raz w roku (w Koronie we wrześniu, na Litwie w lutym), a do ich zebrania nie była potrzebna zgoda króla.

Dalsza intensyfikacja życia sejmikowego nastąpiła w początkach panowania Zygmunta III Wazy (1587–1632). W 1589 r. uchwalono konstytucję, na mocy której posłowie po zakończeniu sejmu powinni zdać relację z obrad i objaśnić współobywatelom uchwalone prawa. W tym celu utworzono sejmiki relacyjne. O ich terminie decydowali sami posłowie w deklaracjach podatkowych składanych na zakończenie sejmu; do ich zwołania nie był więc potrzebny dokument (uniwersał) królewski. Początkowo sejmiki te odbywały się jedynie po sejmach, na których uchwalono prawa. Zmieniło się to w czasach Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1669–73), kiedy również po sejmach zerwanych król wydawał uniwersały na sejmiki relacyjne.

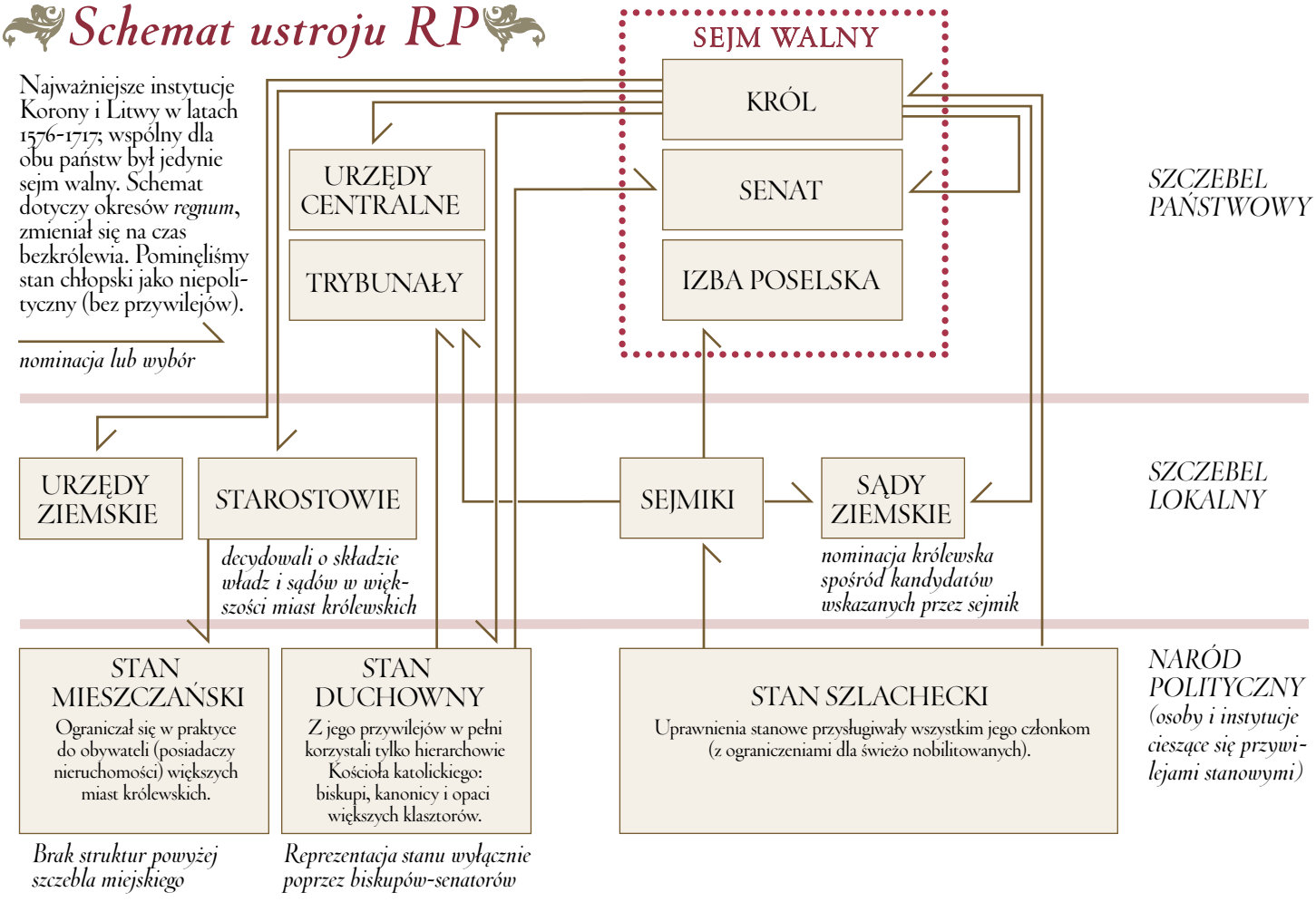
W XVII w. zdarzały się też sejmiki nadzwyczajne, czasem zwoływane przez króla, czasem przez miejscowych urzędników. Ich cel mógł być bardzo różny, od zagrożenia państwa do niepokojów szlachty związanych np. z niepopularną polityką monarchy. To wszystko sprawiało,



Sejmik na placu przykościelnym; rysunek Jana P. Norblina, 1790 r.

eprasa.pl a08344182b

Schemat ustroju RP



że życie sejmikowe w poszczególnych częściach kraju stawało się coraz bardziej intensywne, a w 2. połowie XVII w. szlachta mogła spotykać się po kilka, a nawet po kilkanaście razy w roku.

Kompetencje. Wzrastał również zakres kompetencji sejmikowych, m.in. w sprawach skarbowych. Dużą część dochodów państwa stanowiły podatki uchwalane na sejmie. Zbierali je szlacheccy poborcy, których początkowo wyznaczano podczas obrad sejmowych. Z czasem jednak decyzję w tym zakresie coraz częściej przenoszono na sejmiki relacyjne. Sejmiki zyskiwały również prawo do decydowania, jakie podatki dana ziemia będzie zbierać. W końcu XVI i w XVII w. obok podstawowego podatku płaconego od ziemi (łanowe) wprowadzono np. pogłówne od osób, podymne od nieruchomości czy czopowe i szelężne od wyszynku alkoholi.

Szlachcie zależało na sprawiedliwym obciążeniu daninami poszczególnych części kraju, dlatego obywatele z różnych województw nie chcieli płacić tych samych podatków, a wybierać te, które bardziej odpowiadały lokalnej specyfice gospodarczej. Z tego powodu na sejmach zaczęto wyznaczać jedynie ogólną sumę, jaką poszczególne województwa miały oddać do skarbu centralnego, natomiast decyzje w sprawie konkretnych danin przenoszono na sejmiki relacyjne. Miały one również kompetencje w sprawie wysokości podatków, jeśli miejscowi posłowie nie chcieli na sejmie podjąć ostatecznych decyzji w tym zakresie ze względu na ograniczenia zapisane w instrukcji albo jeśli województwo nie miało w ogóle reprezentantów z powodu zerwania sejmiku przedsejmowego.

Tak więc w 2. połowie XVII w. sejmiki zatwierdzały wysokość podatków uchwalonych przez sejm, decydowały, jakiego rodzaju daniny zostaną wprowadzone, obierały poborców, regulując również zakres podejmowanych przez nich czynności, w tym sposób i terminy zbierania podatków i rozliczenia się ze skarbem centralnym. Do kontroli poborców szlachta powoływała specjalne komisje skarbowe. Wobec nierzetelnych podatników miały one prawo do używania siły, a nawet pospolitego ruszenia. Oddawanie kompetencji podatkowych w ręce sejmików miało jeszcze jeden skutek, mianowicie w każdym województwie zostawały nadwyżki pieniężne, o których losie również decydowały sejmiki. Udzielano wsparcia na cele społeczne (utrzymanie szpitali, wykup jeńców), religijne (wsparcie dla kościołów i klasztorów), opłacano funkcjonariuszy sejmikowych.

Poborca pozostawiał sobie zatwierdzoną przez sejmik część zebranych podatków, ale kontrolujący go członkowie komisji skarbowych otrzymywali wynagrodzenie od współbraci. Wynagradzano posłów wysyłanych przez sejmik w różnych sprawach do króla, hetmanów, prymasa i innych sejmików. Niekiedy wypłacano wynagrodzenie również dla posłów sejmowych, choć część szlachty uważała, że ten zaszczyt powinien być wystarczającą nagrodą i funkcję tę powinno się pełnić na własny koszt. Sejmiki ponosiły też inne wydatki, jak choćby na zaciągane na własne potrzeby jednostki policyjno-wojskowe, które miały za zadanie np. walczyć ze zbójectwem. Miały również prawo udzielania zwolnień podatkowych. Dotyczyło to miast i wsi, które ucierpiały z przyczyn losowych, takich jak pożary, gradobicia, nieurodzaj czy zniszczenia wojenne.

eprasa.pl a08344182b

Co jakiś czas pojawiała się też konieczność aktualizacji taryf podatkowych. Bywało, że w jednym mieście liczba nieruchomości drastycznie spadała, gdy inne w tym czasie mogły się rozwinąć, więc pobieraną od mieszczan stawkę podatku podymnego należało modyfiować. Co jakiś czas sejmiki wybierały więc komisarzy, którzy weryfikowali dane, aby obciążenia podatkowe były sprawiedliwe. Praca tego typu komisji była często długotrwała i niekiedy dopiero po kilku latach udawało się opracować nowe taryfy.

Za panowania Jana Kazimierza (1648–68) nastąpiły dalsze zmiany w systemie podatkowym Rzeczpospolitej. Ogromne wydatki wojenne i olbrzymie długi wobec wojska dowiodły, że system skarbowy jest niewydolny i wymaga reform. Szlachta uznała, że receptą będzie dalsza jego decentralizacja. Krytykowano działania zarządzającego finansami państwa podskarbiego, niejednokrotnie wysuwając oskarżenia, że zbierane w województwach podatki po przekazaniu do skarbu centralnego są malwersowane. Próbując zaradzić finansowym kłopotom, zdecydowano się na wprowadzenie tzw. repartycji. Przewidywała ona, że wybierani na sejmikach poborcy nie będą wpłacać zebranych podatków do skarbu centralnego, ale sami rozliczą się z jednostkami wojskowymi przypisanymi do poszczególnych województw. System zakładał, że każda taka jednostka raz na kwartał (bo w takich transzach armia otrzymywała wynagrodzenie) wyśle swoich deputatów do poszczególnych ziem, gdzie otrzymają od miejscowych poborców zebrane wcześniej pieniądze. Pominięcie skarbu centralnego miało zapewnić większą transparentność i wyeliminować oszustwa.

W zastępstwie sejmu. W ciągu kilkudziesięciu lat XVII w. kompetencje sejmików niepomiernie wzrosły. Wprawdzie szlachta nadal uważała, że podatki powinien uchwalać sejm, to z czasem i w tym zakresie pojawiały się precedensy. Było to związane przede wszystkim z kryzysem instytucji parlamentu i upowszechnieniem się zasady *liberum veto*, co w warunkach prowadzonych wojen pozbawiało kraj dużej części dochodów. Tymczasem w końcu panowania Jana III zrywanie sejmów było prawdziwą plagą, w latach 1688–96 na sześć zwołanych tylko jeden został dokończony. Prowadzona wojna z Imperium Osmańskim wymagała regularnych uchwał podatkowych niezbędnych do zapewnienia płacy wojsku i zakupu materiałów wojennych: broni, kul czy prochu.

Dlatego po zerwanych sejmach monarcha w listach kierowanych do sejmików postulował, aby szlachta obmyśliła sposób utrzymania armii. Niektóre ziemie zdecydowały się na samodzielne uchwały podatkowe. To rozwiązanie było masowo wykorzystywane w latach wielkiej wojny północnej (1700–21), kiedy ziemie Rzeczpospolitej stały się terenem przechodów wojsk polskich, litewskich, saskich, szwedzkich i rosyjskich. Sejm praktycznie nie działał, a szlachta, która potrzebowała pieniędzy na opłacanie wojsk Rzeczpospolitej, ale również na kontrybucje dla obcych armii, była zmuszona samodzielnie podejmować uchwały podatkowe na sejmikach.

Sejmikokracja. Rosnące kompetencje sejmików miały swoje konsekwencje. Przede wszystkim wymagały od szlachty znacznie częstszych zjazdów i dłuższych posiedzeń. Wprawdzie kwestiami podatkowymi powinny zajmować się przede wszystkim sejmiki relacyjne, jednak szlachta, nie umiejąc poradzić sobie z natłokiem spraw, przesuwała je na inne zjazdy. O ile wcześniej sejmiki przedsejmowe były zwoływane do wyboru posłów i spisania dla nich instrukcji, a deputackie do obrania sędziów do trybunału, o tyle w drugiej połowie XVII w. szlachta wykorzystywała je do realizacji innych zadań, również podatkowych.

Zmiany w funkcjonowaniu ziemskich zjazdów były widoczne w rosnącej dokumentacji. Spisywane podczas obrad postanowienia sejmikowe (tzw. lauda) były coraz dłuższe i zawierały coraz więcej uchwał. Szlachta zdawała sobie sprawę, że część z nich leżała w gestii sejmu, dlatego starano się o uzyskanie jego akceptacji, aby uprawomocnić uchwały poszczególnych sejmików. Było to stosunkowo proste i zdarzało się, że na sejmie potrafiono jednym zapisem zaakceptować lauda szlacheckich zjazdów z całego kraju bez wnikania w ich szczegóły.

Tak ukształtowany system istniał w Rzeczpospolitej w czasie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana III Sobieskiego (1674–96) oraz w pierwszej części rządów Augusta II Wettyna (1697–1717). Nazywano ten okres często sejmikokracją, gdyż w wielu elementach zjazdy ziemskie były ważniejszym elementem władzy niż sejmy. Wzrost ich kompetencji sprawiał jednak, że stawały się coraz częściej areną walki politycznej.

Przebieg sejmików przedsejmowych uważnie obserwował Jan III Sobieski, angażując swoich stronników do aktywnego w nich udziału. Celem było oczywiście wybranie przychylnych wobec monarchy posłów oraz umieszczenie w instrukcji punktów korzystnych dla dworu. Z oczywistych powodów interesował się monarcha zjazdami relacyjnymi, od których zależało sprawne i szybkie uchwalenie podatków niezbędnych do kontynuowania wojny.

Ale na sejmikach działał nie tylko król, lecz przede wszystkim magnaci, niekiedy powiązani z dworem, niekiedy z opozycją. Część sejmików od dawna znajdowała się w ich orbicie wpływów. Dzięki potędze ekonomicznej mogli zatrudniać rzesze drobniejszej szlachty w swoich majątkach jako zarządców, oddawać część wsi w dzierżawę, ale i wspierać obywateli w staraniach o uzyskanie od władcy urzędów czy nawet w sprawach matrymonialnych. To zapewniało arystokratom duże wpływy wśród szlachty i umożliwiało budowę zaplecza politycznego.

Na wielu sejmikach działały również lokalne frakcje szlacheckie, którym przewodzili miejscowi politycy, najczęściej wywodzący się ze średniej szlachty, umiejący zaskarbić sobie zaufanie współbraci. Ich głos był bardzo ważny, więc pozyskanie takich liderów przez króla czy opozycję dawało możliwość wpływania na uchwały sejmiku.

Sejmikowe uczty. Aby zdobyć popularność i poparcie, należało nie tylko uczestniczyć w zjazdach osobiście, mieć licznych przyjaciół i rodzinę, ale też być dobrym mówcą i posiadać odpowiedni majątek. Każdy, kto chciał zaskarbić sobie przychylność obywateli, powinien zadbać o satysfakcję nie tylko dla ducha, ale i dla ciała. Dlatego wielką popularnością cieszyły się uczty organizowane podczas szlacheckich zjazdów.

Aby ugościć kilkaset osób, należało wcześniej kupić i przetransportować odpowiednio dużo produktów żywnościowych oraz napojów: piwa, miodu, wina i gorzałki. Podczas trwającego kilka lub kilkanaście dni sejmiku takie uczty wyprawiali najważniejsi gracze polityczni, wcześniej uzgadniając kolejność częstowania lub – jeśli byli przedstawicielami wrogich stronnictw – konkurując między sobą. Niekiedy magnat nie tylko płacił za sam poczęstunek, ale i po hucznej zabawie wypłacał obywatelom odszkodowania za zniszczoną odzież, zgubioną szablę czy czapkę.

Z czasem można zaobserwować coraz większe wpływy magnatów na życie sejmikowe, jednak zjawisko to nie by-



Laska marszałkowska, XVI w.

eprasa.pl a08344182b

Państwo polsko-litewskie

Podział administracyjny i siedziby władz



MIEJSCA REZYDOWANIA WŁADZ PUBLICZNYCH

Prowincja Wielkopolska

Brzesko-kujawskie: 1. Kruszwica, 2. Radziejów, 3. Brześć, 4. Przedecz, 5. Kowal;
Chełmińskie: 1. Grudziądz, 2. Kowalewo;
Inowrocławskie: 1. Bydgoszcz, 2. Inowrocław, 3. Bobrowniki, 4. Lipno;
Kaliskie: 1. Nakło, 2. Kcynia, 3. Gniezno, 4. Środa, 5. Pyzdry, 6. Konin, 7. Koło, 8. Kalisz;
Łęczyckie: 1. Łęczyca;
Malborskie: 1. Malbork, 2. Sztum, 3. Kiszpork;
Mazowieckie: 1. Wyszogród, 2. Zakroczym, 3. Ciechanów, 4. Różan, 5. Ostrołęka, 6. Kolno, 7. Wąsosz, 8. Wizna, 9. Łomża, 10. Zambrów, 11. Ostrów, 12. Nur, 13. Kamieńczyk, 14. Liw, 15. Warszawa, 16. Czersk;
Płockie: 1. Płock, 2. Raciąż;
Podlaskie: 1. Brańsk, 2. Drohiczyn, 3. Mielnik;
Pomorskie: 1. Puck, 2. Skarszewy, 3. Starogard, 4. Gniew, 5. Człuchów, 6. Tuchola, 7. Świecie;
Poznańskie: 1. Wałcz, 2. Poznań, 3. Wschowa;
Rawskie: 1. Bolimów, 2. Gostynin, 3. Gąbin, 4. Sochaczew, 5. Rawa;
Sieradzkie: 1. Ostrzeszów, 2. Sieradz, 3. Szadek, 4. Wieluń, 5. Piotrków.

Prowincja Małopolska

Bełskie: 1. Grabowiec, 2. Horodło, 3. Bełz, 4. Busk;
Bracławskie: 1. Winnica, 2. Bracław;
Czernihowskie: 1. Czernihów, 2. Nowogród Siewierski;
Kijowskie: 1. Owrucz, 2. Żytomierz, 3. Kijów;
Krakowskie: 1. Oświęcim, 2. Zator, 3. Kraków, 4. Proszowice, 5. Sącz, 6. Biecz;
Lubelskie: 1. Łuków, 2. Lublin;
Podolskie: 1. Kamieniec, 2. Latyczów;
Ruskie: 1. Sanok, 2. Przemyśl, 3. Sądowa Wisznia, 4. Lwów, 5. Żydaczów, 6. Halicz, 7. Trembowla, 8. Krasnystaw, 9. Chełm;
Sandomierskie: 1. Opoczno, 2. Radom, 3. Stężyca, 4. Chęciny, 5. Opatów, 6. Sandomierz, 7. Nowe Miasto Korczyn;
Wołyńskie: 1. Włodzimierz, 2. Łuck, 3. Krzemieniec.

Wlk. Ks. Litewskie i Inflanty

Brzesko-litewskie: 1. Brześć, 2. Pińsk;
Inflanckie (powstało w 1667 r. z części ziem utraconego woj. wendeńskiego)**:** 1. Dynenburg;
Mińskie: 1. Mińsk, 2. Rohaczew, 3. Rzeczyca, 4. Mozyr;
Mścisławskie: 1. Mścisław;
Nowogródzkie: 1. Wołkowysk, 2. Słonim, 3. Nowogródek;
Połockie: 1. Połock;
Smoleńskie: 1. Smoleńsk, 2. Starodub;
Trockie: 1. Upita, 2. Poniewież, 3. Kowno, 4. Troki, 5. Grodno;
Wendeńskie: 1. Wenden;
Wileńskie: 1. Wilkomierz, 2. Brasław, 3. Wilno, 4. Miadzioł, 5. Oszmiana, 6. Lida;
Witebskie: 1. Witebsk, 2. Orsza;
Żmudzkie: 1. Wiekszne, 2. Szawle, 3. Rosienie.

eprasa.pl a08344182b

ło charakterystyczne dla całego kraju. Większą zależność szlachty od miejscowej arystokracji widać na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z kolei na sejmikach koronnych najbardziej niezależne były te, na które przybywała duża liczba zamożnej średniej szlachty, wykształconej i wyrobionej politycznie, którą trudno było zdominować.

Zalety i wady. Wzrost kompetencji sejmików początkowo odpowiadał szlachcie. Ośrodek decyzyjny w sprawach stanowionego prawa przybliżał się do szerokich mas szlacheckich. Decentralizacja skarbowości mogła podobać się z powodu transparentności: obywatele mieli wpływ na same podatki, na osobę je zbierającą i sposób wydatkowania wojewódzkich pieniędzy. Tego typu model demokracji bezpośredniej realizował zasadę nic o nas bez nas.

System miał jednak liczne wady. Coraz większy zakres obowiązków sprawiał, że szlachcie trudno było uporać się z wszystkimi sprawami. Obrad nie ułatwiała, podobnie jak w przypadku sejmu, obowiązująca zasada jednomyślności. Uzyskanie powszechnej zgody w każdej sprawie wymagało umiejętności wypracowywania kompromisów, ale zabierało dużo czasu. To powodowało, że sejmiki musiały niekiedy obradować po kilkanaście dni. Długotrwały brak zgody, konkurencja do funkcji poselskich i deputackich, próby narzucenia siłą swoich postulatów przez jedną z partii, a nawet zwykła sprzeczka, która mogła przekształcić się w awanturę, mogły doprowadzić do bezowocnego rozejścia się szlachty.

O ile przez większość XVII w. zerwanie sejmiku było wydarzeniem niecodziennym, o tyle w ostatnich dekadach stulecia, wraz z obniżaniem się kultury politycznej szlachty, stało się powszechne. Zdarzało się, że przed sejmem w całym kraju zrywano nawet 20–30 proc. zjazdów, podobnie wyglądały statystyki w przypadku sejmików posejmowych oraz deputackich. Zerwanie obrad powodowało określone konsekwencje. W wypadku zjazdu przedsejmowego lub deputackiego szlachta pozbawiała się swoich przedstawicieli na sejmie i w trybunale. Jeśli natomiast zrywano sejmik relacyjny, nie można było wprowadzić w życie uchwalonych na sejmie podatków. Z tego powodu

Na drogach, a raczej bezdrożach



W drodze na sejmik; ilustracja z „Tygodnika Powszechnego", 1882 r.

Napoleon Bonaparte po wkroczeniu na ziemie polskie zauważył sarkastycznie, że poznał tu piąty żywioł – błoto. Skoro na początku XIX w. zasłużyliśmy na takie miano, łatwo wyobrazić sobie wcześniejszy stan dróg. Były to z reguły trakty o nieutwardzonej nawierzchni, których jakość w największej mierze zależała od gleby i pogody. Nic więc dziwnego, że w podróży ustawicznie trzeba było naprawiać połamane koła i osie. Stałe mosty należały do rzadkości i przez rzeki przeprawiano się zazwyczaj brodem lub promem. Konie były podstawowym zwierzęciem pociągowym, choć do transportu na krótsze odległości wykorzystywano – szczególnie na wschodzie – tańsze i pewniejsze woły. Do przewozu towarów używano czterokołowych fur kupieckich, których ukośnie ustawione w stosunku do nawierzchni koła gwarantowały stabilność na wyboistych drogach. Przeciętną ładowność zarówno fury kupieckiej, jak i chłopskiej szacuje się na ok. 600 kg (przy zaprzęgu dwukonnym); większe wozy ciągnięte przez cztery bądź więcej koni mogły przewozić nawet jednotonowe ładunki, oczywiście na lepszych drogach. Szacuje się, że zaprzęgi takie dziennie pokonać mogły do 25 km.

Słaba władza centralna i nieliczne mieszczaństwo nie były w stanie udźwignąć ciężaru inwestycji drogowych, a dysponująca tanią siłą roboczą szlachta wolała korzystać z podwód (tj. pańszczyźnianej powinności przewozowej) lub spławu rzecznego. Używane wówczas statki: największe szkuty (nośność do 120 ton), dubasy (40–50 ton), bezmasztowe komięgi i lichtany, niewielkie baty oraz tratwy nie wymagały uregulowanych rzek. Stosowano zarówno żagle, jak i wiosła, a w miejscach trudnych do żeglugi – siłę zwierząt pociągowych, holujących statki wzdłuż brzegów. Z tego rodzaju transportu korzystano najczęściej wiosną, kiedy poziom wód był najwyższy, oraz w sierpniu i wrześniu, kiedy trzeba było przewieźć zbiory. W żegludze śródlądowej największe znaczenie oprócz Wisły miały: Bug, Dźwina, Niemen, Noteć, Odra, San i Warta. W praktyce nie interesowano się spławnością rzek i nikogo nie obciążano obowiązkiem ich utrzymania. Dopiero w 1764 r. Komisja Skarbu Koronnego podjęła się tego zadania. Rozpoczęto także budowę kanałów mających zapewnić Rzeczpospolitej dostęp do Morza Czarnego (m.in. tzw. kanał Ogińskiego).

Istotna zmiana dokonała się w transporcie osobowym. Mężczyźni, zarówno stanu rycerskiego, jak i mieszczańskiego, podróżujący do tej pory wierzchem, przestali pojmować jako ujmę przesiadkę do karet i powozów. Symbolem społecznego statusu stała się kareta, której wielkość, zdobnictwo i liczba koni w zaprzęgu świadczyć miały o statusie właściciela. Trafnie ocenił swoich krajan Wacław Potocki: „O czymże Polska myśli i we dnie i nocy? Żeby sześć zaprzęgano koni do karocy".

(IK)

eprasa.pl a08344182b



Sejmik w budynku kościoła; rysunek Jana P. Norblina, 2. poł. XVIII w.

w czasach panowania Jana III niemal powszechne stało się organizowanie przez króla sejmików powtórnych, jednak to wymagało czasu i powodowało spore opóźnienia w realizacji postanowień podatkowych.

Odkładanie decyzji w sprawach podatków wynikało również ze zjawiska limity sejmikowej, która upowszechniła się w całym kraju w czasach Sobieskiego. Jeśli sejmik został ukonstytuowany, obrał marszałka i rozpoczął obrady, mógł z różnych przyczyn zostać odłożony za powszechną zgodą na inny termin. Niekiedy szlachta odkładała (limitowała) obrady o tydzień, niekiedy nawet o kilka miesięcy. Limita dawała obywatelom niemal nieograniczone możliwości odbywania sejmików bez zgody monarchy. Zdarzało się bowiem, że jeden sejmik był limitowany nawet kilkanaście razy i mógł ciągnąć się nawet przez kilka lat. Taki proceder stosowała szlachta masowo w latach wojny północnej, czyli w czasie ogromnego zamieszania wewnętrznego.

Przyczyny limitowania obrad były przeróżne. Czasami odkładano sejmik z powodu zbyt niskiej frekwencji. Do limity uciekano się, gdy na sejmik relacyjny nie przybyli posłowie sejmowi w celu zdania sprawozdania z obrad lub gdy nie dostarczono konstytucji sejmowych. Bardzo często wiązało się to z odroczeniem decyzji podatkowych. Czasem wynikało to z braku informacji na temat stanu środków finansowych w kasie sejmiku, czasem z konieczności opracowania nowych taryf podatkowych. Niekiedy wśród szlachty nie było zgody co do wyboru poborców, a czasem czekano na wieści z innych zjazdów. Nierzadko jednak limita była wygodnym narzędziem do odsunięcia w czasie uchwał podatkowych, np. ze względu na przednówek. Miało to oczywiście fatalne skutki dla funkcjonowania armii, a deputaci przysyłani z wojska często musieli czekać w poszczególnych ziemiach nawet po kilkanaście miesięcy na zebranie środków na żołd.

Koniec decentralizacji. Postępująca decentralizacja państwa, wynikająca po części z celowych działań szlachty, po części z kryzysu sejmowego, okazała się działaniem niefortunnym. Nie rozwiązała z pewnością problemów Rzeczpospolitej, a przysporzyła nowych. W XVIII w. brać herbowa zdawała sobie już sprawę, że pozostawienie decyzji podatkowych w kwestii sejmików jest nie do utrzymania. Za koniec sejmikokracji uznaje się konstytucje przyjęte przez sejm niemy w 1717 r. Szlachta odebrała zjazdom ziemskim kompetencje podatkowe, pozostawiając w ich ręku jedynie niewielkie podatki lokalne przeznaczone na załatwianie potrzeb prowincjonalnych. Sejmiki ostały się więc z jednej strony jako fora wyborcze posłów oraz deputatów do trybunałów, z drugiej jako organy samorządowe zajmujące się sprawami lokalnymi. Aby realizować tę ostatnią funkcję, powołano sejmiki gospodarskie. Wielka polityka wracała na zjazdy ziemskie już tylko okazjonalnie, przy okazji bezkrólewi czy konfederacji szlacheckich (art. s. 30).

Odebranie sejmikom części kompetencji i przekazanie ich ponownie sejmowi nie rozwiązało jednak problemów trapiących kraj. Nie mogło się to udać bez usprawnienia instytucji parlamentu, który w czasach saskich przechodził ciężki niedowład. System polityczny Rzeczpospolitej stawał się coraz bardziej niewydolny.

ROBERT KOŁODZIEJ

eprasa.pl a08344182b



Sąd królewski; obraz, 2. poł. XIX w.

Od lojalności do oporu

Radosław Lolo

Herbowi i królowie. Napięcia między monarchią a szlacheckim republikanizmem.

Majestat i lojalność. Jego Królewska Mość, Pan Nasz Miłościwy – tak z czcią i szacunkiem tytułowano polskich władców. Choćby instrukcje sejmikowe były pełne ostrej krytyki monarchy, często pisano formułę taką, jak na zjeździe bełskim z 15 grudnia 1651 r.: „Przy przywitaniu J.K.M. p.n.m. i powinszowaniu szczęśliwego przy dobrym zdrowiu panowania wiernego poddaństwa naszego uczynią J.K.M. p.n.m. tetsyfikacją i pokornie podziękują".

Jedną z ceremonii na początku sejmów doby regnum było tzw. odwitanie króla. Posłowie podchodzili kolejno do siedzącego monarchy i klękając, całowali go w dłoń. Bardzo sobie ten akt cenili. Zdarzało się, że władcy odmawiali tego gestu, np. cofając w ostatniej chwili rękę, co było odbierane jako publiczny despekt. Tak postąpił np. Zygmunt III Waza wobec jednego z liderów opozycji, kalwinisty i hetmana polnego litewskiego Krzysztofa II Radziwiłła, który do końca panowania pozostawał w niełasce i czuł się upokorzony.

W monarsze – pierwszym z trzech sejmujących stanów (król, senat, izba poselska) – upatrywano ojca ojczyzny uosabiającego majestat Rzeczpospolitej. Wierzono, że rządzi on z woli Bożej, a w trakcie koronacji staje się Bożym pomazańcem. Każdy szlachcic miał obowiązek bronić bezpieczeństwa i godności monarchy. *Crimen laese maiestatis* (zbrodnię obrazy majestatu) uznawano za jedną z najcięższych i karano z wielką surowością. Kwalifikacje tego czynu były różne. Czasami samo zakwestionowanie zasad państwa uznano za niedopuszczalne. Gdy w 1638 r. wojewoda brzesko-litewski Mikołaj Sapieha oprotestował projekt konstytucji o tytułach książęcych, krytykując unię polsko-litewską, został oskarżony o *crimen laesae maiestatis et reipublicae* i zmuszony do przeproszenia senatu i króla.

O szacunku do osoby władcy świadczą dramatyczne wydarzenia, jakie rozegrały się w nocy z 18 na 19 czerwca 1574 r., po ucieczce Henryka Walezego. Już sam ten akt był dla szlachty szokiem. Wziąwszy 30 Tatarów, w pogoń za królem wyruszył m.in. podkomorzy krakowski Jan Tęczyński. Dopadł uciekiniera tuż za granicą, pod Pszczyną. Mimo przewagi nad skromnym orszakiem Henryka nie użył siły. Henryk obiecał Tęczyńskiemu, że wróci do Polski, a podkomorzy jedynie ciął się szablą w ramię i na swoją krew przysięgał wierność królowi.

Ręka podniesiona na władcę. Najostrzej były potępiane próby zamachów na władców. W niedzielę 15 listopada 1620 r., gdy Rzeczpospolita zbierała siły po klęsce cecorskiej, Zygmunt III udawał się na poranną mszę do katedry. Zaatakował go ukryty w zagłębieniu okna szlachcic Michał Piekarski. Uderzył dwukrotnie czekanem w policzek i plecy. Otoczenie króla szybko i skutecznie obezwładniło zamachowca. Zygmunt nie ucierpiał zbyt poważnie. Okazało się, że napastnik był niespełna rozumu, żywił też prywatną urazę do monarchy. W obłędzie, w czasie tortur procesowych bredził tak, że potem mawiano „bredzić jak Piekarski na mękach". Przy powszechnej aprobacie skazano go na śmierć, a wyrok wykonano publicznie. 27 listopada w Warszawie najpierw obcięto mu dłoń, którą podniósł na króla, następnie rozerwano go końmi, ciało spalono, a prochy wystrzelono z armaty. Po tych wydarzeniach zwiększono środki bezpieczeństwa, a noszenia czekanów w miejscach publicznych po raz kolejny zakazano.

Z powszechnym potępieniem spotkała się również próba porwania Stanisława Augusta Poniatowskiego podjęta

eprasa.pl a08344182b

przez konfederatów barskich. 3 listopada 1771 r. w Warszawie, na wracającego wieczorem do zamku niemal bez ochrony monarchę uderzyło ok. 40 ludzi udających kozaków. Po krótkiej walce lekko rannego króla uprowadzono. Brak planu, panika i chyba także strach przed konsekwencjami spowodowały, że porywacze w zasadzie sami się rozpierzchli, a władca tylko z jednym z nich (Janem Kuźmą) znalazł się w klasztorze na Bielanach. Nawet i ów nieszczęśnik zaczął mieć wyrzuty sumienia. Stanisław August namówił go, by udali się do pobliskiego młyna, obiecując, że daruje mu winy. Tam król został odnaleziony przez oddział gwardii koronnej. Wśród szlachty wydarzenie to wzmogło niechęć do konfederatów. Kuźmę, mimo wstawiennictwa monarchy, skazano na banicję, a kilku jego towarzyszy na śmierć. Oskarżony o współudział Kazimierz Pułaski zdołał zbiec do Ameryki.

W obronie króla. Choć konfederacje szlacheckie (art. s. 30) zwykło się uważać za narzędzie do politycznej walki z królami, to zawiązywano je również w obronie władców. W czasie potopu szwedzkiego, gdy większość magnatów uznała panowanie Karola X Gustawa, szlachta opowiedziała się po stronie Jana II Kazimierza. Już 23 sierpnia 1655 r. wojska litewskie i zbuntowane oddziały radziwiłłowskie zawiązały konfederację i przystąpiły do działań przeciw hetmanowi Januszowi Radziwiłłowi i Szwedom. Z kolei w akcie konfederacji tyszowieckiej, zawiązanej w Koronie 29 grudnia 1655 r., wprost zapisano: „Niech się nie dziwuje ani tego nikt nie będzie rozumienia, aby cny naród Polski, za łagodnemi wiarołomnego Pana uwiódłszy się obietnicami, wolnemi głosami sobie obranego miał kiedy odstąpić Pana". W styczniu 1656 r. w Łańcucie, już w obecności Jana Kazimierza, zawiązano nową konfederację, zespalającą wysiłki senatorów, wojska i szlachty koronnej. Uważa się, że to właśnie powszechne wystąpienia szlacheckie przyczyniły się do odwrócenia losów wojny.

Kiedy stronnictwo malkontentów na czele z hetmanem wielkim koronnym Janem Sobieskim i prymasem Mikołajem Prażmowskim dążyło do detronizacji Michała I, szlachta koronna, zebrana w Gołębiu 16 października 1672 r., zawiązała konfederację w obronie Wiśniowieckiego. Poparta przez magnatów inicjatywa przyczyniała się do przełamania kryzysu politycznego. Z kolei w 1734 r., gdy do kraju wkroczyły wojska saskie i rosyjskie, by poprzeć Augusta III, na wezwanie króla Stanisław Leszczyńskiego 5 listopada szlachta zawiązała konfederację dzikowską, która bezskutecznie stawiała opór aż do 1736 r.

Przykładny monarcha. Przedmiotem realnej troski szlachty były małżeństwa królewskie. Uważano, że i tu władca powinien świecić przykładem. Po burzliwych przejściach Zygmunta II Augusta w artykułach henrykowskich (1573 r.) wprost zawarowano zapisy, iż król ma mieszkać z królową, a sprawa małżeństw wymaga konsultacji z senatorami. Potępiano w publicystyce związki zawierane niezgodnie z ówczesnym prawem kościelnym, mimo dyspens papieskich. Oberwało się mocno Zygmuntowi III za małżeństwo z siostrą zmarłej pierwszej żony Konstancją Habsburżanką. Wytykano Janowi Kazimierzowi ślub z bratową Ludwiką Marią Gonzagą.

Z drugiej strony przymykano oko na swobodne obyczaje i wyczyny niejednego z monarchów. Szlachta rozumiała przy tym potrzebę zabezpieczenia dzieci królewskich. Królewięta darzono szacunkiem, tytulaturą i na ogół popierano opatrzenie ich godnościami duchownymi, wspierano małżeństwa królewien. Miała też niewątpliwie szlachta królów ulubieńców. Należeli do nich np. Władysław IV, Michał I i Jan III Sobieski.

Rokosze

Rokosze były politycznymi buntami szlachty, które przybierały czasem postać wojny domowej. Miały one swoje źródło w głęboko zakorzenionym wśród szlachty przekonaniu o konieczności obrony ustroju państwa przed zakusami królów. Szlachta stała na stanowisku, że wywalczony przez nią ustrój i przywileje muszą zostać zachowane w niezmienionym kształcie. Prawo do wypowiedzenia monarsze posłuszeństwa zostało spisane w artykułach henrykowskich: „A jeślibyśmy co przeciw prawom, wolnościom, artykułom, kondycjom wykroczyli albo czego nie wypełnili, tedy obywatele koronni obojga narodu od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czyniemy i panowania". Ważnym katalizatorem buntów były także kwestie personalne. Gniew rokoszan często był skierowany przeciw złym doradcom władcy lub wpływowym królowym, które oskarżano o nadmierne mieszanie się do polityki lub skupowanie królewszczyzn (jak np. w przypadku królowej Bony).

Pierwszym rokoszem była tzw. wojna kokosza (1537 r., art. s. 40). Ostatnim konfederacja targowicka w 1792 r. (art. s. 30). Podobnie jak poprzednie sprzysiężenia odwoływała się ona do idei obrony szlacheckiej wolności. Choć nazywa się ją konfederacją (i tak swoje działania widzieli jej autorzy), to ponieważ rok wcześniej Konstytucja 3 maja zdelegalizowała wszelkie konfederacje, działania targowiczan faktycznie były rokoszem. W przeciwieństwie do innych rokoszan zostali oni osądzeni i ukarani (część przywódców Targowicy powieszono w Warszawie podczas insurekcji kościuszkowskiej).

(TT)



Ścięcie Samuela Zborowskiego; obraz Władysława Łuszczkiewicza, 1854 r.

eprasa.pl a08344182b

Granice lojalności. Wojna kokosza. Warunkiem nieprzekraczalnym lojalności było przestrzeganie przez króla praw Rzeczpospolitej. Papierkiem lakmusowym stało się zaś respektowanie zasad wolnej elekcji. Królewiczów, owszem szanowano i tytułowano, ale nie mogli oni używać tytułów dziedzica korony. Już w 1501 r., w przywileju mielnickim zawarowano, że senatorowie mogą uznać króla łamiącego prawo za tyrana. Z kolei zapis ostatniego z artykułów henrykowskich mówił wprost, że władca łamiący prawa w zasadzie zwalnia swych poddanych z posłuszeństwa. Jaki był konieczny zakres wykroczeń monarchy, nie było już jednak oczywiste. Szlachta sięgała więc dowolnie po prawo oporu przeciw monarsze, ogłaszając na zjazdach rokoszowych (art. s. 41) wypowiedzenie posłuszeństwa lub tylko grożąc nim.

Pierwszy ferment w czasach nowożytnych zrodził się na kanwie niezadowolenia z polityki królowej Bony i Zygmunta I. Choć tło wystąpień było szersze i obejmowało m.in. sposób zarządzania dobrami królewskimi, to szybko głównym argumentem w debacie stała się kwestia koronacji w 1530 r. 10-letniego Zygmunta II Augusta na króla Polski za życia ojca. Kiedy już jako 16-latek składał on w Krakowie przysięgę królewską, posłowie ostentacyjnie opuścili salę, obrażając obu Zygmuntów. Zebrane pod Lwowem w 1537 r. pospolite ruszenie ogłosiło rokosz i wymusiło na królu m.in. obietnicę odstąpienia od elekcji *vivente rege*, także przez następców. Do walk nie doszło, a zjedzone w okolicy kury przysporzyły wystąpieniu nazwy wojna kokosza.

Od początku panowania Zygmunta III narastał kryzys w jego relacjach z kanclerzem Janem Zamoyskim. Ten stał na czele potężnego stronnictwa i długo był postrzegany jako trybun ludu szlacheckiego. Apogeum nastąpiło na początku lat 90., kiedy króla oskarżono, że polską koronę chce potajemnie oddać Habsburgom, a sam pragnie wrócić na tron w Szwecji. W 1592 r. Zamoyski doprowadził do zwołania sejmu inkwizycyjnego. Orzeczenie złamania praw miało pozbawić króla władzy. Choć oskarżenia wywołały znaczne poruszenie, to ostatecznie dzięki poparciu prymasa Stanisława Karnkowskiego, możnych przeciwników kanclerza i części szlachty króla nie odwołano. Na ile szlachecka opinia była podmiotem, a na ile narzędziem w tej grze, to już inna kwestia.

Widmo absolutyzmu. Rokosz Zebrzydowskiego. Po śmierci Zamoyskiego zarzuty wobec niepopularnego Zygmunta III wróciły. Zarzucano mu łamanie praw i nadmierną uległość wobec Kościoła, zwłaszcza jezuitów, słuchanie habsburskich doradców, definiowane łącznie jako dążenie do absolutyzmu. Królowi dostało się też za małżeństwo z Konstancją. Okolicznościowe druki były pełne niezwykle zjadliwych i często wręcz ordynarnych ataków (włącznie z sodomią!). W 1606 r. opozycja skonsolidowała się wokół Mikołaja Zebrzydowskiego, Janusza Radziwiłła, Jana Szczęsnego Herburta i Stanisława Stadnickiego i ogłosiła pod Sandomierzem rokosz. Po stronie króla stanęli hierarchowie kościelni, wiele rodów magnackich oraz hetmani Żółkiewski i Chodkiewicz. Przejściowo udało się doprowadzić do kruchego kompromisu, ale w 1607 r. konflikt rozgorzał z nową siłą.

24 czerwca 1607 r. rokoszanie pod Jeziorną wydali uniwersał wypowiadający królowi posłuszeństwo. Konflikt zbrojny władcy z poddanymi szlacheckimi stał się nieunikniony. Doszło doń 5 lipca 1607 r. pod Guzowem. Po obu stronach stanęło łącznie ponad 20 tys. zbrojnych. Rokoszanie ponieśli klęskę, ale podczas pościgu celowo ich oszczędzano. Zebrzydowski po raz kolejny przeprosił króla, Radziwiłł uciekł za granicę. Część rokoszan zbiegła do kasztelana krakowskiego Janusza Ostrogskiego, szukając azylu.

Król okazał się jednak wspaniałomyślny. Podczas sejmu warszawskiego w 1609 r. zrezygnował z wymierzenia buntownikom kar, nie chcąc podsycać wzajemnych urazów. Zaczął też przestrzegać praw (np. powoływał senatorów rezydentów), a do końca jego panowania sejmy kończyły się konkluzją. Pod koniec życia monarcha próbował jeszcze podjąć wysiłki zmierzające do zapewnienia tronu potomkom, ale szybka reakcja szlachty uśmierzyła i te wysiłki.



Jan Zamoyski; grafika, 1600 r.

Buzdygan przypisywany Samuelowi Zborowskiemu, XVII w.



Wojna domowa. Rokosz Lubomirskiego. Następna próba sił przyszła w dość niespodziewanym momencie. Po potopie Jan Kazimierz cieszył się szerokim poparciem szlachty. Zaczął jednak za sprawą Ludwiki Marii Gonzagi potajemnie czynić zabiegi osadzenia na polskim tronie francuskiego księcia Henryka Juliusza de Burbon, księcia d'Enghien. Przeciwdziałać próbował hetman polny koronny Stanisław Lubomirski, popularny wódz, ale związany z Habsburgami i mający za sobą już wcześniejsze próby wystąpień przeciw władcy. W grudniu 1664 r. sąd sejmowy skazał hetmana za zdradę stanu na utratę urzędów, konfiskatę mienia, banicję i infamię.

Lubomirski zbiegł na Śląsk. Dzięki jednak wpływom w wojsku organizował zbrojne wystąpienia i paraliżował prace sejmu. W kwietniu 1665 r. wkroczył do Polski. Jego siły szybko rosły, zwłaszcza że poparła go zawiązana pod Lwowem konfederacja wojska. Rozpoczęła się wojna domowa, w której mobilność wojsk i sprawność Lubomirskiego dały konfederatom przewagę. Udało się na krótko doprowadzić do rozejmu, ale okazał się on kruchy i nie zadowalał żadnej ze stron. Jan Kazimierz na mocy uniwersałów z 11 maja i 10 czerwca 1666 r. ponownie wyjął uczestników rokoszu spod prawa i nakazał ich zwalczanie. Lubomirski zebrał szybko siły, a do bitwy doszło pod Mątwami 13 lipca. Wojska królewskie poniosły klęskę. Konfederaci tym razem nie oszczędzali pokonanych, a poległych szacuje się nawet na 5 tys. Z życiem omal nie rozstał się hetman Jan Sobieski.

31 lipca 1666 r. w Łęgonicach nad Pilicą zostało zawarte ostateczne porozumienie. Z jednej strony Jan Kazimierz wyrzekł się planów elekcji *vivente rege*, z drugiej zaś ponownie ogłosił amnestię i obiecał zaspokoić ich roszczenia finansowe. Sam Lubomirski, klęcząc „ze łzami w oczach", przeprosił króla. Został przywrócony do czci, nie oddano mu jednak urzędów, po czym udał się na wygnanie. Krwawy konflikt wygasiła dopiero śmierć głównych antagonistów: Lubomirskiego i królowej (1667 r.). Zniechęcony król wkrótce abdykował. Był to jeden z przełomowych momentów w dziejach Rzeczpospolitej. Zbrojny opór przeciw monarsze skutecznie pokrzyżował plany monarchy i osłabił jego pozycję.

Niezrealizowany przełom w relacjach. Z czasem wraz z utratą suwerenności szlachta i jej prawa stopniowo stawały się nie tyle podmiotem, ile narzędziem gier politycznych stronnictw magnackich i sił zewnętrznych. Przełom w relacjach politycznych króla ze szlachtą przyniosła dopiero Konstytucja 3 maja 1791 r. Wolną elekcję zniesiono, pozbawiono praw politycznych szlachtę nieposesjonatów. Rola izby poselskiej pozostała jednak silna. Zachowano sądownictwo szlacheckie i zwierzchność nad poddanymi. Część szlachty oczywiście protestowała przeciw „mordowaniu wolności". Rodzący się nowy model relacji panującego ze szlacheckimi poddanymi nie zdążył jednak na dobre zafunkcjonować w praktyce.

RADOSŁAW LOLO

eprasa.pl a08344182b

Na urzędzie

Godności i tytuły. Rozbudowana wewnętrzna hierarchia stanowa.

Andrzej Korytko



Ryciny z dzieła Stanisława Sarnickiego „Statuta i metryka przywilejów koronnych", 1594 r.

Urzędniczy prestiż. W opublikowanym w 1638 r. dziele „Oekonomia albo porządek zabaw ziemiańskich…" student Akademii Krakowskiej Władysław Stanisław Jeżowski zamieścił frazę, która stała się pierwowzorem jednego z najpopularniejszych sarmackich przysłów: „Szlachcic, który poczciwy, by siedział w ogrodzie/ Równy kasztelanowi także wojewodzie". Z biegiem czasu słowa, trafnie oddające ideę szlacheckiej równości, w nieco zmodyfikowanej formie stały się dewizą stanu szlacheckiego. Nie obrazowały jednak rzeczywistości społecznej nowożytnego państwa polsko-litewskiego, która opierała się na rozbudowanej hierarchii urzędniczego prestiżu. W Rzeczpospolitej, w której prawo zakazywało przyjmowania zagranicznych tytułów arystokratycznych (jak książę czy hrabia – z nielicznymi wyjątkami dla starych rodów litewsko-ruskich, art. s. 69), to właśnie urzędy stały się głównym narzędziem budowania statusu społecznego, wyznaczania precedencji towarzyskiej oraz tworzenia drabin awansu.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że codzienność herbowych była znaczona ustawicznymi zabiegami o różnego rodzaju godności. Posiadanie urzędu dodawało dobrze urodzonemu splendoru, świadczyło o jego znaczeniu i niejako dopełniało szlachectwo, co podkreślał XVII-wieczny poeta i satyryk Wacław Potocki, który sam sprawował w życiu kilka urzędów. W swojej fraszce pisał: „Piękna rzecz szlachcicowi urząd; bardzo głupi/ Kto nim gardzi, ale ten bardziej, co go kupi". Chętnych do objęcia danej posady nie brakowało, a że urzędów do rozdania było o wiele mniej niż ubiegających się o nie, dlatego imano się różnych sposobów (z kupnem włącznie).

Wejście do elity nie zawsze wiązało się z finansową gratyfikacją, tym bardziej że w XVI w. zaczął zanikać system wynagradzania urzędników. Zauważył to w drugiej połowie stulecia Marcin Kromer: „Dochody urzędników koronnych są małe, ziemskich i nadwornych żadne (…). Polacy dosyć mają na zaszczycie". Kilkadziesiąt lat później potwierdzał ten stan nuncjusz apostolski Honorato Visconti, który charakteryzując dwór Władysława IV,

eprasa.pl a08344182b

zanotował: „Składa się z szlachty krajowej, która darmo służy, oczekując wakansów". Wprawdzie w XVII w. sejmy zaczęły wyznaczać pensje ze skarbu państwa niektórym urzędnikom, ale stałe wynagrodzenie dla przedstawicieli administracji centralnej i skarbowej wprowadzono dopiero w 1775 r.

Dojścia i rygory. Oczywiście, były urzędy, których piastowanie przynosiło całkiem pokaźne zyski choćby z dzierżawy dóbr królewskich (wojewodowie, kasztelani), czy z dochodów starostwa (starostowie). Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej" nieco przesadnie obliczał, że król „miał do rozdania w Polsce do 40000 urzędów. Był to też przeważny jego środek do jednania sobie umysłów i wywierania wpływu w narodzie". Ten szlachecki naród, stanowiący zaledwie kilka procent społeczeństwa, doskonale zdawał sobie sprawę z królewskich uprawnień i dość dobrze orientował się, u kogo szukać ewentualnej protekcji w drodze do upragnionego urzędu. Rozdawnictwo posad było niewątpliwie jedną z ważniejszych prerogatyw władcy, którą realizował on właściwie bez skrępowania. Ograniczony był zasadą dożywotności urzędu, zakazem



Rycina z dzieła Stanisława Sarnickiego „Statuta i metryka przywilejów koronnych", 1594 r.

łączenia niektórych urzędów (*incompatibilitas*) oraz zasadą osiadłości (indygenatu) w odniesieniu do urzędów ziemskich. Ograniczenia te jednak, co pokazują liczne przykłady, były niejednokrotnie skutecznie omijane.

Potencjalnie każdy szlachcic miał prawo do piastowania urzędu, ale nie każdy takiego zaszczytu mógł dostąpić. Co więcej, w konstytucji z 1538 r. szlachta zabezpieczyła się przed piastowaniem urzędów przez osoby nieuprawnione pod karą konfiskaty majątku i infamii. A było o co zabiegać, ponieważ z biegiem czasu liczba urzędów sukcesywnie rosła, a objęcie stanowiska wiązało się z dożywotnim jego piastowaniem. Urząd można było stracić jedynie w wyniku kary za ciężkie przestępstwa – zdradę stanu lub zbrodnię obrazy majestatu (*crimen laesae maiestatis*) oraz w sytuacji udowodnienia nadużyć związanych z pełnieniem funkcji. Te ostatnie przypadki zdarzały się jednak bardzo rzadko i najczęściej szły w parze z cięższymi przestępstwami. Dożywotniość urzędu wzmacniała więc niezależność urzędników od woli królewskiej, a tym samym ograniczała wpływ władcy na ich działalność.

Monarcha miał jednak narzędzia, które wykorzystywał w kształtowaniu oddanej mu administracji. Zaufanym mógł rozdawać intratne wakujące urzędy (wakanse), a niewygodnych urzędników awansować na wyższe stanowisko w hierarchii, ale pozbawione realnej władzy. Np. Zygmunt I Stary w ten sposób pozbył się niewygodnego kanclerza Jana Łaskiego, mianując go arcybiskupem gnieźnieńskim. Podobny ruch wykonał Władysław IV, przenosząc kanclerza Jakuba Zadzika na biskupstwo krakowskie.

Na szczycie piramidy – urzędy senatorskie i centralne niesenatorskie. Najważniejszą granicą wewnątrz stanu szlacheckiego, dla wielu nie do przekroczenia, był dostęp do senatu. Zasiadali w nim przedstawiciele rzymskokatolickiego episkopatu oraz najwyżsi urzędnicy ziemscy – wojewodowie i kasztelani (krzesłowi i drążkowi) oraz urzędnicy centralni (ministrowie). Tych ostatnich po unii polsko-litewskiej w 1569 r. było dziesięciu – po pięciu z Korony i Litwy. Zgodnie z ówczesną precedencją pierwszym ministrem w państwie był marszałek wielki koronny, który – zarządzając do drugiej połowy XVIII w. królewskim dworem – łączył funkcje ministerialno-dworskie. Jego zastępcą i pomocnikiem był marszałek nadworny. Ich głównym obowiązkiem było dbanie o bezpieczeństwo władcy i jego otoczenia. Gdy król przebywał na Litwie, tę rolę przejmowali marszałkowie litewscy.

Najważniejszym urzędnikiem państwowym był kanclerz (oraz podkanclerzy), którego nazywano strażnikiem praw, ponieważ kontrolował zgodność z prawem wychodzącej dokumentacji z królewskiej kancelarii. Najlepiej określił państwową rolę kanclerza XVI-wieczny prawnik Jakub Przyłuski, który pisał, że pieczętarz był okiem, uchem i ręką króla. Skład tej grupy uzupełniał podskarbi wielki, przez którego ręce przechodziły dochody i wydatki państwa.

Najwyższych urzędników administracji centralnej, którzy nie zasiadali w senacie, reprezentowali m.in. sekretarze wielcy i referendarze. Ci pierwsi mieli pierwszeństwo przed urzędnikami ziemskimi i nadwornymi, ustępując jedynie marszałkowi nadwornemu. Referendarze, po dwóch dla Korony i Litwy, zajmowali niższe miejsce w hierarchii i referowali kanclerzom skargi oraz prośby od osób prywatnych, stąd ich nazwa. Prowadzili też sądy referendarskie rozstrzygające sporne sprawy między chłopami z dóbr królewskich a dzierżawcami tychże dóbr lub starostami. Obydwa urzędy otwierały drogę do awansu na urząd ministerialny, np. kanclerstwo.

Urzędy dworskie – kuźnia kadr. W Rzeczpospolitej służba na dworze królewskim była kluczowym etapem kariery dla synów magnackich i zamożnej szlachty. Pokazuje to przykład późniejszego hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego Stanisława Koniecpolskiego, któremu karierę w wymiarze centralnym otworzył urząd podstolego koronnego. Urzędy dworskie zarówno nadworne (związane z bezpośrednią obsługą króla), jak i dworu (związane z administracją i kierowaniem dworem królewskim), które z biegiem czasu znalazły się w hierarchii poniżej urzędów ziemskich, tworzyły jednak centrum patronatu politycznego i awansu społecznego. Tym samym ich prestiż i polityczne znaczenie były nieporównywalnie wyższe od ich ziemskich odpowiedników. Wystarczy przejrzeć spisy urzędników centralnych i nadwornych, by przekonać się, jak wielu późniejszych dostojników zaczynało karierę od posad dworskich. Te również miały swoją hierarchię (ustaloną ostatecznie przez sejm w 1768 r.), która wynikała z zasad ceremoniału dworskiego i nie po-

eprasa.pl a08344182b

krywała się ze starszeństwem urzędników funkcjonujących w ziemiach.

Urzędy ziemskie – cursus honorum średniej szlachty. Aspiracje większości szlachetnie urodzonych ograniczały się do niesenatorskich urzędów ziemskich, których organizacja była ściśle związana z podziałem administracyjnym kraju na województwa i ziemie. Do najwyższych należały wspomniane senatorskie urzędy wojewody i kasztelana oraz starosty żmudzkiego na Litwie. Wprawdzie hierarchia urzędów ziemskich zaczęła kształtować się już w Polsce piastowskiej, jednak doprecyzowała je w 1611 r. konstytucja sejmowa. Uchwalenie tego prawa było wynikiem rozlicznych sporów o precendencję, co zresztą zaznaczono w samym tekście uchwały. Hierarchia ta przedstawiała się następująco: podkomorzy, starosta, chorąży, sędzia, stolnik, podczaszy, podsędek, podstoli, cześnik, łowczy, wojski, pisarz, miecznik i wojski mniejszy. W 1635 r. sejm umieścił – pominięty w poprzedniej konstytucji – urząd skarbnika po wojskim, w 1638 r. zaś doprecyzował, że chodzi o wojskiego mniejszego. Hierarchia tych niesenatorskich urzędów obowiązywała do końca Rzeczpospolitej i uwzględniano ją przy wszelkich awansach. Warto przy tym wyjaśnić, że ta klasyfikacja nie oznaczała bezpośredniego podporządkowania urzędów znajdujących się niżej na liście urzędom wyższym. Np. podkomorzy miał swoich zastępców – komorników granicznych, zwanych limitantami, a w niektórych województwach pisarzy granicznych.

Wysokim prestiżem wśród szlachty cieszyły się urzędy sądowe, zwłaszcza podkomorzego, który stał na czele bardzo ważnego dla szlachty sądu podkomorskiego rozstrzygającego spory o granice dóbr. Herbowi zabiegali również o wakaty po sędziach ziemskich, podsędkach czy pisarzach ziemskich. Kariera w sądzie ziemskim stanowiła punkt wyjścia do kariery politycznej i wyboru na posła sejmowego. Trwały też – jak to barwnie określił Zbigniew Góralski – „polowania na starostwa, gdzie obowiązki były nikłe, a dochody spore".



Tłok pieczętny (typariusz) Jana Kazimierza, XVII w.

Szlachecka tytułomania. Pojawiła się nieprzypadkowo, co pokazują źródła historyczne z epoki, w których szlacheccy bohaterowie występują bez nazwisk, ale z nazwą urzędu, który piastowali. Urząd bowiem wyróżniał szlachcica, dawał mu pierwszeństwo przed szlachtą niepiastującą stanowisk. Stąd popyt na posady był tak wielki, że starano się zwiększać ich liczbę na wszelkie możliwe sposoby. Jednym z nich było rozbudowywanie hierarchii w powiatach, tworzenie godności niespotykanych wcześniej w danej ziemi lub tworzenie nowych jednostek terytorialnych. Inną metodą było dublowanie urzędów. Dochodziło do kuriozalnych sytuacji, które opisał Hugo Kołłątaj, wspominając o sześciu osobach piastujących ten sam urząd. Szlachta nie czuła też niczego zdrożnego w uzyskiwaniu urzędów dla ziem, które od dawna nie należały do Rzeczpospolitej. Popularnym sposobem było przenoszenie tytułu z ojca na syna, z męża na żonę, a nawet na wnuka, co drwiąco podsumował Jędrzej Kitowicz, pisząc, że namnożyło się „stolnikiewiczów, cześnikiewiczów, cywunowiczów i tam dalej, rozmaitych cyców". Jeśli nie było ojca czy dziadka na urzędzie, zawsze można było się zatrudnić u jakiegoś magnata i przyjąć od niego tytuł. Wszystko po to, aby się wyróżnić.

ANDRZEJ KORYTKO

Zawiłości tytulatury

W nowożytnej Rzeczypospolitej język codzienny i epistolarny musiał precyzyjnie oddawać niuanse prestiżu, majątku oraz pełnionych urzędów. Miało to swoje odzwierciedlenie w codziennej komunikacji werbalnej i prowadzonej korespondencji.

W przypadku salutacji, czyli nagłówkowego zwrotu do adresata pisma, listowniki (zawierające gotowe wzory i reguły pisania listów) zalecały uwzględnianie: a) tytułu rodowego; b) tytułu Jego Mość; c) określenia Pan (jako informacji, że adresat jest człowiekiem wolnym), do króla zalecano określenie Pan a Pan; d) imienia i nazwiska; e) nazw posiadłości, którymi adresat się pisał; f) nazw godności obywatelskich i urzędów (starostwa wymieniano na końcu); g) informacji o ewentualnym pokrewieństwie z nadawcą; h) określeń Pan i Brat, Pan i Przyjaciel, Pan i Dobrodziej, jako wyrazu stosunku nadawcy do adresata, przy czym Dobrodziej wypierał od końca XVII w. Brata. Zalecano też stosowanie epitetów Miłościwy do wyższej szlachty, a wielce Mościwy do niższej.

A jaka była praktyka? Np. z kancelarii królewskiej wychodziły listy, w których nie stosowano w zasadzie ani tytułów rodowych, ani innych tytułów z nimi związanych. Do szlachty wysyłano korespondencję jedynie z tytułem Urodzony, a senatorów wyróżniano określeniem Jaśnie Wielmożny. W korespondencji do szlachty urzędniczej pomijano często imię i nazwisko. Bardzo często posługiwano się skrótem *etc.*, aby nie wymieniać nazw wszystkich urzędów piastowanych przez adresata. Jeżeli je jednak uwzględniano, to w następującej kolejności: godności obywatelskie, urzędy ziemskie, urzędy wojskowe, na końcu starostwa. W XVIII w. doszły także nazwy odznaczeń.

W zwrotach skierowanych do szlachty urzędniczej istniały trzy stopnie hierarchii: Jaśnie Wielmożny, Wielmożny, wielce Mościwy. Ten ostatni można było stosować również do szlachty nieurzędniczej. Różnica w tytulaturze odzwierciedlała stopień szacunku przynależnego urzędowi.

Przykłady stosowanych zwrotów:

- **Do króla**: Najjaśniejszy Miłościwy Królu, Panie, Panie, i Dobrodzieju mój wielce Miłościwy lub Najjaśniejszy Królu Panie, a Panie nasz Miłościwy.
- **Do osoby z rodu książęcego:** Jaśnie Oświecony Książę mój wielce Miłościwy Panie.
- **Do ministra:** Jaśnie Wielmożny Mości Panie Marszałku Koronny Mój Wielce Mości Panie i Dobrodzieju.
- **Do senatora:** Jaśnie Wielmożny Mości Panie Wojewodo Smoleński a mnie Wielce Miłościwy Panie i Dobrodzieju.
- **Do urzędnika ziemskiego:** Mnie wielce Mości Panie Podsędku Łucki.
- **Do uboższego szlachcica (klienta):** Mości Panie i Przyjacielu.

Celem staropolskiej etykiety korespondencyjnej była zatem nie tylko identyfikacja nadawcy i odbiorcy, lecz także zastosowanie odpowiednich form grzecznościowych podkreślających pozycję społeczną adresata. Musiał on być uhonorowany dokładnie takim zestawem przymiotników, jaki przysługiwał jego pozycji. (AK)

eprasa.pl a08344182b



Hierarchia przyjaźni

Klientelizm. Unikatowy i alternatywny wobec dworu królewskiego system władzy.

Tomasz Targański

Pater familias. „Garnę się pod stopy pańskie, suplikując, abyś JW Panie tę wierną i pokorną głowę raczył jako szczęśliwszy Pyrrhus dotknąć palcem u nogi, abym za tym łaskawym dotknięciem wziął zdolność zapisania się tym piórem Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym Ichmościom, moim wielce miłościwym panom i dobrodziejom". Czołobitny sposób, w jaki Marcin Matuszewicz, kasztelan brzeski, zwracał się w latach 70. XVIII w. do wielkiego kanclerza litewskiego Michała Fryderyka Czartoryskiego z prośbą, aby ten włączył go do grona jego klientów, pokazuje moc i znaczenie fenomenu, jakim była klientela.

Amerykańska antropolożka Sydel Silverman zdefiniowała relację klient–patron jako „stosunek osób o nierównym statusie, który nakłada na partnerów różne wzajemne zobowiązania". Ich podstawą były z jednej strony ochrona i łaska, a z drugiej – lojalność. Klientelizm był relacją wysoce osobistą, wymagającą bezpośrednich kontaktów twarzą w twarz. System patronażu, jaki rozwinął się w Rzeczpospolitej, opierał się na solidarności stanowej oraz poczuciu lokalnej więzi. Magnat pełnił w nim funkcję ojca wielkiej rodziny (łac. *pater familias*), wzorowaną w pewnym stopniu na starożytnym Rzymie. Był jednocześnie przywódcą społeczności lokalnej, politycznym liderem i najwyższym autorytetem. Jego opieka nad szlachtą miała bardzo szeroki, niesprecyzowany wymiar, ale obejmowała zarówno patronat polityczny, czyli promowanie na urzędy i stanowiska, jak i ochronę przed lokalnymi wrogami bądź wyrokami sądu. W zamian szlachta obiecywała służyć panu w każdej potrzebie. Ten zaś używał swoich klientów do celów prestiżowych, politycznych oraz w porachunkach z konkurencyjnymi stronnictwami.

Grupa magnatów z drugiej połowy XVII w.; litografia Jana Matejki, 1875 r.

eprasa.pl a08344182b

Zboże i przestrzeń. Przyczyny, dla których klientelizm uformował się i rozkwitł właśnie w Rzeczpospolitej, historyk Antoni Mączak, najwybitniejszy badacz tego systemu, upatrywał w trzech zjawiskach. Pierwszym była szczególna koniunktura gospodarcza zaistniała w XVI i XVII w. w Europie. Przejawiała się ona w popycie na polskie zboże na rynkach zachodnich, a jej skutkiem była koncentracja własności ziemskiej oraz bogactwa w ręku nielicznych. Na polu gospodarczym, szczególnie w handlu produktami rolnymi, szlachta nie mogła rywalizować z magnatami. Czynnikiem, który stawiał panów urodzonych w pozycji podległej, było np. monopolizowanie przez magnatów środków transportu niezbędnych do spławu zboża oraz innych produktów do portów na Bałtyku (głównie do Gdańska). Średni i drobni producenci byli zmuszeni korzystać z wielkich barek magnatów, przez co – chcąc nie chcąc – wikłali się w zależność od nich. Zależność ekonomiczna stawała się więc podstawą zależności politycznej i osobistej.

Drugą przyczyną była sama przestrzeń. Rozwój systemu patronackiego miał fundamentalny związek z ogromną powierzchnią Rzeczpospolitej, która w swoim punkcie szczytowym obejmowała ok. 990 tys. km kw. Mączak dowodził, że patronaż rozwiązywał problem opanowania tej przestrzeni w sytuacji, gdy nie mogła temu podołać władza monarsza. Stało się to jednak kosztem anachronizacji struktur państwa, administracyjnych oraz społecznych. Fakt, że dwór królewski nie umiał wprzęgnąć szlachty w służbę w administracji lub wojsku, skazywał ubożejących panów braci na uzależnienie od magnaterii. Ponieważ w Rzeczpospolitej nie zaistniał monopol władzy centralnej, w jego miejsce uformował się oligopol magnacki.

Trzecią przesłanką tłumaczącą popularność patronatu były wolne elekcje i wieczna niepewność związana z osobą kolejnego monarchy. W tym środowisku lepszym gwarantem stabilnych stosunków z perspektywy ambitnego szlachcica, chcącego zrobić karierę, był nie dwór królewski, ale właśnie lokalna magnateria. Podczas gdy królowie się zmieniali, rody magnackie tworzyły w miarę stabilne dynastie. Co więcej, magnaci byli blisko, a król daleko. Najpewniejszą drogą do awansu – powiatowej godności czy urzędu – była zatem pańska protekcja. Konsekwentne słabnięcie władzy centralnej i zmniejszenie autorytetu monarchy wywindowało magnatów do roli pośredników (brokerów) w rywalizacji o rozdawnictwo godności, urzędów i związanych z nimi dzierżaw.

Panowie i famulusi. Sercem systemu klientalnego był dwór magnacki. Tylko tam mógł szlachcic zyskać stosowną ogładę i obycie towarzyskie. Mógł zdobyć najlepsze – zgodne z ideałem wychowawczym szlachty – umiejętności potrzebne do sprawowania zaszczytnych godności czy urzędów. Specyficzną formą oddziaływania dworu magnackiego na lokalną społeczność była jego rola wychowawcza. Dwór postrzegano jako swoistą szkołę dla synów obywatelskich. Szczyt dworskiej hierarchii zajmował oczywiście patron: odpowiedzialny finansowo za jego utrzymanie, ustalający zasady zaciągów sług i pełniący funkcję kreatora stylu kulturalnego i obyczajowego. Wokół głowy rodu orbitowała rodzina oraz najbliższe otoczenie: famulusi, zaliczani w testamentach do rodziny szerszej, oraz czeladź.

Ze względu na nieformalny i dynamiczny charakter systemu patronażu nie sposób policzyć, ilu klientów mieli magnaci w Rzeczpospolitej. Można jedynie opierać się na szacunkach czynionych podczas spektakularnych okazji, np. w czasie wyjazdów dyplomatycznych lub na sejmy, gdzie splendor oceniano właśnie wedle liczebności or-



Kontusz sarmacki ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

eprasa.pl a08344182b

szaku. W świetle ustaleń badaczy wielkość dworów magnackich w XVII w. wahała się od 30 osób zatrudnionych u Krzysztofa Opalińskiego (ok. 1645 r.) do 270 osób występujących w orszaku Stanisława Lubomirskiego pod koniec stulecia. Do tego należy doliczyć brać szlachecką rekrutowaną krótkoterminowo, np. na okoliczność sejmiku.

Ciekawy aspekt systemu patronażu stanowi jego forma. W Rzeczpospolitej miał on charakter nieformalnego, ustnego układu o ogólnym poparciu, jakie przyobiecują sobie świadczyć dwie strony, i nie związał się on żadnym ściślej określonym kontraktem. Należy go zatem odróżnić od sformalizowanego systemu zaciągów na odpłatną służbę dworską, za którym szła umowa w sprawie zapłaty i konkretnych zobowiązań pana oraz sługi. Ustny układ patronażu przybierał najczęściej formę wzajemnego przyrzeczenia zawieranego twarzą w twarz. Ze strony magnata była to obietnica opieki i promocji, a ze strony szlachcica – ślubowanie wierności. Zdarzało się natomiast, że klienci magnata nakazywali z kolei swoim interesantom, wynajmowanym na użytek sejmiku, podpisywać asekuracje, w których ci ostatni zobowiązywali się postępować wedle instrukcji dworu. W nowożytnej Szwecji klienci podpisywali tzw. manrent, w którym zobowiązywali się wobec szefów klanów i arystokratów do pomocy w akcjach zbrojnych. W Anglii przyjmowali symbole (barwy) patrona, starając się podkreślić swój związek z nim. (W Rzeczpospolitej nie istniał zwyczaj noszenia znaków domu magnackiego przez jego politycznych klientów).

Warunki przyjęcia na służbę były czysto utylitarne i wprost zależały od przydatności szlachcica dla sprawy pana. W dobie kontrreformacji ważną przesłanką była religia, szczególnie w przypadkach magnatów wyznania reformowanego, np. dla Krzysztofa Radziwiłła wiara katolicka była cechą, która wykluczała danego kandydata. Ale już przy doborze ludzi do najbliższego otoczenia Radziwiłł prezentował postawę bardziej pragmatyczną. Kierował się kryterium kwalifikacji i, jak to wówczas nazywano, afektem, czyli osobistymi sympatiami i zainteresowaniami.

Liderzy i szaraczkowie. Mechanizmy działania klienteli dobrze unaoczniają pamiętniki cytowanego już na wstępie Marcina Matuszewicza, który w połowie XVIII w. pełnił funkcję stronnika najpierw Familii Czartoryskich, a później hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Radziwiłła, zwanego Rybeńką. Przede wszystkim Matuszewicz czerpał dumę z tego, że należał do grona pańskich przyjaciół. Sam przy tym uważał, że taki stan był nieuniknionym skutkiem ówczesnych stosunków wewnętrznych Rzeczpospolitej; jak przyznawał, kiedyś bywało inaczej i aktywny politycznie szlachcic mógł zachować swobodę.

Gdy magnaci podjęli decyzję o swoich celach podczas najbliższego sejmiku, wzywali przedstawicieli średniej szlachty, takich jak Matuszewicz, którzy dysponowali rozeznaniem wśród drobiazgu szlacheckiego i wiedzieli, kto jest kim. Stawiwszy się na dworze (przywołanie do pańskiego ucha było dla szlachcica dowodem estymy), otrzymywali informacje o politycznych celach patrona oraz fundusze przeznaczone na zebranie poparcia w powiecie. Takim jak Matuszewicz przypadała najczęściej rola przywódcy – directora – sejmiku. Wybrany do tej funkcji szlachcic brał na siebie odpowiedzialność, że sprawy potoczą się po myśli patrona. Musiał być przy tym postacią wpływową i sam mieć dużą liczbę przyjaciół w powiecie. Człowiek obdarzony mandatem wielkiego pana mógł rekrutować innych klientów, obiecując im protekcję. Za pieniądze otrzymane od wielmoży kaptował również nowych, cennych stronników, którzy cieszyli się autorytetem i liczyli na intratny urząd.

Poniżej poziomu magnackich zauszników i sejmikowych liderów znajdowali się miejscowi sojusznicy tych drugich, najczęściej drobni posesjonaci, których zadaniem było m.in. za otrzymane od magnata pieniądze sprowadzić szlachtę na sejmik oraz przygotować dla niej wino i poczęstunek. Ich wynagrodzeniem za służbę nie były stanowiska ani perspektywy polityczne, lecz zastawy bądź dzierżawy, które przynosiły jakiś, choćby niewielki dochód, ponieważ brak własnego majątku był ich zmorą. Nie gardzili oni również nagrodami pieniężnymi.

Najliczniejszą grupą w systemie patronażu była szlachecka drobnica rekrutowana w przysiółkach i zaściankach albo bezrolna, zagrodowa szlachta, zatrudniona na folwarku lub rezydująca w jego pobliżu. Nie miała ona żadnej sprawczości. Dzięki swojej liczebności działała jako straszak, a jedynym zadaniem było wywołanie tumultu, gdyby obrady nie przebiegały po myśli patrona. Zapłatą za jej służbę była najczęściej uczta wyprawiona podczas sejmiku oraz być może kilka złotych rozdane z kiesy miejscowego lidera. Szlachecki drobiazg pełnił jeszcze jedną ważną funkcję. Jego przedstawiciele samą swoją masą przydawali patronowi splendoru. Uczestnicząc w sejmikach czy uroczystościach rodzinnych, np. pogrzebach, stanowili widownię, tak ważną dla barokowej, teatralnej wrażliwości szlachty.

Szlachecki klientelizm był więc zjawiskiem kolektywnym, wymagał działań niekiedy masowych. A ponieważ sejmiki odbywały się nawet kilka razy do roku, klienci i patroni wciąż byli ze sobą w kontakcie, spotykali się, kwitło życie towarzysko-polityczne, a każde takie spotkanie było okazją bądź do potwierdzenia stosunków podległości na linii patron–klient, bądź ich renegocjowania, gdy okoliczności ulegały zmianie.

Przyjaciele i kreatury. Klientela była systemem nieformalnym i nie obowiązywały tu sztywne reguły gry. Klienci, szczególnie ci tworzący najbliższe otoczenie magnata, nie byli najemnikami, lecz charakteryzowali się swoistym *esprit de corps*. Szlachecki etos wymagał podkreślenia swojej niezależności, która przejawiała się wolnością wyboru patrona. Jako naganne traktowano np. branie pieniędzy lub odnoszenie innego rodzaju korzyści bez wyświadczania w zamian obiecanej usługi. I odwrotnie: na potępienie zasługiwał magnat, który pomimo wyświadczanych mu przysług nie chronił należycie interesów swoich klientów. Bez zgody patrona nie wolno było również utrzymywać jakichkolwiek kontaktów z jego wrogami zarówno ze szlacheckiego, jak i z magnackiego szczebla. Wykluczone były też wszystkie formy zachowania, którymi magnat mógł poczuć się dotknięty. Dlatego najbezpieczniej było nie zbliżać się zbytnio do innych panów.



Szlachcic polski; grafika Jana P. Norblina, 2. poł. XVIII w.

eprasa.pl a08344182b

Nie widziano jednak niczego zdrożnego w braniu pieniędzy za zerwanie sejmu lub forsowanie na nim rozwiązań korzystnych dla jakiegoś magnata. Za karygodne uważano zaś służenie dwóm konkurującym ze sobą panom jednocześnie. Czym innym natomiast było lawirowanie między nimi. Szczególnie w czasach saskich zmiana barw patronów była na porządku dziennym i pozwalała ona zachować mniejszym uczestnikom gry minimum podmiotowości. Przejście na służbę do konkurenta dotychczasowego chlebodawcy należy rozumieć jako przejaw niezależności średniego stanu szlacheckiego wobec magnackiej oligarchii. Wspomniany już Marcin Matuszewicz tak tłumaczył w jednym ze swoich listów, dlaczego porzucił Familię Czartoryskich: „Nie ma racji trzymać się księcia kanclerza [Michała Fryderyka Czartoryskiego], bo najprzód, że książę kanclerz nie będąc teraz w łasce królewskiej, żadnej mu promocyi dać nie może, a do dawania ex proprio jest skąpy".

Relacjom klienta z patronem towarzyszyła skomplikowana etykieta, której zasady najczęściej zależały od pozycji świadczącego usługi. W dowód swojej łaski magnat prawił szlachcicowi publiczne komplementy, na dowód swojej opieki całował go w głowę, a w przypływie szczodrości mógł nawet zaprosić do swojej karety. Szczytem łaski była wizyta w dworku szlachcica (ten oczywiście musiał wybiec po pana daleko na drogę). Klient z kolei padał swemu panu do nóg, obejmował je, a nawet całował. W dobrym tonie było napisanie panegiryku.

Mimo ekonomicznej przepaści między obiema grupami dobrze widziane było bratanie się ze szlacheckim tłumem. Pierre des Noyers, sekretarz królowej Marii Ludwiki, pisał w 1662 r.: „W każdym województwie znaczniejsi panowie starają się o popularność i wziętość między drobną szlachtą. Dla ujęcia sobie tej częstokroć dają uczty i wyznaczają pensję szlachcie, mającej największy wpływ między bracią". Magnaci starali się podtrzymywać iluzję równości, odnosząc się w korespondencji do swych klientów jako do przyjaciół, faworytów, poufałych lub konfidentów, choć czasem spotyka się również określenia pogardliwe (kreatury).

Konieczność ściskania sobie rąk z gołotą bardzo uwierała np. młodego Stanisława Augusta Poniatowskiego, który zdobywając polityczne szlify wewnątrz Familii Czartoryskich, musiał podczas sejmików bratać się ze szlacheckim tłumem. Z drugiej strony przykładem magnata bezbłędnie odgrywającego rolę pierwszego spośród równych był Karol Stanisław Radziwiłł, który swój przydomek Panie Kochanku zawdzięczał temu, że nawet do najbiedniejszego szlachcica zwracał się właśnie tymi słowy.

Inaczej niż w Europie. Zjawisko klientelizmu było jedną z najbardziej charakterystycznych cech ustrojowych demokracji szlacheckiej. Kształtowało porządek polityczny również w Rzeczpospolitej. Historycy uważają, że cechą wyróżniającą ustrój tej ostatniej na tle zachodniej Europy, gdzie królewski absolutyzm stopniowo zniszczył polityczne wpływy lokalnej arystokracji, był magnacki patronaż. We Francji ostatnim momentem, gdy klientelizm dał o sobie znać jako czynnik odśrodkowy, konkurencyjny wobec dworu królewskiego, była fronda z lat 1648–53. Po jej stłumieniu Ludwik XIV skutecznie zmonopolizował klientelę na dworze wersalskim. W Rzeczpospolitej stało się inaczej. Klientela okrzepła na dobre w XVII w., a w XVIII stuleciu stronnictwa magnackie – skonsolidowane wokół kilku dominujących rodów – zyskały dominujący wpływ na bieg rzeczy w państwie.

TOMASZ TARGAŃSKI

Bibliografia: Antoni Mączak „Klientela"; Jan Sowa „Fantomowe ciało króla"; Zofia Zielińska „Mechanizm sejmikowy i klientela radziwiłłowska za Sasów".



W karczmie; litografia Kazimierza Żwana, 1818 r.

Karczmy, gospody, oberże, gościńce, zajazdy

Były nieodłącznym elementem przestrzeni publicznej. Miejscowym zapewniały dostęp do trunków, a podróżnym (rzadziej) posiłki, nocleg i obrok dla koni. I tu – jak w przypadku dróg – polskie standardy znacznie różniły się od Europy Zachodniej. Karczmy były zazwyczaj niewielkie, prymitywnie wyposażone, oferując często jedynie wyszynk. Tak mizerny stan polskich usług opisywał Łukasz Opaliński: „Prawda, że nie ma u nas zajazdów, w których by podawano na stół podróżnym potrawy i dostarczano łóżek. (…) Albowiem ludzie mniej zamożni nie potrzebują wspaniałych gospód, obcy zaś, oprócz kupców, rzadko do nas przyjeżdżają". Możni i szlachta podróżowali więc z liczną służbą, sprzętami (nawet łóżkami), kucharzami i własną żywnością. Miejsca w gospodzie starczało zazwyczaj tylko dla najważniejszego gościa, dworzanie zadowolić się musieli noclegiem na podłodze, drewnianych ławach lub w stodole, służba – w stajni.

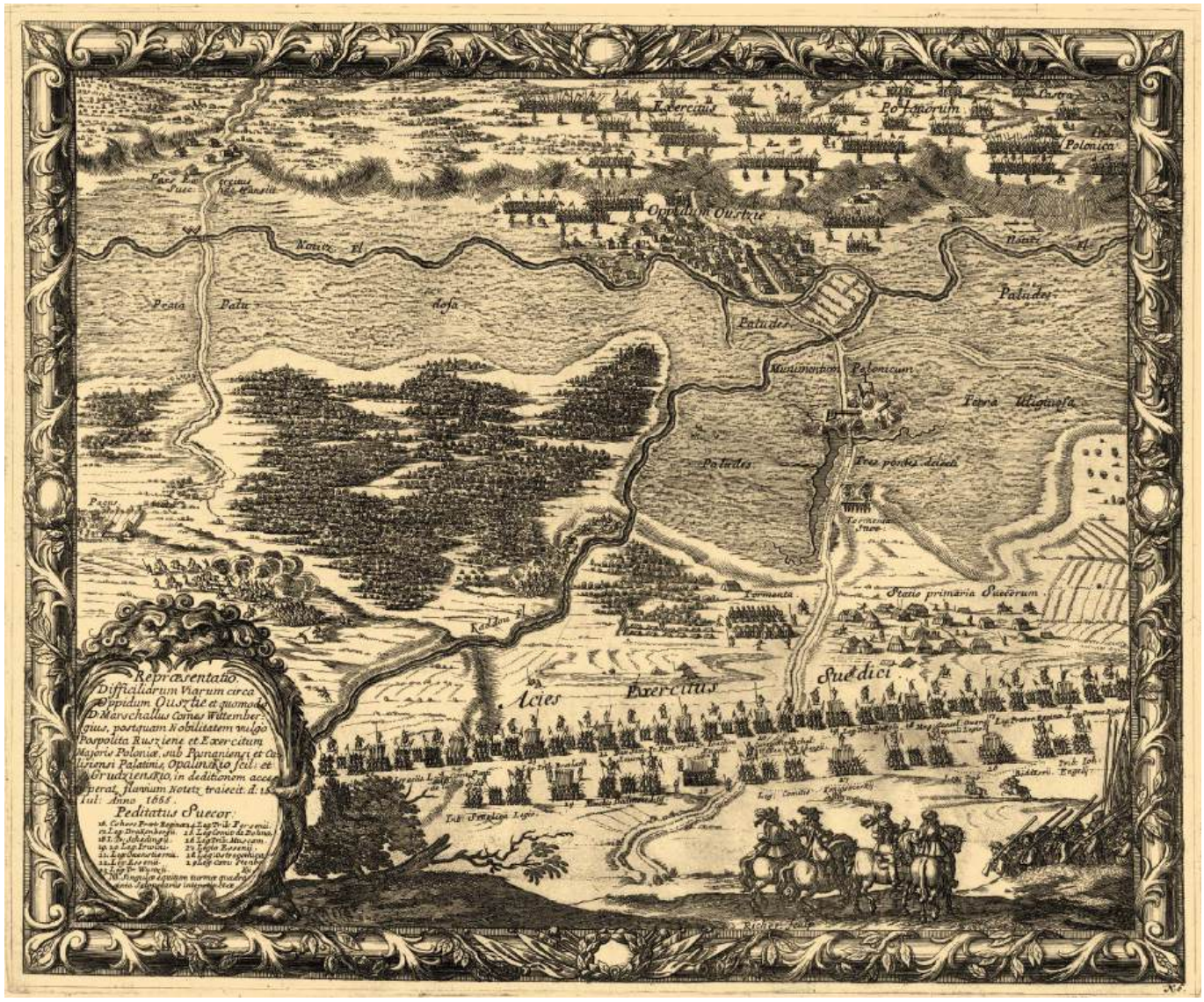
Mniej więcej od połowy XVI w. piwo, najpopularniejszy trunek w karczmach, zaczęła wypierać gorzałka, a w miastach, gdzie odbywały się sejmiki szlacheckie, serwowano również wino. Produkcją alkoholu zajmowała się głównie szlachta, do której należała też większość gospód. Karczmarze jedynie je dzierżawili (brali w arendę, stąd nazywano ich często arendarzami). Wynagradzani byli najczęściej w postaci tzw. świętojanki – 1/21 części sprzedanego trunku. Od XVII w. wśród karczmarzy – szczególnie na ziemiach wschodnich – zaczęli dominować Żydzi. Liczba gospód, stosunkowo nieliczna w dobrach królewskich i możnowładczych, stale zwiększała się w posiadłościach dworskich: na przełomie XVI/XVII w. były w ok. 30 proc., a w 2 poł. XVIII w. nawet w 70 proc. wsi szlacheckich. Wtedy też nastąpiła znaczna modernizacja tego sektora usług – pojawiły się większe, murowane zajazdy i poprawił się ich standard (choć w dalszym ciągu daleko było do poziomu europejskiego).

(IK)

eprasa.pl a08344182b

Jak kraj długi

Podobni, choć różni. Herbowi w różnych dzielnicach państwa.



Kapitulacja wielkopolskiego pospolitego ruszenia i piechoty łanowej w bitwie ze Szwedami pod Ujściem w 1655 r.; miedzioryt Erika Jönssona Dahlberga, 1696 r. • Poniżej: Wojewoda poznański Krzysztof Opaliński; miedzioryt, 1675 r.

WIELKOPOLSKA

Między Skrzetuskim a Opalińskim. Gdy współczesny Polak myśli o Sarmacie, przed oczami staje mu zazwyczaj kresowy zagończyk: skory do bitki i swawoli, z szablą w jednej ręce i kielichem w drugiej. Mało kto pamięta (wie?), że bohater literackiej epopei kresowej – niezłomny Jan Skrzetuski z „Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza – miał swój historyczny pierwowzór w osobie Mikołaja Skrzetuskiego, rodowitego Wielkopolanina.

Z drugiej strony to właśnie wielkopolski magnat, wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, zapisał się na czarnych kartach polskiej historii dramatyczną kapitulacją pod Ujściem w 1655 r. (wspomnianą w innej części sienkiewiczowskiej Trylogii, w „Potopie"), otwierającą Szwedom drzwi do Rzeczpospolitej. Te skrajności ukształtowały stereotyp Wielkopolanina jako człowieka rozpiętego między patriotycznym obowiązkiem a pragmatyzmem i chłodną polityczną kalkulacją.



Leżąca na zachodnich rubieżach Rzeczpospolitej dzielnica była pomostem między Koroną a Śląskiem i Brandenburgią. Jej granice z niewielkimi wyjątkami odpowiadały terytorium współczesnego województwa wielkopolskiego (to tzw. Wielkopolska właściwa). Składała się z województw poznańskiego i kaliskiego. W przeciwieństwie do Mazowsza, gdzie roiło się od

eprasa.pl a08344182b

ubogiej szlachty zagrodowej, tutaj uprzywilejowani stanowili elitarną mniejszość. Liczba herbowych oscylowała między 3,25 a 5,6 proc. Ale aż ok. 40 proc. z nich (ok. 3900 z 9500–9800 za czasów Wazów) stanowiła szlachta nieposiadająca ziemi, tzw. brukowcy.

Ta struktura, połączona z niewielką obecnością skorych do krwawego rozwiązywania konfliktów szlachciców zagrodowych, przełożyła się na wyjątkowy spokój – próżno tu szukać przykładów sąsiedzkiej przemocy. Tutejsi posesjonaci byli zamożni, ale unikali ostentacyjnego splendoru, by nie razić reszty braci. Nad nimi górowały zakorzenione tu rody, wśród których prym wiedli Opalińscy oraz Leszczyńscy.

Sejmikowanie i wielka polityka. Poznań i Kalisz potrzebowały neutralnej przestrzeni do dyskusji politycznych. Tak narodził się fenomen Środy Wielkopolskiej jako miejsca sejmików generalnych prowincji. Miasteczko formalnie leżało w województwie kaliskim, ale geograficznie bliżej Poznania. To w Środzie wykuwał się twardy legalizm wielkopolskich panów braci, którzy rzadko uciekali się do sejmikowego warcholstwa. Tutejsi herbowi ocalili aż trzy czwarte swoich zjazdów. Np. w latach 1696–1732 na 206 zwołanych sejmików zerwano zaledwie 46. Choć i oni nie ustrzegli się zrywania sejmów, jak choćby w 1681 r.

Potrafili przy tym twardo protestować. Zamiast szabel ich bronią była obstrukcja. W czasach Wazów 15 razy zagrozili niepodporządkowaniem się decyzjom sejmu, dopóki dwór nie uwzględni ich zdania. Ostatecznie zawsze dochodzili do konsensu. W sumie jednak obywatelska aktywność miejscowych panów braci nie była znacząco wyższa od średniej krajowej. Na sejmiki zjeżdżało się zwykle od kilkudziesięciu do 200 przedstawicieli stanu uprzywilejowanego. Dawało to frekwencję rzadko przekraczającą średnią dla Korony, wynoszącą ok. 4 proc. Brat wojewody Krzysztofa Opalińskiego, Łukasz, pomimo napomnień nagminnie odmawiał wizyt w Środzie. Może miejscowych panów braci uspokajał fakt posiadania przez Wielkopolskę prawa do wystawienia najliczniejszej reprezentacji na sejmy walne – 12 posłów (za króla Stanisława Augusta nawet 20) i 18 senatorów.

Mezalians od ręki i synagoga na procent. Ponieważ na zachodnich rubieżach Rzeczpospolitej struktura majątkowa była spłaszczona – brakowało tu wszechpotężnych magnatów w stylu kresowym – herbowi musieli żyć w symbiozie z innymi stanami. Granice społeczne nad Wartą były niezwykle płynne. Drobny szlachcic zagrodowy, obciążony gromadką córek, bez mrugnięcia okiem wydawał je za zamożnych krawców, szewców czy młynarzy. Ci ostatni, górując nierzadko materialnie nad sarmacką biedą, chętnie rezygnowali z posagów w zamian za prestiżowe spowinowacenie z elitą. Zubożali herbowi – pracujący jako np. rzeźnicy w Gnieźnie – chętnie zamieszkiwali w mieście, celowo ukrywając przy tym swoje codzienne rzemiosło przed urzędami grodzkimi, by na mocy surowych przepisów nie utracić formalnego szlachectwa. O takich praktykach świadczy cytat z epoki: „Szlachta łakomstwo swoje bestyjalskie okazuje, gdy u plebana wioskę jaką widzi, albo pieniądzy co czuje, to dziewkę swą zań da, a pan chłop i posagu drugi nie weźmie, bo mu więcej o spowinowacenie idzie".

Najgłębszą tajemnicą tutejszej koegzystencji były jednak relacje z ludnością żydowską. Choć z ambon i w listach prymasów – jak choćby Stanisława Szembeka – grzmiano o konieczności wygnania Żydów z kraju jako „szumowin niszczących chrześcijan", sejmik w Środzie konsekwentnie takie wezwania ignorował. Powód był prozaiczny: wielkopolskie rody senatorskie i zamożni posesjonaci masowo



Mundury polskiej szlachty (tu z województw krakowskiego, poznańskiego i wileńskiego), ustalone na mocy uchwały sejmu z 1776 r.; akwarela Konstantego Kopffa, XIX w.

lokowali swoje kapitały w synagogach i kahałach na wysoki procent. W połowie XVIII w. w gminie poznańskiej było to 403 tys. zł, a w leszczyńskiej aż 535 tys. Gdy tylko poznański patrycjat miejski próbował uderzyć w Żydów, szlachta natychmiast słała listy do komisarzy królewskich, żądając twardej obrony kahałów, aby herbowi „nie szwankowali na fortunach".

Żydzi płacili przy tym nadzwyczajne podatki na naprawy mostów czy ratuszy, a w zamian cieszyli się protekcją sejmiku, który gwarantował im wolny handel. W trakcie kryzysów, np. po pożarach, gminy żydowskie otrzymywały identyczne zwolnienia podatkowe jak samorządy chrześcijańskie.

Bastion reformacji. Bliskość państwowej granicy owocowała transferem społecznym i kulturowym. Niemieccy, luterańscy szlachcice zza Odry (jak von Troschke czy Unrugowie) tak dalece zafascynowali się sarmacką kulturą, że masowo przejmowali od Polaków np. tradycję wystawnych pogrzebów oraz portretów trumiennych. Z kolei wielkopolscy katolicy chętnie wysyłali swoje córki do elitarnych śląskich klasztorów w Trzebnicy i Głogowie, gdzie Polki regularnie zostawały przeoryszami, pompując sarmackie złoto w śląskie struktury kościelne.

Otwartość kulturowa naturalnie łączyła się z religijnym zróżnicowaniem. Wielkopolska stała się w XVI w. bastionem polskiej reformacji; upatrywano tu szansy na budowę Kościoła narodowego. Istniały 142 parafie luterańskie, zaś siedziba braci czeskich w Lesznie pod skrzydłami Leszczyńskich wyrosła na europejskie centrum kultury. Założyli oni m.in. pod wieloma względami nowoczesne gimnazjum.

eprasa.pl a08344182b

Złoty wiek religijnej różnorodności przeminął jednak gwałtownie – w XVII stuleciu liczba zborów stopniała o połowę. Fiasko idei Kościoła narodowego, brak większych ośrodków kulturalnych, w których protestancka młodzież mogłaby się kształcić, oraz magnackie kalkulacje matrymonialne sprawiły, że pod wpływem pobożnych żon katoliczek lokalne rody zaczęły wracać do wiary dziadów. Swoje zrobiły też polityka Zygmunta III Wazy, faworyzującego katolików przy rozdawnictwie urzędów, i aktywizacja działań obecnych tu od dłuższego czasu jezuitów (sprowadzono ich do Poznania w 1571 r.).

Dowodem na przetrwanie tolerancji do końca XVIII w. pozostaje jednak fakt, że tutejsi katolicy często wspierali wysiłki dysydentów w utrzymaniu ich topniejących praw. Przy wyborach na stanowisko publiczne niemal nigdy nie decydowała konfesja kandydata. Ponadto Kościół katolicki nigdy nie zdołał odzyskać tu z rąk protestantów swych dawnych, przedreformacyjnych włości.

Kunktatorzy i patrioci. Dzięki rolnictwu, prężnemu okręgowi sukienniczemu i świetnym rynkom zbytu na zachodzie Europy, w XVIII w. Wielkopolska stała się najbogatszą i najbardziej rozwiniętą prowincją ginącego państwa. Już przed szwedzkim najazdem w połowie XVII w. tutejsi szlachcice dostrzegali kompletny brak przygotowania Rzeczpospolitej na zbliżającą się od północy wojnę. Wobec ignorancji króla i najwyższych urzędników próbowali bezskutecznie dogadywać się z Brandenburgią. Postawa dowódców – Krzysztofa Opalińskiego i Andrzeja Grudzińskiego – nie różniła się zanadto od wyborów magnaterii z innych części Korony. Wobec przytłaczającej przewagi wojsk Karola Gustawa i niekorzystnej pozycji strategicznej zostali zmuszeni do wspomnianej na wstępie kapitulacji bez walki. Na początku XVIII w., podczas trzeciej wojny północnej, Wielkopolanie nie opowiadali się dość długo po żadnej ze stron konfliktu (nawet pomimo poważnych zatargów z ówczesnym królem Augustem II).

Ci sami zamożni panowie, którzy na co dzień skrupulatnie liczyli zyski z handlu, unieśli się w 1794 r. czystym patriotyzmem. Tutejsza szlachta, bez oglądania się na dawne animozje, solidarnie wsparła powstanie Tadeusza Kościuszki. „Wszyscy prawie obywatele wzięli się do oręża, wszyscy prawie opuścili wszystko, co mieli najdroższego, porzucili i poszli do związku bez broni i prochu, bez żadnej armaty".

KRZYSZTOF IZDEBSKI



Komnata w Zamku Sieniawskich w Brzeżanach; akwarela, 1854 r.

MAŁOPOLSKA

Diabeł Łańcucki i inni. W 1600 r. właściciel Łańcuta Stanisław Stadnicki, zwany przez współczesnych Diabłem Łańcuckim, wpadł w gniew, gdy jego sąsiad Mikołaj Spytek Ligęza zaczął skutecznie podnosić pozycję jarmarków w Rzeszowie. Spór o kupców i dochody szybko wymknął się spod kontroli. Na drogach zatrzymywano wozy handlowe, dochodziło do napadów, a rywalizacja dwóch magnatów przerodziła się w kilkuletnią prywatną wojnę.

Nie był to jedyny konflikt Ligęzy. Po śmierci swojego brata popadł w spór z bratankiem Andrzejem o podział rodzinnego majątku. W 1603 r. Andrzej najechał Rzeszów, spalił przedmieścia i zdobył zamek. Mikołaj Spytek odpowiedział złupieniem dóbr krewniaka w Staroniwie i Zwięczycy. W kolejnych starciach ginęli ludzie, a konflikt angażował setki zbrojnych. Podobne prywatne wojny były charakterystyczne przede wszystkim dla południowo-wschodnich kresów Małopolski. W pozostałej części regionu życie szlachty toczyło się zazwyczaj znacznie spokojniej.



Stanisław Stadnicki, zwany Diabłem Łańcuckim; litografia, 1824 r.

Naród polityczny spod Wawelu. W epoce nowożytnej Małopolska obejmowała przede wszystkim województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie. To tutaj leżał Kraków – do 1596 r. stolica państwa, miejsce koronacji królów i siedziba najważniejszych urzędów. Szlachta była mniej liczna niż na Mazowszu, ale bogatsza. Znacznie większą rolę odgrywali właściciele średnich i dużych majątków oraz potężne rody magnackie. Bliskość centrum władzy sprawiała, że miejscowi ziemianie postrzegali siebie nie jako poddanych monarchy, lecz jako współgospodarzy Rzeczpospolitej. Życie polityczne regionu skupiało się wokół sejmików w Proszowicach.

Tradycje politycznego zaangażowania Małopolan sięgały XV w., kiedy to ogromny wpływ na losy Królestwa Polskiego wywierali tzw. panowie krakowscy – grupa najpotężniejszych możnowładców skupionych wokół dworu monarszego. To oni współdecydowali o najważniejszych sprawach publicznych, uczestniczyli w negocjacjach dynastycznych i kształtowali politykę Jagiellonów. W kolejnych stuleciach ich rolę przejęła szlachta sejmikowa i magnateria, ale przekonanie, że mieszkańcy Małopolski mają szczególne prawo współdecydować o losach państwa, pozostało żywe.

W Małopolsce szczególnie silne było przekonanie, że państwo stanowi wspólne dobro całego stanu szlacheckiego. Gdy część herbowych uznała działania Zygmunta III Wazy za zagrożenie dla ustroju Rzeczpospolitej, to właśnie tutaj wybuchł pod wodzą Mikołaja Zebrzydow-

eprasa.pl a08344182b







Od lewej: Jan Tarnowski; grafika, XIX w. • Elżbieta Sieniawska, kasztelanowa krakowska; obraz, 1. poł. XVIII w. • Zamek Firlejów w Janowcu; obraz Napoleona Ordy, poł. XIX w.

skiego rokosz sandomierski, który w oczach jego uczestników nie był buntem przeciw państwu, lecz obroną dawnych wolności.

Elita Korony. Małopolska była również krainą wielkich fortun. Tarnowscy, Firlejowie, Zebrzydowscy, Lubomirscy czy Potoccy należeli do najpotężniejszych rodów Rzeczpospolitej. Ich dobra obejmowały dziesiątki miast i setki wsi, a wpływy sięgały najwyższych urzędów państwowych. Największą sławę zdobył Jan Amor Tarnowski – hetman wielki koronny i wojewoda krakowski. W XVI w. uchodził za jednego z najwybitniejszych dowódców Europy Środkowej. Współcześni stawiali go w jednym rzędzie z największymi wodzami epoki, a jego traktat „Consilium rationis bellicae" należał do najważniejszych polskich dzieł wojskowych renesansu.

Jak daleko sięgała władza małopolskich magnatów, pokazał Jerzy Sebastian Lubomirski. W drugiej połowie XVII w. otwarcie wystąpił przeciw Janowi Kazimierzowi, a jego rokosz zakończył się zwycięstwem pod Mątwami w 1666 r. i zmusił króla do rezygnacji z planowanych reform.

Jednocześnie ci sami ludzie potrafili skutecznie służyć państwu. Mikołaj Spytek Ligęza, znany z prywatnych wojen ze Stadnickimi i własnym bratankiem, zasłynął również obroną przeprawy przez Wisłok podczas najazdu tatarskiego w 1624 r. Dla współczesnych nie było w tym sprzeczności. Dobry obywatel Rzeczpospolitej mógł być zarazem fundatorem, urzędnikiem, żołnierzem i awanturnikiem.

Znaczenie regionalnej elity dobrze pokazuje prestiż urzędu kasztelana krakowskiego. Jędrzej Kitowicz pisał, że zajmował on pierwsze miejsce między kasztelanami i był najważniejszym senatorem świeckim Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Sama godność była symbolem politycznej pozycji Małopolski oraz znaczenia jej elit.

Magnatki i fundatorki. W cieniu wielkich rodów pozostawały kobiety, bez których funkcjonowanie magnackich fortun byłoby niemożliwe. Zarządzały majątkami, prowadziły korespondencję, nadzorowały urzędników i troszczyły się o rozwój rodzinnych dóbr. Najbardziej znaną z nich była Elżbieta Sieniawska, córka Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, kasztelanowa krakowska i jedna z najbogatszych kobiet w kraju przełomu XVII i XVIII w. Współcześni nazywali ją niekiedy niekoronowaną królową Polski. Utrzymywała kontakty z najważniejszymi politykami swoich czasów; ojcami chrzestnymi jej córki byli król August II Mocny, car Piotr I oraz siedmiogrodzki książę Franciszek II Rakoczy. Wpływała na decyzje dotyczące wielkich majątków i patronowała przedsięwzięciom artystycznym.

Małopolskie magnatki pozostawiły po sobie trwałe ślady w krajobrazie regionu. Fundowały kościoły, klasztory, szpitale i szkoły. W XVIII w. kobiety z rodów Sieniawskich, Lubomirskich czy Czartoryskich były mecenaskami kultury i sztuki w całej Rzeczpospolitej. Choć formalnie nie uczestniczyły w obradach sejmików, wywierały wpływ na decyzje podejmowane przez mężów, synów i politycznych klientów.

Od Stadnickiego i Ligęzów po Tarnowskich, Lubomirskich i Sieniawską – dzieje małopolskiej szlachty pokazują świat ludzi przekonanych, że są nie poddanymi, lecz współgospodarzami państwa. Z tego samego przekonania rodziły się zarówno wielkie kariery polityczne, jak i rokosze, zajazdy oraz prywatne wojny.

JOANNA ŻMIEJEWSKA

Mundury polskiej szlachty (tu z województw mazowieckiego i brzeskokujawskiego oraz – w środku – powiatu orszańskiego); akwarela Konstantego Kopffa, XIX w.



MAZOWSZE

Mazowiecki stereotyp. „Mazur jak szczenię, do dziewięciu dni nie widzi". To tylko jeden z dowcipów, jakie krążyły o mazowieckiej szlachcie, zwanej Mazurami. Przede wszystkim zaskakiwać może liczebność stanu szlacheckiego na Mazowszu. Ponad 20 proc. ludności mogło chwalić się błękitną krwią. Np. w ziemiach wiskiej i łomżyńskiej szlachta stanowiła ok. 45 proc. ludności. Taki duży odsetek łączył się z powszechną biedą. Krasińscy herbu Ślepowron oraz Radziejowscy herbu Junosza należeli do nielicznych mazowieckich rodów magnackich.

Szydzono z elektorów mazowieckich często przyjeżdżających na sejmy w ubogich strojach. Dla bogatszych uczestników zjazdów Mazur to był zwyczajny „comes de Wątory, gdzie jeden kmieć, a trzy dwory". Taki „comes"

eprasa.pl a08344182b



Dożynki w mazowieckim majątku; obraz Michała Stachowicza, 1821 r.

z kolei wyśmiewał nędzę szlachty z Litwy. Jednak pozory myliły. A ubiór bliższy bogatemu chłopu niźli jaśniepanu nie zawsze szedł w parze z ciemnością umysłu. Według najnowszych badań Mazowsze mogło poszczycić się dobrym poziomem wykształcenia. W samej tylko diecezji płockiej już w początkach XVI w. w 97,4 proc. parafii istniały szkoły. W całym regionie powstało pięć renomowanych kolegiów jezuickich.

(Nie)godni szlacheckiej demokracji? W „Kronice polskiej" Marcina Bielskiego (1597 r.) znajdziemy interesujący ustęp o elekcji Henryka Walezego. Do jego wyboru miały doprowadzić masy biednej, rozagitowanej szlachty z Mazowsza, głosującej za księciem andegaweńskim (d'Anjou) Henrykiem, którego wedle kronikarza zwali gaweńskim. Ten obraz pierwszej elekcji rzutował na późniejszą historiografię, wskazującą na szkodliwość udziału w elekcjach licznych posłów z Mazowsza – przekupnych pieniaczy. Współcześnie Jan Dzięgielewski wykazał jednak, że posłowie mazowieccy mogli stanowić maksymalnie jedną trzecią elektorów. Krążące w źródłach opinie wskazujące na szkodliwość Mazowszan na polu elekcyjnym wzięły się raczej nie z bacznej obserwacji, ale z politycznych animozji.

Według Jolanty Choińskiej-Miki poziom debat na sejmikach szlachty mazowieckiej, jak i wytworzonych tam akt, nie odbiegał od normy w skali Rzeczpospolitej. Dobra frekwencja świadczyła też o świadomości obywatelskiej. Za specjalność Mazowszan można raczej uznać kontakty z Prusami Książęcymi, które szlifowali przez długie lata, jeszcze jako księstwo. Być może z tego powodu wyróżniali się w całej Polsce regalizmem oraz legalizmem. Jak udowadniał Henryk Samsonowicz, jeszcze przed inkorporacją Mazowsza do Korony (1526 r.) wytworzyła się w tej dzielnicy specyficzna kultura polityczna. Tutejsze rycerstwo miało dużą świadomość swoich praw oraz konieczności współudziału w polityce. Po inkorporacji szlachta mazowiecka nie dość, że została zrównana z koronną, to jeszcze zachowała część przywilejów nadanych przez książąt mazowieckich. Natomiast już w epoce Wazów, po przeniesieniu dworu królewskiego do Warszawy, rzesza Mazurów zasiliła urzędy centralne.

Na sejmikach szlachta mazowiecka charakteryzowała się silnym poczuciem niezależności. Stąd do fakcji przystępowała opornie. Jakiekolwiek wpływy zdobyć mogło jedynie stronnictwo przy dworze królewskim. Regalizm ten nie był jednak bezgraniczny. Choć Mazowszanie władcy sprzyjali i w dużej mierze robili na dworze kariery, swoje prawa znali – i byli gotowi ich bronić. W specyficzny sposób przedstawiał się natomiast klientelizm. Wobec braku magnackich latyfundystów wpływy wśród sejmikowiczów zdobywał najpotężniejszy właściciel ziemski w prowincji – Kościół katolicki.

Kontrreformacja bez reformacji. Podobnie jak na Warmii, a także w słynnym księstwie siewierskim biskupów krakowskich, na Mazowszu też ujawniło się coś na kształt katolickiego separatyzmu. W księstwie sielúnskim (kompleksie dóbr ziemskich w północnej części dzielnicy) płoccy proboszczowie szczycili się tytułem książęcym i całkowitą władzą sądowniczą nad miejscową szlachtą. Był to przykład ekstremalny, natomiast w całej prowincji Kościół bardzo silnie oddziaływał na herbowych. Wacław Potocki w swojej fraszce pisał: „Wolą człowieka zabić, wolą z głodu zdychać, niż post zgwałcić".

W efekcie tego oddziaływania, choć reformacja była tu nikła, to kontrreformacja działała najsilniej. Nieliczni luteranie na Mazowszu byli znienawidzeni. Pojawiały się relacje o atakowaniu podróżnych kalwinów i luteran, gdy zostali przyłapani na łamaniu postu w piątek. Wielu z nich ze strachu omijało więc prowincję. Zadziwiające było to, że większość z tych, którzy taką antypatią darzyli protestantów, rzadko kiedy (o ile w ogóle) miała kontakt z ludnością inną niż katolicka. Ówczesna satyra to zauważała. W „Colloquium charitativum" z 1652 r., czyli rozmowie Polaka reformaty z Mazurem starym katolikiem pada zdanie: „By tez kiedy tego lutra obacyć: człowiek ci cy to co dziwnego…".

Szlachcic z Mazowsza, choć gorący katolik gromiący heretyków, nie bał się jednak podnieść na Kościół ręki.

eprasa.pl a08344182b

Sejmiki często uchwalały rozwiązania niezgodne z oficjalną wykładnią duchowieństwa. Biskup płocki Wojciech Baranowski miał fatalną opinię o swoich wiernych: „Katolicy najczęściej byli tam gorsi od najgorszych heretyków". Należy dodać, że owego hierarchę, wprowadzającego postanowienia soboru w Trydencie, nazywano gnębicielem wolności szlacheckiej.

Panowie mazowieccy często nie płacili dziesięcin, a gdy już to robili, to z opóźnieniem i nie w pełnej kwocie. Wspomniany Baranowski zarzucał im bezprawne zagarnianie majątków kościelnych. Uparcie bowiem egzekwowali zwyczajowe prawo martwej ręki (przejęcia ziemi i zabudowań po zmarłym duchownym). Szlachcicom zdarzało się dobra kościelne wręcz najeżdżać. W parafii w Jastrzębiu, w dekanacie garwolińskim, proboszcz chciał unieważnić małżeństwo o zbyt bliskim stopniu pokrewieństwa, zawarte bez zgody wyższych władz duchownych. Szlachcic, którego to dotyczyło, nie czekał na decyzję księdza. Podpalił mu plebanię, a sam duchowny ledwo uszedł z życiem.

Gorąca błękitna krew. Palili się Mazurzy nie tylko do wyrównywania rachunków z władzą kościelną. Zdarzyło się rwać do bitki Janowi Chryzostomowi Paskowi, gdy nie mógł znieść przytyków w stronę Mazowszan – a sam stamtąd pośrednio pochodził. Skonfliktowanych szlachciców musiała rozdzielać żona autora „Pamiętników". Mazowiecki szlachcic poza domem zawsze miał przy sobie kij, obuch, szablę lub rusznicę. Najmniejsza obelga mogła skończyć się bójką.

Agresję potęgował alkohol, a w całej Rzeczpospolitej wiedziano, że Mazurzy uwielbiają piwo. Nie było ono zaraz takie najgorsze. Podobno papież Klemens VIII, będący wcześniej nuncjuszem w Polsce, na łożu śmierci wołał: „O santa biera di Warka!". Krążyły żarty, że szlachta z Mazowsza pisała do Watykanu o zamianę wina mszalnego na wareckie piwo. No, ale nie zawsze było do śmiechu. Podczas elekcji w 1669 r. grupka ok. 50 elektorów (m.in. z Mazowsza) spóźniła się na obrady z powodu długiego raczenia się złocistym trunkiem. Miała przy tym ogromny żal, że nie czekano na nich z rozpoczęciem. Ponoć nie udało im się wjechać konno na pole elekcyjne, ale udało kilku senatorów zelżyć, a niektórych nawet pobić.

Teoretycznie w starożytnym Rzymie senatorów nie można było potraktować w taki sposób. Jednak brak respektu wobec przedstawicieli izby senackiej nie przeszkadzał panom z Mazowsza szukać korzeni rodowych w Rzymie. Np. Krasińscy podobno mówili o sobie, że pochodzą od Waleriuszów, co miał poświadczać wizerunek kruka w ich herbach rodowych. Takie zabiegi bywały kanwą dla satyry. Zachował się rękopis przedstawiający pochodzenie Mazura, który w „Megalomanii narodowej" przytaczał socjolog Jan Bystroń. Szlachcica mazurskiego miało zrodzić pięcioro ojców: sowa, sroka, wół, wilk i diabeł, a wychowywać gąsior i świnia. Gdyż był „szpetny jak sowa, pietliwy jak sroka, leniwy jak wół, obżarty jak wilk, a zły jak diabeł". Swoim wychowawcom zawdzięczał zaś upór „jak świnia", a gdy mówił, „krzykał jak gęsi". To właśnie po specyficznej mowie, a niekoniecznie od razu po ubogim ubiorze rozpoznawało się szlachcica z Mazowsza. Powszechnie szydzono ze znanego do dzisiaj mazurzenia.

Summa summarum, niezależnie, jakiej wielkości miał pod sobą majątek, Mazur pilnował szlacheckiego savoir-vivre'u, miejscami aż do przesady. Choćby i najbiedniejszy, chętnie chwalił się swoimi rodzinnymi koligacjami, niektóre przypisując sobie bezpodstawnie. Nie dziwił na Mazowszu widok *ślachcica w karcmie*, perorującego o swoich przodkach na najwyższych godnościach i popijającego piwo z chłopami podobnie do niego ubranymi.

JAKUB ROGIŃSKI



Chorągiew Karola Radziwiłła, Panie Kochanku; litografia, poł. XIX w.

Mundury polskiej szlachty (tu z województw trockiego, bracławskiego i mińskiego); akwarela Konstantego Kopffa, XIX w.

LITWA

Pradziady Mickiewicza. „Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński zaścianek/ Męstwem swoich szlachciców, pięknością szlachcianek/ Niegdyś możny i ludny; bo gdy król Jan Trzeci/ Obwołał pospolite ruszenie przez wici,/ Chorąży województwa z samego Dobrzyna/ Przywiódł mu sześćset zbrojnej szlachty. Dziś rodzina/ Zmniejszona, zubożała; dawniej w pańskich dworach/ Lub wojsku, na zajazdach, sejmikowych zborach,/ Zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym chlebie./ Teraz zmuszeni sami pracować na siebie/ Jako zaciężne chłopstwo! Tylko że siermięgi/ Nie noszą, lecz kapoty białe w czarne pręgi,/ A w niedzielę kontusze. Strój także szlachcianek/ Najuboższych różni się od chłopskich katanek:/ Zwykle chodzą w drylichach albo perkaliczkach,/ Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz w trzewiczkach,/ I żną zboże, a nawet przędą – w rękawiczkach".



Tak w latach 30. XIX w. litewską rodzinę szlachecką charakteryzował Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" (Księga VI, „Zaścianek"). Dzieło to wyrażało nostalgię za Litwą czasów wielkiego księstwa. Jak faktycznie wyglądała rzeczywistość pradziadów polskiego poety, o których miał – mimo wszystko – tak piękne mniemanie?

Litwo, kogoś ojczyzną? Na Litwie właściwej dominowali możni wiary katolickiej. Centralne i wschodnie tereny wielkiego księstwa zasiedlili wcześniej ruscy prawosławni bojarzy. Na zachodnich rubieżach mieszkała szlachta polska. W litewskim stanie szlacheckim najwięcej było Rusinów – aż 60 proc. Resztę stanowili etniczni Litwini i Polacy (po ok. 20 proc.). Na mocy postanowień

eprasa.pl a08344182b

unii lubelskiej z 1569 r. Wielkie Księstwo Litewskie stało się częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Szlachta Litwy oceniała ten akt różnie. Np. wojewoda trocki Jan Hlebowicz twierdził po latach: „Wielebna unia [nas] nadwątliła". Mimo to nie podważali jej sensu. Od początku XVII stulecia wspólnotę polsko-litewską zaczęli nawet nazywać *communis patriae*, wspólną ojczyzną. Litwa jednak nadal była dla nich ważna. Postrzegali siebie jako Litwinów. Tego samego punktu widzenia oczekiwali od innych. „Naucz ich tam – grzmiał w jednym ze swoich listów z 1577 r. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, zwany Sierotką – aby, gdy komu co chcą dedykować, się go pierwej zwać nauczyli, a potem, [by] nacji jego nie tłumili. WM [Waszmość] Litwin, nie Polak". Chodziło o to, że w jednym z włoskich antykalwińskich traktatów nazwano jego młodszego brata – Jerzego Radziwiłła – Polakiem.

Ród Radziwiłłów linii nieświeskiej wraz z resztą magnaterii litewskiej miał krótki epizod styczności z kalwinizmem. Jego członkowie przeszli na to wyznanie na początku lat 50. XVI w. Do Kościoła katolickiego wrócili jednak już na przełomie lat 60. i 70. Reszta reformatów na łono katolicyzmu lub prawosławia powróciła do końca stulecia.

Większość szlachty litewskiej w XVIII w. w pełni się spolonizowała. Mimo to nadal jej przedstawiciele uważali się w pierwszej kolejności za Litwinów. Niejednokrotnie mówili o sobie: *Gente Lithuanus, natione Polonus* (z rodu Litwin, z narodu Polak). Polskość oznaczała używanie na co dzień języka polskiego oraz przynależność do narodu politycznego Rzeczpospolitej. Litewskość natomiast przywiązanie do ziemi oraz tradycji litewskich, a także starych praw, np. statutów wielkiego księstwa.

Tożsamość ta okazała się na tyle trwała, że potomkowie litewskich herbowych w XX w., tacy jak Józef Piłsudski czy Czesław Miłosz, identyfikowali się zarazem jako Polacy i Litwini, choć z istniejącym ówcześnie państwem litewskim nie mieli nic wspólnego.

Niepokorni z trzeciej prowincji. Jak twierdzi Andrzej Zakrzewski, znawca dziejów prawa i ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego, Litwa – pomimo swojej odrębności *de iure* – *de facto* przez większość czasu funkcjonowała jako trzecia prowincja Rzeczpospolitej, obok Małopolski i Wielkopolski.

Litwini byli bardzo przywiązani do odrębności swojego księstwa. Gdy uważali, że jakieś prawo narusza jego interesy, odrzucali je. W obsadzaniu urzędów kierowali się zasadą „wżdym lepiej, że będziem mieli jakiego takiego Litwina na tym miejscu, niżby prawego Polaka". Wielu też w XVII w. widziało w Koronie oprawcę ustroju Litwy. „Prerogatywy Księstwa Litewskiego – pisał w 1635 r. w swoim pamiętniku Albrycht Stanisław Radziwiłł – niszczeją każdego dnia". Przed elekcją Zygmunta III Wazy litewska szlachta żądała, by: „Król Pan nasz trzeciego roku w Litwie mieszkał, a dwa [poprzednie] w Polsce". Postulat ten (2:1) – w kontekście różnych spraw – powtarzała, z reguły nieskutecznie, przez następne dwa stulecia. Za panowania Stefana Batorego udało jej się np. wypracować praktykę, że co trzecim marszałkiem sejmu będzie Litwin. W latach 30. XVII w. wyszli także z propozycją, aby co trzeci sejm odbywał się w wielkim księstwie. Zaakceptowano ją w 1673 r. i na miejsce obrad wyznaczono Grodno. Z czasem jednak – zwłaszcza w dobie stanisławowskiej – reguły nie przestrzegano.

Znamiennym przypadkiem dążenia do reguły 2:1 był sejm elekcyjny w 1674 r. Litwini wdali się w poważną bójkę ze szlachtą koronną, ponieważ ta nie chciała im użyczyć co trzeciej gospody na zakwaterowanie. Jan Antoni Chrapowicki w swoim „Diariuszu" pisał nawet, nieco wyolbrzymiając, że z tego powodu „ledwo nie przyszło do rozerwania Księstwa Litewskiego z Koroną".



Dukat litewski z podobizną Stefana Batorego, XVI w.

Litwin Litwinowi nierówny. Największym rodem Wielkiego Księstwa Litewskiego byli wspomniani już Radziwiłłowie. Mieli rozległe ziemie na terenach współczesnej Białorusi, a także na Litwie właściwej. Można wręcz powiedzieć, że utworzyli we wspólnocie polsko-litewskiej państwo w państwie. Mieli prywatne wojsko, twierdze i bardzo duże wpływy. Zdarzało im się nawet prowadzić własną politykę zagraniczną.

Uboższa litewska szlachta popadała od XVI w. w zależność od najbogatszych możnych Litwy. Jak pisano w listach z XVII w.: „Z konieczności [zwykła] się panom zapisywać i z majętności i swojej spuścizny". Część swojej twórczości zadedykował Radziwiłłom Jan Kochanowski. Napisał on np. „Jezdę do Moskwy", gdzie wychwalał czyny wojenne Krzysztofa Mikołaja Radziwiłła, zwanego Piorunem, podczas wojny z Wielkim Księstwem Moskiewskim. A pisząc „Epithalamium" uczcił jego ożenek z Katarzyną Ostrogską.

Co by więc było, gdyby Mickiewicz urodził się na Litwie dwa stulecia wcześniej? Czy także popadłby w zależność od Radziwiłłów?

ANDRZEJ SAWICKI

RUŚ KORONNA

Między Wschodem a Zachodem. „Świat bez władzy, bez rządu, bez ładu i bez miłosierdzia. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, tego zabił sąsiad". Tymi słowami Władysław Łoziński, badacz kultury staropolskiej tworzący u progu XX w., otworzył swoje „Prawem i lewem". Ta monumentalna praca powstała na podstawie akt grodzkich województwa ruskiego. Ten obraz był jednak niepełny, by nie powiedzieć niesprawiedliwy. Ruś była punktem styku kultur, religii i języków. Z tego spotkania zrodziła się kraina bardzo podobna do reszty Rzeczpospolitej, a jednocześnie odmienna od niej w wielu aspektach.

W kontekście Rzeczpospolitej Obojga Narodów terminu Ruś używa się do określenia obszarów w dorzeczu Bu-



Wizerunek Chrystusa Pantokratora na tkaninie ormiańskiej, 1601 r.

eprasa.pl a08344182b

gu i Sanu. Tereny te, znane jako Ruś Czerwona, zostały inkorporowane do Korony w XIV w. W ciągu kolejnego stulecia ich administracja ujednoliciła się z resztą Polski. Ziemie ruskie należały do prowincji małopolskiej. Składały się na nie dwa województwa: ruskie ze stolicą we Lwowie i bełskie ze stolicą w Bełzie. Inne ważne miasta to Chełm, Halicz, Przemyśl i Sanok.

Przyjmuje się, że na Rusi udział stanu szlacheckiego w ogóle ludności był niższy niż w reszcie Rzeczpospolitej – od 3 do 5 proc. Znaczne majątki mieli tam m.in. Krasiccy, Zamojscy i Kalinowscy. Żyzna gleba sprzyjała uprawie zboża. Spławne rzeki umożliwiały jego wygodny i opłacalny spław, a tym samym dostęp do rynków zbytu. Oprócz tego przez ziemie ruskie przebiegały lądowe szlaki handlowe z południa i wschodu.

Nie wszyscy członkowie stanu szlacheckiego w równym stopniu korzystali z dobrej sytuacji ekonomicznej. Największe zyski czerpały najpotężniejsze rody. Sprawowana przez nie kontrola nad górnym biegiem Bugu i Sanu ograniczała reszcie szlachty możliwość spławu zboża. Oprócz tego magnaci skupywali ziemie innych rodów dla powiększenia własnego majątku.



Biblia z drukarni Iwana Fiodorowa (Fedorowicza) we Lwowie, 1581 r.

Wielki tygiel. Ruś od reszty Korony najbardziej odróżniała religia: jej mieszkańcy od wieków wyznawali prawosławie. Po przyjęciu w XVI w. katolicyzmu przez dużą część magnaterii Cerkiew pozostała bez obrońców. Tę rolę przejęła drobna szlachta, niechętna układom z Rzymem. W końcu XVI w. zdołała ona wywalczyć zachowanie dóbr prawosławnego duchowieństwa i swobodę kultu. Ważną rolę w dawnej Rzeczpospolitej odgrywały bractwa religijne. Na Rusi powstawały konfraternie cerkiewne zrzeszające przedstawicieli wszystkich stanów: chłopów, mieszczan i szlachty. Ich głównym celem było zarządzanie lokalną wspólnotą wyznaniową. Bractwa prowadziły też działalność edukacyjną.

Łoziński uważał, że miejscowa szlachta „nie latynizuje ani nie polszczy swoich imion chrzestnych"; współcześni badacze zwracają uwagę na przyjmowanie przez Rusinów języka polskiego. Odrębność językowa nie zanikła jednak całkowicie. Władysław Serczyk zwrócił uwagę na posługiwanie się przez szlachtę, także urzędników, językiem ruskim. Kwitło też piśmiennictwo w języku cerkiewnosłowiańskim. W 2. poł. XVI w. we Lwowie działała drukarnia Iwana Fiodorowa (Fedorowicza), w której wydawano książki w tym języku, m.in. „Azbukę" – elementarz cyrylicy. Kiedy drukarz zbankrutował, wyjechał do wołyńskiego Ostroga, by pod patronatem kniazia Konstantego Ostrogskiego wydać Biblię.

Lwów bez wątpienia był głównym ośrodkiem życia kulturalnego i gospodarczego Rusi Koronnej. Mieściła się tam również jedna z największych w Rzeczpospolitej społeczności ormiańskich. Zdaniem Ludwika Korwina, przedwojennego genealoga i heraldyka, ci przybysze ze wschodu zostali sprowadzeni do miasta w 1319 r. Zajmowali się przede wszystkim handlem. Importowali ze Wschodu duże ilości cennych tkanin i innych towarów luksusowych. Nie brakowało zdolnych ormiańskich rzemieślników, których wyroby cieszyły się uznaniem w całej Rzeczpospolitej. Z czasem ormiański patrycjat Lwowa zdobył wręcz bajeczne bogactwa.

Ormianie zasilali również szeregi herbowych. Początkowo ich głównymi drogami do szlachectwa były zasługi wojenne i służba dyplomatyczna. Po wojnach w XVII w. ormiańscy patrycjusze zaczęli masowo ubiegać się o nobilitację, by utrzymać swój status w wyniszczonej Rzeczpospolitej. Ich wysiłki zakończyły się sukcesem, gdy w 1661 r. król wydał przywilej nobilitacyjny.

Niewiele wiadomo o udziale Ormian w życiu politycznym. Krystyn Matwijowski stwierdził, że działali przede wszystkim na sejmikach. Jego zdaniem Ormianie bardzo rzadko posłowali na sejm. Udało mu się wskazać jedynie dwa przypadki – z XVI i XVIII w.

Tatarzy, najazdy i zamki. Południowowschodnie ziemie Rzeczpospolitej często stawały w ogniu. Wisiało nad nimi widmo Tatarów, których czambuły docierały daleko w głąb terytorium Korony. Ataki były nagłe, co utrudniało obronę ludności. Kto tylko mógł, zmieniał swój dom w twierdzę. Łoziński pisał: „Każdy dom był małą forteczką. Był okopany, a otaczał go ostrokół, okna były zakratowane, drzwi bardzo silne i gęsto okute. Oprócz okopu i ostrokołu strzegły domostwa także baszty".

Najbardziej okazałe były posiadłości magnatów, wśród nich rozbudowany przez wojewodę podolskiego Marcina Krasickiego w 1. poł. XVII w. zamek w Krasiczynie. W czterech rogach tej późnorenesansowej rezydencji stoją masywne baszty. Jej bogata dekoracja kłóci się z jej obronnym charakterem. Podobnie wyglądały rezydencje innych ruskich panów: luksus i wyrafinowana architektura ścierały się w nich z surowością bastionów i armat. Szymon Starowolski w 1632 r. stwierdził, że prywatne zamki magnatów były jedynymi znaczącymi twierdzami broniącymi Korony.

Magnaci byli nietykalni w swoich zamkach, broniły ich też prywatne wojska liczące po kilka tysięcy żołnierzy. Wymusiło to szukanie innych sposobności do rozwiązywania sporów między najbogatszą szlachtą. Osobiste porachunki eksportowano na sejmiki, a czasem do samej Warszawy. Samuel Maskiewicz opisał w swoim „Diariuszu" zdarzenie z sejmu konwokacyjnego w 1632 r., którego ofiarą padł Marcin Kalinowski, starosta podolski. Podczas obrad wojewodzic ruski Stanisław Daniłowicz „na Kalinowskiego uderzył, poranił i posiekł, na obydwie ręce pokaleczył i na głowę z tyłu i na inszych miejscach razów wielkich i szkaradnych zadał". Sprawcę napaści obłożono infamią.

Mniej zamożni nierzadko padali ofiarą sąsiedzkich napaści i zajazdów. Tym terminem określano egzekucję wyroku sądowego. Wedle prawa na czele zajazdu powinien stać starosta. Nie zawsze jednak tego przestrzegano, przez co stanowiły w praktyce napady łupieżcze.

Tak miejscowe warunki, zresztą podczas zajazdu, podsumował Marcin Kazanowski: „Jeśliby [my] jakimi racjami prawnymi tego bronili, odpowiedzieli, że prawa nie mamy, ale tego prawem i lewem tu bronimy". Wychodzi na to, że Łoziński nie był całkowicie bez racji.

JAN CZAPLIŃSKI

RUŚ UKRAINNA

Osadnictwo i królewięta. Tereny Rzeczpospolitej wysunięte najdalej na południowy-wschód zamykały się w XVII w. w obrębie województw kijowskiego, bracławskiego i wołyńskiego. Zamieszkująca je szlachta była mniej liczna niż na pozostałych obszarach kraju, np. w województwie bracławskim stanowiła tylko 1 proc., a na całej prawobrzeżnej Ukrainie nieco ponad 2 proc. mieszkańców.

Pod względem politycznym i ekonomicznym tereny ukrainne, szczególnie zaś Zadnieprze, były zdominowane przez magnaterię. Królewięta, jak ich nazywano, sku-

eprasa.pl a08344182b



Apoteoza Michała Korybuta Wiśniowieckiego; miedzioryt z epoki.

piali w swoich rękach nie tylko olbrzymie dobra ziemskie, dysponowali również własnym wojskiem, które pod względem liczebności dorównywało niekiedy kwarcianemu. Lata 1569–1648 były okresem intensywnej kolonizacji. Szlachta zakładała słobody i wsie, przyciągając osadników obietnicą wolnizny. Szczególnie burzliwy rozwój przeżywały w tym czasie magnackie latyfundia (art. s. 69) Ostrogskich, Tyszkiewiczów, Koreckich, Zbaraskich, położone w pasie pogranicznym z Wołyniem i Bracławszczyzną. Szlachta zamożna i średnia dominowała z kolei na obszarze między Kijowem a Żytomierzem. Przeważali tam zarządcy, dzierżawcy i użytkownicy zastawów.

Ukraina lewobrzeżna była przez długi czas domeną Wiśniowieckich. Ich dobra, zlokalizowane w dorzeczu Suły, ciągnęły się na ponad 200 km na wschód od Dniepru, aż do granicy moskiewskiej. Na tych początkowo niemal bezludnych połaciach rozwinęła się wielka akcja osadnicza, a dobra te – ze stolicą w miasteczku Łubnie – stały się centrum gospodarczej potęgi rodu. W tym tzw. państwie łubniańskim istniało przed 1648 r. ponad 40 tys. zagród chłopskich, co odpowiadało ok. 250 tys. ludności. Latyfundium drugiego potentata na Wołyniu i Ukrainie, Jerzego ks. Zbaraskiego, składało się z 28 tys. dymów. Włości książąt Zasławskich liczyły zaś 27 tys. dymów. (W województwie krakowskim na jeden folwark przypadały średnio 2 wsie, w kijowskim – 13).

Potęga gospodarcza wiązała się z ogromnymi wpływami politycznymi. Jeremi Wiśniowiecki, jako wojewoda ruski, zasiadał w senacie (był równocześnie starostą kaniowskim, nowotarskim, przasnyskim i przemyskim). Również jego bratankowie – Dymitr i Konstanty – pełnili prestiżowe godności (ten pierwszy był kasztelanem krakowskim) i również byli senatorami. A syn – Michał Korybut – został królem państwa polsko-litewskiego (1669–73).

Obok polonizujących się rodów ruskich coraz większą rolę zaczęły odgrywać napływowe rody polskie. Lubomirscy, Potoccy, Sobiescy, Koniecpolscy, Leszczyńscy korzystali z okresu złotego pokoju przed powstaniem Bohdana Chmielnickiego, aby rozbudowywać swoje dobra. Kresowi magnaci zaczęli scalać majątki w tzw. ordynacje (art. s. 69). W przeciwieństwie do rodów ruskich polscy wielmoże nie organizowali jednak na Ukrainie swoich dworów – zadowalali się raczej płynącymi z tamtejszych ziem dochodami. A głównym źródłem zysków było zboże.



Kniaź Konstanty Wasyl Ostrogski; akwaforta, pocz. XVII w.



Hetman zaporoski Bohdan Chmielnicki; obraz z epoki.

Między Kijowem a Brześciem. Dla prawosławnej szlachty, która stanowiła większość na południowowschodnich kresach, głównym ośrodkiem religijnym i kulturowym był Kijów. Tamtejsza metropolia prawosławna, zdaniem niektórych polskich i ukraińskich historyków (np. Andrzeja Gila i Ihora Skoczylasa), pełniła de facto rolę reprezentacji Rusinów w strukturach władzy Rzeczpospolitej. Dysponowała wieloma atrybutami instytucji politycznej. Na czele stał metropolita zależny w zasadzie tylko od króla. Miała swój aparat administracyjny pod postacią hierarchii cerkiewnej oraz sprawną strukturę. Powołana przez metropolitę kijowskiego Piotra Mohyłę Akademia Mohylańska stała się centrum kształcenia ruskich elit. Przyciągała ona wielu szlachciców, którzy później, jak np. Rafał Leszczyński, Stefan Jaworski, obejmowali stanowiska biskupów w Kościele prawosławnym.

Szlachta ukrainna miała bez wątpienia swoją własną, ruską tożsamość, która opierała się w dużej mierze na królewskich przywilejach wydanych podczas zawierania unii lubelskiej w 1569 r., kiedy województwa wołyńskie, kijowskie i bracławskie zostały włączone do Korony. Zapewniały one mieszkańcom tych ziem nienaruszalność granic, własne, odmienne od reszty królestwa prawa, używanie języka ruskiego w sądach i urzędach oraz zrównanie w prawach katolików i prawosławnych.

Punktem zwrotnym w dziejach ukrainnej szlachty była unia brzeska, zawarta między Kościołami prawosławnym a katolickim w 1596 r. W założeniu miała tchnąć nowe życie w trawioną kryzysem Cerkiew, ale doprowadziła do bardzo głębokiego podziału wewnątrz prawosławnej wspólnoty. Prawosławie i jego obrona przed unitami oraz Lachami stała się fundamentem dla ruskiej dyzunickiej i niespolonizowanej szlachty (znanym przeciwnikiem unii był m.in. kniaź Konstanty Wasyl Ostrogski). Największym bastionem dyzunitów w całej Rzeczpospolitej, a zarazem najmniej spolonizowanym regionem Rusi była właśnie Kijowszczyzna.

Herbowa Kozaczyzna. Drugim brzemiennym w skutki wydarzeniem w dziejach ukrainnej szlachty było powstanie Kozaków zaporoskich i chłopstwa ruskiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. Doprowadziło do exodusu polskich i unickich właścicieli ziemskich poza obszar podległy władzy hetmana wojsk zaporoskich. Szlachta dyzunicka w dużej mierze wsparła Chmielnickiego, co było przypieczętowaniem rozłamu zapoczątkowanego przez unię brzeską, który doprowadził do trwałego podziału ruskiej wspólnoty herbowej.

Kozactwo było nieodłączną częścią świata ukrainnych województw Rzeczpospolitej. Jako swoiste bractwo rycerskie, czy też pograniczna korporacja wojskowa, powstało ono na przełomie XV i XVI w. Jego początki nierozerwalnie wiążą się ze szlacheckimi grupami formowanymi przez ruskich starostów dla ochrony przed Tatarami. Wobec słabości wojsk obrony potocznej, a potem wojska kwarcianego istniało ogromne zapotrzebowanie na ich usługi. Drobni właściciele majątków z ziem kijowskiej i bracławskiej aktywnie brali się więc do zdobywania kozackiego chleba, jak wówczas mówiono, czyli zarabiali na życie kozakowaniem.

Wielu przedstawicieli szlachty trafiło do rejestru kozackiego. Spośród braci herbowej wywodzili się niemal wszyscy późniejsi przywódcy kozaccy: Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, Bohdan Chmielnicki, Iwan Wyhowski, Piotr Doroszenko. Ta swoista symbioza Kozaków z częścią stanu szlacheckiego stanowiła o wyjątkowości południowowschodnich kresów. Funkcjonująca dawniej teza, jakoby główny udział w tworzeniu Kozaczyzny mieli zbiegli chłopi, została zakwestionowana przez nowsze ustalenia histo-

eprasa.pl a08344182b

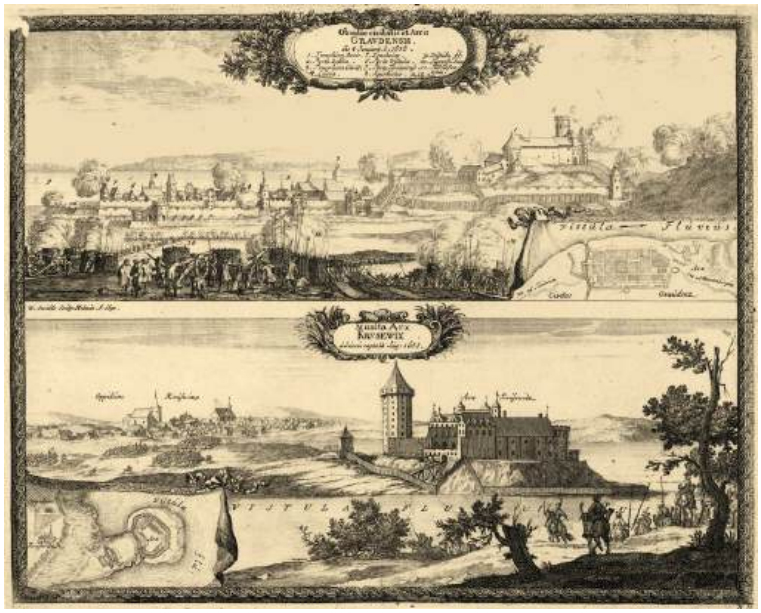
ryków polskich i ukraińskich (m.in. Natalię Jakowenko i Natalię Starczenko).

W trakcie, a szczególnie po powstaniu Chmielnickiego wielu przedstawicieli ruskiej szlachty weszło w skład wojska zaporoskiego, a duża część starszyzny kozackiej legitymowała się herbem. Elitę Kozaczyzny stanowili ludzie dobrze wykształceni. Ich wyobrażenia na temat organizacji państwa i struktury społecznej były wierną kopią szlacheckiego imaginarium. Uznawali np., że przywódców się wybiera, a stosunki między nimi a szlachtą reguluje umowa. Hetmańszczyzna, czyli kozackie państwo formowane powoli po powstaniu Chmielnickiego, stała się Rzeczpospolitą w pigułce; Kozacy dumnie nazywali się szlachtą i zazdrośnie strzegli dostępu do swego stanu.

TOMASZ TARGAŃSKI

PRUSY KRÓLEWSKIE

Daleko od „1670". Oglądając serialowy hit „1670", łatwo ulec złudzeniu, że Rzeczpospolita była krajem, w którym butny, prowincjonalny szlachcic mógł bezkarnie trząść całą okolicą. Akcja filmu nie mogłaby toczyć się w Prusach Królewskich. Tutejsi herbowi musieli dzielić przestrzeń polityczną i społeczną z bajecznie bogatymi metropoliami, jak Gdańsk i Toruń, które zazdrośnie strzegły swoich miejskich autonomii. Sama szlachta stanowiła tu zaledwie skromną mniejszość – jej liczebność sięgała 3 proc. ogółu ludności.



Widok Grudziądza; rycina, 1694 r.

Historyczne Prusy (gdzie w XIII w. powstało krzyżackie państwo zakonne) dzieliły się na ziemie przyłączone do Korony (Prusy Królewskie, w których skład wchodziło Pomorze Gdańskie, ziemie chełmińska i malborska oraz Warmia, udzielne władztwo tutejszych biskupów) oraz polskie lenno (do 1657 r.), nad którym władzę sprawowali Hohenzollernowie (Prusy Książęce).

W Prusach Królewskich każdy ziemianin, niezależnie od używanego języka, uważał się za Prusaka i wiernego poddanego polskiego króla. Różnorodność językowa nie była tu barierą, lecz budulcem unikatowej tożsamości. W jednym szeregu stali obok siebie napływowi z Niemiec Cemowie, przybyli z Mazowsza Kostkowie oraz potomkowie lokalnego rycerstwa. Łączyła ich żarliwa obrona indygenatu pruskiego – prawa mówiącego, że urzędy i nadania w tej dzielnicy mogą piastować wyłącznie tutejsi.

Asymilacja kulturowa była tu zjawiskiem społecznie czynnym – przybysze przyswajali polskie tradycje, a swoje zachodnie wartości wprowadzali w toku pokojowego współdziałania. Sarmacka szlachta nie odczuwała lęku przed niemieckojęzyczną elitą, ponieważ Korona była potężna, a we władcach Prus Książęcych widziano jedynie wasali.

Wiślani krezusi i nędza Kaszub. Posiadacze wywodzący się z ziem polskich masowo wykupywali majątki wzdłuż linii Wisły, gdzie żyzne gleby rzeczne oraz bliskość spławu gwarantowały zyskowny transport zboża na gdański rynek. Ich majątki notowały rekordowe średnie – aż 129 łanów ziemi na ród (obszar odpowiadający dzisiejszym gminom).

Przeciwieństwem tej nadwiślanej elity była rodzima szlachta kaszubska z powiatów puckiego i mirachowskiego. Z racji gorszych, piaszczystych gleb, ziemie tam były nieatrakcyjne dla obcych, większość dóbr pozostała więc w rękach autochtonów. Kaszubi byli ubodzy – tutejsi herbowi, przekraczając barierę zaledwie pół łana uprawy własnej, wkraczali w model miniaturowego, rodzinnego folwarku.

W łonie wyższej sfery senatorskiej większość stanowiły rodziny wywodzące się z Mazowsza czy Wielkopolski. Widząc opór części elit, królowie zaczęli używać najbogatszych pomorskich starostw jako politycznych łapówek. Ponieważ w Prusach Królewskich aż dwie trzecie terytorium stanowiły królewszczyzny w postaci ekonomii malborskich (od 1590 r.), dwór nadawał te intratne ziemie Koroniarzom bez pruskiego indygenatu, by budować lojalne sobie stronnictwo. Nie należy jednak pruskim możnym odmówić zaangażowania; w przeciwieństwie do reszty Rzeczpospolitej na miejscowych sejmikach regularnie pojawiali się wszyscy senatorowie (w liczbie 17). Na ogół zgromadzenia pruskie sprzyjały stronnictwu dworskiemu.

Specyficzny kompromis. Pruski sejmik generalny obradował na przemian w Grudziądzu i Malborku. Podczas gdy w Warszawie szlachta zamknęła drzwi przed plebejuszami, w Prusach Królewskich uformował się unikatowy, dwuizbowy lokalny parlament, w którego senacie – jako pełnoprawni uczestnicy obok wojewodów – zasiadali burmistrzowie i rajcy miejscy Torunia, Gdańska i Elbląga. Wielkie miasta szybko przyjęły pragmatyczną doktrynę *membra Reipublicae* – uznały się za integralnych członków polskiego państwa stanowego.

Fundamentem tego mieszczańsko-szlacheckiego sojuszu stał się wspólny biznes. Wielkie miasta pruskie odrzuciły ortodoksyjny luteranizm i przyjęły umiarkowany kalwinizm ukształtowany na polski wzór. Wykuwano sojusze z polską magnaterią, co pozwoliło mieszczanom np. skutecznie zablokować na sejmie w 1595 r. kontrreformacyjną próbę odebrania im kościołów przez katolickich biskupów. Wtedy też narodził się ambitny projekt stworzenia uniwersytetu protestanckiego, który miał kształcić polsko-litewskie elity pod okiem pruskich profesorów.

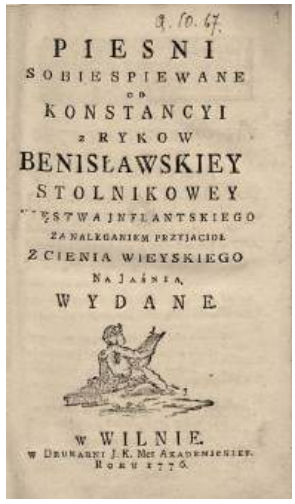
Carskie bagnety i izolacja. Ten wielokulturowy i zintegrowany z Koroną świat pruski zderzył się w XVIII w. z brutalną rzeczywistością. Symbolem epoki stał się sejmik generalny w Grudziądzu z 27 marca 1764 r. Miasto zostało otoczone przez carskie oddziały, które brutalnie rewidowały i rozbrajały wjeżdżających posłów. Gdy krewcy żołnierze nadworni ruszyli do walki z Rosjanami, do bójki włączyli się grudziądzcy mieszczanie, pobili carskich żołnierzy w obronie sarmackiego parlamentu.

eprasa.pl a08344182b

Prowincja została spacyfikowana. Przez całe dekady epoki saskiej sejmik generalny nie był w stanie podjąć żadnej uchwały, bo wystarczył jeden przekupiony szlachcic, by zrywać każdy sejmik. Drapieżne fortuny, jak ta zbudowana przez Andrzeja Teodora Grabowskiego na pożyczkach i przejmowaniu weksli zrujnowanych sąsiadów, zastępowały dawne rody.

Cyniczna polityka saskiego dworu, który nastawiał luteranów i katolików przeciwko kalwińskim radom miejskim, by rozbić autonomię prowincji, wbiła ostatecznie klin między mieszczaństwo a naród szlachecki. Bojkot podatkowy z 1768 r. pchnął Prusy Królewskie w stronę separatyzmu tuż przed pierwszym rozbiorem Rzeczpospolitej. A jednak, gdy nadszedł tragiczny 1772 r., tutejsze elity w większości deklarowały przywiązanie do polsko-litewskiego państwa. Słynny gdański rysownik pruskiego króla (a zarazem polski szlachcic) Daniel Chodowiecki pisał w listach: „Jestem pierwszym Chodowieckim, który opuścił Polskę, z tego więc możecie wnosić, że jestem prawdziwym Polakiem".

KRZYSZTOF IZDEBSKI


PIESNI
SOBIESPIEWANE
OD
KONSTANCYI
Z RYKOW
BENISŁAWSKIEY
STOLNIKOWEY
[illegible]ESTWA INFLANTSKIEGO
ZA NALEGANIEM PRZYJACIOŁ
Z CIENIA WIEYSKIEGO
NA JAŚNIĄ
WYDANE
W WILNIE
W Drukarni J. K. Mci Akademickiey.
Roku 1776.

Zbiór wierszy Konstancji Benisławskiej, 1776 r. • Poniżej: Marka inflancka, XVI w.



INFLANTY

Pole Siedmiu Panów. Piltyń to dziś niewielkie miasto na zachodzie Łotwy. W czasach I Rzeczpospolitej cieszyło się ono niemałą sławą. Było stolicą ziemi piltyńskiej, znaną jako Das Siebenherrenfeld, Pole Siedmiu Panów. Nazwa wywodziła się z legendy, według której o panowanie nad tymi terenami walczyło aż siedmiu krzyżackich możnowładców.

Jeśli wierzyć podaniom, możni z okolic Piltynia charakteryzowali się dużą porywczością. Podczas libacji alkoholowych często uciekali się do przemocy. Gustaw Manteuffel, XIX-wieczny polski historyk z Inflant, w swoim dziele „O starodawnej szlachcie krzyżacko-rycerskiej na kresach inflanckich" pisał o panującej wśród nich pojedynkomanii. Wspominał również o zapamiętanym do jego czasów przysłowiu: „Kto z Piltynia wrócił niepokonany, ten może mówić o szczęściu".

Trzeci naród Rzeczpospolitej. Inflanty do 1561 r. kontrolował Zakon Krzyżacki gałęzi inflanckiej. Później zostały lennem Zygmunta II Augusta. Ten od razu poprzez przywilej nadał im daleko idącą autonomię. W 1566 r. połączono je unią z Litwą. W 1589 r. za rządów Zygmunta III Wazy formalnie uczyniono z nich kondominium polsko-litewskie. Po latach 20. XVII w., na skutek wojny ze Szwecją, z Inflant przy Polsce pozostała jedynie część współczesnej południowo-wschodniej Łotwy (z Dyneburgiem) oraz ziemia piltyńska i Księstwo Kurlandii, które były lennem Rzeczpospolitej.

Wśród szlachty dominowały rody pochodzenia niemieckiego. Niektóre przybyły tutaj z Rzeszy już w XIII w. W drugiej połowie XVI w. takich rodzin było 55. Bardzo mocno zaznaczały one swoją odrębność polityczno-kulturową. Ich członkowie mówili po niemiecku lub francusku. Większość wyznawała luteranizm. Irytowały ich próby kontrreformacji i ograniczania dostępu do wyższych lokalnych urzędów. Oburzali się, gdy nie szanowano przyznanego im w przywileju Zygmunta II Augusta prawa do autonomicznego funkcjonowania w ramach własnych instytucji. Takimi były landtagi (lokalne samorządy), a także Ritterbank (rada rycerska). Zrzeszała ona szlachtę inflancką oraz kurlandzką.

Większość możnych Inflant uważała się nawet za trzeci naród składowy Rzeczpospolitej – Inflantczyków. Po potopie szwedzkim niektórzy z nich zaczęli się nawet

Nos niecały, gęba przecięta

Pod koniec XVII w. pewien Holender napisał, iż w Polsce biesiada kończy się często „na obcięciu uszów i nosów szablami; im kto więcej ma twarz pokiereszowaną, tym więcej jest poważanym i za mężniejszego uchodzi". Z kolei w anonimowym wierszu zatytułowanym „Kalikowie" któryś z sarmackich poetów zapisał taki oto widok uczestników kolejnej biesiady: „U tego nos niecały, tu głowa przecięta,/ A tu gęba w ośmioro zalążkami spięta./ Ten jednym okiem patrzy, ten zaś nie ma ucha,/ Ten darmo palce nosi". Szlachcic bez ucha (obraz pędzla nieznanego malarza z połowy XVIII w.) trafił na wystawę „Polaków portret własny", którą tak znakomicie przygotował Marek Rostworowski (Kraków 1983 r.). Większość uczt hojnie podlewano alkoholem, łatwo dochodziło do kłótni wywołanej obrażeniem honoru, ta zaś musiała prowadzić do bójek na szable, zazwyczaj przy sobie noszonych. Ówczesna sztuka lekarska nie stała zbyt wysoko; ślady po skaleczeniach leczono niedbale. Stąd owe zalążki (zszycia), o których wspomina anonimowy poeta. Rany od szabli, choć wcale nierzadkie, stanowiły tylko nieznaczną część wszystkich obrażeń, spowodowanych przeważnie kijem lub tym, co było pod ręką: „Ławą, stołkiem, lichtarzem czy innym szczegółem wyposażenia dworu lub gospody. (…) W stanie afektu szlachcic porywał się do szabli czy obucha, mieszczanin do noża, a chłop do pałki" – pisze Zbigniew Kuchowicz. Zgadzając się z opiniami zagranicznych podróżników, stwierdza on, iż „wiele szlachty chadzało bez nosów" czy „ze straszliwie posiekanymi obliczami". Bójkami w karczmach mało kto się chyba jednak chwalił. Pamiętało o tym wielu



Szlachcic bez ucha; obraz, poł. XVIII w.

eprasa.pl a08344182b

polonizować. Przyjmowali katolicyzm, a także porzucali *die deutsche Sprache* na rzecz języka polskiego.

Krzyżacy na polskiej służbie. W 1642 r. Albrycht Stanisław Radziwiłł na jednej z kart swojego „Pamiętnika o dziejach w Polsce" zapisał: „Zszedł [ze świata] Denhoff, wojewoda parnawski, [znakomity] żołnierz, dobry mąż, ale też wielki kalwin". Chodziło o Ernesta Magnusa Denhoffa, który należał do jedynego kalwińskiego rodu Inflant. Denhoffowie służyli królowi polskiemu od lat 80. XVI w. Świadectwa źródłowe wskazują, że brali udział m.in. w wyprawach królewicza Władysława Wazy na Moskwę i wojnie polsko-tureckiej 1620–21. W politykę Rzeczpospolitej angażowali się od końca XVI w. Reprezentowali wtedy Inflanty na sejmach warszawskich. Uważano ich za bardzo wiernych państwu. Dzięki temu na początku XVII w. otrzymali kilka inflanckich starostw.



Kasztelan parnawski Ernest Magnus Denhoff; obraz, XVII w.

Sumienna służba Rzeczpospolitej i lojalność, mimo odrębnej tożsamości, charakteryzowała też inne rody niemiecko-bałtyckie tych ziem. Podczas wojen ze Szwecją w XVII w. większość z nich walczyła po stronie wspólnoty polsko-litewskiej. W następnym stuleciu aktywnie uczestniczyła w jej życiu politycznym. Na tym polu najbardziej wyróżniali się Platerowie, którzy regularnie zostawali kasztelanami lub wojewodami różnych regionów. Aż sześciu członków tego rodu dostąpiło zaszczytu bycia senatorami. Zasłużeni byli również Hylzenowie, z których najbardziej spektakularną karierę polityczną zrobił Józef Jerzy. Trzykrotnie sprawował urzędy senatorskie. Był też w 2. poł. XVIII w. wojewodą mińskim i mścisławskim. Historia zapamiętała też Jana Augusta. Miał ogromny talent oratorski, charakteryzowało go duże przywiązanie do tradycji ustrojowych Rzeczpospolitej.

Inflanccy mecenasi. Szlachta inflancka uchodziła za niezwykle wykształconą. Jak pisał Gustaw Manteuffel w książce „O starodawnej szlachcie krzyżacko-rycerskiej na kresach inflanckich", taki stan rzeczy potwierdzały „bogate i dobrze dobrane księgozbiory naukowe w [jej] siedzibach, jak np. słynne w XVIII w. biblioteki: dagdzieńska Hylzenów, krasławska Platerów, liksieńska Zyberków [i] warklańska Borchów".

Platerowie w 2. poł. XVIII w. ufundowali pałac w Krasławiu (dzisiaj Kraslava na Łotwie). Na miejscu niegdysiejszego dworku jedynych kalwinistów Inflant – Denhoffów – stoi dziś pałac Potockich w Warszawie. Po szlachcie inflanckiej pozostał w stolicy Polski jeszcze Pałac Mostowskich, w którym znajduje się współcześnie siedziba Komendy Stołecznej Policji. Ufundował go w latach 60. XVIII w. Jan August Hylzen.

Przykładem wkładu Inflantczyków w polską kulturę jest też twórczość Konstancji Benisławskiej – szlachcianki ze spolonizowanego, krzyżackiego rodu Ryck. W latach 70. XVIII w. napisała ona zbiór wierszy „Pieśni sobie śpiewane". Były to liryki religijne przepełnione mistycyzmem, które zarazem dotykały sfery intymnej. Specjalista od literatury inflanckiej Krzysztof Zajas zauważył, że nietuzinkowa twórczość Benisławskiej mogła być jej reakcją na I rozbiór Rzeczpospolitej. Rodzina, z której pochodziła, najprawdopodobniej dopiero w połowie XVIII w. przyjęła katolicyzm. Aneksja Inflant przez Rosję i widmo rusyfikacji mogło wzbudzić w niej niepokój i wiersze wyrażały strach przed utratą świeżo nabytej tożsamości.

ANDRZEJ SAWICKI

pisarzy, m.in. Henryk Sienkiewicz, który kazał panu Zagłobie dziurę w czole przypisać nie pijackiej burdzie w Piotrkowie, ale kuli rozbójnickiej (w innej wersji – tureckiej, która go ponoć zraniła w trakcie pielgrzymki do Ziemi Świętej).

Szacunkiem natomiast otaczano blizny wyniesione z walki w obronie ojczyzny. Te dwa słowa, co najmniej od początków XVII w., zostają włączone do najczęstszych rymów poetyckich. „Za różane miej te blizny,/ Coś dla miłej zniósł ojczyzny" – pisał Jan Jurkowski. Zostało to utrwalone w skróconej formie jako „Miłe blizny dla ojczyzny". Frycz Modrzewski wzywał, aby ci, „którzy blizny i rany podjęli, którzy się w niebezpieczeństwie śmierci dla ojczyzny wdali", godną swego męstwa i cnoty zapłatę otrzymali. Po dwustu latach Franciszek Karpiński napisze: „Gdy się wojna ustatkuje/ Naród wieńce nam gotuje,/ Wieńce za poczciwe blizny/ Odebrane dla ojczyzny". Wtórował mu Józef Epifani Minasowicz: „Nie szpetna to jest blizna, co z męstwa pochodzi".

W pozostającej pod zaborami Polsce blizny stanowiły niezbity dowód mężnego potykania się w jej obronie. Tworzyły więc poniekąd część narodowego szyfru. Kiedy panna Izabela nazywa Wokulskiego pniem z czerwonymi rękami, panna Florentyna wtrąca z akcentem: „Odmroził je na Syberii". Kreśląc ideał rycerza-szlachcica, Adam Pajgert pisał: „A jeśli wracali w obronne swe dworce,/ To z blizną na piersiach, na twarzy,/ Ze złotym księżycem pogańskie proporce/ U pańskich składali ołtarzy".

Nieodzowną wręcz częścią wyglądu większości bohaterów gawędy szlacheckiej bywała „szeroka blizna, przerzynająca czoło i część lewego policzka". Władysław Bełza zapytywał polskie dziecko: „Czym ta ziemia?/ – Mą ojczyzną./ Czym zdobyta?/ – Krwią i blizną".

W satyrycznej formie przedstawi to Jan Lam, każąc bohaterowi opowieści „Pan komisarz wojenny", dziejącej się w latach powstania styczniowego, zamówić sobie u żydowskiego cyrulika takie właśnie obrażenie na udzie powyżej kolana. Wywarło to pożądany efekt w gościnnym dworze, w którym ów tchórz i blagier znalazł bezpieczne schronienie. Darujmy przesadę opisu zrozumiałą u satyryka. Oddaje on w pełni z jednej strony estymę, jaką blizny odniesione na polu walki o niepodległość cieszyły się w XIX w., z drugiej zaś pokazuje, iż najwięksi nawet tchórze musieli się poddawać naciskowi patriotycznej opinii. Podobnie działo się i w innych krajach Europy, z tą tylko różnicą, iż było podyktowane przez obowiązujący wszystkich kodeks honorowy. W Niemczech XIX w., a nawet i później, członkowie korporacji studenckich, którzy nie mieli szczęścia doznać podobnych obrażeń, sami podobno chodzili do cyrulików i chirurgów, aby porobili im blizny na twarzy.

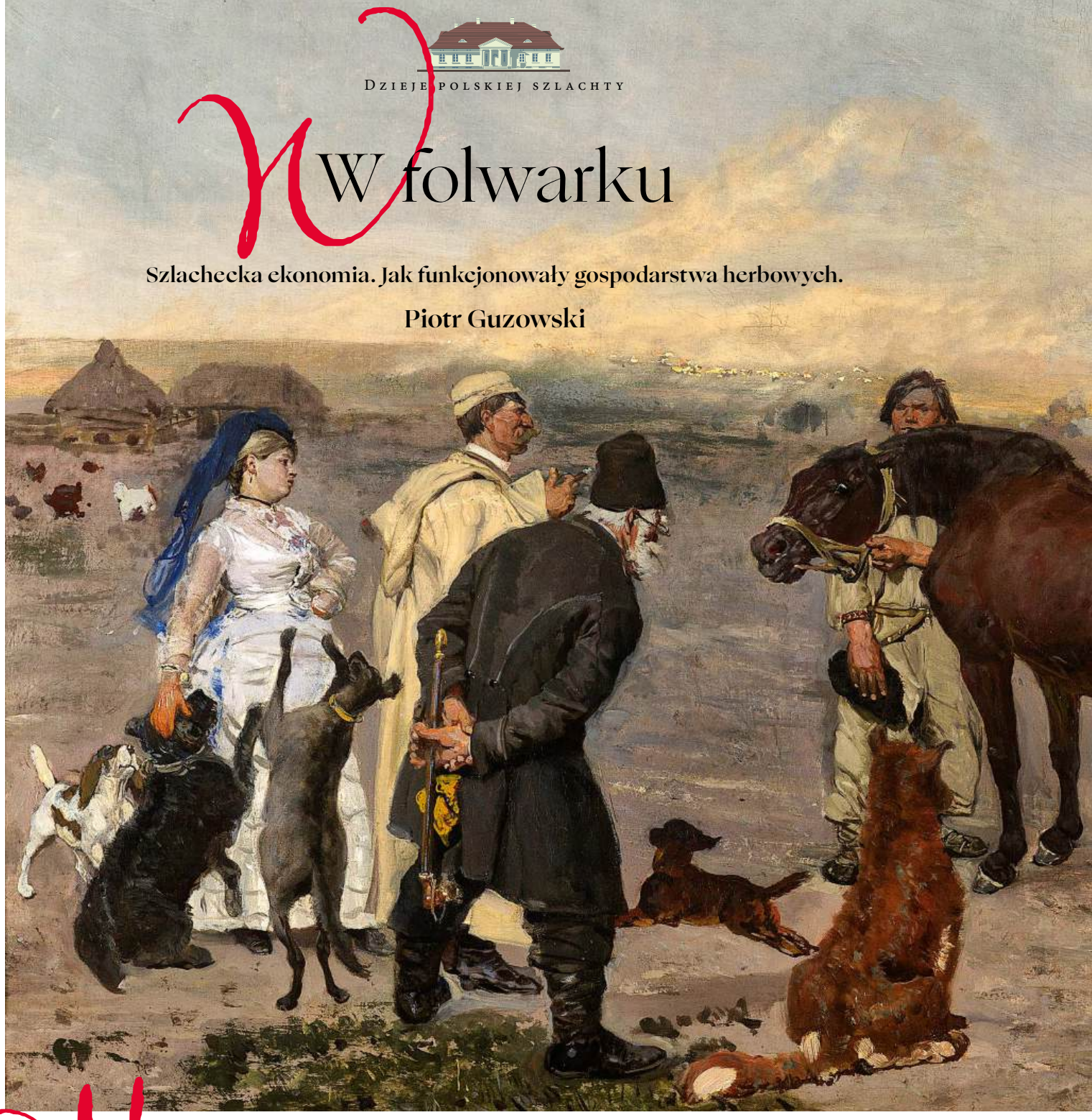
(JT)

eprasa.pl a08344182b

W folwarku

Szlachecka ekonomia. Jak funkcjonowały gospodarstwa herbowych.

Piotr Guzowski



Krzątanina w folwarku; obraz Józefa Chełmońskiego, 1875 r.

Model podwójnej domeny. Podstawę materialną szlachty, a także jej odrębności jako stanu, stanowiło – jak już wiemy (art. s. 12) – posiadanie ziemi na prawie rycerskim. Wiązało się ono z własnością dóbr przyznanych przez władcę w zamian za obowiązek służby wojskowej. Początkowo wynikało z indywidualnych przywilejów nadawanych poszczególnym rycerzom i ich majątkom, a od XIV w., wraz z rozwojem przywilejów stanowych, zostało rozszerzone przez monarchów na wszystkich rycerzy danej ziemi czy prowincji.

Majątki będące w dyspozycji rycerstwa/szlachty – podobnie jak posiadłości możnych, króla czy instytucji kościelnych – były organizowane zazwyczaj według modelu podwójnej domeny. Ziemię dzielono na dwie części: jedną pozostawiano jako rezerwę pańską do dyspozycji szlachcica i jego rodziny, pozostały areał rozparcelowywano na działki przeznaczone dla chłopów. Wraz z rozpowszechnieniem się prawa niemieckiego (od XIII w.) funkcjonował on w systemie własności podzielonej: pańskiej i chłopskiej. Chłop nie był pełnym właścicielem roli, na której gospodarował, jego własność miała charakter wieczysty, ale za jej użytkowanie był zobowiązany do płacenia czynszu i robocizn. Chłop – gospodarz (kmieć) mógł dysponować gruntem, sprzedawać, zastawiać, darowywać i przekazywać go w spadku, aczkolwiek wymagało to często pańskiej zgody (zapewne wiążącej się z odpowiednią opłatą).

W późnym średniowieczu to czynsze chłopskie były głównym źródłem dochodów szlacheckich, natomiast na

Na stronie obok: Podręcznik gospodarowania autorstwa Anzelma Gostomskiego, wydanie z 1621 r.

eprasa.pl a08344182b

terenie rezerwy pańskiej funkcjonowało zwykle *praedium militare*, czyli gospodarstwo rycerskie, które miało zaopatrywać dwór szlachecki (art. s. 74). Właściciele większych majątków organizowali je według modelu *Stadt-Land-Kolonisation*, tzn. kilka wsi formowano w klucze, dla których organizowano centrum administracyjne i rynkowe w istniejącym lub nowo zakładanym miasteczku (lub wybranej wsi, np. targowej) z infrastrukturą usługową i handlową, a więc karczmami, browarami czy młynami. W ten sposób źródła szlacheckich dochodów ulegały powiększeniu dzięki czynszom mieszczan, opłatom dzierżawców lokali i urządzeń czy też poprzez bezpośrednie zaangażowanie szlachcica w prowadzenie usługowej działalności gospodarczej.


GOSPODAR
STWO.
W KRAKOWIE.

System folwarczno-pańszczyźniany. W początkach epoki nowożytnej w całej środkowej i wschodniej Europie, gdzie życie polityczne zdominowała szlachta, miał narodzić się system gospodarczy nazywany w polskiej historiografii folwarczno-pańszczyźnianym. Nie jest to w pełni adekwatna nazwa, gdyż ani folwark, ani pańszczyzna jako podstawa jego działania nie występowały w jednakowym natężeniu. Pojęcia te jednak zdominowały spojrzenie na przeszłość gospodarczą regionu, a zwłaszcza państwa polsko-litewskiego.

Według Jana Rutkowskiego folwarkami były gospodarstwa wiejskie, które miały wyodrębnione kierownictwo, czyli przynajmniej jedna osoba była zajęta wyłącznie sterowaniem pracą innych, współpracujących w danym gospodarstwie osób. Folwarki nie zawsze były duże i nie zawsze produkowały tylko na zbyt, ich działalność

eprasa.pl a08344182b

nie musiała być w pełni skomercjalizowana. Nie musiały też być zawsze gospodarstwami pańskimi, czyli zarządzanymi przez dziedziców wsi, ale mogły być użytkowane przez dzierżawców, prowadzone przez sołtysów, plebanów czy nawet mieszczan. Andrzej Wyczański twierdził, że wczesnonowożytny folwark wyewoluował z późnośredniowiecznego *praedium militare*, choć z czasem zaczęły powstawać zupełnie nowe majątki poprzez wydzielenie ze starych albo zakładanie na nowo skolonizowanych gruntach, rzadziej przejętych od chłopów czy sołtysów.

W przeciwieństwie do folwarków królewskich, kościelnych, a nawet miejskich, których areał sięgał 10 i więcej łanów (1 łan=16,8 ha), w dobrach szlacheckich dysponowały one przeciętnie 3,5–5 łanami ziemi (60–85 ha), co zwykle stanowiło 40–50 proc. gruntów danej wsi; pozostała część ziemi była w rękach chłopskich. Różnica między średniowiecznym *praedium militare* a wczesnonowożytnym folwarkiem była funkcjonalna. Polegała na tym, że ten drugi „produkował więcej, wytwarzał na rynek i przynosił dochody w pieniądzu" (Wyczański). Kluczowym elementem kalkulacji ekonomicznej i stosunkowo wysokiej dochodowości folwarku było wykorzystanie bezpłatnej pracy chłopskiej, czyli pańszczyzny, gwarantującej utrzymanie niskiego poziomu kosztów.

Geneza folwarku. Wśród historyków długo toczyły się spory o to, co wpłynęło na narodziny folwarku. Przede wszystkim nastąpił pewien kryzys dochodów szlacheckich związany z dewaluacją pieniądza w XV w. Wartość realna czynszów w wyniku powszechnego psucia monety spadała, a ludność chłopska stała na straży ich nominalnych wielkości wpisanych w przywileje lokacyjne i inne regulacje obciążeń, często sformułowanych jeszcze w poprzednich stuleciach. Wobec chłopskiej niechęci do podnoszenia czynszów często decydowano się – pozostawiając je na niskim poziomie – zastosować inne rozwiązanie, tzn. wprowadzono rentę odrobkową, czyli pańszczyznę. W regionach peryferyjnych, jak np. ziemia chełmska, już w 1477 r. zaproponowano rozwiązania alternatywne: albo chłopi zgadzają się podnieść czynsz z 24 do 48 groszy z łanu, albo pozostają na dotychczasowym poziomie czynszu pieniężnego, ale w zamian będą musieli przez jeden dzień w tygodniu pracować na polu pana.

Choć decydujący głos o obowiązywaniu dominującej formy czynszu pieniężnego lub pańszczyzny miał pan wsi, to wprowadzanie zmian musiało się odbywać w drodze negocjacji. W regionach słabiej skomercjalizowanych, właśnie takich jak ziemia chełmska, zastąpienie dużego czynszu pieniężnego jednym dniem pracy w tygodniu na pańskich polach mogło być atrakcyjne dla samych chłopów, którzy nie musieli się aż tak mocno angażować w produkcję rynkową i poszukiwania odbiorców swoich nadwyżek. W zasięgu większych rynków, np. w pobliżu dużych miast, uznawano, że powiększona produkcja z gospodarstwa własnego szlachcica, przy ograniczonym koszcie dodatkowej pracy pańszczyźnianej, da większy zysk niż czynsze.

Na przełomie średniowiecza i czasów wczesnonowożytnych rozwojowi rynku wewnętrznego zaczął towarzyszyć

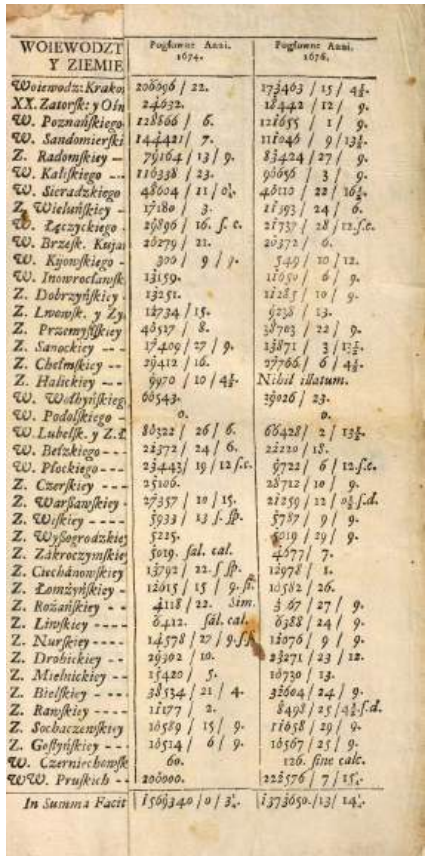
Szlachta i podatki

Poziom opodatkowania w dawnej Polsce był nieporównywalnie niższy niż dziś. Początkowo odgrywało też ono niewielką rolę w systemie skarbowym, stanowiąc ok. 10 proc. wpływów królewskich. Przywilej koszycki Ludwika Węgierskiego z 1374 r. zwalniał szlachtę z podatku poradlnego, którego podstawą był areał rolny, z wyjątkiem ziemi oddanej pod uprawę chłopom, którzy musieli płacić 2 gr z łanu. Daninę płacili więc poddani szlacheccy, a nie bezpośrednio szlachta, która zobowiązania wobec władcy i państwa realizowała w inny sposób, w myśl zasady *consilium et auxilium*, czyli radą (np. w radzie królewskiej, sejmie) i pomocą (militarną).

Z czasem, wraz z rozwojem skarbu publicznego (a nie tylko królewskiego) rozbudowywano społeczne podstawy opodatkowania, obejmując nim wszystkie grupy zamieszkujące kraj. Już w połowie XV w. nadzwyczajnym, ale dosyć regularnie nakładanym podatkiem łanowym objęto szlachtę zagrodową. Stawka podatkowa była tu o połowę niższa niż w wypadku chłopów, choć zasadniczo płacono więcej niż w ramach stałego podatku poradlnego. Przez większą część XVI w. łanowe szlachty pracującej własnymi rękoma wynosiło 6 gr z łanu, potem 10 gr i 15 gr. W 1629 r. wprowadzono nowy podatek podymny (od domów), który również obejmował szlachtę zagrodową. W wyjątkowych sytuacjach zagrożenia wojennego od końca XV w. zbierano podatek pogłówny, płacony przez cały stan szlachecki. Jego stawka była uzależniona od sprawowanego urzędu, np. szlachta niepiastująca urzędów płaciła w 1520 r. 1 zł od dorosłego człowieka, a wojewodowie 50 zł. Podatek pogłówny zbierano też kilkakrotnie na pokrycie długów wojskowych związanych z działaniami wojennymi okresu potopu i wojen z Turcją, a w 1717 r. uznano go za stały podatek na potrzeby utrzymania armii.

Reforma podatkowa z 1775 r. wprowadziła nowy podatek podymny, płacony od kominów przez właścicieli budynków, w tym również przez szlachtę. W 1789 r. w celu sfinansowania powołanej przez Sejm Czteroletni armii wprowadzono podatek od dochodów szlacheckich, czyli tzw. ofiarę 10 gr. Wynosił on 10 proc. od stałych dochodów z folwarków, czynszów pieniężnych i propinacji; zwolniono z niego jednak szlachtę najbiedniejszą.

(PG)

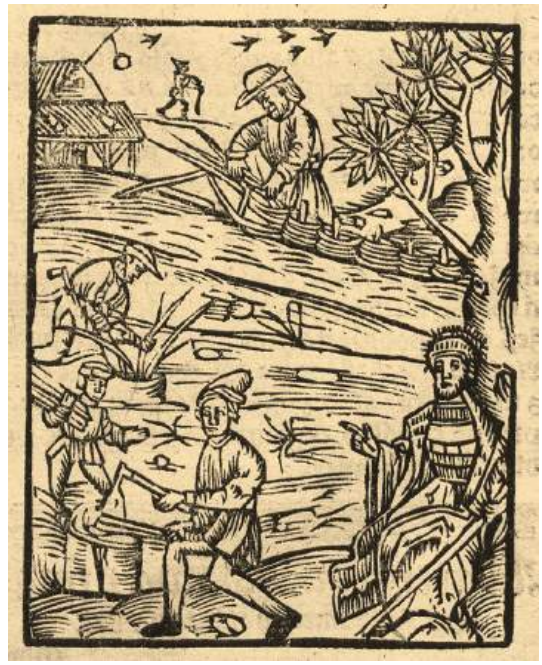


WOIEWODZT Y ZIEMIE	Pogłowne Anni. 1674.	Pogłowne Anni. 1676.
Woiewodz: Krakow	206996 / 22.	1734403 / 15 / 4½.
XX. Zatorsk: y Osw	24632.	184442 / 12 / 9.
W. Poznańskiego	128866 / 6.	1216555 / 1 / 9.
W. Sandomierski	1444211 / 7.	1110465 / 9 / 13½.
Z. Radomskiey –	79164 / 13 / 9.	834424 / 27 / 9.
W. Kaliskiego –	116938 / 23.	90696 / 3 / 9.
W. Sieradzskiego	48004 / 21 / 0½.	480110 / 22 / 16½.
Z. Wieluńskiey –	17180 / 3.	181393 / 24 / 6.
W. Łęczyckiego	26896 / 16. ſ. c.	217337 / 28 / 12. ſ. c.
W. Brzeſk. Kuiaw	20279 / 21.	203372 / 6.
W. Kyonſkiego –	300 / 9 / 7.	5449 / 10 / 12.
W. Inowrocławſk	13159.	110950 / 6 / 9.
Z. Dobrzyńſkiey	13251.	122857 / 10 / 9.
Z. Lwowſk. y Zy	12734 / 15.	9238 / 13.
Z. Przemyſkiey	40317 / 8.	387703 / 22 / 9.
Z. Sanockiey –	17409 / 27 / 9.	158871 / 3 / 12½.
Z. Chełmſkiey –	29412 / 16.	277765 / 6 / 4½.
Z. Halickiey –	6970 / 10 / 4½.	Nihil illatum.
W. Woſtyńſkiego	60543.	390216 / 23.
W. Podolſkiego	0.	0.
W. Lubelſk. y Z.	80322 / 26 / 6.	684428 / 2 / 13½.
W. Bełzkiego –	22372 / 24 / 6.	222210 / 18.
W. Płockiego –	234431 / 19 / 12 ſ. c.	97221 / 6 / 12. ſ. c.
Z. Czerſkiey –	25100.	238712 / 10 / 9.
Z. Warſzawſkiey	273571 / 10 / 15.	2122591 / 12 / 0½ ſ. d.
Z. Wiſkiey –	59331 / 13 ſ. ſp.	57871 / 9 / 9.
Z. Wyſzogrodzkiey	52251.	501911 / 29 / 9.
Z. Zakroczymſkiey	50191. ſal. cal.	47771 / 7.
Z. Ciechanowſkiey	137921 / 22. ſ. ſp.	129781 / 1.
Z. Łomżyńſkiey –	120151 / 15 / 9. ſ.	105821 / 26.
Z. Rożańſkiey –	41181 / 22. Sim.	3 67 / 27 / 9.
Z. Liwſkiey –	64121. ſal. cal.	63881 / 24 / 9.
Z. Nurſkiey –	147581 / 27 / 9 ſ.	1307691 / 9 / 9.
Z. Drohickiey –	293021 / 10.	2327111 / 23 / 12.
Z. Mielnickiey –	154201 / 5.	107301 / 13.
Z. Bielſkiey –	383341 / 21 / 4.	3260421 / 24 / 9.
Z. Ranſkiey –	121771 / 2.	849381 / 25 / 4½ ſ. d.
Z. Sochaczewſkiey	105891 / 15 / 9.	1165881 / 29 / 9.
Z. Goſtyńſkiey –	105141 / 6 / 9.	1056771 / 25 / 9.
W. Czerniechowſk	60.	1261. ſine calc.
WW. Pruſkich –	200000.	2225761 / 7 / 15.
In Summa Facit	15063401 / 0 / 3.	137365011 / 13 / 14.

Fragment zestawienia podatkowego dla województw i ziem Rzeczpospolitej, 1676 r.

eprasa.pl a08344182b





Od lewej: Żniwa w majątku Merecz; rycina Carla Antoniniego, 2. poł. XVII w. • Dwornik nadzorujący folwarczne prace; drzeworyt, XVI w.

wzrost zapotrzebowania na polskie zboże za granicą. Włączenie Prus Królewskich do Korony po wojnie trzynastoletniej sprawiło, że z czasem coraz więcej regionów stawało się zapleczem gospodarczym dla handlu gdańskiego, a rynki zbożowe w kraju zostały zintegrowane z rynkami europejskimi. Wzrost cen produktów rolnych, szczególnie w okresie napływu kruszców z Nowego Świata, był szybszy niż cen produktów i usług rzemieślniczych. Szlachta wykorzystała pomyślną koniunkturę rynkową oraz przewagę społeczno-polityczną w kraju. Ze względu na stosunkowo niską gęstość zaludnienia i wielkie, niemal nieograniczone w wielu regionach zasoby ziemi praca chłopska miała szczególną wartość.

Stąd od połowy XIV w. wprowadzano ograniczenia mobilności chłopskiej i zwiększano silną zależność prawną chłopów od szlachty zarówno na poziomie osobistym (poddaństwo), jak i państwowym. Zdominowany przez szlachtę sejm w 1520 r. wprowadził minimalny 1 dzień pańszczyzny w tygodniu z łanu w całym kraju we wszystkich rodzajach dóbr, aczkolwiek bardziej chodziło w tym momencie już o istnienie zasady stałej pańszczyzny niż o jej wymiar, gdyż w wielu miejscach spotykano wówczas już pańszczyznę 2–4-dniową. Trzeba jednak pamiętać, że przepisy dotyczące pańszczyzny tygodniowej realizowano dosyć elastycznie. W miejscach oddalonych od rynków albo tam, gdzie koszty transportu były szczególnie duże, istnienie folwarków towarowych nie miało sensu. Pozwalano więc chłopom wykupować się od trudnej do zrealizowania pańszczyzny gotówką, powiększając czynsz pieniężny. Także w wielu regionach skomercjalizowanych, gdzie folwarki pańszczyźniane odgrywały dużą rolę, pozwalano najbogatszym chłopom na odkup robocizny, z czego ci najbardziej aktywni chętnie korzystali.



Trojak elbląski, 1537 r.



Dukat gdański, 1550 r.

Ekonomiczne zróżnicowanie szlachty. Szlachta – będąc formalnie pod względem prawnym stanem jednolitym – była pod względem ekonomicznym niezwykle zróżnicowana. Warto się więc zastanowić, dla jakiej części społeczeństwa szlacheckiego typowa była gospodarka folwarczno-pańszczyźniana. Autor najpopularniejszego podręcznika do zarządzania Anzelm Gostomski („Gospodarstwo", wydane po raz pierwszy w 1588 r.), kasztelan wyszogrodzki, starosta rawski i ostatecznie wojewoda rawski reprezentował ekonomiczną elitę. Był dziedzicznym właścicielem 29 wsi położonych w województwach rawskim, mazowieckiem, sandomierskim i płockim, a także dzierżawcą królewskiego klucza kozienickiego starostwa radomskiego (15 wsi i miasteczko) oraz należących do Firlejów dóbr Lubartów (1 miasto i 21 wsi). Miał więc duże doświadczenie w zarządzaniu majątkami ziemskimi i szeroką perspektywę, ale była ona raczej magnacka niż szlachecka. Jego praca miała jednak kilka wydań, które czytali przedstawiciele różnych warstw stanu szlacheckiego, więc można ją potraktować jako materiał reprezentujący dosyć powszechne spektrum poglądów.

Należy przy tym zrobić pewne zastrzeżenie. W zależności od regionu stosunkowo duży udział w strukturze stanu szlacheckiego mogła mieć gołota szlachecka, szlachta zagrodowa oraz właściciele mikromajątków wielkości do 1 łanu kmiecego. W 2. poł. XVI w. w województwie krakowskim stanowili oni 36 proc. stanu szlacheckiego, w województwie łęczyckim 75 proc., a w województwie płockim prawie 90 proc. Ich sposób gospodarowania był zbliżony do chłopskiego i opierał się w dużej mierze na osobistej pracy na roli. Pauperyzacji stanu szlacheckiego sprzyjały konflikty XVII i początków XVIII w. W efekcie pod koniec istnienia Rzeczpospolitej, a więc momentu, dla którego mamy zachowane rejestry podatku dochodowego szlachty (art. s. 64), możemy stwierdzić, że w niektórych regionach państwa polsko-litewskiego 70–80 proc. herbowych było zwolnionych z podatku, gdyż osiągane przez nich dochody były porównywalne z biednymi chłopami.

Najbardziej aktywna politycznie i gospodarczo szlachta średnia i bogata, czasem nazywana jednowioskową lub wielowioskową, zarządzała maksymalnie 25 proc. wszystkich majątków szlacheckich, choć na pograniczach mazowiecko-podlaskim czy koronno-litewskim miała jedynie kilkuprocentowy udział w społeczności zdominowanej przez drobnych posesjonatów. Kiedy mówimy więc o rozwiniętej gospodarce szlacheckiej z folwarkami opartymi na chłopskiej pańszczyźnie, dotyczy to zdecydowanej mniejszości stanu szlacheckiego. Oczywiście oprócz drobnej i średniej szlachty funkcjonowali wielcy właściciele ziemscy, którzy elementy swoich dziedzicznych latyfundiów (art. s. 69) mieli porozrzucane po całym kraju, a w dodatku często zarządzali też majątkami królewskimi. Stanowili oni mniej niż 1 proc. herbowej społeczności, aczkolwiek to oni często kształtują wyobra-

eprasa.pl a08344182b

żenie o przeszłości Rzeczpospolitej szlacheckiej. Na opisywane w XVII i XVIII w. wielkie rezydencje magnackie, prowincjonalne i w stolicy, ze służbą sięgającą kilkudziesięciu osób stać było nieliczne rodziny. Przeciętne dwory zamieszkiwało 8–12 osób, z tego połowę stanowiła rodzina szlachcica, a resztę służba.

Organizacja folwarku. Według Witolda Kuli „aż do końca XVIII w. żelazną zasadą szlacheckiej aktywności ekonomicznej jest unikać za wszelką cenę wydatków pieniężnych". Stąd dążenie do produkowania w ramach majątku, zarówno średniego szlachcica, jak i magnata, większości niezbędnych do życia artykułów. Wiele dóbr wytwarzanych w ramach takiego gospodarstwa nie było przeznaczanych na sprzedaż, ale zabezpieczało przed koniecznością zakupów.

Folwark tworzący podstawy materialne rodziny szlacheckiej miał charakter gospodarstwa rolno-hodowlanego. Bez wątpienia najważniejsze były w nim uprawy żyta, pszenicy, częściowo też jęczmienia, które były używane jako zboża chlebowe lub przetwarzane w browarnictwie. Na dużą skalę siano też owies, w większości stosowany jako pasza dla zwierząt. Praktykowany powszechnie system trójpolowy wymagał zbliżonej powierzchni pól obsiewanych przez zboża ozime (żyto, pszenica) i jare (owies, jęczmień). Specyfika lokalnych gleb czy warunków klimatycznych i rynkowych wpływała na zróżnicowanie upraw zbożowych, które mogły obejmować również grykę/tatarkę, proso, len, konopie czy wymieniane w inwentarzach rośliny strączkowe: groch i czasem bób. Zdarzało się też często dzielić pola na monokultury zbożowe obsiewane jesienią tylko żytem, a wiosną owsem. W ramach folwarków funkcjonowały często obok dworów ogrody i sady.

Prace rolnicze, ogrodnicze i sadownicze, a także transportowe w największym stopniu były oparte na chłopskiej pańszczyźnie. Szczególnie wielokrotna orka i bronowanie, a także żniwa były niezwykle czasochłonne. Kluczowa dla głównych prac polowych była pańszczyzna sprzężajna, odrabiana przez kmieci ze zwierzętami pociągowymi (woły i konie) oraz za pomocą narzędzi chłopskich (pługi i brony). Z tego punktu widzenia dobrze zarządzany folwark potrzebował średnich i zamożnych chłopów, dysponujących odpowiednimi wyposażeniem i zasobami pracy, gdyż pańszczyzny nie musiał odrabiać samodzielnie kmieć, a zamiast niego np. jego parobek.

Szlachta doskonale zdawała sobie sprawę, że jej sytuacja ekonomiczna jest powiązana z kondycją chłopów. Gostomski w swoim podręczniku pisał: „Robota kmiotków to dochód albo intrata nawiętsza w Polszcze wszędy, którą robotę gospodarz tak ma szafować, coby kmiotków nie zubożył, a ku więtszemu pożytku co rok przywodził". Dążeniem szlachty było zwiększenie liczby samodzielnych gospodarzy chłopskich, czemu sprzyjał też realizowany przez nią na poziomie państwowym system podatkowy preferujący właśnie dziedzicznych użytkowników średnich i dużych gospodarstw, a więc kmieci, a nie wiejską ludność bezrolną. Pola folwarczne zazwyczaj sąsiadowały z chłopskimi. Wszystkie one były pogrupowane w niwy, a więc części areału uprawnego wsi powiązane z jednym rodzajem upraw: jarych lub ozimych, albo ugorujące, co ułatwiało odrabianie pańszczyzny. Oczywiście nie oznacza to, że szlachta altruistycznie podchodziła do tej najważniejszej grupy chłopskiej, ale raczej starała się prowadzić racjonalną politykę wykorzystywania dostępnych zasobów pracy, choć inaczej swoich poddanych traktowali szlacheccy dziedzice wsi niż krótkoterminowi dzierżawcy szlacheckich majątków.

Oprócz pańszczyzny sprzężajnej w pracy folwarcznej wykorzystywana była tzw. pańszczyzna piesza, bez zwierząt i narzędzi. Stawiali się do niej zwykle chłopscy użytkownicy małych działek zwani ogrodnikami lub zagrodnikami, w tym czasem kobiety. Pańszczyzna nie mogła być przy tym jedynym źródłem pracy folwarcznej, gdyż gospodarstwo potrzebowało stałego personelu, który zajmowałby się zwierzętami hodowlanymi, zapewnieniem bezpieczeństwa i organizacją pracy.

Hodowla była drugą ważną sferą działalności gospodarczej folwarku. Nawet jeśli wykorzystywano sprzężaj chłopski, to zwykle w majątku trzymano minimalną liczbę zwierząt pociągowych, czyli po kilka wołów i koni. Hodowano również bydło na mięso, krowy dojne i świnie, też głównie na własne potrzeby. Zdarzały się jednak wyspecjalizowane gospodarstwa hodujące woły mięsne na handel, a także owce, jak np. w Wielkopolsce zachodniej, gdzie stada tych ostatnich liczyły po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset sztuk. Wszędzie trzymano też drób (kury, gęsi, kaczki), a niektórzy zamożni szlachcice, których było stać na wybudowanie stawów, zajmowali się hodowlą ryb (najczęściej karpi).

Zarządzanie gospodarstwem. Zarządzaniem niedużymi folwarkami zajmowała się głowa szlacheckiej rodziny, wspierana przez najbliższych krewnych i służbę. Ta ostatnia nie była wyspecjalizowana, stanowili ją parobkowie, dziewki służebne, ogólnie kilkuosobowa czeladź folwarczna. Kiedy majątek szlachcica się rozrastał i obejmował kilka folwarków albo był rozrzucony geograficznie, potrzebne były pewne struktury administracyjne. Gostomski pisał: „Kto majętności oczyma swemi nie może przejźrzeć, już musi przez sługę: tam trzeba sługi cnotliwego i z rozsądkiem dobrym, pilnego, życzliwego". Folwarkami w imieniu właściciela mógł zarządzać dyspozytor, ekonom czy gospodarz. Byli to płatni służący, często szlacheckiego pochodzenia, mieszkający w folwarku z rodziną i służbą. Taka organizacja wymagała również pisarza czy rachmistrza-księgowego, który mógł być również szlachcicem. Ekonom i pisarz mieli z kolei pomocników chłopskiego pochodzenia, którzy organizowali pracę poddanych: kmieci i zagrodników.

Nie zawsze była ona ujęta w system pańszczyzny tygodniowej, mogła być określona rzeczowo (tzw. jutrzyny), np. obszarem gruntu do obrobienia. W przypadku pańszczyzny tygodniowej jej wymiar był zróżnicowany w zależności od sezonu rolniczego, w okresie letnim była ona większa niż w pozostałych porach roku. Robocizny na rzecz pana nie były wymagane w dni targowe i świąteczne. W większych majątkach prowadzono rejestry zaplanowanej i wykonywanej pańszczyzny, a na najniższym poziomie jej weryfikacją zajmowali się tzw. karbowi, zwani czasem gumiennymi czy włodarzami, którzy na specjalnej lasce zacinali karby oznaczające liczbę przepracowanych przez chłopa dni, zwiezionych wozów siana itd. Cieszyli się oni wśród chłopów złą sławą.

W praktyce życia codziennego było bardzo trudno rozróżnić służbę folwarczną od służby dworskiej, która pozornie była bardziej wyspecjalizowana. Tę drugą stanowili kucharki i kucharze, fornale, furmani i forysie odpowiedzialni za konie i transport, pracujący



Chłop z prosięciem; porcelanowa figurka, ok. 1910 r.

eprasa.pl a08344182b

jednocześnie na potrzeby gospodarcze folwarku i reprezentacyjne dworu; zdarzali się lokaje i kamerdynerzy zajmujący się osobistą obsługą szlachcica i jego rodziny. Drobna i średnia szlachta miała zwykle kilku, maksymalnie kilkunastu urzędników i czeladników folwarczno-dworskich. Natomiast wielcy właściciele musieli zatrudniać nawet kilkudziesięciu tzw. jurgieltników, czyli urzędników, którym płacono regularne wynagrodzenie za pomoc w zarządzaniu majątkiem. Np. w latach 1642–47 Bogusław Radziwiłł płacił pensje aż 65 takim osobom, z których część stanowiła szlachta.

Dzierżawy, monopole, czynsze. Często stosowano system dzierżaw, gdy przenoszono odpowiedzialność za folwark, wieś czy klucz dóbr na arendarza. System ten zmniejszał koszty i zapewniał szybszy przypływ gotówki w postaci czynszu za dzierżawę, pomagał budować więzi klientalne (art. s. 46), ale też długofalowo nie sprzyjał rozwojowi gospodarczemu. Kontrakty dzierżawne trwały zwykle od roku do trzech lat i często wiązały się ze znacznie większą eksploatacją ludności poddanej niż pod bezpośrednim zarządem właściciela.

W okresie nowożytnym rosła rola monopolu alkoholowego szlachty, ciągnącej zyski z produkcji oraz sprzedaży piwa i gorzałki poprzez system oddawanych w dzierżawę karczem. W strukturze dochodów np. szlachty wielkopolskiej nie przekraczały one jednak 10 proc., nieco większe znaczenie miały na południu i wschodzie Rzeczpospolitej. Pewną rolę odgrywały też inne elementy struktury protoprzemysłowej, jak młyny i wiatraki, folusze, tartaki, kuźnice, a z czasem cegielnie.

Bez względu na poziom rozwoju pańszczyzny w zasadzie w całym kraju utrzymano czynsze ludności chłopskiej, których rola początkowo malała, ale od drugiej połowy XVIII w., wraz z odejściem od pracy przymusowej znowu wzrastała. W najbardziej zmodernizowanych regionach kraju (jak np. Wielkopolska) w pełni czynszowe gospodarstwa stanowiły 50–60 proc. wszystkich majątków chłopskich. W regionach skomercjalizowanych ludność chłopska sama proponowała zamianę wszystkich obciążeń, nie tylko robocizn, ale także tradycyjnych danin zbożowych oraz tzw. danin honorowych w postaci jaj, chleba, serów itd. na powiększony czynsz pieniężny. Stosunkowo wysokie obciążenia pieniężne były charakterystyczne dla wsi olęderskich, niekoniecznie zamieszkanych tylko przez ludność pochodzenia niderlandzkiego czy niemieckiego, ale również Polaków objętych stosownymi prawnymi regulacjami.

Wspólnota wiejska, która jeszcze w średniowieczu miała w postaci sołtysa pośrednika w relacjach ze szlachcicem, w okresie wczesnonowożytnym przedstawiała swoje opinie jako gromada albo poprzez wójtów, choć byli oni bardziej urzędnikami dworskimi niż rzecznikami chłopskimi. W dobrach wielkiej własności pisano też indywidualne lub grupowe supliki (prośby) do dworu. Trzeba przy tym pamiętać, że ludność w dobrach szlacheckich podlegała sądowniczej władzy dominalnej. Herbowy mógł ją sprawować osobiście lub przez swojego urzędnika, który zwykle podejmował decyzje w obecności wójta i chłopskich ławników. Choć bezpośredni udział szlachty w budowaniu relacji z ludnością poddaną stawał się ograniczony wraz ze wzrostem zamożności, nigdy nie oznaczał separacji. Cytowany już Anzelm Gostomski pisał: „Gospodarze sobie rządni u mądrych kmiotków się nauczyć mają, jako rolą sprawować, u rządnego się przypatrzeć, pilnym być, oczy nauczą, kto chce mieć cnotliwy rozum".

W stronę zysku. Do połowy XVII w. gospodarka polska silnie zintegrowała się z rynkami europejskimi. Folwarki zaczęły wytwarzać dobra nie tylko na potrzeby własne właścicieli, ale i na handel. Bogata szlachta, podobnie jak magnateria, uczestniczyła w eksporcie, spławiając do portów nadbałtyckich zboże i produkty drzewne oraz pędząc woły do krajów niemieckich. Średnia i drobniejsza sprzedawała na rynku wewnętrznym. U Gostomskiego na handel był odpowiedni czas: „W jesieni, zimie a na wiosnę targi, jarmarki, aby odprawił, jakoby w lecie pracej o tym nie wiódł, jedno rodzących pożytków nad wszystkie pożytki strzegł: bo lato ma każdą godzinę potrzebną".

W okresie wojen od połowy XVII w. więzi z handlem międzynarodowym zostały rozluźnione, choć nigdy nie zostały zerwane. Związki z kupcami gdańskimi czy hurtowymi pośrednikami mogły owocować kontraktami terminowymi, z obowiązkiem dostawy towaru za kilka miesięcy, albo nawet kilkuletnimi, co wiązało się z odpowiednimi zaliczkami i zapewniało stabilność finansową.



Folwark Oknisty w dobrach Tyzenhauzów; grafika, 1804 r.

Z drugiej strony gospodarka rolna była bardzo podatna na zjawiska pogodowe oraz długofalowe skutki zniszczeń wojennych. Kluczowe dla budowy rodowych fortun były w tych warunkach menedżerskie umiejętności właścicieli folwarków, choć historycy lubią podkreślać znaczenie strategii małżeńskich, układów klientalnych czy koneksji politycznych.

One oczywiście również mogły pomóc, czego dobrym przykładem jest np. kariera Branickich, na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych właścicieli dwóch wsi małopolskich, a w połowie XVIII w. należących do najbogatszych rodów kraju. Kluczowe w ich przypadku było objęcie w zarząd majątków królewskich, które przynosiły większy dochód niż dobra dziedziczne. Na co dzień jednak sukces (lub porażka) w zarządzaniu rodzinnym majątkiem był widoczny na lokalnym rynku ziemi. Szlachta kupowała, sprzedawała, zastawiała, dzieliła i dzierżawiła swe dobra; były one traktowane jako źródło bogactwa, a nie tylko element rodowej spuścizny i kultury.

Choć gospodarka folwarczna funkcjonowała w nieco innych ramach niż wczesnokapitalistyczna, to pojęcie zysku ekonomicznego istniało w świadomości szlacheckiej. Jak zauważył Gostomski: „Panu wielkiemu to gospodarstwo napotrzebniejsze i pierwsze, rozchód aby nie uprzedzał dochodu, bo gospodarstwo nie pomoże, kiedy złe szafarstwo".

PIOTR GUZOWSKI

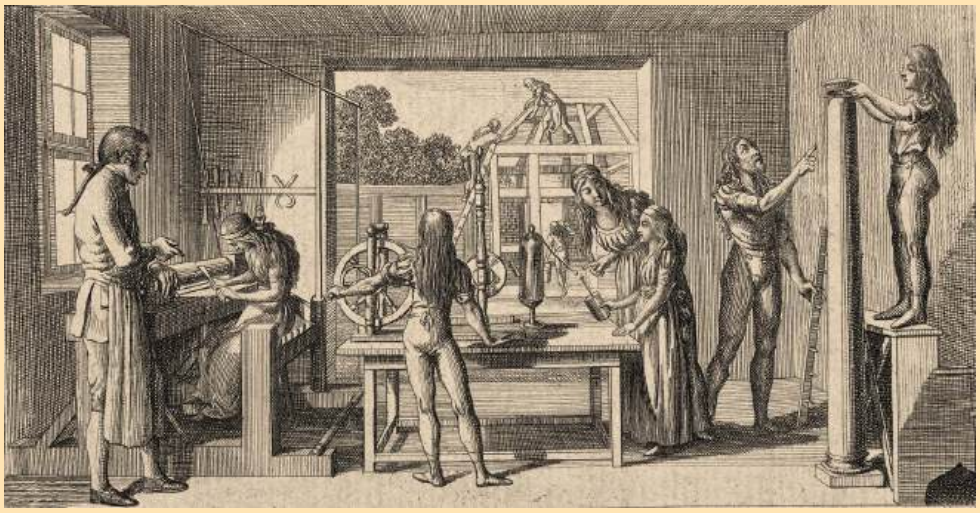
eprasa.pl a08344182b

Stanowe saksy

Pozafolwarczna aktywność ekonomiczna szlachty.

Dobry gospodarz. Szlachta od początku XVI w. była objęta prawnym zakazem zajmowania się handlem i rzemiosłem, a jego złamanie mogło skutkować pozbawieniem szlachectwa. Wynikało to z wizji społeczeństwa podzielonego na stany, w ramach którego każda grupa powinna mieć odrębne prawa i obowiązki. Szlachta miała bronić państwa i utrzymywać się z zarządzania dobrami ziemskimi, chłopi byli zobowiązani w nich pracować, a mieszczanie – objęci zakazem posiadania dóbr ziemskich – powinni zajmować się rzemiosłem i handlem.

Wszystko to może sprawić wrażenie, że ekonomiczna aktywność szlachty sprowadzała się do bycia rentierem w systemie pańszczyźnianym. Jest to jednak obraz nazbyt uproszczony i ignorujący kilka kluczowych faktów. Przede wszystkim szlachta była stanem bardzo zróżnicowanym wewnętrznie i wielu z jej przedstawicieli należących do tzw. gołoty albo szlachty zagrodowej po prostu nie mogło czerpać korzyści z pracy chłopów pańszczyźnianych lub czynszów, bo nie miało do nich dostępu. Z kolei ci szlachcice, którzy dysponowali większymi dobrami, okazywali się często bardzo aktywnymi zarządcami i poświęcali na to bardzo dużo energii i czasu. Trzeba pamiętać, że zakaz handlu nie obejmował sprzedaży własnych produktów, co w praktyce skutkowało rzeczywistym zaangażowaniem szlachty w różnorakie przedsięwzięcia finansowe. Nie zawsze kończyły się one sukcesami, ale zdecydowanie zaprzeczały obrazowi szlachcica jako kogoś trzymającego się z dala od handlu.



Warsztat tokarza; rysunek Daniela Chodowieckiego, XVIII w.

Zaangażowanie w podnoszenie dochodów z własnych majątków sprawiało, że bogatsi szlachcice, choć lubili określać się jako członkowie stanu rycerskiego, w praktyce byli raczej ziemianami zajętymi zarządzaniem dobrami. Relacje ze społecznościami chłopskimi, bezpośredni zarząd gruntami folwarcznymi, nadzór nad urzędnikami i pracownikami, poszukiwanie najkorzystniejszych miejsc do sprzedaży płodów rolnych i różne operacje finansowe wymagały ciągłej uwagi. Czasem też prowadziły do irytacji, o czym świadczyć może list jednego z Sapiehów do urzędnika pracującego w jego dobrach: „Na miłość boską! Panie, opamiętaj się, bo już siły nie mam pisać". Jeśli jednak udawało się to robić z sukcesem, szlachcic mógł zasłużyć na pochwałę dość często widoczną w listach z epoki i pamiętnikach: miano dobrego gospodarza. Co ważne, na określenie takie zasługiwało też wiele kobiet, okazujących się często bardzo zapobiegliwymi w zarządzaniu dobrami. Dotyczyło to zwłaszcza wdów, które nierzadko przez całe dziesięciolecia po śmierci męża twardą ręką trzymały swe majątki i pomnażały z nich dochody.

W poszukiwaniu pracy. Przed uboższymi przedstawicielami szlachty stało kilka opcji. Pierwszą z nich była samodzielna praca na własnym gospodarstwie, bez pańszczyźnianych chłopów, najwyżej z pomocą parobka lub dziewki. Inną była służba u bogatej szlachty. Czasem oznaczało to bycie urzędnikiem w czyichś dobrach albo dworzaninem, ale często wiązało się też z rolami mniej prestiżowymi: woźnicy, lokaja, strzelca, pokojówki. Lepiej wykształceni szukali pracy przy sądach i innych instytucjach administracyjnych, co niekiedy dawało szansę na zrobienie realnej kariery. Dla osób szczególnie przedsiębiorczych atrakcyjnym rozwiązaniem mogło być też dzierżawienie cudzych dóbr. Nie każdy jednak szlachcic potrafił wykorzystać swą prawnie uprzywilejowaną pozycję społeczną. Dobrym przykładem jest tu historia młodzieńca, który miał zarządzać lasem, ale porzucił pracę, bo okoliczni chłopi zagrozili mu pobiciem.

Za pewien rodzaj aktywności ekonomicznej można też uznać służbę wojskową, która była postrzegana nie tylko jako prawne zobowiązanie szlachty, ale także droga do zdobycia pieniędzy (art. s. 100). Obok ewentualnych łupów, równie ważny, a w praktyce pewnie istotniejszy był sam żołd, stanowiący – zwłaszcza z punktu widzenia uboższych szlachciców – poważną zachętę do zostania żołnierzem. W rzeczywistości znaczna część szlachty nigdy nie służyła w wojsku, a ci, którzy to robili, przebywali w nim zazwyczaj dość krótko, czasem tylko kilka miesięcy. Zawodowych żołnierzy nie było w stosunku do ogółu szlachty wielu, a przyobiecane im wynagrodzenia nie zawsze były wypłacane, co zresztą regularnie prowadziło do strajków wojska.

Daleko od herbu. Sporo przedstawicieli biednej szlachty podejmowało się zatrudnień nieodróżniających ich od innych stanów społecznych. Przeglądając zeznania sądowe, bez trudu znajdziemy w nich herbowych chwytających się pracy przy wycinaniu drzew i transporcie, fryzjerów, stróżów, a czasem parobków u mieszczan lub nawet chłopów. Najlepiej widać to w odniesieniu do XVIII w., gdy zwłaszcza w miastach przebywało sporo szlachty obu płci parającej się rzemiosłem, usługami, drobnym handlem. Być może było to związane z postępującym wówczas ubożeniem stanu i wywołanym przez to znoszeniem zakazów podejmowania się rzemiosła i handlu. Ale całkiem prawdopodobne jest też inne wyjaśnienie – to z tego stulecia mamy najwięcej źródeł i zapewne lepiej widzimy zjawiska, które w rzeczywistości trwały przez cały okres istnienia Rzeczpospolitej zwanej w podręcznikach szlachecką.

RADOSŁAW PONIAT

eprasa.pl a08344182b

Krąg wielmożów

Znamienitsi wśród równych. Magnackie latyfundia w dawnej Rzeczpospolitej.

Marzena Liedke



Nadanie tytułu książęcego Mikołajowi VI Radziwiłłowi; gobelin z Nieświeża.

Kryteria magnackości. Magnateria była najwyższą, a zarazem najmniej liczną warstwą społeczną w dawnej Rzeczpospolitej. Stanowiła, formalnie, część stanu szlacheckiego. Jej nazwa pochodziła od łacińskiego *magnus* – wielki. Chodziło tu przede wszystkim o wielkość ekonomiczną, która przekładała się na siłę polityczną. Wpływy magnaterii mocno ograniczały władzę monarszą, zwłaszcza w XVII i XVIII w. Była to grupa raczej specyficzna w kontekście zachodnioeuropejskich elit szlacheckich (zwanych arystokracją) – znaczna jej część nie nosiła tytułów arystokratycznych, np. książąt, hrabiów czy baronów. Przynależność do niej wynikała więc przede wszystkim z wysokiego statusu ekonomicznego; nie można bowiem mówić o ubogim magnacie, natomiast o zubożałym arystokracie już tak. Ten drugi – choć cienko przędący – arystokratą pozostawał, ponieważ sprzężone to było z określonym tytułem, noszonym zwykle dożywotnio i zazwyczaj dziedziczonym.

Jednak zamożność nie była jedynym kryterium magnackości – wszak patrycjat miast, także polskich, bywał również bardzo bogaty. Historycy do dziś spierają się,

eprasa.pl a08344182b

kogo można było nazwać magnatem. Niewątpliwie, obok posiadanego bogactwa, odpowiednich koligacji rodzinnych, podstawową rolę odgrywała pozycja w hierarchii społecznej. Z jednej strony wynikała ona z posiadanego majątku, z drugiej – ułatwiała jego budowę i rozbudowę. Szczególnie istotne było piastowanie urzędu senatorskiego (nawet, jak chcą niektórzy historycy, przez kolejne trzy pokolenia), chociaż trzeba zauważyć, że nie wszyscy magnaci musieli zostać wojewodą, kasztelanem lub biskupem, by posiadać odpowiedni prestiż. Bogusław Radziwiłł, potomek książąt – z nadania cesarskiego – na Birżach i Dubinkach był „tylko" koniuszym Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie przeszkodziło mu to piastować równolegle funkcji namiestnika generalnego Prus Książęcych w latach 1657–69, a więc pozostawać w służbie obcego monarchy.

Wyznacznikiem magnackości było nie tylko posiadanie rozległych dóbr ziemskich, miast, wsi czy folwarków, ale także zorganizowanie ich administracji, zatrudniającej okoliczną i dalszą szlachtę. To z kolei wiązało się z patronatem nad bracią herbową i tworzeniem systemu klientalnego (art. s. 46). Wszystkie te elementy wpływały na styl życia – warunki mieszkaniowe, konsumpcję, sposób spędzania czasu, podróże zagraniczne. Do kryteriów magnackości badacze zaliczają także wykształcenie, przeprowadzanie fundacji religijnych czy mecenat artystyczny.

Jak zauważają historycy, w systemie prawa Rzeczpospolitej wszyscy właściciele dóbr (nawet jednowioskowa szlachta) dysponowali wobec swych poddanych suwerennymi uprawnieniami. W oczywisty sposób najpełniej realizowali je najbogatsi, tworząc i rozbudowując w swych rozległych majętnościach struktury zarządcze, a nawet utrzymując oddziały wojskowe, które dosadniej gwarantowały pełnię władzy magnata w jego dobrach.



Blacha do kaszkietu nadwornej milicji Czartoryskich, XVIII w.

Korzenie grupy magnackiej. Jeśli chodzi o rody wywodzące się z Korony, budowały one swą elitarną pozycję na fundamencie dóbr odziedziczonych, uzyskanych na skutek służby monarsze (otrzymanych od władców, jako np. własność lub dzierżawa królewszczyzny), objętych drogą koligacji małżeńskich, zakupionych, dzierżawionych lub związanych z piastowaniem określonych urzędów (np. starostwa). Władca mógł przyczynić się do wyniesienia danego rodu lub do jego upadku. Nie było już przy tym w Polsce od XVI w. dynastów piastowskich, którzy stanowiliby rodzimą arystokrację – główna linia Piastów wymarła w 1370 r., książęta śląscy już w średniowieczu znaleźli się poza granicami państwa polskiego, a ostatni Piastowie mazowieccy wygaśli wraz z początkiem drugiej ćwierci XVI stulecia.

W przypadku obszarów Wielkiego Księstwa Litewskiego sytuacja była bardziej skomplikowana. W państwie tym bowiem społeczną elitę stanowili i panowie (wyniesieni przez hospodara), i kniaziowie (książęta) – swoista rodzima arystokracja. Ci ostatni byli głównie potomkami rozrodzonej dynastii Giedymina, kniaziów Rurykowiczów (obecnych w państwie litewskim na skutek zaanektowania ziem ruskich) czy rodzimych, pomniejszych kunigasów litewskich. Giedyminowicze, często ożenieni z księżniczkami z ruskich aneksów, początkowo władali dziedzicznymi księstwami. By zapobiec wzrostowi ich siły, przedstawiciele głównej, rządzącej linii odbierali im te ziemie (w których tradycyjnie uważano ich za panów), osadzając ich na innych obszarach (np. kniaziów Olelkowiczów z księstwa kijowskiego przelokowano w okolice Kopyla i Słucka).

Od 1569 r. (unia lubelska) – utrzymując formalnie ich status jako książąt (i potwierdzając władanie majątkami na prawie książęcym) – zrównano ich *de facto* z resztą szlachty i ich dalszy awans (ewentualnie zachowanie dotychczasowej pozycji) mógł dokonywać się także dzięki piastowanym urzędom. Niektórzy kniaziowie o szczególnej dotąd pozycji (jak Słuccy czy Czartoryscy, posługujący się tytułem kniaziów dziedzicznych) widzieli tę zmianę jako niekorzystną i starali się o nadanie dożywotniego miejsca w senacie czy sejmie Rzeczpospolitej, na co nie godziła się szlachta.

O ile z utytułowanymi rodami kniaziowskimi rządzący miewali problemy, o tyle warstwę panów mogli sami kształtować. Niektóre rody z tej drugiej grupy zdobywały tak wysoką pozycję materialną i polityczną, że starały się później o uzyskanie tytułu arystokratycznego. Jednak władcy polscy i jednocześnie, zazwyczaj, hospodarowie litewscy nie nadawali takich swoim poddanym. Dlatego starano się o nie na obcych dworach. I tak np. książętami Cesarstwa Niemieckiego zostali w XVI w. Radziwiłłowie i to we wszystkich trzech liniach. Ród ten, dzięki „Potopowi" Henryka Sienkiewicza, zapisał się w szerszej świadomości Polaków niekorzystnie – jako magnaci, którzy dążyli do uzyskania niezależności od Rzeczpospolitej, próbując, w tym wypadku przy wsparciu Szwedów, utworzyć własne dziedziczne księstwo.

Radziwiłłowska linia na Goniądzu i Medelach wymarła w XVI w., ale druga (tzw. birżańska, kalwińska) i trzecia, nieświeska, już w XVII w. posiadały ogromne dobra. O ile birżańska wygasła w linii męskiej w 1669 r., o tyle linia trzecia, istniejąca do dziś, cieszyła się sporą dzietnością i po wielu staraniach skupiła w swym ręku majątki należące do obu gałęzi. Znalazły się wśród nich tzw. dobra neuburskie, którymi po śmierci Bogusława Radziwiłła zarządzała jego córka, Ludwika Karolina, kolejno margrabina brandenburska i księżna neuburska. Po jej śmierci, po długiej batalii prawnej, dobra te ostatecznie przeszły w ręce Radziwiłłów z linii nieświeskiej.



Spodek z widokiem manufaktury w Korcu, założonej przez Józefa Klemensa Czartoryskiego w 1783 r.

Klucze dóbr i latyfundia. Powstawanie ogromnych majątków ułatwiła wspomniana już unia lubelska. Okrojenie Wielkiego Księstwa Litewskiego i włączenie bezpośrednio do Korony jego ziem południowo-wschodnich sprawiło, że pojawiła się ogromna przestrzeń do ekspansji gospodarczej. Obok rodów miejscowych – jak np. kniaziowie Wiśniowieccy, Zbarascy czy Ostrogscy – majątki swe organizowały tam rody polskie. W ten sposób fortunę zbudowali np. Potoccy. Ród ten pochodził z województwa sandomierskiego, podwaliny pod jego potęgę położył Mikołaj Potocki piastujący bardzo intratną funkcję starosty chmielnickiego, a następnie kamienieckiego. Dochody uzyskane z tych urzędów pozwoliły mu zakupić liczne dobra ziemskie. Następnie, wspierając Zygmunta III Wazę w okresie rokoszu sandomierskiego (art. s. 40), Potoccy uzyskali posady na Bracławszczyźnie i Kijowszczyźnie. Ich przedstawiciele bywali prymasami i hetmanami, choć ród ten wydał także Stanisława Szczęsnego Potockiego, który zapisał się niechlubnie w dziejach jako targowiczanin.

eprasa.pl a08344182b

Klucze dóbr (wsie, folwarki i miasteczka należące do tej samej osoby lub instytucji), z głównym ośrodkiem administracyjnym, funkcjonowały także na innych ziemiach Rzeczpospolitej. Niejednokrotnie stawały się one podstawą powstawania ogromnych latyfundiów. Pojęcie ma metrykę starożytną i wywodzi się od *latus* – rozległy i *fundus* – posiadłość. Ponieważ łatwiej było administrować majątkami przylegającymi do siebie, starano się posiadłości zaokrąglać, np. sprzedając jedne dobra z klucza, a dokupując inne, położone bliżej. Nierzadko długo procesowano się o przygraniczne majątki lub pozyskiwano je niekoniecznie moralnymi sposobami.

Części latyfundiów nabywano poprzez posagi. Zdarzało się więc, że bywały one nadal rozproszone. Jak wykazał Marek Miłuński, największymi kompleksami dóbr Radziwiłłów birżańskich były księstwa kopylskie i słuckie ze Słuckiem jako głównym ośrodkiem posiadłości białoruskich. Inne koncentrowały się wokół Kojdanowa i Nowogródka, też nad Niemnem. Istotną rolę odgrywało żmudzkie księstwo birżańskie z centrum w Birżach. Dobra Bogusława znajdowały się także na Podlasiu (Orla, Zabłudów), a niektóre z nich po 1667 r. znalazły się poza granicami Rzeczpospolitej (np. Newel i Siebież). Poszczególne klucze dóbr innego potężnego magnata, kniazia Konstantego Wasyla Ostrogskiego, na przełomie XVI i XVII w. znajdowały się na Wołyniu, w województwie ruskim, na Bracławszczyźnie i Kijowszczyźnie, w okolicach Tarnowa oraz na Polesiu i w okolicach Wilna.

Latyfundia zamieszkiwały dziesiątki tysięcy poddanych. W dobrach uchodzącego za jednego z najbogatszych magnatów w historii Władysława Dominika Zasławskiego w pierwszej połowie XVII w. opodatkowano ponad 27 tys. dymów (domów), a więc ok. 150 tys. mieszkańców. Wspomniane dobra neuburskie Ludwiki Karoliny z Radziwiłłów ok. 1690 r. obejmowały ponad 16 tys. gospodarstw znajdujących się w ok. 950 miastach, miasteczkach i wsiach (ustalenia Zbigniewa Anusika i Andrzeja Stroynowskiego).

Organizacja majątków. Ordynacje. Oprócz wielkości podstawową cechą latyfundiów było dążenie do gospodarczej samowystarczalności. Organizowano w nich uprawę roli, hodowlę, spore korzyści mogły przynosić gospodarka leśna i handel. Żeby wszystko mogło działać i przynosić dochody, właściciele majątków utrzymywali zhierarchizowaną armię urzędników, wykorzystując różne systemy organizacji. Np. w czasie nieobecności księcia w kraju w majątkach Bogusława Radziwiłła funkcjonował początkowo system komisaryczny – główną rolę odgrywali powołani przezeń komisarze, którzy zajęli się organizacją administracji i gospodarki w zniszczonych podczas wojny dobrach. Następnie, po nie zawsze najlepszych doświadczeniach z urzędnikami, książę opracował nowy model systemu zarządu dóbr. W1668 r. ogłosił program reform: „Obserwacje pewne circa polityka, ekonomika i rządu dobrego koło majętności, które życzyłbym, aby w domu naszym były …”.

Magnaci utrzymywali – jak wspomnieliśmy – prywatne wojska, a nawet twierdze. Rola tych oddziałów bywała różnoraka, np. w zależności od położenia majątku. W latyfundiach przygranicznych mogły powstrzymywać najazdy z terytorium obcego państwa, np. na ziemiach południowo-wschodnich tatarskie.

Latyfundiami władały rody o różnej kondycji biologicznej. Zdarzało się więc, że niektóre z nich wymierały i zgromadzone dobra przechodziły w inne ręce (jak w przypadku wspomnianych wcześniej Radziwiłłów birżańskich czy też kniaziów Olelkowiczów słuckich). Bywało też odwrotnie: niektóre z nich przejawiały szczególne siły witalne i mocno się rozradzały. A zgodnie z regułami dzie-

Wielkie rody magnackie



Korab, herb Górków i Opalińskich.



Pobóg, herb Koniecpolskich.



Trąby, herb Radziwiłłów.



Korybut, herb Wiśniowieckich i Zbaraskich.

Wielkopolska. Część tutejszych wielkich rodów wygasła jeszcze przed unią lubelską lub wkrótce po niej. Los ten dotknął Górków, Łaskich (Jan Łaski był twórcą słynnego Statutu Łaskiego, a jego imiennik, syn prymasa, sławnym reformatorem religijnym), Czarnkowskich, Kościeleckich, Ostrorogów. W XVII w. do wielkiego znaczenia doszły rodziny Leszczyńskich i Opalińskich. Ci pierwsi bywali wojewodami poznańskimi, kanclerzami wielkimi koronnymi, prymasami. Stanisław Leszczyński w pierwszej połowie XVIII w. dwukrotnie sięgał po koronę.

Małopolska. W końcu XVI w. lub wkrótce później wygasły tu rody często jeszcze pamiętające Piastów: Odrowążów, Jazłowieckich, Buczackich, Kmitów, Kamienieckich, Zborowskich, Melsztyńskich, Szydłowieckich, Szafrańców, Tęczyńskich. Ich miejsce zajęły rodziny Koniecpolskich, Potockich, Lanckorońskich, Lubomirskich, Zamoyskich. Szczególnie ci ostatni zrobili oszałamiającą karierę. Jan Zamoyski, hetman i kanclerz, gdy umierał, był najpotężniejszym magnatem Rzeczpospolitej. Lokacja Zamościa, perły renesansowej architektury i niezdobytej twierdzy, wywołała sensację w Europie. Najliczniejszą rodziną byli Potoccy dzielący się na dwie główne linie Złotej i Srebrnej Pilawy. W XVIII w. do wielkiego znaczenia doszła rodzina Czartoryskich, od czasów Zygmunta Augusta piastująca tytuł braci i kuzynów Jagiellonów. Opłaciło się jej zajmowanie neutralnego stanowiska pomiędzy zwalczającymi się stronnictwami. W sprzyjającym momencie sama stworzyła potężne stronnictwo polityczne zwane Familią.

Wielkie Księstwo Litewskie. W ciągu XVI w. wymarły tu rody książąt Olelkowiczów, Bielskich, Holszańskich, rodziny Kieżgajłów, Gasztołdów, Zabrzezińskich. Ich miejsce zajęli Radziwiłłowie, Sapiehowie, Chodkiewicze, Pacowie, Tyszkiewicze, Denhoffowie. Przez wiele dziesięcioleci trwała przewaga Radziwiłłów. Szczycili się oni królewskością Barbary i książęcymi tytułami. Dali Rzeczpospolitej licznych senatorów, wojewodów, kanclerzy, hetmanów. Ich potęga doszła do zenitu w czasach Janusza Radziwiłła, aby przeminąć wraz z marzeniami o koronie i jego śmiercią. Później do głosu doszli Sapiehowie, skupiając w swoim ręku niemal wszystkie najważniejsze urzędy i rządząc Litwą niczym udzielnym księstwem. Po rozgromieniu przez skonfederowaną szlachtę sapieżyńskich stronników pod Olkiennikami w 1700 r. nadszedł czas innych rodzin.

Ruś. Najsłynniejsze rody tworzyli tu kniaziowie Ostrogscy, książęta Wiśniowieccy i Zbarascy (wywodzący się od Olgierda, przyrodniego brata Jagiełły) oraz Sanguszkowie. Wiśniowieccy, obok Ostrogskich, na początku XVII w. stali się jedną z najbogatszych rodzin w Rzeczpospolitej. Ich linia królewska wygasła na Michale Korybucie w 1673 r., a linia hetmańska w 1744 r. na księciu Michale Serwacym, hetmanie wielkim i wojewodzie wileńskim.

(SL)

eprasa.pl a08344182b

dziczenia (choć odnotowywano różnice w zależności od prowincji Rzeczpospolitej) zarówno mężczyźni, jak i kobiety mieli prawo do schedy. Groziło to rozdrobnieniem lub przejęciem przez inne rody (wraz z ręką dziedziczki) pieczołowicie gromadzonej fortuny.

By temu zapobiec, rody magnackie stosowały różne strategie rodzinne i majątkowe. Np. jeśli pojawiło się więcej potomków płci męskiej, decydowano by któregoś z synów przeznaczyć do stanu duchownego. Podobnie bywało w przypadku córek (posagi ofiarowane wraz z nimi klasztorom były niższe niż te, które trzeba było zapewnić, wydając je za mąż). Już w XVI w. (a nawet, w pewnych formach, wcześniej) pojawił się na ziemiach polskich instrument prawny, który uniemożliwiał podział dóbr ziemskich, a przynajmniej ich części. Mowa o ordynacjach zwanych też fideikomisami (*fidei commissum* – powierzone wierności) lub powiernictwami rodowymi.

Ordynacja ustanawiała majątek ziemski jako odrębną jednostkę administracyjną, zarządzaną przez powiernika – ordynata. Zostawał nim zazwyczaj najstarszy syn (córki nie mogły być ordynatkami). Nie był on właścicielem majątku, nie mógł go więc np. sprzedać czy rozparcelować, jednak młodsze rodzeństwo otrzymywało spłatę w postaci posagu lub środków np. na wykształcenie, a w krytycznej sytuacji lub na starość także utrzymanie na terenie majątku. Ordynacje miały własny statut, który musiał być zatwierdzony przez sejm. Jako pierwsze trwałe powstały niemal równolegle radziwiłłowskie (księstw nieświeskiego, ołyckiego i kleckiego, 1586 r.) oraz zamojska (1589 r.).

Aspiracje elity. Utworzenie ordynacji znacznie podnosiło znaczenie poszczególnych rodów, a bycie ordynatem traktowano niemal na równi z posiadaniem statusu książęcego czy hrabiowskiego. Być może dlatego Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny od 1578 r. i hetman wielki koronny od 1581 r., twórca potęgi rodu, nie starał się o tytuł arystokratyczny. Był synem Stanisława Zamoyskiego, żołnierza nagrodzonego za ofiarną służbę przez króla Zygmunta Augusta licznymi starostwami, który został senatorem (jako kasztelan chełmski). Jan zdobył solidne wykształcenie prawnicze (Paryż, Strasburg, Padwa) i początkowo pełnił funkcję sekretarza Zygmunta Augusta. Po śmierci ostatniego Jagiellona był zwolennikiem elekcji *viritim* i przeciwnikiem kandydatury habsburskiej na tron polski, kojarzonej z absolutyzmem.



Medal wydany z okazji likwidacji ordynacji rydzyńskiej, 1911 r.

Pewnym paradoksem jest więc, że popierając średnią szlachtę, dążąc do osłabienia magnaterii i zwalczając absolutystyczne tendencje Zygmunta III Wazy, sam stał się magnatem. Utworzył kompleks majątków wokół Zamościa i doprowadził do ukonstytuowania ordynacji. Miało to być quasipaństwo, samowystarczalne pod względem gospodarczym, sądowym, wojskowym, kulturalnym, a nawet politycznym, w ramach którego Zamoyski zamierzał wykorzystać wiedzę uzyskaną w czasie studiów oraz podczas pracy w kancelarii Zygmunta Augusta. Na czele tego państwa stał on sam jako pan zwierzchni wszystkich poddanych, niezależnie od pochodzenia społecznego. On i jego następcy mieli w swych dobrach autonomiczną w stosunku do władzy państwowej władzę ustawodawczą oraz sądowniczą.

Regulacje takie budziły oczywisty sprzeciw szlachty, dlatego nie były zjawiskiem bardzo częstym. Do końca istnienia I Rzeczpospolitej ustanowiono ok. 10 ordynacji. Przedstawiciele wielkich rodów tworzyli je jednak jeszcze w XIX i w początkach XX w. (np. Potoccy, którzy próby takie podjęli już po pierwszym rozbiorze, czy Czartoryscy). Uległy one likwidacji po drugiej wojnie światowej wraz ze zmianami ustrojowymi. Ordynatem był jeden ze słynnych literackich bohaterów – Waldemar Michorowski z powieści Heleny Mniszkówny „Trędowata" (1909 r.). Powieść ta dowodzi, że jeszcze na przełomie XIX i XX w. zarządzający ordynacjami stali na szczycie drabiny społecznej i że między tą warstwą dawnej magnaterii a niższą szlachtą istniała ogromna przepaść.

Większość rozległych majątków ziemskich ordynacjami – jako się rzekło – nie była, ale także ich funkcjonowanie i dochodowość stanowiły punkt wyjścia dla ambitnych planów politycznych niektórych magnatów. Można tu wskazać wspomniane wcześniej dążenia Radziwiłłów birżańskich do utworzenia dziedzicznego księstwa w czasie szwedzkiego najazdu czy wcześniejsze działania Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego wspieranego przez kniaziów Wiśniowieckich. Głośne dymitriady z początku XVII w., czyli prywatne wyprawy magnackie na Rosję w celu osadzenia Dymitra, rzekomo ocalałego syna Iwana Groźnego, na tronie pogrążonej w chaosie Moskwy miały przynieść Mniszchowi księstwo smoleńskie i czernichowskie, a jego córka Maryna, jako żona cara, uzyskała uposażenie w Pskowie i Nowogrodzie Wielkim. Plany te ostatecznie nie zostały zrealizowane. Również wspomniany już Jan Zamoyski interesował się Mołdawią, prowadząc politykę uzależniania jej od Rzeczpospolitej, a Janusz Radziwiłł skoligacił się nawet z hospodarem mołdawskim Bazylim Lupu.

Magnacki fenomen. Dlaczego wykształcenie się takich struktur terytorialno-gospodarczo-administracyjnych, o tak ogromnym zakresie władzy właścicieli, było w ogóle możliwe w Rzeczpospolitej szlacheckiej? Z jednej strony wynikało to ze strategii rodowych, z drugiej ze słabości instytucji państwowych, decentralizacji władzy, sporych odrębności prawno-ustrojowych poszczególnych ziem składających się na Rzeczpospolitą oraz z przywilejów stanowych szlachty. W ostatecznym rozrachunku monarcha wraz z najwyższymi urzędnikami, jakimi byli wojewodowie, kasztelanowie i starostowie, sprawowali zwierzchność głównie nad ludnością w dobrach i miastach królewskich; poddani w dobrach prywatnych podlegali niemal nieograniczonemu zwierzchnictwu ich właścicieli.

W historiografii polskiej pojawiały się teorie, że latyfundia magnackie z ich niezwykle rozbudowanymi strukturami władzy były swoistymi księstwami/państwami. Ich funkcjonowanie uznano za element systemu politycznoustrojowego polsko-litewskiej monarchii (Marek Kowalski) i porównywano z państewkami Rzeszy Niemieckiej. Z drugiej strony wypada stwierdzić, że choć zakres władzy właścicieli latyfundiów był ogromny, to jednak funkcjonowali oni w ramach prawa poszczególnych części składowych Rzeczpospolitej. Nie tworzyli np. własnych kodeksów prawa, nie wykreowali silniejszych struktur władzy terytorialnej w swych posiadłościach oraz – choć wielu z nich prowadziło własną politykę zagraniczną – nigdy nie stali się podmiotami prawa międzynarodowego.

Niezależnie od tego, czy uznamy latyfundia za państwa magnackie, czy nie, bez wątpienia były one podstawą potęgi tej warstwy społecznej i jej niezależności ekonomicznej i politycznej. Wobec słabości władzy centralnej potęga ta pozwalała na uzależnianie szlachty i wpływanie na decyzje organów państwowych. Wszystko to wpisuje się w nieustającą dyskusję nad przyczynami upadku Rzeczpospolitej pod koniec XVIII w.

MARZENA LIEDKE

eprasa.pl a08344182b

Na gruncie arendy

Szlachta i Żydzi – od podejrzliwości do wspólnych interesów.

Użyteczny partner. Żydzi teoretycznie znajdowali się na marginesie społeczeństwa staropolskiego. Choć byli tolerowani i mieli odrębne prawa oraz własny samorząd, traktowano ich z podejrzliwością i często wręcz z pogardą. Szlachta, jako grupa zdecydowanie w państwie dominująca, często nadawała ton takim postawom, ale równocześnie w codziennej praktyce jej relacje z Żydami bywały bardzo złożone i czasem zaskakująco bliskie. Kluczowe znaczenie miała tu ekonomiczna konieczność. Z punktu widzenia szlachty Żydzi (rozumiani jako pojedyncze jednostki, ale też całe społeczności) okazywali się użytecznymi partnerami w wielu przedsięwzięciach gospodarczych. Jako jedna z nielicznych grup dysponujących finansowym know-how, szerokimi krajowymi i międzynarodowymi sieciami kontaktów oraz posiadających dostęp do gotówki często okazywali się niezbędni do działań podejmowanych przez szlachtę.

Symbolem takiej gospodarczej aktywności była przede wszystkim arenda, czyli praktyka dzierżawienia dóbr, wsi, a czasem tylko ich części lub pojedynczych elementów (np. karczmy). Choć Żydzi nie stanowili jedynej grupy zawierającej umowy arendarskie ze szlachtą, to przyznać trzeba, że byli w tym bardzo aktywni, a w pewnych regionach Rzeczpospolitej zdecydowanie w tym dominowali. Dotyczyło to zwłaszcza ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy, gdzie niemal regułą było np. prowadzenie karczem przez Żydów, ale bardziej na zachód żydowscy arendarze też pojawiali się stosunkowo często. Np. w końcu XVIII w. na terenie województwa krakowskiego zarządzali około połową tamtejszych karczem. Szlachta dostrzegała liczne korzyści płynące z takiego układu: Żydzi dysponowali gotówką, którą mogli płacić za kontrakty, mieli doświadczenie w handlu oraz potrafili produkować gorzałkę – jeden z podstawowych artykułów sprzedawanych w karczmach.

Dostrzegając liczne korzyści czerpane przez szlachtę i Żydów z istnienia takiego systemu, nie można zapominać o jego wadach. Już współcześni zarzucali czasem Żydom, że prowadząc karczmy, oszukują i rozpijają chłopów. Uwagi takie nie musiały się wiązać ze spostrzeżeniem, że jest to robione przecież na zlecenie szlacheckich właścicieli wsi. Trzeba równocześnie przyznać, że sama natura arendy, w ramach której w zamian za określone w kontrakcie sumy dzierżawca otrzymywał na jakiś czas zarząd nad majątkiem i próbował nie tylko odzyskać zainwestowane środki, ale też jak najwięcej zarobić, mogła prowadzić do poważnych nadużyć. Najmocniej uwidoczniło się to podczas powstania Bohdana Chmielnickiego, gdy na Ukrainie doszło do całej serii krwawych pogromów. Ponieważ w wielu tamtejszych dobrach udział Żydów w arendzie polegał nawet na zarządzaniu całymi wsiami w imieniu nieobecnych właścicieli, starozakonni byli postrzegani przez powstańców jako agenci szlachty bezpośrednio odpowiedzialni za wszystkie wady systemu pańszczyźnianego.

Operacje finansowe. Innym przykładem bliskich związków ekonomicznych Żydów i szlachty były tzw. sumy lokowane na kahałach. Uznać je można za odpowiednik dzisiejszych lokat bankowych. Dysponujący gotówką szlachcic przekazywał ją wybranej gminie żydowskiej, a potem corocznie pobierał od niej określony procent. W ten sposób często dokonywano również pobożnych zapisów na rzecz instytucji kościelnych. Oznaczało to, że wiele klasztorów znaczną część swych dochodów czerpało z sum zarządzanych przez Żydów.

Nie można też zapominać, że wobec słabego zaludnienia państwa oraz ograniczeń nakładanych na mobilność innych grup społecznych, Żydzi stanowili znaczną część populacji nowych miast.



Żyd balwierz; akwatinta Jana P. Norblina, 1817 r.

Szlachcice starający się o rozbudowę własnych dóbr, co zazwyczaj wymagało ufundowania miasta będącego ich centrum produkcyjno-handlowym, starali się o przyciągnięcie do takiego ośrodka właśnie Żydów, proponowali im korzystne warunki ekonomiczne i prawną ochronę. Często jednak protekcja taka miała swoje ograniczenia: o ile chętnie przyciągano Żydów, to mniej chętnie pozwalano im potem wyjeżdżać, a właściciele potrafili ingerować w wewnętrzną politykę gminy żydowskiej, narzucając jej np. rabinów.

Swoi i obcy. Ekonomiczne partnerstwo szlachty i Żydów nie było relacją między równymi stronami. Szlachcic mógł chronić własnych Żydów przed naciskami z zewnątrz, a równocześnie traktować ich znacznie gorzej, gdy występowali przeciwko jego interesom ekonomicznym. W takiej sytuacji Żydzi, niezbyt w społeczeństwie lubiani, stawali się łatwymi ofiarami. Szlachta widziała więc Żydów jako użytecznych, ale równocześnie obcych oraz niewiernych. Ten ostatni fakt oznaczał też, że wielu szlachciców uważało za swój religijny obowiązek wspieranie żydowskich neofitów, co często prowadziło do konfliktów z ich rodzinami i całymi społecznościami żydowskimi.

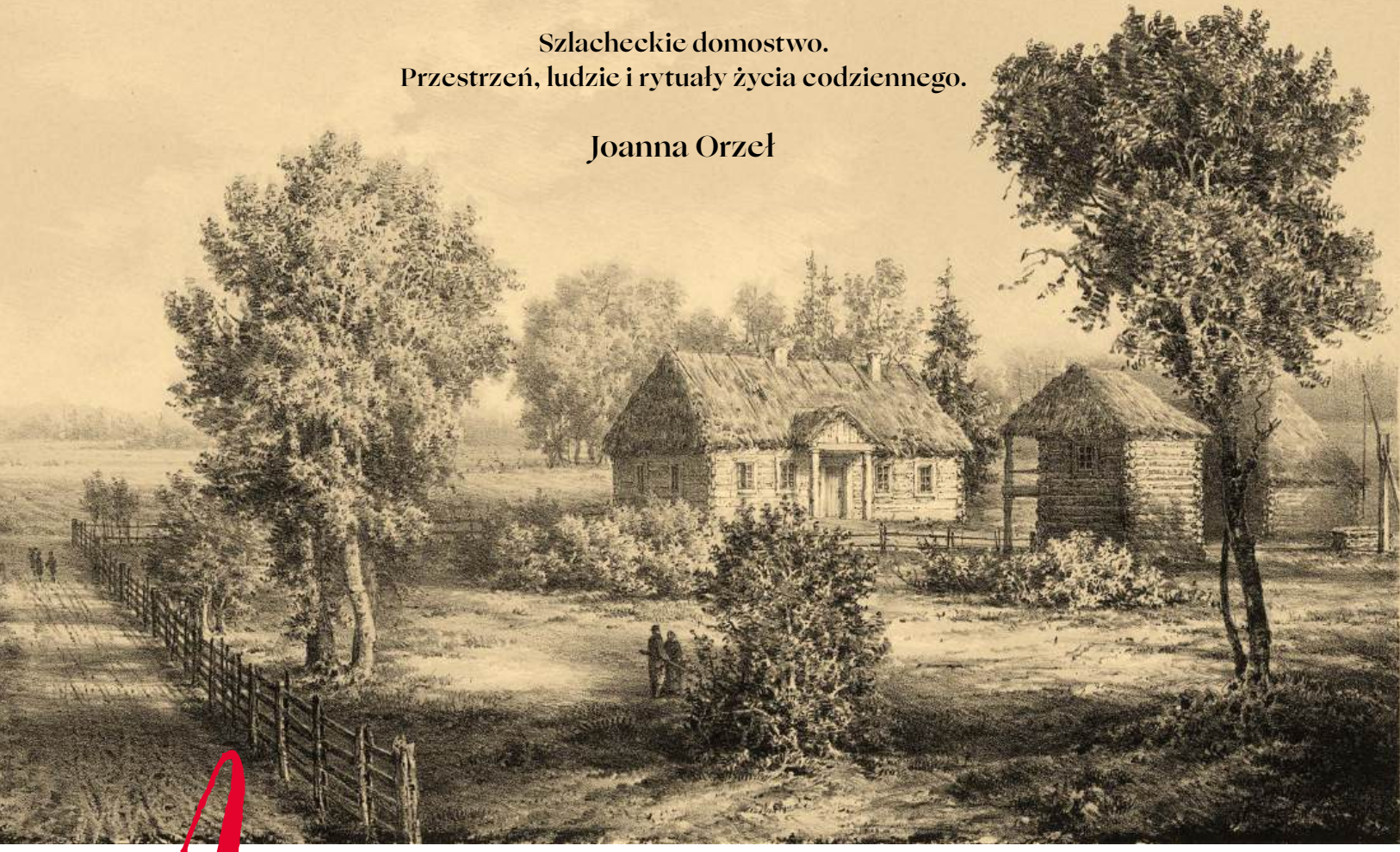
RADOSŁAW PONIAT

eprasa.pl a08344182b

We dworze

Szlacheckie domostwo. Przestrzeń, ludzie i rytuały życia codziennego.

Joanna Orzeł



Dworek Mickiewiczów w Zaosiu; rycina Napoleona Ordy, XIX w.

Arkadyjski świat. Wywodząca się z rycerstwa szlachta (art. s. 12) zmieniła w XVI w. swój styl życia. Nieliczne w tym stuleciu wojny toczone na obrzeżach państwa, renesansowe hasła życia blisko natury, wreszcie popyt na polskie zboże w Europie Zachodniej – wszystko to sprawiało, że szlachcic stał się przede wszystkim ziemianinem. Dwór z folwarkiem były jego arkadyjskim światem. W naszej wyobraźni często wygląda on jak Soplicowo z „Pana Tadeusza": otoczony drzewami, pełen gości i gwaru. Adam Mickiewicz stworzył obraz świadomie idealizowany: to wspomnienie świata, który odchodził do przeszłości. Rzeczywistość dawnej Rzeczpospolitej była znacznie bardziej zróżnicowana. Dwory różniły się wielkością, zamożnością i wyposażeniem, a codzienne życie ich mieszkańców nie przypominało nieustannego święta.

Najbogatsi magnaci – Radziwiłłowie, Potoccy, Czartoryscy czy Braniccy – mieszkali w okazałych pałacach, rozległych rezydencjach przypominających dwory królewskie. Ich siedziby były otoczone parkami, ogrodami i całymi zespołami budynków gospodarczych. W pałacach mieściły się biblioteki (magnackie miały najczęściej po kilkaset tomów, które dziedziczono po przodkach), galerie obrazów, nawet teatr (jak u Krzysztofa Opalińskiego), a liczba służby mogła sięgać kilkuset osób. Większość szlachty mieszkała jednak skromnie. Dwór średniozamożnego ziemianina był budynkiem drewnianym (jako że był to budulec łatwo dostępny i stosunkowo tani), parterowym, często nakrytym wysokim gontowym dachem.

Centrum życia. W pobliżu dworu znajdowały się: stajnia, obora, spichlerz, stodoła, browar, gorzelnia, kuźnia, ogrody warzywne, sad, pasieka, a nierzadko także stawy rybne. Wszystko to tworzyło folwark – podstawę ekonomicznej potęgi szlachty. Ziemia przynosiła dochód, a dwór był miejscem, z którego tym dochodem zarządzano. Jednocześnie to tam przechowywano zapasy żywności, prowadzono rachunki, przyjmowano gości, wychowywano dzieci, organizowano święta i sprawowano władzę nad poddanymi. Właściciel majątku był więc jednocześnie gospodarzem, administratorem, sędzią, politykiem i reprezentantem swojej rodziny.

We dworze mieszkała często nie tylko szlachecka rodzina. W zależności od statusu majątkowego właścicieli przebywali tam także guwernerzy, ekonom, pisarz dworski czy służba pokojowa. Do tego dochodzili kucharze, stangreci, stajenni i liczna czeladź, którzy zamieszkiwali w części oddzielonej od części pańskiej. To oni sprawiali, że folwark od rana tętnił życiem. Jeszcze wyraźniej można to było

eprasa.pl a08344182b





Od góry: Dwór Kościuszków w Mereczowszczyźnie; obraz Michała Kuleszy, XIX w.
• Dwór Moniuszków w Ubielu; rycina Napoleona Ordy, XIX w.

odczuć, gdy do dworu zjeżdżali goście: sąsiedzi, krewni, podróżni, duchowni czy urzędnicy.

Na pokojach. Pierwszym miejscem, do którego trafiano po przekroczeniu progu, była dość dużych rozmiarów sień. Stanowiła ona strefę przejściową, chroniącą wnętrze, oddzielającą też sferę pańską od służby. Była również pomieszczeniem reprezentacyjnym: w większych dworach na ścianach wisiały portrety przodków, obrazy religijne, szable, karabele, strzelby myśliwskie czy poroża upolowanych zwierząt – nie tylko jako ozdoba, lecz także symbole szlacheckiego stylu życia.

Z sieni wchodziło się do izb mieszkalnych. Ich liczba zależała od zamożności właściciela. W skromniejszych dworach znajdowało się zaledwie kilka pomieszczeń, w większych – kilkanaście lub więcej. Wśród nich najliczniejsze były komnaty sypialne. W niektórych dworach mieścił się także pokój dla gości. Z uwagi bowiem na duże odległości między folwarkami i jednocześnie słabej jakości drogi przyjezdni często zostawali na noc. Najważniejszą przestrzenią pozostawała izba stołowa, czyli jadalnia, gdzie koncentrowało się życie rodzinne i towarzyskie.

We wnętrzach większości dworów dominowało drewno. Ściany często pozostawały bielone, podłogi wykonywano z szerokich desek, a wyposażenie składało się z funkcjonalnych mebli. Skrzynie, kredensy, ławy i stoły nierzadko przechodziły z pokolenia na pokolenie. Bogatsi właściciele sprowadzali modne meble z Gdańska, Drezna czy Paryża, ozdabiali wnętrza lustrami, obrazami i porcelaną, jak również – zwłaszcza w dobie kultury sarmackiej – orientalnymi kobiercami, kilimami czy makatami. Przeciętny dwór jednak bardziej imponował porządkiem niż luksusem.

Szczególne znaczenie miała kuchnia. Często mieściła się ona w osobnym budynku, by w razie ewentualnego pożaru nie rozprzestrzenił się on na budynek mieszkalny. W kuchni od świtu pieczono chleb, gotowano piwo, przygotowywano mięsa, suszono grzyby, mielono przyprawy i wyrabiano sery.

Jeśli chcielibyśmy opisać dwór za pomocą jednego zmysłu, byłby to zapewne węch. Czuć było drewno, którym opalano piece, wosk, suszone zioła zawieszone pod belkami stropu, świeżo pieczony chleb, wędzone mięsa i przyprawy przechowywane w spiżarni. Zimą dominował aromat dymu ze znajdujących się w niektórych izbach kominków i pieców, latem – kwitnących drzew owocowych, siana i zbóż. Zapachy nie zawsze były jednak przyjemne. Brak kanalizacji, bliskość zwierząt gospodarskich, wilgoć oraz ograniczone możliwości utrzymania higieny sprawiały, że dwór pachniał również końmi, skórą uprzęży, mokrymi butami. Zimą mroźne powietrze niosło zapach dymu z licznych kominów. Przyroda wyznaczała rytm życia mieszkańców równie silnie jak kalendarz liturgiczny czy obowiązki gospodarskie.

Codzienne obowiązki. W wielu domach rodzina rozpoczynała dzień od wspólnej modlitwy. W bogatszych rezydencjach odprawiano codzienne nabożeństwa w domowej kaplicy, z udziałem duchownego. Po modlitwie gospodarz udawał się na obchód majątku, by sprawdzić, ile zboża znajduje się w spichlerzu, czy zakończono siewy, czy naprawiono młyn, jakie dochody przyniósł browar i czy chłopi wykonali pańszczyznę. Pomagał mu ekonom, jedna z najważniejszych osób w całym folwarku. To on nadzorował prace polowe, kontrolował czeladź, przedstawiał gospodarzowi raport z bieżących wydarzeń. W dużych majątkach zatrudniano pisarzy dworskich prowadzących rachunki, spisujących umowy i korespondencję.

Po porannym obchodzie przychodził czas na przyjmowanie wizyt. Do dworu niemal codziennie zaglądali sąsiedzi, dzierżawcy, kupcy, księża, oficjaliści czy chłopi proszący o rozstrzygnięcie sporu albo zgodę na określone działania. Dwór bowiem pełnił funkcję lokalnego centrum administracyjnego. Tutaj podejmowano decyzje dotyczące gospodarstwa, rozwiązywano konflikty i załatwiano sprawy.

Szlachcic nie żył jednak wyłącznie własnym majątkiem. Był również obywatelem Rzeczpospolitej i uczestnikiem życia politycznego. Dlatego ważnym elementem dnia było czytanie korespondencji oraz zdobywanie wiadomości. Listy krążyły między rodzinami, magnackimi dworami, a coraz większą popularność w XVIII w. zdobywały rękopiśmienne gazety oraz druki ulotne. Zamożniejsi ziemianie interesowali się wydarzeniami nie tylko z Warszawy, lecz także z Paryża czy Petersburga. Przy stole rozmawiano więc nie tylko o pogodzie czy plonach. Dyskutowano o obradach sejmu, sejmikach, podatkach, wojnach, działaniach sąsiednich państw, nowych ustawach, a wśród kobiet także o modzie czy plotkach na temat znanych rodzin.

Każda płeć miała we dworze swoje obowiązki. Pani domu nadzorowała kuchnię, spiżarnię, bieliznę stołową, zapasy żywności, organizację świąt i przyjęć oraz pracę służby pokojowej. Odpowiadała za wychowanie najmłodszych dzieci, czuwała nad edukacją córek, prowadziła korespondencję z krewnymi.

eprasa.pl a08344182b



Ofiarowanie upominku pannie Krosnowskiej; ilustracja do „Pamiętników" Jana Chryzostoma Paska, rycina Antoniego Zaleskiego, 1848 r.

Gdy więc mężczyźni uczestniczyli w sejmach, pełnili urzędy wymagające częstych wyjazdów lub przebywali na wojnach, to szlachcianki zapewniały ciągłość funkcjonowania dworu i folwarku. Doskonale orientowały się one w sprawach finansowych. Potrafiły negocjować ceny, wydawać polecenia ekonomom, kontrolować rachunki, jak również przyjmować składane wizyty.

Sztuka podejmowania gości.

„Gość w dom, Bóg w dom" – trudno o inne przysłowie lepiej oddające jeden z fundamentów kultury szlacheckiej. Szlachecki dom był otwarty dla krewnych, sąsiadów, przyjaciół, duchownych. Odmowa przyjęcia gościa mogła zostać uznana za oznakę skąpstwa, złego wychowania, a nawet hańbę dla gospodarza. Nie oznaczało to jednak, że każda wizyta była spontanicznym spotkaniem. W szlacheckim świecie obowiązywał rozbudowany ceremoniał, którego przestrzeganie świadczyło o kulturze domu. Każdy wiedział, kto powinien wyjść na powitanie gości, kto pierwszy przekracza próg, komu należy podać rękę, a komu wystarczy ukłon. W tych pozornie drobnych gestach kryły się zasady, które regulowały relacje społeczne równie skutecznie jak przepisy prawa.

Gościa witano przed dworem. Jeśli przybywał ktoś szczególnie ważny – krewny o wysokiej pozycji, dostojnik kościelny czy urzędnik – gospodarz często wychodził przed ganek, a czasem nawet wyjeżdżał naprzeciw niego. Takie powitanie było wyrazem szacunku, ale także sposobem podkreślenia własnej gościnności. Im wyższa ranga przybysza, tym bardziej uroczysta oprawa. Po przekroczeniu progu następowała wymiana ukłonów i powitań. Charakterystyczne zwroty grzecznościowe – Waszmość, Mości Dobrodzieju, Jegomość, Dobrodziejko – nie były pustymi ozdobnikami języka. Odpowiedni tytuł podkreślał należny szacunek i miejsce rozmówcy w hierarchii społecznej. Niewłaściwe zwrócenie się do gościa mogło zostać odebrane jako afront.



Szkatuła z przyborami do szycia, XIX w.

Jeszcze większe znaczenie miało to, gdzie gość usiądzie. Gospodarz zajmował miejsce honorowe, obok niego siadała gospodyni oraz najznamienitsi goście. Pozostałych rozsadzano zgodnie z wiekiem, urzędem, pokrewieństwem lub prestiżem rodziny.

Ceremonia jednak szybko ustępowała miejsca swobodniejszej atmosferze. Rozmowy stawały się głośniejsze, pojawiały się żarty, wspomnienia i opowieści z podróży czy polowań. Gość miał czuć, że znalazł się w domu ludzi życzliwych, hojnych i otwartych. Najlepszym sposobem okazania tej hojności był oczywiście stół. W kulturze szlacheckiej jedzenie miało znaczenie o wiele większe niż zaspokojenie głodu. Było demonstracją zamożności i wyrazem szacunku dla gości. Im bogatszy gospodarz, tym obfitsza uczta – choć nawet średniozamożni ziemianie starali się, by przy gościach na stole niczego nie zabrakło.

eprasa.pl a08344182b

Przy stole. W bogatszej kuchni szlacheckiej dominowały mięsa: wołowina, baranina, drób (kapłony, czyli kastrowane koguty, indyki, kuropatwy, bażanty) oraz dziczyzna. Często podawano ryby (karpie, łososie, jesiotry, szczupaki, pstrągi oraz śledzie), zwłaszcza w dni postne, zgodnie z kalendarzem liturgicznym. Obowiązkowym dodatkiem były kasze, kapusta, groch i pieczywo. Warzywa uznawano tylko za dodatek. Najbardziej uroczyste biesiady trwały wiele godzin. Zaczynano od rosołu z flaczkami lub barszczu. Potraw nie podawano pojedynczo, lecz całymi seriami. Na stołach pojawiały się potrawy mięsne: pieczenie wołowe, drób, sarnina, pasztety (zwłaszcza z gęsich wątróbek), ryby, a do tego różne dodatki, jak kasze. Biesiadę wieńczył słodki akcent: szlachcice wręcz uwielbiali słodkości. Spożywano więc ciasta, owoce, marcepany, rodzynki, a w okresie letnim – lody.

Najbardziej zadziwiał smak potraw. Z jednej strony możni lubili słodkości: cukier więc był dodawany do mięs, z drugiej jednak strony zaskakujące były niektóre połączenia: słodkie z kwaśnym. Osobną kwestią pozostaje zamiłowanie do przypraw. Szafran, pieprz, cynamon, imbir, gałka muszkatołowa, goździki, anyż, pistacje, kapary dodawano do wielu potraw. W XVII i XVIII w. przyprawiano nimi mięsa, sosy, a nawet niektóre zupy. Dodatkowo przyprawy służyły barwieniu potraw, bo podczas ważniejszych wydarzeń uczta miała być swego rodzaju teatrem. Za popularnością używania korzeni (podobnie jak cukru) stała też inna przyczyna – były one kosztowne, dlatego ich obfite użycie było czytelnym znakiem bogactwa. Podobnym wyznacznikiem prestiżu ekonomicznego były nowinki kulinarne z Europy Zachodniej, jak ostrygi, ślimaki, żaby, które jednak szlachta przyjmowała raczej z oporem. (O staropolskiej kuchni – art. s. 94).

Do posiłków pito piwo warzone we własnych browarach, miody pitne i wina sprowadzane z Węgier, Nadrenii czy Francji. Wódki i nalewki pełniły funkcję nie tylko trunków, lecz także domowych lekarstw: nalewki ziołowe stosowano na rozmaite dolegliwości, także na zniwelowanie oznak spożycia zbyt dużych ilości tłustych potraw. Cudzoziemcy biorący udział w biesiadach wydawanych przez szlachtę wspominali zbyt szybkie tempo spożywania (często dla nich zbyt mocnych) trunków, co prowadziło do upijania się: panów oraz służby. Tylko służba odpowiedzialna za srebra stołowe powinna zachować trzeźwość: by żadne srebro ze szlacheckiej zastawy nie zniknęło.

„Panowie – tak w domach, jak na publicznych miejscach przebywając – kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych, sędziackich [osoby sprawujące funkcje sędziowskie], w domach zjeżdżali się do nich pobliżsi sąsiedzi; rzadki był dzień bez gościa; częste biesiady z tańcami i pijatykę" – pisał Jędrzej Kitowicz o życiu możnych w czasie panowania Augusta III (1733–63). Biesiada bowiem była czymś więcej niż wspólnym jedzeniem. Była spektaklem życia towarzyskiego. Przy stole zawierano małżeństwa, uzgadniano transakcje majątkowe, planowano wspólne działania polityczne przed sejmikami i omawiano najnowsze wiadomości z kraju oraz Europy. Między kolejnymi daniami prowadzono rozmowy, wygłaszano toasty i słuchano muzyki. W bogatszych domach grali wynajęci muzycy, w skromniejszych – sami domownicy lub utalentowani członkowie służby.

Od święta i na co dzień. Szczególne miejsce w kalendarzu zajmowały święta. Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki czy dożynki zmieniały rytm całego dworu. Przygotowania trwały nieraz wiele dni. Pieczono ciasta, warzono piwo, dekorowano dom, zapraszano krewnych i sąsiadów. Uroczystości religijne przeplatały się



Portret rodziny szlacheckiej anonimowego autora, ok. 1760 r.

O porządku rodziny

W Rzeczpospolitej występowały dwa podstawowe modele rodziny. Wśród magnaterii, bogatej szlachty i wielkomiejskiego patrycjatu przeważały rodziny dwupokoleniowe (rodzice + dzieci); u reszty trzy-, a nawet czteropokoleniowe (szczególnie na wsi, gdzie liczyła się każda para rąk do pracy). Ze wszystkich stanów szlachta najbardziej pielęgnowała więzi i tradycje rodzinne. Najważniejszą osobą w rodzinie był Pan Ojciec, któremu szacunek okazywano w pełnych ekspresji formach: całowanie dłoni, obejmowanie pod kolana czy padanie do nóg w szczególnie podniosłych momentach. Ojciec udzielał błogosławieństwa lub, w skrajnych przypadkach, mógł go odmówić; decydował o losach synów, wysyłając ich do szkół, służby dworskiej, czy przekazując rodową siedzibę; aranżował małżeństwa córek bądź wyprawiał je do klasztoru. Gdy go zabrakło, na czele rodziny stawał najstarszy syn lub inny dojrzały mężczyzna, np. stryj.

Pozycja żony/matki była słabsza. Powszechnie uważano, że kobieta powinna pozostawać najpierw pod kuratelą rodziców, następnie męża lub (męskich) krewnych. Z drugiej jednak strony prawo gwarantowało kobietom silną pozycję ekonomiczną. Przewidywało rozdzielność majątkową małżonków oraz zabezpieczało majątek i dochody żony na wypadek śmierci męża. Wdowa nie musiała występować w asyście mężczyzny czy posiadać opiekuna prawnego. W praktyce wiele kobiet zarządzało majątkami, zastępując w tym pochłoniętych politykowaniem czy wyprawami wojennymi mężów.

Dzieci w rodzinie było, a raczej przeżywało, kilkoro, i to w rodzinach zamożnych. Umieralność niemowląt i dzieci była ogromna. W pierwszym roku umierało aż 25–30 proc. potomstwa, do 10. roku życia dożywała połowa. Nic też dziwnego, że narodzinom towarzyszył szereg rytuałów ochronnych, stanowiących przedziwny konglomerat wierzeń religijnych (obwieszanie noworodków amuletami i krzyżykami, ofiarowywanie opiece świętych, ubieranie w zakonne habity) i pogańskich (całowanie noworodka przez ojca i matkę po pierwszej kąpieli, do której wrzucano masło, mleko, otręby czy święcone zioła, gest podniesienia dziecka przez ojca, wreszcie postrzyżyny). W rodzinach magnackich i szlacheckich w trosce o życie nowo narodzonego, a także dla ochrony przed stresem matek tak często tracących potomstwo, niemowlęta izolowano, powierzając wykarmienie mamkom.

(IK)

eprasa.pl a08344182b

z zabawą, wspólnymi posiłkami i odwiedzinami. Dwór stawał się wtedy miejscem spotkania nie tylko rodziny, lecz także całej lokalnej społeczności.

Warto jednak pamiętać, że na co dzień jadano znacznie skromniej. Posiłki dostosowywano do rytmu prac polowych i kalendarza kościelnego. Postów przestrzegano o wiele częściej niż obecnie, dlatego przez znaczną część roku na stołach dominowały przetwory zbożowe, produkty roślinne (kapusta, buraki, marchew, rzepa, groch), nabiał i ryby (zwłaszcza śledzie). W czasie większych uroczystości wynagradzano więc sobie liczne dni postne, jakie nakładał Kościół katolicki.



Wnętrze dworu w Prusach; obraz Bronisławy Janowskiej-Rychter, 1. poł. XX w.

Zdecydowaną większość codziennego jadłospisu szlachta zawdzięczała swojemu folwarkowi. Władysław Stanisław Jeżowski w połowie XVII w. o tej samowystarczalności pisał tak:

„Dobra bywa pieczenia górna w tłustym wole,
Także gąska pieczona, a kapłon w rosole:
I świeża sztuka mięsa, albo cielęcina,
Głowizna z chrzanem smaczna, z koprem jagnięcina,
Prosię tłuste pieczone, słonina w jarzynie,
W grochu, nie myśli drugi nigdy o zwierzynie,
O rybę zawsze łacno, gdy sadzawki w domu
Ma dla swojej potrzeby i dać może komu.
Bez wielkich ceremonii, żyje w swej swobodzie,
Je, pije, zawsze wesół, nie uśnie o głodzie
Pomiernie żyjąc w pracy, prowadzi swe lata
Nie dba o żadną pampę marną tego świata
Na cudze nie jest chciwy: na swoim przestawa,
Przeto Pan Bóg wszytkiego takiemu dodawa".

Polowanie i inne rozrywki. Spotkania z sąsiadami, wizyty znamienitszych gości nie były tylko niezapowiedziane, często też nie były krótkie. Oprócz uczty gospodarz starał się więc zapewnić także rozrywki. Najdroższą z nich, ale i najsilniej wpisaną w szlachecką kulturę było polowanie. Koszty związane z posiadaniem i utrzymaniem odpowiednich koni oraz sfory gończych i legawców były na tyle wysokie, że mogli sobie na nie pozwolić najbogatsi szlachcice. W większych majątkach istniały specjalne psiarnie, a opiekę nad zwierzętami sprawowali doświadczeni psiarze. Szczególną sławą cieszyły się ogary, wykorzystywane do tropienia zwierzyny, oraz szybkie charty, niezastąpione podczas pogoni za zającami. Dobry pies był prawdziwym skarbem i nierzadko kosztował więcej niż niejeden koń roboczy.

Polowano na jelenie, sarny, dziki, lisy, zające, na niektórych terenach także na wilki, żubry i łosie. Magnackie łowy bywały przedsięwzięciami na ogromną skalę. Brały w nich udział dziesiątki osób: myśliwi, naganiacze, służba, kucharze oraz goście. W zależności od zwierzyny musiano także zadbać o odpowiednią broń.

Choć polowania zajmują szczególne miejsce w wyobraźni o Rzeczpospolitej, nie były jedyną rozrywką mieszkańców dworu. Wieczory upływały na rozmowach, muzyce i grach towarzyskich. Grano głównie w karty, warcaby, szachy, czasem w kości. Wbrew stereotypowi świat szlachecki nie był też pozbawiony intelektualnych zainteresowań. W dworskich biblioteczkach znajdowały się dzieła historyczne, religijne, również tłumaczenia autorów zagranicznych, zwłaszcza francuskich. Do tego w najbogatszych domach utrzymywano własne kapele. W mniejszych wystarczały skrzypce lub lutnia. Śpiewano pieśni religijne i patriotyczne, ale także piosenki biesiadne oraz tańczono modne wówczas menuety, kontredanse czy rodzime polonezy.

Na tego typu rozrywkach spędzano czas zwłaszcza zimą, gdy dzień był krótszy. Pisał o tym szesnastowieczny poeta Andrzej Zbylitowski:

„A jeśli gwałtowne mrozy
Będą i zima się sroży,
W ciepłej izbie przy kominie
Siedzę, dokąd ono minie,
Księgi rozliczne czytając,
Na lutni podczas brzdąkając
Pieśni, tańce rozmaite
Albo rzeczy znamienite
Czytam z poetów przesławnych,
Co się działo czasów dawnych".

Zanurzeni w przeszłości. Jak widać, był to świat, w którym przeszłość pozostawała niezwykle ważna. Na ścianach dworu wisiały portrety przodków, w skrzyniach przechowywano stare dokumenty, przywileje królewskie, herby i pamiątki rodzinne. Podczas wieczornych rozmów często wspominano czyny dziadów i pradziadów. Historia nie była abstrakcyjną wiedzą z ksiąg – stanowiła część rodzinnej pamięci i element budujący tożsamość, ponieważ bazowano na przeszłości dotyczącej najbliższych krewnych.

Starano się także trzymać w swych dobrach gniazdo rodowe – miejsce, z którego pochodzili przodkowie, najlepiej założyciel rodu, pierwszy, który został szlachcicem. Dbali o to zwłaszcza magnaci, którzy – mimo że w XVIII w. mogli w obrębie jednego rodu poszczycić się nawet kilkoma rozległymi (i murowanymi) pałacami – upamiętniali w ten sposób swą historię.

Początek i koniec. Dwór był czymś znacznie więcej niż miejscem zamieszkania. Był przestrzenią, w której splatały się niemal wszystkie wymiary życia. Tutaj podejmowano decyzje gospodarcze, wychowywano dzieci, uczono się dobrych manier, dyskutowano o polityce, zawierano małżeństwa, świętowano narodziny i opłakiwano zmarłych. W jednym miejscu spotykały się codzienność i odświętność, praca i rozrywka, tradycja i teraźniejszość.

Dla szlachcica świat zaczynał się właśnie tutaj – przy rodzinnym stole, wśród pól należących do przodków, pod portretami wiszącymi na ścianach i w cieniu starych lip prowadzących do ganku. Stąd wyruszał na sejmik, na wojnę, do kościoła czy w podróż po Europie. Tutaj wracał po latach, tutaj wychowywał dzieci i przekazywał im rodzinne tradycje. Dlatego też to dwór stał się jednym z najtrwalszych symboli szlachty i dawnej Rzeczpospolitej.

JOANNA ORZEŁ

eprasa.pl a08344182b



Portrety trumienne w większości osób nieznanych z nazwiska, XVII–XVIII w. • Pierwszy z lewej u góry: wspomniany w tekście „Portret S K S P". • Pierwszy z prawej u dołu: damy herbu Bończa i Krzywda. • W środku u dołu: biskupa Stanisława Bedlińskiego.

Portret trumienny

W środkowej Europie w XVII w. powstało malarstwo, które nie miało swojego odpowiednika w sztuce światowej. W Rzeczpospolitej Obojga Narodów portret trumienny – element barokowego ceremoniału żegnania zmarłych – stał się jednym z czynników jednoczących szlachtę. Przypuszczalnie za pierwszy taki portret można uznać niewielki owalny wizerunek króla Stefana Batorego – przytwierdzony do trumny zmarłego władcy – stworzony farbami olejnymi na niewielkiej blasze, przypisywany królewskiemu malarzowi Marcinowi Koberze.

W założeniu obraz taki – przytwierdzony do sarkofagu lub u podnóża katafalku pośród kadzideł i świec – miał przyjmować rolę drugiego sobowtóra zmarłego podczas wielodniowej ceremonii pogrzebowej *castrum doloris* (obozu bólu). Pierwszy, przebrany w szaty lub zbroję nieboszczyka, wjeżdżał konno do kościoła, by odegrać jego chwalebną śmierć. Znawczyni problematyki Joanna Dziubkowa tak charakteryzuje zjawisko: „Malarstwo trumienne ukazuje człowieka na granicy dwu światów w pełnym blasku świeckiej dumy i godności, podkreślonej odnalezieniem własnego miejsca w rodowym genealogicznym ciągu pokoleń oraz jako powolne Bogu Ojcu dziecko, z trwogą i powagą oczekujące na przyjęcie do życia wiecznego".

Portret szlachecki zazwyczaj był wykonywany na sześcio- lub ośmiokątnej blasze (rzadziej na drewnie lub płótnie) o wymiarach ok. 50 x 50 cm. Szczególnie cenne były podobizny malowane na srebrnej blasze. Niewiele z nich zachowało się do naszych czasów, gdyż ze względu na cenny kruszec były rabowane lub przetapiane.

Anonimowi malarze przedstawiali herbowych najczęściej w sposób ekspresyjny, malując ich płasko położoną farbą, uwypuklając ich natarczywe spojrzenie, które w domyśle pozwalało obserwować im uroczystości żałobne. Twarze nie były idealizowane, lecz doświadczone życiem, czasami niepokojąco nerwowe, z bliznami lub przygniecione chorobą. Tło pozostawiano niezamalowane, umieszczano na nim herby, okolicznościowe napisy lub inicjały. Dopiero z początkiem XVIII w. trumienne wizerunki szlachty zyskały światłocień i zaczęły kopiować wytworny portret dworski. Ich kształty czasami stawały się owalne, krawędzie zaś naśladowały koronkę, zyskując rokokową lekkość. Przykładem może być „Portret S K S P" (w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie). Mężczyzna namalowany na sześciokątnej blasze w żupanie i futrzanym kołnierzu wręcz nie mieści się w kadrze. W tle pozostają cztery inicjały, jakby jedynie tyle potrafił ocalić z życia.

Współcześni malarze w sposób dość ciekawy i różnorodny odczytali ideę portretów trumiennych. Leszek Sobocki, jeden z filarów grupy Wprost, w połowie lat 70. XX w. tworzył autoportrety na blaszanych tablicach informacyjnych, znakach drogowych oraz tackach spożywczych, nadając im nowe znaczenia. Dekadę później do sarmackiego malarstwa nawiązał Jacek Sroka, tworząc cykl niezwykle ekspresyjnych obrazów, m.in. „Portret trumienny dziewczyny z Uroborosem" i „Portret trumienny mężczyzny podobnego do Stalina". Dalekie echa portretów trumiennych można odczytać także w twórczości francuskiego artysty Christiana Boltanskiego, który na niewielkie cynowe pudełka naklejał fotografie, tworząc z nich instalacje przypominające ceremonie *castrum doloris*.

MAREK SOBCZAK

eprasa.pl a08344182b

Ja cię uczyć każę

Preceptor, kolegium, podróż edukacyjna – wychowanie młodych herbowych.



Collegium Nobilium pijarów przy ul. Miodowej w Warszawie; akwarela Zygmunta Vogla, po 1795 r.

Dla dobra Rzeczpospolitej. Pisarze szlacheccy uzależniali dobro i wręcz istnienie Rzeczpospolitej od właściwego wychowania i edukacji młodzieży. W XVI w. dla aspirującego narodu politycznego wykształcenie stało się narzędziem pozwalającym na walkę z możnowładztwem oraz artykułowanie swojego programu ideologicznego, np. równości członków stanu szlacheckiego. Szermierze ruchu egzekucyjnego przyznawali edukacji, podobnie jak potrzebie budowy kultury narodowej, praworządności i reformy ustroju państwowego, istotne miejsce w szerszym programie naprawy i przebudowy Rzeczpospolitej. Rozumieli, że chcąc realizować ambicje polityczne i uczestniczyć w życiu publicznym – obradach sejmików i sejmów czy poselstwach – szlachcic musi posiadać określone umiejętności. Kluczową z nich była retoryka. By godnie wypełniać zadania publiczne swego stanu, po prostu należało być dobrym mówcą i jasno artykułować swoje poglądy oraz oczekiwania.

Jednocześnie humanizm mocno dowartościował wykształcenie, ale rozumiane już nie jako scholastyczne studia nad dziełami dawnych mistrzów. Pisarze szlacheccy podważali średniowieczny model edukacji w przekonaniu, że nauka powinna dawać wiedzę praktyczną, świecką i powiązaną z rzeczywistymi zadaniami narodu szlacheckiego. Za cel edukacji uznali kształcenie i wychowywanie nie uczonych, ale dobrych obywateli. Szymon Marycjusz pisał: „Szkoły powinny być bowiem warsztatami wielkich cnót i nauk, a nie miejscami uciech i próżnowania. Mają one być dla państwa bogato zaopatrzonym spichlerzem, który by dostarczał duchownych i świeckich urzędników, zdolnych do mądrego i dzielnego załatwienia spraw wojny i pokoju".

Zadaniu temu nie mogła podołać Akademia Krakowska, od 1. poł. XVI w. coraz bardziej konserwatywna i podupadająca na znaczeniu. Podnoszono więc konieczność przełamania edukacyjnego monopolu Kościoła i stworzenia instytucji państwowej, która zajmie się wykształceniem i wychowaniem moralnym młodzieży.

Ścieżki edukacyjne. Instytucji takiej nie powołano, nie powstał także jednolity model szlacheckiego kształcenia. Wpływały więc na nie rodzinne tradycje, horyzonty, oczekiwania i wreszcie możliwości finansowe. Szlacheckie dzieci rozpoczynały edukację w domu, gdzie przekazywano im podstawowe umiejętności, takie jak czytanie i pisanie. Wpajano im zasady etyczne oraz przekonanie o doskonałości ustroju Rzeczpospolitej, przywiązanie do wiary przodków i rodzimych tradycji, dużą wagę przykładano do historii. Wdrażano je również w szlacheckie rozrywki, takie jak łowiectwo, taniec, gra w szachy czy warcaby.

Ponadto u boku rodziców albo opiekunów, poprzez praktykę i lekturę poradników rolniczych, kalendarzy i pokrewnej literatury, przyszli obywatele poznawali newralgiczne dla funkcjonowania szlachty zasady gospodarowania na roli i zarządzania folwarkiem. Dopiero w XVIII w., pod wpływem oświecenia, pojawił się rewolucyjny pomysł, by sformalizować nauczanie rolnictwa. Planowano więc w szkole – wedle słów Hugona Kołłątaja – uczyć uprawy roli, różnych gatunków zbóż, roślin pastewnych, ziół ogrodowych i wszystkich innych warzyw, prowadzenia sadów i wszystkich drzew fruktowych, porządnego utrzymywania lasów, jak również zwierząt i ptactwa domowego, ryb, pszczół i jedwabników.

Poza kręgiem rodziny edukację książkową na poziomie podstawowym zapewniały szkoły parafialne. Prezentowały różny poziom, ale w XVI w. istniały nieomal w każdej parafii. W XVII w., w czasie ogólnej zapaści Rzeczpospolitej, ich sieć się przerzedziła. Uczniowie pozna-

eprasa.pl a08344182b

wali w nich ewangelię, klasyczne teksty i kroniki, jak również matematykę, muzykę czy wiedzę o kalendarzu. Istotnym elementem nauczania była nadal edukacja moralna. Aż do oświecenia Kościół miał bowiem kluczowy wpływ na kształcenie kolejnych pokoleń szlachty.

W wieku jakichś 8–10 lat szlacheckie latorośle wysyłano do kolegiów, podczas gdy dzieci magnatów mogły liczyć na prywatnych preceptorów. W XVI w. wyższy poziom edukacyjny miały szkoły luterańskie, kalwińska szkoła w Pińczowie czy ariańska w Rakowie. Kontrreformacja zapoczątkowała jednak spektakularny rozwój szkolnictwa jezuickiego, które rozkwitło dzięki poparciu monarchii oraz możnych patronów. W 1773 r. w Rzeczpospolitej istniało aż 66 szkół jezuickich. Przejęły one model szkoły humanistycznej, wykorzystując osiągnięcia szkolnictwa protestanckiego, by tym skuteczniej zwalczać protestantyzm i formować kolejne pokolenia szlacheckich synów w duchu katolickiej reformy. Wykładający w nich nauczyciele byli starannie przygotowani do pracy z młodzieżą, a od końca XVI w. polskie szkoły jezuickie pracowały na podstawie jednolitego systemu nauczania. Językiem wykładowym była łacina.

W XVIII w. poziom nauczania w kolegiach jezuickich się obniżył, ale większość szlacheckich synów, nawet jeśli nie przechodziła pełnego kursu nauczania, wracała do domu z umiejętnością czytania, pisania, rachunków i łaciny, a także z wiedzą o funkcjonowaniu urzędów, sądów i sejmów oraz sejmików, acz bez rozbudzonych intelektualnych pasji i nawyku czytania.





Od góry: Album studentów Akademii Zamojskiej, 1659 r. • Chłopczyk w stroju szlacheckim, 2. poł. XIX w.

Peregrynacja za wiedzą. Uzupełnienie krajowego szkolnictwa, o zróżnicowanym poziomie i raczej konserwatywnym profilu nauczania – wyjątkiem były Szkoły Nowodworskie w Krakowie czy Akademia Zamojska, ale ich oddziaływanie było ograniczone – stanowiły edukacja zagraniczna oraz podróże edukacyjne. Ich cel dosadnie wyłuszczył w instrukcji dla swoich synów Stanisław Herakliusz Lubomirski: „Aby potym idyotami nie byli, ale i z rozsądkiem, i eksperyjencyją Rzplitej sprawy traktować mogli". Peregrynowano za wiedzą nierzadko kilka lat, wymagało więc to bardzo dużych nakładów.

W XVI w. szlachta chętnie posyłała synów na studia na włoskich uniwersytetach, a oczywistym przykładem zalet tego rodzaju edukacji była kariera Jana Zamoyskiego, który twierdził, że to Padwa uczyniła go mężem. W XVII w. wykształcenie humanistyczne straciło w oczach szlachty swój powab, a pobyt na uniwersytecie przestał być głównym celem podróży. Pełne wykształcenie akademickie okazywało się coraz mniej przydatne w karierze dworskiej i w służbie publicznej. Jak pisał o swoim synu Krzysztof Radziwiłł: „Ja go szkolnym doktorem mieć nie chcę, ale dobrym politykiem i dobrym ojczyzny synem".

W tym nowym, mniej formalnym modelu edukacji zagranicznej niezmiernie istotną funkcję pełnił preceptor, pod którego opiekę oddawano szlachecką młodzież. Źle wybrany mógł pobłażać przywarom podopiecznych i zamiast ku nauce popychać ich ku rozrywkom i trwonić rodzicielskie pieniądze. Pod jego pieczą kawalerowie odwiedzali dwory i akademie rycerskie, zwiedzali cudzoziemskie kraje, nad Italię przedkładając Francję, Niderlandy i Anglię. Zbierali doświadczenia, poznawali obce obyczaje i języki, odwiedzali dwory i nawiązywali kontakty. Jedni rodzice kładli większy nacisk na edukację, inni na odwiedziny na ościennych dworach. Wszyscy jednak chcieli, by dziecię wyprawione znacznym sumptem z domu nie marnotrawiło czasu. Oczekiwali, że powróci wyposażone w umiejętności, które pomogą mu zrobić karierę na królewskim dworze i w służbie publicznej.

Urzędnik, gospodarz, obrońca ojczyzny. Szlacheckich synów wychowywano na mówców i urzędników publicznych, na dobrych gospodarzy i zarządców folwarków, ale także na obrońców ojczyzny. Przygotowanie wojskowe stanowiło kluczowy element kształcenia młodego szlachcica (art. s. 100). Społeczeństwo staropolskie było przesycone wartościami militarnymi. Szlachta uważała się za spadkobierców rycerzy, którzy niegdyś zbrojnie bronili ojczystych granic i byli gotowi do poświęceń w imię ojczyzny i wiary. Ideologia Rzeczpospolitej jako przedmurza chrześcijaństwa wzmagała poczucie, że szlachta żyje w kraju frontowym, nieustannie zagrożonym i wymagającym walki zbrojnej. Oczywiście niejeden był gotów powtórzyć za anonimowym poetą: „Lepsza w domu gruch, kapusta niż na wojnie kura tłusta", a ideałem życia szlacheckiego stało się skrzętne gospodarowanie na folwarku. Niemniej szlachcic musiał umieć walczyć, choćby na elementarnym poziomie, miał wszak w potrzebie stawać w pospolitym ruszeniu.

Pomimo to w XVI i XVII w. nie stworzono w Rzeczpospolitej instytucjonalnego systemu szkolenia wojskowego. Rolę szkół wojskowych także przejmowało więc nieformalne kształcenie domowe. Młodzież dorastała wśród oręża, opowieści i wspomnień militarnych zasług przodków. Młodych szlachciców – choć oczywiście nie wszystkich – chowano surowo, nie skąpiąc im fizycznych kar. Od najmłodszych lat wyrabiano w nich wytrzymałość i tężyznę fizyczną. Wcześnie sadzano ich na koń, militarne zabawki zastępując ćwiczeniem w szermierce, łucznictwie i strzelectwie, skądinąd niejednokrotnie przydatnych szlachcicowi także w czasie pokoju, bo gdy retoryczne i prawne argumenty zawodziły, usiłowano rozstrzygać spory orężem.

Nieformalny charakter wychowania wojskowego sprawiał, że było ono niejednolite. W jednych staropolskich domach w wojnie widziano niedogodność odrywającą od gospodarskich zajęć, w innych wojna stanowiła sposób życia, przekazywany z pokolenia na pokolenie. W tych ostatnich świadomie pogłębiano wiedzę o zmieniającej się sztuce militarnej, gromadzono literaturę wojskową, a wyprawiając młodzież w podróże edukacyjne na Zachód, od XVII w. przykazywano jej, by bacznie obserwowała militarne nowinki i fortyfikacje oraz bywała w szkołach i obozach wojskowych. Z tych domów wywodziło się wielu słynnych wodzów Rzeczpospolitej, którzy swoje umiejętności doskonalili w praktyce, podczas kolejnych kampanii.

Reforma bez puenty. W XVIII w. do Rzeczpospolitej jęły napływać trendy oświeceniowe, a wraz z nimi nowe podejście do edukacji. Podnoszono konieczność zmiany religijnego charakteru szkolnictwa i zastąpienia łaciny językiem polskim, ale przede wszystkim włączenia edukacji w szerszy plan odbudowy kraju. Powstały Collegium Nobilium oraz Szkoła Rycerska, które miały kształcić elity w duchu nowoczesnego patriotyzmu. Zwieńczeniem tego było powołanie przez sejm Komisji Edukacji Narodowej. Nakreśliła ona bardzo ambitny program reformy edukacji, którego jednak już się nie udało zrealizować.

ANNA BRZEZIŃSKA

eprasa.pl a08344182b

Wiara i władza

Pobożność, fundacje, kariery. Jak szlachta i Kościół budowały Rzeczpospolitą.

Joanna Orzeł

Od tolerancji do Polaka-katolika. Relacje między szlachtą a Kościołem w Rzeczpospolitej były tak samo szerokie, jak skomplikowane. Kościół potrzebował fundatorów i politycznych obrońców, szlachta zaś instytucji, która uświęcała władzę, kształciła elity, przechowywała pamięć o rodach i budowała ich prestiż.

Rzeczpospolita jest uznawana za jedno z najbardziej tolerancyjnych państw nowożytnej Europy. Nad Wisłą żyli katolicy, prawosławni, Ormianie, Żydzi, muzułmańscy Tatarzy, a w wyniku reformacji pojawili się luteranie, kalwini, bracia czescy, menonici. Wyznania protestanckie były bardzo popularne wśród stanu szlacheckiego, także jego najzamożniejszej grupy. Mniejsze i większe rody (np. Radziwiłłowie, Leszczyńscy) najchętniej przyjmowały kalwinizm, ponieważ hasła odnowy Kościoła ściśle wiązały się z politycznymi (i związanymi z nimi ekonomicznymi) postulatami wysuwanymi przez szlachtę. Z kolei rody ze wschodnio-południowych terenów Rzeczpospolitej



Epitafium szlachcica herbu Kamieński; obraz, XVII w.

eprasa.pl a08344182b

(np. Ostrogscy, Wiśniowieccy) w XVI w. były wierne prawosławiu.

28 stycznia 1573 r. podpisano akt konfederacji warszawskiej gwarantujący pokojowe współistnienie wyznań chrześcijańskich. Było to symboliczne przypieczętowanie (rzekomej, jak się z biegiem lat okazało) tolerancji religijnej. Już pod koniec XVI w. jedno wyznanie zaczęło dominować nad innymi. W wyniku prowadzonych działań służących kontrreformacji Kościół katolicki zyskiwał coraz większe narzędzia do eliminowania lub marginalizowania innych niż katolicyzm wyznań. Prawosławne rody często z powodów politycznych porzucały wiarę swych ojców. W 1658 r. arianie zostali zmuszeni do dokonania wyboru: albo konwersji na katolicyzm, albo opuszczenia granic Rzeczpospolitej. Od drugiej połowy XVII w. także prawa polityczne protestantów były mocno ograniczane. Za samo porzucenie wiary katolickiej od 1668 r. groziła kara śmierci.

Katolicyzm miał ogromne znaczenie dla zespolenia się społeczeństwa szlacheckiego. Do wspólnego języka i terytorium Rzeczpospolitej, ustabilizowanych w XVI stuleciu, w kolejnym wieku dodano wyznanie – katolickie. Innowiercy byli postrzegani jako ci wyłamujący się ze wspólnoty. Powstał synonim Polak-katolik. Jednym z najważniejszych narzędzi przemiany skutkującej dominacją katolicyzmu w Rzeczpospolitej byli jezuici, sprowadzeni w 1564 r. do Braniewa, gdzie biskup warmiński Stanisław Hozjusz ufundował dla nich kolegium.

Szkoła dla (politycznych) elit. Liczba nowo powstałych jezuickich szkół szybko rosła, choć do połowy XVII w. rywalizowały one z mającymi wysoki poziom nauczania placówkami innowierczymi. Szkoła braci czeskich w Lesznie, szkoła ariańska w Rakowie, gimnazja protestanckie w Gdańsku, Toruniu i Elblągu to instytucje, które często były znane nie tylko w Rzeczpospolitej, lecz także w Europie Zachodniej. Po kolejnych sukcesach kontrreformacji, skutkujących zamknięciem lub osłabieniem pozycji szkół innowierczych, najważniejszym tego typu ośrodkiem pozostał Gdańsk. To tam do końca trwania Rzeczpospolitej był najwyższy poziom nauczania.

Na obszarze całego państwa polsko-litewskiego w edukacji dominowali jezuici. Ich kolegia przygotowywały szlachcica do konkretnych zajęć: pracy w administracji kościelnej, w kancelarii królewskiej, wreszcie do bycia politykiem. Zakonnicy skupiali się na kształceniu umiejętności prowadzenia sporów, wygłaszania mów sejmikowych i sejmowych, tworzenia dokumentów, co stanowiło podstawę kariery politycznej, z jednoczesną nauką lojalności wobec Kościoła katolickiego.

Jezuici szybko dopasowali się do oczekiwań szlachty. Sami także zmienili swoje nastawienie do panującego w Rzeczpospolitej ustroju. Gdy przybyli nad Wisłę, byli orędownikami zwiększenia władzy monarszej. Jednak na początku XVII w. spostrzegli, jak liczącą się siłą polityczną jest szlachta. Zaczęli więc wspierać stan szlachecki i jego przywileje, bliższa im niż silna władza monarsza stała się ideologia szlachecka, choć nie oznaczało to rezygnacji z wpływania na politykę króla. Zwłaszcza że formowali oni szlachciców w taki sposób, by i oni czynili takie zabiegi.

Kościół jako droga do władzy. Wybór kariery duchownej przez szlachcica nie zawsze wynikał z powołania. Czasem decydowały o tym powody finansowe (gdy w rodzinach było na tyle dużo synów, że nie dało się rozdzielić między nich majątku w stopniu wystarczającym do utrzymania się, jeden z nich wybierał stan kapłański), czasem zaś była to rodzinna strategia. Najczęściej dotyczyła magnaterii. Jeden z synów zostawał wojskowym, drugi pracował w administracji królewskiej, trzeci zaś starał się uzyskać jak najwyższą pozycję w Kościele. Tylko szlachta miała dostęp do urzędów duchownych, a magnacki syn mógł liczyć na o wiele wyższe stanowisko w hierarchii duchownej (np. biskupstwo) aniżeli przymuszony do wybrania takiej drogi niezamożny szlachcic. Wysokie stanowisko duchowne zaś oznaczało władzę – także polityczną.



Kalwaria Zebrzydowska; kolorowany miedzioryt, 1617 r.

Biskup bowiem był nie tylko zwierzchnikiem diecezji, lecz także senatorem, właścicielem majątków ziemskich, uczestnikiem obrad sejmu, dyplomatą, często również bliskim współpracownikiem monarchy. Nic więc dziwnego, że wielkie rody szlacheckie traktowały Kościół jako jedną z najważniejszych dróg kariery, bo zabezpieczały one także ich prywatne interesy. W praktyce oznaczało to, że wiele biskupstw obejmowali przedstawiciele najpotężniejszych rodów Rzeczpospolitej. Dzięki temu ich wpływy rozciągały się jednocześnie na sejm, dwór królewski, wojsko i hierarchię kościelną. Taki układ zwiększał możliwości oddziaływania całej rodziny. Przykładem mogą być bracia Poniatowscy: Kazimierz, Andrzej, Aleksander spełniali się jako wojskowi, Stanisław Antoni (po koronacji August) wybrał politykę i został królem, a Franciszek i Michał Jerzy zapisali się na kartach historii jako hierarchowie Kościoła katolickiego.



Ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, 2. poł. XVIII w.

Reprezentacja rodów. Oprócz mniej lub bardziej zakulisowych rozgrywek politycznych, wpływów poszczególnych prymasów czy biskupów na politykę, dostojeństwo najznamienitszych rodów szlacheckich było widoczne w katolickich świątyniach. Panujący w okresie kontrreformacji styl barokowy stał się przestrzenią wykorzystywaną przez przede wszystkim magnatów do budowania i wzmacniania prestiżu swych rodów. W nowo budowanych przez możnych świątyniach dbano o umieszczanie wizerunków fundatorów, ich herbów i inskrypcji przypominających o ich zasługach dla państwa i Kościoła. Po śmierci członka zasłużonego dla świątyni rodu zakładane były kaplice, rodowe mauzolea, które stawały się pomnikiem pamięci szlacheckich rodów.

Specyficznym rodzajem fundacji były kalwarie, czyli zespoły kaplic upamiętniających Pasję Chrystusa. Pierw-

eprasa.pl a08344182b

szą w Rzeczpospolitej założył wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, który częściej niż z Kalwarią Zebrzydowską jest kojarzony z rokoszem zawiązanym przeciwko Zygmuntowi III. Za modą fundowania kalwarii przybyłą z Europy Zachodniej poszli kolejni możni, np. biskup Jerzy Tyszkiewicz, fundator Kalwarii Żmudzkiej. Szlachta płaciła również za zyskujące na popularności koronacje obrazów i figur maryjnych, ponosząc spore koszty zarówno samych koron, jak i uroczystości.

Wszelkie fundacje i inna działalność w przestrzeni publicznej miały być nie tylko dowodem pobożności, swoistym wyznaniem wiary, lecz także – a czasem przede wszystkim – elementem wzmacniającym prestiż rodu szlacheckiego. Podobnie postępowali hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski w Żółkwi, Sapiehowie w swoich litewskich dobrach czy Potoccy na Podolu. Fundacje kościoła, klasztoru, kalwarii były inwestycją. Religia w Rzeczpospolitej była czymś znacznie więcej niż sferą prywatnych przekonań. Była jednym z fundamentów życia publicznego. W kulturze szlacheckiej reprezentacja i codzienna pobożność nie wykluczały się. Przeciwnie – wzajemnie się wzmacniały.

Życie codzienne. Najważniejszymi momentami życia szlachcica były narodziny i chrzest, ślub oraz pogrzeb. Każdy z nich odnosił się do uroczystości religijnych. Dodatkowo kalendarz liturgiczny wyznaczał rytm życia codziennego: dnia, tygodnia i roku. Wyznanie określało sposób zawierania małżeństw, wychowywania dzieci, spożywania posiłków (zwłaszcza liczbę dni postnych), organizowania pogrzebów. W szlacheckim dworze czy magnackim pałacu znajdowała się kaplica lub miejsce do modlitwy, od której rozpoczynano i na której kończono dzień.

Szlachecki stosunek do opatrzności często jest określany jako powierzchowny, wręcz naiwny, bo oparty na dziecinnej wierze. Ważniejsze były tu rytuały, obrzędy aniżeli refleksja nad treściami religijnymi. Francuz Hubert Vautrin dziwił się nazbyt teatralnemu zachowaniu szlachty podczas uroczystości, zwracając uwagę, że ta jest bardziej zabobonna niż pobożna: „Kiedy się modlą lub mszy słuchają, chrapią lub charkają, wzdychając tak, że z daleka ich już słychać, upadają na ziemię, biją głową o mur i ławki, uderzają sami siebie w twarz i wyprawiają inne w tym rodzaju dziwactwa".

Zachowane testamenty pokazują jednak autentyczną troskę o zbawienie własnej duszy. Szlachcice przeznaczali ogromne sumy na odprawianie mszy, licząc, że działanie to pomoże w zbawieniu. Wielu odbywało pielgrzymki, uczestniczyło w nabożeństwach pasyjnych. Znane są także przykłady śmierci za wiarę: chociażby książę Dymitr Wiśniowiecki wolał śmierć w niewoli tureckiej zamiast wyparcia się religii chrześcijańskiej.

Triumf katolicyzmu w wyniku kontrreformacji, koronacja Matki Boskiej na królową Polski, fundowanie cudownych obrazów i ich kult – to jedna strona medalu religijności Sarmatów. Druga to tłumaczenie stosunków niebiańskich mających być odpowiednikiem realiów życia w Rzeczpospolitej z jednoczesną wiarą w opiekę opatrzności nad ustrojem politycznym i w Maryję jako strażniczkę wolności szlacheckich.

Mimo deklarowanej dużej pobożności szlachta nie zawsze żyła zgodnie z zasadami Kościoła. Już Jan Kochanowski w jednej z fraszek pisał: „Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,/ Czego się, miła, tak często spowiadasz?". Pisarze i publicyści często wspominali szlachecką dwulicowość: z jednej strony, przede wszystkim w okresie baroku, ostentacyjną, teatralną wręcz pobożność, z drugiej zaś strony plotkowanie, wdawanie się w romanse, nieofiarowywanie jałmużny ubogim, wreszcie złe traktowanie bliźnich, zwłaszcza chłopów. Ignacy Krasicki pisał:

„Dewotce służebnica w czymsiś przewiniła
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła.
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: »… i odpuść nam winy,
Jako my odpuszczamy« – biła bez litości.
Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności!".

Antyklerykalizm. Nie tylko jednak szlachta nie przestrzegała praw boskich, robił to także kler, co herbowi dosadnie komentowali. Zwracano uwagę na notoryczne upijanie się księży (każdego stopnia w hierarchii), życie w całkowitym zaprzeczeniu ubóstwa czy chociażby umiarkowania, do których duchowni nawoływali w kazaniach. Już w XVI w. Jan Kochanowski zwracał uwagę na zachłanność duchowieństwa katolickiego na zysk, a jednocześnie jego dwulicowość:

„Pytano kaznodzieje: »Czemu to, prałacie,
Nie tak sami żywiecie, jako nauczacie«?
(A miał doma kucharkę). I rzecze: »Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;
A nie wziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele«".



Ekslibris Biblioteki Załuskich w Warszawie, ok. 1747 r.

To właśnie zwolennicy reformacji w Kościele katolickim głosili potrzebę porzucenia rozpustnego, zbytkowego stylu życia duchownych oraz przepychu w wystroju świątyń. W przypadku tych ostatnich zwycięstwo kontrreformacji sprawiło, że kościoły wręcz kipiały ozdobnością. Coraz większe zdobycze finansowe Kościoła pozwalały zaś części jego przedstawicieli na folgowanie sobie w życiu prywatnym. Nieprzestrzeganie zasad Dekalogu piętnował poeta Wacław Potocki, jeden z pisarzy głośno opiewających Rzeczpospolitą jako przedmurze chrześcijaństwa i uznających szlachtę za nowy naród wybrany:

„Bronią księżom małżeństwa duchowne kanony,
Żeby miasto kościoła nie stroili żony,
Miasto ołtarzów dzieci. Jakie, rzekę, żarty,
Lepiej żonę niż kurwę, dzieci niż bękarty…".

Antyklerykalizm wynikał nie tylko z codziennego zachowania duchownych. Przyczynami napięć były także sprawy natury ekonomiczno-politycznej. Szlachta przez lata czyniła starania o wprowadzenie zakazu nabywania dóbr przez zakony. W końcu w 1633 r. papież Urban VIII wydał taki zakaz, a dwa lata później przepis poszerzono na całe duchowieństwo. Majątek kościelny już wówczas wynosił ok. 20 proc. powierzchni Rzeczpospolitej. Przepisy jednak skutecznie obchodzono, co spotykało się z wyraźnym sprzeciwem szlachty.

Prawo i podatki. Rozrastający się majątek ziemski Kościoła był jedną z przyczyn konfliktów w relacjach ze szlachtą. Diecezje, kapituły i klasztory posiadały rozległe dobra, wsie, młyny, karczmy, stawy rybne i lasy. Dla duchowieństwa były one podstawą utrzymania szkół, szpitali i działalności duszpasterskiej. Szlachta zaś widziała ograniczenia swoich wpływów finansowych. Duże emocje budziły także dziesięciny, czyli obowiązek wpłaty

eprasa.pl a08344182b



Wjazd na Wawel biskupa krakowskiego, księcia siewierskiego Kajetana Sołtyka w 1759 r.; kolorowana rycina, 2. poł. XVIII w.

określonej kwoty lub oddawania części plonów na rzecz parafii lub instytucji kościelnych. Ci sami magnaci, którzy fundowali klasztory i kosztowne ołtarze, potrafili jednocześnie prowadzić bezwzględne spory z miejscowym duchowieństwem o kilka morgów ziemi lub wysokość należnych świadczeń.

Jednocześnie podkreślano, zwłaszcza w dobie ruchu egzekucyjnego, że Kościół powinien także płacić podatek na rzecz obronności państwa. W ideały ruchu egzekucji dóbr i praw idealnie wpisali się kalwiniści postulujący właśnie opodatkowanie Kościoła (a nawet sekularyzacji dóbr kościelnych), likwidację dziesięcin, jak również zniesienie sądownictwa duchownego nad ludnością świecką. Nietrudno wówczas zrozumieć, dlaczego Kościołowi katolickiemu tak bardzo zależało na ukróceniu reformacji w Rzeczpospolitej. Kwestie religijne mogły być mniej istotne niż finansowe zaplecze Kościoła.

Kościół jako miejsce sztuki. Kościół katolicki przez wieki się bogacił, ale nie działał tylko na siebie. Jego przedstawiciele prowadzili mecenat artystyczny. Najwspanialsze kościoły barokowe dawnej Rzeczpospolitej powstawały dzięki współpracy biskupów, zakonów i magnaterii. Efektem były świątynie, które do dziś należą do najcenniejszych zabytków Europy Środkowo-Wschodniej. Dla fundatora był to sposób na zapisanie swojego nazwiska w historii. Dla Kościoła – możliwość stworzenia przestrzeni odpowiadającej ideałom epoki kontrreformacji, w której sztuka miała zachwycać wiernych i prowadzić ich ku głębszemu przeżywaniu wiary.

Mimo coraz niższego poziomu edukacji w placówkach katolickich (zwłaszcza w porównaniu z protestanckimi), nauczających zgodnie z tradycją Kościoła (czyli rezygnacji chociażby z przekazywania informacji o teorii heliocentrycznej Mikołaja Kopernika), wśród ludzi Kościoła znajdowały się osoby z ideą poszerzania wiedzy szerszej grupie społecznej. Mowa tu o braciach Załuskich: biskupie krakowskim Andrzeju Stanisławie oraz biskupie kijowskim Józefie Andrzeju. Ich największym wspólnym dziełem była Biblioteka Załuskich – pierwsza nowoczesna biblioteka publiczna na ziemiach polskich.

W XVIII w. pojawiło się nowe pokolenie polityków i duchownych. Nie odrzucali oni religii, ale coraz częściej pytali o poziom edukacji i sposób wykorzystania majątku kościelnego. Symbolem tej epoki stał się Ignacy Krasicki, biskup warmiński – duchowny, poeta, publicysta i jeden z najwybitniejszych przedstawicieli oświecenia w Rzeczpospolitej. Jego twórczość pokazuje, że biskup mógł być jednocześnie człowiekiem głęboko zakorzenionym w tradycji Kościoła i zwolennikiem reform społecznych.



Prymas Michał Poniatowski; miedzioryt, 1790 r.

Jeszcze większe znaczenie miały wydarzenia z 1773 r. Po rozwiązaniu Towarzystwa Jezusowego znaczna część majątku zakonnego została przeznaczona na działalność Komisji Edukacji Narodowej. Był to moment przełomowy. Po raz pierwszy państwo przejęło odpowiedzialność za organizację nowoczesnego systemu szkolnictwa na tak dużą skalę. Nie oznaczało to zerwania z Kościołem (wielu członków komisji było duchownymi, większość eksjezuitami), ale pokazywało, że dotychczasowy model współpracy zaczyna się zmieniać. Coraz wyraźniej dostrzegano, że interes państwa nie zawsze musi być tożsamy z interesem instytucji kościelnych.

Idealny sojusz? Przez lata duchowieństwo modliło się za fundatorów, magnaci budowali kościoły, biskupi zasiadali w senacie, a synowie szlacheccy zapełniali kolegia, seminaria i kapituły katedralne. Jednak nawet w okresie największej współpracy nie brakowało napięć. Szlachta narzekała na bogactwo duchowieństwa, rozległość dóbr biskupich i klasztornych oraz liczne przywileje ekonomiczne Kościoła. Biskupi nie zawsze zgadzali się z polityką możnych rodów. Bywali uczestnikami sporów stronnictw magnackich, krytykowali nadużycia wolności szlacheckiej.

Kościół służył szlachcie, ponieważ zapewniał jej coś, czego nie mogła stworzyć żadna świecka instytucja nowożytnej Rzeczpospolitej. Nadawał władzy wymiar moralny i religijny. Kształcił elity. Prowadził szkoły, szpitale, biblioteki i drukarnie. Zachowywał pamięć o rodach w nagrobkach i epitafiach. Tworzył język ceremoniału, dzięki któremu pogrzeb hetmana, ślub wojewody czy koronacja monarchy stawały się wydarzeniami o znaczeniu nie tylko politycznym, lecz także symbolicznym.

Jednocześnie szlachta służyła Kościołowi równie skutecznie. Bez jej fundacji nie powstałaby znaczna część świątyń, klasztorów i kolegiów, które do dziś tworzą krajobraz Polski. Bez politycznego wsparcia sejmów i sejmików Kościół nie utrzymałby swojej pozycji w państwie. Bez mecenatu magnackiego nie rozwinęłaby się w takim stopniu sztuka barokowa ani szkolnictwo prowadzone przez zakony.

JOANNA ORZEŁ

eprasa.pl a08344182b

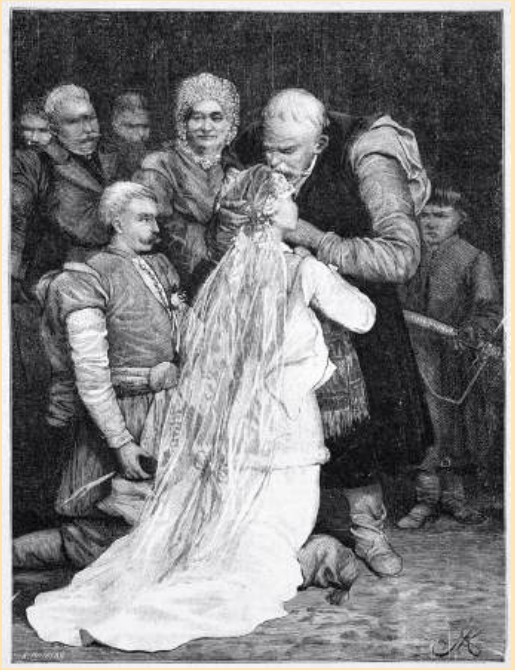
Niewieścia dola

Szlachcianki: między małżeństwem, klasztorem a dworem.

Córki na wydaniu. W oczach Sarmatów głównym przeznaczeniem kobiety było małżeństwo. Na czele rodziny stał mężczyzna, więc w dniu ślubu córki spod władzy ojca przechodziły pod władzę męża, którego zwykle wybierali im rodzice. Zwłaszcza najbogatsza szlachta prowadziła wykalkulowaną politykę matrymonialną, zgodną z interesem rodziny, ale niekiedy sprzeczną z wolą panien, wychowywanych w posłuszeństwie i poczuciu obowiązku. Oczywiście dużo zależało od temperamentu dziewcząt i relacji w rodzinie, ale niejeden staropolski ojciec, nawet biorąc pod uwagę preferencje córki, zgadzał się z Mikołajem Rejem, że „ten, kto się z miłości ożeni, długo w dobrym stanie trwać nie może". Rodzice szukali zatem mężów statecznych, zasobnych i skoligaconych, a nie po prostu zakochanych, i nade wszystko równego stanu, gdyż jak pisał Stanisław Orzechowski: „Dziewki mojej prawem polskim godzien ten jest, który rodem równym mnie jest".

Jednakże stan szlachecki był mocno rozwarstwiony i nie wszystkie córki miały kochających ojców oraz posagi, które znacząco zwiększały szanse na sukces matrymonialny. Uboga szlachcianka mogła ujrzeć nadzieję na poprawę swojego losu w paniczu spadkobiercy, a odtrącona usiłować na nowo rozpalić jego miłość magicznymi sposobami, jak uczyniła w 1665 r. w Praszce pewna panna żyjąca na łaskawym chlebie u krewnych. Więcej panien na wydaniu stąpało jednak twardo po ziemi i z powodów ekonomicznych wychodziło za mąż za plebejuszy, także bogatych chłopów. Nie zdarzało się to incydentalnie, z badań szczegółowych wynika, że w niektórych parafiach nawet co trzecie małżeństwo szlacheckie zawierano poza swoim stanem.

W najgorszej sytuacji były dziewczęta nie tylko biedne, ale też osierocone i pozbawione wsparcia krewnych, które mogły liczyć jedynie na własną zaradność albo łut szczęścia. Szły na służbę, imały się dorywczych zajęć, parały drobnym handlem. Z niedostatku, samotności lub uczucia na dłużej lub krócej wiązały się z partnerami, nie zawsze sakramentalnym węzłem, i rodziły dzieci, nie zawsze ślubne. Nie każda szlachcianka miała szansę zostać panią na folwarku, choćby dzierżawionym.



Pocałunek ojcowski; według rysunku Jana Konopackiego, ilustracja z tygodnika „Kłosy", 1882 r.



Karmelitanka Marianna Marchocka; miedzioryt, 1745 r.

Zwyczaj aranżowania małżeństw nie wykluczał miłości. Korespondencja czy testamenty poświadczają, że małżonków niejednokrotnie łączyły głębokie przywiązanie i szacunek.

Ideał żony, matki i gospodyni. Kościół od wieków przekonywał, że celem małżeństwa jest ustrzeżenie się od grzechu nieczystości i płodzenie dzieci. Idealna żona miała być pobożna, posłuszna, gospodarna, skromna, roztropna, łagodna – ale przede wszystkim dać małżonkowi dziedzica. Dzieci przyjmowano z radością, ale owo błogosławieństwo miało też dla matek istotny cielesny wymiar. Staropolska mężatka rodziła średnio sześcioro dzieci, a zważywszy, że nie wszystkie ciąże kończyły się szczęśliwym rozwiązaniem, znaczną część życia spędzała w ciąży, połogu, karmiąc piersią lub piastując maluchy. Naturalnie, jeśli udało się jej przeżyć, bo szacuje się, że nawet co piąta umierała podczas porodu lub połogu. Ponadto średnio zaledwie połowa z najmłodszych dożywała wieku sprawnego. Dlatego płodność była u kobiety kluczową zaletą, podobnie jak cnota. „Nie może być sprośniejsza krzywda, i złodziejstwo niezbożniejsze, jedno gdy dzieci z cudzołóstwa urodzone, na miejsce słusznych dziedziców następują, a prawdziwym potomkom żywność i insze poratowania żywota łotrowskie odejmują", grzmiał Andrzej Wolan. Jedynie bowiem wierność małżonki gwarantowała prawowite pochodzenie potomstwa.

Oprócz macierzyństwa istotnym źródłem wpływów kobiety była jej tradycyjna rola gospodyni. Większość staropolskich rodzin gospodarowała na wsi, gdzie zacierały się granice pomiędzy życiem rodzinnym a zarobkowaniem, a praca kobiet była kluczowa dla funkcjonowania gospodarstwa. Pracowitość należała do najważniejszych przymiotów niewiasty. Jej zadaniem było zapewnianie domownikom odzienia, podstawowej opieki medycznej i wyżywienia, co wiązało się z nadzorem nad zwierzętami hodowlanymi, od kurcząt po krowy, oraz warzywnikami i sadami, a także konserwowaniem i przechowywaniem produktów spożywczych, przędzeniem czy szyciem. Ta codzienna kobieca krzątanina, połączona z nadzorem nad służbą i pieczą nad domostwem, dawała szlacheckim

eprasa.pl a08344182b

gospodyniom ogromny wpływ na rodzinę i potrafiła przysparzać niebagatelnych dochodów. Wiele z nich zarządzało wręcz całym gospodarstwem, zwłaszcza jeśli inne obowiązki odrywały od niego małżonka.

Mimo że moraliści zalecali kobietom posłuszeństwo i pokorę, gospodarowanie na roli wymagało współpracy, inicjatywy i odporności. Anzelm Gostomski, doceniając znaczenie kobiet w gospodarstwie, doradzał wręcz swoim czytelnikom, by wynajmowali doświadczoną ekonomkę do zarządzania folwarkiem. Ale niektóre szlachcianki wkraczały jeszcze mocniej w męską przestrzeń i zwłaszcza we wschodnich województwach Rzeczpospolitej, nękanych najazdami, nie okazywały niewieściej bojaźni w obliczu zagrożenia, tylko z orężem w dłoni stawały przeciwko nieprzyjaciołom.

Owe zbrojne damy nie podważały społecznych kategorii i hierarchii. Raczej z dumą przywoływano je jako dowód, że w niezwykłych okolicznościach nawet kobiety mogły się wykazać męskim sercem i popchnąć innych do czynu, jak uczyniła Anna Dorota Chrzanowska, żona komendanta Trembowli, podczas oblężenia 1675 r. Lecz losy Teofili Chmieleckiej, wojewodziny kijowskiej, która wraz z mężem walczyła z Tatarami, dowodzą, że cnoty wojenne czasami wyradzają się podczas pokoju w lekceważenie prawa, napady i okrucieństwo.

Rozum i habit. Nieliczni pisarze staropolscy przekonywali, że kobiety mają rozum równie sprawny jak mężczyźni, a nawet – jako subtelniejsza płeć – nad nimi górują. Zasadniczo jednak zgadzano się, że kobietom zgoła niepotrzebne jest równie gruntowne wykształcenie jak mężczyznom, bo są powołane do innych zadań niż oni. Najczęściej matki uczyły je czytać i pisać lub – jeśli rodzice mogli sobie na to pozwolić – umieszczano je w szkołach, zrazu klasztornych, później także świeckich. Niemniej nawet wedle dość optymistycznych szacunków w pierwszej połowie XVII w. jedynie 30–50 proc. średniozamożnych szlachcianek było piśmiennych. Wychowanie miało w nich wyrabiać raczej pobożność i cnotę niż wiedzę, zgodnie z przestrogą: „Która czyta, śpiewa, gędzie,/ Z tej rzadko cnotliwa będzie". Dopiero Komisja Edukacji Narodowej zaczęła kłaść większy nacisk na konieczność elementarnej edukacji dziewcząt. Świeckich pisarek Rzeczpospolita zrodziła mniej niż ówczesna Anglia czy Francja, niemniej od 2. poł. XVII w. ich liczba wzrosła. Najwybitniejszą była Elżbieta Drużbacka.

Edukacja pozostawała ściśle powiązana także z życiem zakonnym, czyli wzorcem alternatywnym wobec życia małżeńskiego i darzonym szacunkiem. Nie sposób tu opisać różnorodnej działalności żeńskich zgromadzeń, lecz książka, rękopiśmienna i drukowana, pozostawała kluczowym elementem formacji duchowej i intelektualnej zakonnic. Do pierwszego chóru przyjmowano zakonnice posiadające umiejętność czytania i pisania na poziomie niezbędnym co najmniej do uczestniczenia w liturgii godzin. Wiele zgromadzeń kultywowało kulturę literacką na znacznie wyższym poziomie, a zdecydowana większość przyjmowała na naukę dziewczynki. Magdalena Mortęska w swej reformie życia zakonnego zalecała, by mniszki czytały i analizowały religijne teksty, ale też spisywały swe doświadczenia duchowe. Nieprzypadkowo autorką pierwszej kobiecej autobiografii w Polsce została karmelitanka Marianna Marchocka.

Wzorce i władza. Staropolskie niewiasty nie miały praw politycznych, nie uczestniczyły w sejmikach ani sejmach, nie wybierano ich na urzędy. Z czasem coraz silniej akcentowano natomiast polityczne znaczenie macierzyństwa, gloryfikując wzorzec matki Polki, która służy ojczyźnie, rodząc i wychowując dobrych obywateli. Szczególnie mocno ten model wybrzmiewał w oświeceniu, ale już w XVI w. dominikanin Hiacynt Mijakowski wychwalał matkę, która „potomstwo zostawuje, co to i konia w boju i stołek w pokoju godnie osięść potrafi, które i szable w potrzebie i głowy w radzie zażyć może i umie".

Do władzy natomiast kobiety miały dostęp pośredni, osadzony nie w prawach i instytucjach, ale w relacjach z wpływowymi mężczyznami, choć i ten pisarze szlacheccy potępiali. „Rząd niewieści nie czyni czci", przekonywali w XVI w. i nieustannie pomstowali na władców nazbyt przychylających ucha „radom komornym". Pomimo to dwór królowych pozostawał istotnym środowiskiem politycznym. Szczególnie aktywna była na tym polu królowa Ludwika Maria, która stworzyła wokół siebie świetne środowisko intelektualne i artystyczne, oraz jej dama dworu i protegowana – Maria Kazimiera d'Arquien.

Dwór królowej zawsze służył jako swoista agencja matrymonialna. Młode kobiety, ukształtowane w kręgu dworskim i dobrze wydane za mąż przez swą królewską protektorkę, wchodziły w dorosłe życie z rozbudzonymi aspiracjami politycznymi. Jako żony urzędników publicznych i magnatów mogły je realizować poprzez mecenat kulturalny, opiekę nad biedniejszą młodzieżą szlachecką, kojarzenie małżeństw czy dobroczynność. Oczywiście rolę tę mogły odgrywać jedynie kobiety wyposażone w odpowiednie przymioty osobiste, ale też świetne koligacje, pozycję i środki finansowe. Jeśli zaś dodatkowo miały posłuch u swych wpływowych mężów i krewnych bądź zaprzyjaźnionych dygnitarzy, mogły wypraszać łaski i oferować protekcję. Poprzez wymianę przysług oraz grzeczności zyskiwały ukryty, ale znaczący wpływ na życie publiczne. Zjawisko to pogłębiło się w czasach saskich, kiedy upadek struktur państwowych usiłowano kompensować nieformalnymi sieciami wpływów (art. s. 46) i chętnie szukano opieki ustosunkowanych magnatek.

Wdowia swoboda. Najwięcej wolności zyskiwały wdowy, które były prawnie zrównywane z mężczyznami, a zatem mogły samodzielnie rozporządzać sobą i swoim majątkiem. W społeczeństwie staropolskim było ich niemało. Zwłaszcza bogate damy często tak ceniły tę swobodę, że nie szukały kolejnego męża, nawet jeśli mogły go sobie wybrać samodzielnie. Jeżeli miały ambicje i szerokie horyzonty intelektualne, stawały się protektorkami sztuk, jak Barbara Sanguszkowa, wielka mecenaska XVIII w. i twórczyni świetnego salonu towarzyskiego. Inne poświęcały się opiece nad dziećmi i z talentem pomnażały ich spuściznę lub z pasją rzucały się w wir procesów majątkowych. Lecz dla ubogiej żony dzierżawcy lichej wioski albo żony ekonoma zarządzającego cudzym folwarkiem śmierć małżonka nie zwiastowała swobody, tylko biedę, poniewierkę i lęk przed jutrem. Wspólnota płci i stanu nie oznaczała wspólnoty losów.

ANNA BRZEZIŃSKA



Polska szlachcianka; porcelanowa figurka, 1735 r.

eprasa.pl a08344182b

O dudku i bandurce

Ciało, erotyka i seksualność w szlacheckim obyczaju. Intymna historia herbowych.

Mateusz Wyżga



Jupiter i nimfa Kallisto; rycina René Gaillarda, 1777 r., z Łazienek Królewskich w Warszawie.

Zwyczajna rzecz. To, co najbliższe człowiekowi, kryje się w cieniu historii. Jest zbyt codzienne, trywialne lub intymne, a obraz przeszłości biologicznej musimy tworzyć z odprysków zapisanych w źródłach. Niemniej poprzez testamenty, księgi metrykalne, akta sądowe, a także dawną literaturę i pamiętniki tych, co pisać umieli, jesteśmy w stanie nieco wniknąć w historię intymną szlachty.

W przedrozbiorowej Rzeczpospolitej seks nie był tematem tabu, choć może sprawą nie tak ostentacyjną jak np. na południu Europy. Większość dojrzałych płciowo osób wchodziła w pierwsze związki małżeńskie dość wcześnie; w świetle prawa mogli je zawierać już 12-letnie dziewczyny i starsi o dwa–trzy lata chłopcy. W praktyce tak wczesny ożenek odnosił się przede wszystkim do rodzin elit szlacheckich, mieszczańskich czy chłopskich, gdzie było co dzielić i większa była obawa o mezalians czy przedślubną ciążę. Próba usunięcia dziecka, dzieciobójstwo były zagrożone wyrokiem śmierci dla matki. Seksualny savoir-vivre większości herbowych przodków nie był zbyt wyrafinowany. Był bliski ludowym instynktom.

W polskiej historiografii ważne jest dzieło Zbigniewa Kuchowicza „Miłość staropolska", które pojawiło się zaledwie kilka lat (1982 r.) po głośnej książce Michaliny Wi-

eprasa.pl a08344182b

słockiej „Sztuka kochania". W 2012 r. pojawiła się praca Tomasza Wiślicza „Upodobanie", ukazująca przekrojowo seksualność chłopów staropolskich. Zestawiając te pozycje z syntezą Cezarego Kukli „Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej" (2009 r.), możemy uzupełnić naszą wiedzę o biologicznej przeszłości Polek i Polaków.

Ciało i uroda. Chłopstwo i najuboższa szlachta luster może nie mieli, ale widzieli swe twarze w lustrze wody. Dariusz Główka tak charakteryzuje wyposażenie domu przeciętnej rodziny szlacheckiej z ziemi zakroczymskiej: miednice, gotowalnie, balie, kociołki do prania, wanny, żelazka do prasowania, magle, szczotki do chędożenia odzieży. Bywały też mydło, ręczniki, grzebienie, brzytwa czy nocnik. Bożena Popiołek przybliża starania zamożnych szlachcianek o utrwalenie młodości i podkreślenie urody przez fryzury (od XVIII w. też peruki), odpowiedni strój, biżuterię. Na policzki kładziono puder (bielidło), róż (barwiczkę), brwi mocno czerniono węglem. Dla kontrastu naklejano muszkę, czarny płatek z materiału. Jan S. Bystroń opisywał, że ta na wardze zwała się całuską, a na nosie śmiałą. Nadmierny makijaż mógł jednak wszystko zepsuć, jak w przypadku pewnej wojewodziny: „Wszystko to te malowanie nieszczęśliwe narobiło". Albo: „Darła, darła piaskiem rzyć/ Boby rada młodą być".

W gotowalni (toaletce) wcierano w przeguby dłoni perfumy. Była i pomada. U uboższych szlachcianek i chłopek ponadto całe bogactwo ziół w przydomowej apteczce, jak lipowy kwiat, mięta czy rumianek. Czego szlachcianka nie dostała w swym otoczeniu, nabyła w mieście u aptekarza lub z ogrodu klasztornego: zagraniczne korzenie i kadzidła, maści, pastylki, nalewki. W sumie jednak w dawnej, bliskiej ludu Polsce nie ceniono nazbyt kosmetyków, malowania twarzy ani farbowania włosów (siwiźnie w jakiejś mierze wychodziło naprzeciw nakładanie na głowę ozdobnych czepków czy chusteczek).

Wszędzie można było spotkać wędrownych cyrulików, wykonujących zabiegi dermatologiczne, chirurgiczne czy stomatologiczne. Bardziej skomplikowane zabiegi medyczne przeprowadzali kaci, będący specjalistami – jakkolwiek na to spojrzeć – od ludzkiej anatomii. Ludzie kąpali się przy brzegu jeziora albo rzeki. Przyzwoitość wymagała, że najczęściej czynili to w koszulach.

Gorsze warunki sanitarne panowały w miastach na skutek ograniczonego dostępu do wody, zagęszczenia ludności, bliskości przykościelnych cmentarzy i kłopotów z usuwaniem nieczystości – śmieci, fekaliów.

Strój i wygląd. Strój (art. s. 92) był dla szlachty społecznym orężem i wyrazem prestiżu. Moda męska szła z Orientu, z pól bitewnych, widziana na ciałach poległych wrogów czy tych w niewoli, podczas wypraw zagranicznych, pielgrzymek i poselstw, na tureckich bazarach. Do tego tatarskie kurtki, moskiewskie futra czy szwedzkie buty. Tylko turbanu sarmatom brakowało. Wojsko Jana III Sobieskiego pod Wiedniem musiało dla odróżnienia się od Turków oplatać ramiona słomianymi warkoczami. Ale Mariusz Markiewicz wskazuje, że szlachcianki polskie czerpały raczej z mody zachodniej. Najpierw były to wpływy włoskie wysmuklające sylwetkę, w tym dekolty i nakrycia głowy. Potem przyszedł czas poszerzanych w duchu hiszpańskim metalowymi obręczami spódnic, a po szwedzkim potopie napłynęła moda francuska – suknie z trenami i wysokie czepki. W kulturze rokoka rozpięte suknie nakładało się na wyrafinowane halki. Nawet ksiądz Jędrzej Kitowicz zauważał, że stan i piersi to „dwie pokusy najmocniejsze" dla męskiego oka. Uproszczenie stroju, ciemne suknie przyszły dopiero pod koniec epoki staropolskiej.

Polkom nie brakowało ognia, jak zauważa Alojzy Szajkowski w książce „Staropolska miłość". Jeden z obscenicznych wierszy z epoki brzmiał: „Bądź młodszą, gładszą, wleź w lepsze ubranie/ Umiej się udać, to mi na cię wstanie". Zaś poeta Jan Kochanowski pisał: „Usta twoje koralowe (…) piersi jawne". Marzena Liedke podaje przykład magnatki Barbary Sanguszkowej, która radziła swej córce, by mężczyźnie nie tylko okazywała uczucie, ale „cielesność, przymilenia, pochlebstwa"; w przeciwnym razie „zwykło (…) do niewierności ku żonie prowadzić", partner zaczyna szukać przygód miłosnych poza łożnicą, zagląda do domów nierządnych (i przynosi stamtąd infekcje).

W małżeńskim stadle. Postulowanym celem życia kobiety zamężnej było macierzyństwo. Mężczyzna miał zawiadywać domem i niejako trzymać wszystko w swej opiece. Pod tą powierzchnią patriarchatu w staropolskiej rodzinie kryło się wiele zjawisk odstających od oczekiwanego standardu (art. s. 74). Ksiądz Ignacy Krasicki w utworze „Myszeidos" pisał: „My rządzim światem, a nami kobiety". Każdy mężczyzna u progu swego życia w jakiś sposób doświadczył matriarchatu. To matka pierwsza zaszczepiała w nim kulturę rodzimą, lokalną i narodową. Pamięć o matce, kult patronek kościołów parafialnych, świętych kobiet, szerzący się kult Matki Boskiej Częstochowskiej powinien być brany pod uwagę w analizowaniu staropolskiego patriarchalizmu. Nie zmienia to faktu, że istniała przemoc fizyczna i psychiczna, nawet gwałt, tyranizujący rodzinę mąż, jego prawo do cielesnego karania żony.

W XVIII stuleciu polskie magnatki zaczęły wyzwalać się z kulturowego i religijnego ograniczenia, pojawiało się w ich warstwie coraz więcej małżeństw w separacji bądź zrywanych, co mogło wynikać z przymusowego ożenku, impotencji współmałżonka i braku potomstwa, zatajonej bigamii, problemów



Pocałunek polski; porcelanowa figurka, 1. poł. XIX w.

eprasa.pl a08344182b

finansowych, konfliktów. W świecie plebejskim podjęcie się formalnego rozdzielenia było zbyt kosztowne. Sprawy tego rodzaju rozpatrywały sądy duchowne. Szlachta nie ceniła przesadnie tych instytucji. Kiedy np. rodzina nie dawała zgody mężczyźnie na ożenek z wybranką serca, mogło nastąpić jej porwanie (nieraz za jej zgodą) i duchowny był przymuszony, chociażby z pistoletem przy głowie, ślub dać. W ten sposób 14-letnia Elżbieta Modrzejowska, córka pułkownika husarii poległego w bitwie pod Wiedniem, nocą potajemnie i boso uciekła od matki, dając się porwać Aleksandrowi Łaszczowi, żołnierzowi. Szybko zawarli związek małżeński i w szczęściu spędzili razem ćwierć wieku.

Seks w czynie i słowie. Mieszkańcy dawnej Polski kochali się w małżeńskiej łożnicy, w zbożu, stogu siana, brogu, pośród łąk, pod drzewem, w stodole albo oborze, na stryszku, w karocy, a i na śniegu. Inwencji nie brakowało. Miłość pachniała dojrzewającym zbożem, ziołami i polnymi kwiatami. Do seksu za dnia kobieta nie ściągała nawet sukni, a nocą koszuli. Grą wstępną na ogół nie zawracano sobie głowy, jeżeli już, to było to szczypanie, drapanie, masowanie czy łechtanie dłońmi albo ustami. Za jurnych uchodzili niscy, rumiani bruneci i kobiety o grubych i twardych włosach, z meszkiem nad ustami. Stosunek najczęściej odbywał się w pozycji leżącej, a partnerzy byli do siebie zwróceni twarzami.

Małżeńskie łoże dla umilenia seksu było okadzane, stawiano przy nim kwiaty. Uwagę zwraca magia antykoncepcyjna (bo trudno mówić o jakichś faktycznie skutecznych sposobach) – np. wkładanie w kołdrę kawałka trumny. Niekiedy łykano specjalne ziółka i dekokty – jedne miały zabezpieczyć przed niechcianą ciążą, inne wzmóc pożądanie. Sęk w tym, że mogło się skończyć śmiercią z przedawkowania i na współmałżonka padało podejrzenie o otrucie.

Zbigniew Kuchowicz zauważa, że język staropolski znał mnóstwo określeń na intymne części ciała kobiety (łono to pierścień, kądziołka, bandurka, bóbr, cisia, grzywa, kiep, muszeczka, a piersi to drażniątka albo cycunie) i mężczyzny (penis to chwost, bindas, dudek, ptaszek, pałka, żyła) albo skojarzeń: myszka-kotek, zamek-klucz. Podobnie z kopulacją – sprawa cielesna, koszenie łączki, pojenie konia, zapuszczenie kota do mięsa, golenie się, szturm, miłówka, jak i pójście do pościeli.

O seksie mówiło się dużo, chociaż w pewnym zawoalowaniu, językiem pikantnych przysłów i przyśpiewek. Jedna ze szlachcianek bez krępacji wspominała w pamiętniku: „Pieścił mnie jak pierwszego dnia, gorliwie spełniał swoje powinności małżeńskie, a ja się nie wzbraniałam, bo lubiłam się śmiać i byłam łatwa, a on mi się podobał". Znany ze swych erotyków Jan Andrzej Morsztyn pisał: „Śmiejesz się, gdy cię heblują na ławie". Podkreślano inicjatywę małżonek w stosunkach intymnych. Zwłaszcza że ten i ów za kołnierz nie wylewał, co zapewne afrodyzjakiem nie było zawsze skutecznym. „Życie moje było w życie" – pisał o zamiłowaniu do wódki pewnego szlachcica zakonnik Karol Żera.

Erotyka ponadstanowa. O ile przedślubne zbieranie doświadczenia erotycznego nie było specjalnie karane, o tyle cudzołożenie mogło się skończyć karą śmierci (przynajmniej wśród ludu), podobnie jak spotykana nierzadko u chłopów zoofilia czy magia. Zapewne drobną szlachcianką zakochaną w dziedzicu była Anna Chrzanowska spod miasta Turek, która „obiecywała [chłopce] Jedynaczce wieprza za to, żeby mężowi (…) kobietę oprzykrzyła (…) żeby nas mogła złączyć (…) coby się nie ożenił jegomość", a czarownica jej radziła Boga i „wszystkich przyjaciół odrzec, a szatanowi (…) się oddać". Ostatecznie Chrzanowską nie pan, ale wyobrażony diabeł „całował mnie, ściskał mnie (…), z tym parszywcem obcowałam dwa razy".

Tomasz Wiślicz ustalił, że to, o czym pisze pewien szlachcic – „Pokochawszy się, ślub wziąłem" – chłopi nazywali upodobaniem i rozumieli jako dożywotnią przyjaźń. W małżeństwie doceniano zatem wierną przyjaźń między partnerami, łagodne obejście i to, że „rozkosz płaci się kochaniem". (Stoi to w kontrze do osławionego bicia polskim sposobem swych poddanych czy fizycznych kar na współmałżonce, otwarcie opisanych we fraszce przez Jana z Kijan: „Dasz jej w gębę, musi wytrwać, trochę popłacze").

Religia katolicka rozumiała małżeństwo jako miejsce gaszenia cielesnego ognia, oddawanie sobie długu bez grzechu, obie płci miały prawo do seksualnej satysfakcji, a niewypełnianie małżeńskiego obowiązku spotykało się z krytyką. Nawet w poradnikach gospodarczych były instrukcje *ars amandi*. Jakub Haur zalecał: „Ta zabawa ma mieć swój osobliwy czas, z rana, na czczo i z wieczora kilka godzin po obiedzie". Radził również: „Po skutecznej z Wenerą zabawie trzeba sobie zawsze uczynić uspokojenie: poleżeć sobie cicho, a najdłużej niewiastom".

Polscy herbowi uprawiali seks najczęściej pozbawiony szczelnej intymności. Dworki szeroko rozrodzonej szlachty zagrodowej bardziej przypominały chałupy plebejów. Spało się w jednej izbie, gdzie dodatkowo zimą były trzymane zwierzęta gospodarskie. Mniej liczni mieli wydzieloną sypialnię i baldachim nad łożem, który nie tylko zatrzymywał ciepło, ale też tłumił dźwięki, chroniąc przy tym przed ciekawskimi spojrzeniami.

Zalecano wstrzymywanie się od uprawiania seksu w okresie ciążowym, co rzutowało na intymną sferę życia małżonków, gdy kobiety tak często były przy nadziei. Agnieszka Słaby wskazuje, że problemy ginekologiczne związane z macierzyństwem, zakażenia dróg rodnych mogły nie tylko utrudniać współżycie cielesne, lecz także zajście w kolejną ciążę albo jej doniesienie. Stąd rytualne oczyszczenie, nakazujące wstrzemięźliwość cielesną i pozostanie w domu sześć tygodni od porodu.

Homoseksualność męska była traktowana jak sodomia, żeńskiej zdaje się społeczeństwo nie dostrzegało. Młode dziewczyny szlacheckie były wychowywane surowo, w dyscyplinie, w obawie przed zajściem w przedmałżeńską ciążę. Ich seksualność rozwijała się po ślubie, czerpiąc niejako z większych, przedślubnych doświadczeń męża, który dłużej musiał zapracować na swą pozycję, zanim założył rodzinę. Trudno jednak uznać to za powszechne pośród zwykłych ludzi, w tym drobnej szlachty. Wszyscy przesiadywali w tych samych wiejskich karczmach, chłopi z drobnymi szlachciankami również mogli zahulać. W karczemnym tańcu, jak zauważa Tomasz Wiślicz, chciało się jak najwięcej dotknąć drugiego ciała. Odmawiającym tańca szlachciankom ten i ów chlusnął winem w dekolt. Pełne energii tańce chłopskie lubił oglądać król Stanisław August. Młódź plebejska pierwsze doświadczenia seksualne zyskiwała po łąkach i stodołach, podczas pasionki, a pasterze wyrastali na prawdziwych guru w sprawach seksu.

W ogóle prosta seksualność ludowa szła swym torem, bliska natury i wierna następującym po sobie sezonom roku rolniczego. Wzmożona liczba zapłodnień przypadała na przełomie wiosny i lata, kiedy było już cieplej. To zapewniało większą intymność. W wyniku wiosennych uniesień większość naszych przodków przychodziła na świat w okresie Bożego Narodzenia.

Prostota, namiętność, nowinki. Nie było nad Wisłą średniowiecznej tradycji miłosnej rycerstwa, opiewanej przez trubadurów. Erotyka polska cechowała się witalnością, prostotą i namiętnością. Seksualność była połącze-

eprasa.pl a08344182b

niem czułości i gwałtowności. Nowości przyniosły dopiero bardziej liberalne, czy wręcz libertyńskie, XVIII stulecie i napływająca ludność francuska. Renesansowa swoboda przeszła w barokowe dysonanse kultury. Na ścianach sypialni pojawiały się obok świętych obrazów antyczne, odważne sceny. Swoje robiła pornograficzna fraszka ludowa.

Oświecenie przyniosło liberalizację pożycia, większe możliwości szlachcianek i uwzględnianie ich wolnej woli przy zamążpójściu (pewna chłopka mówiła córce, że za mąż poszła z kija, czyli pod przymusem rodziców). Nie grzeszył cnotliwością i kler. Tomasz Markiewicz ustalił na podstawie wizytacji dekanatu Skała z 1618 r., że blisko połowa duchownych nie zachowała czystości seksualnej, a ok. 70 proc. oskarżonych z tego tytułu żyło w konkubinacie, niekiedy jawnie. Rodziły się z takich związków dzieci, czasem kilkoro. Wydawali też duchowni swe konkubiny za mąż albo oddalali od siebie pod naciskiem przełożonych, zagrożeni utratą dochodów, albo kierowano ich na pokutę. Wiadomo, że potomstwo duchownych, podobnie jak dzieci nieślubne szlachty, mogło być wspierane przez biologicznych ojców, a chociażby urodziły je plebejki, ojcowie dawali je do ochronki, a potem szukali dla nich posady, np. w służbie dworskiej, przydawali jakieś nazwisko (może od posiadanej dziedzicznie miejscowości), znajdowali im wieś do wydzierżawienia. Mogło to być dla półplebejów trampoliną do awansu społecznego, o czym wielokrotnie pisał Walerian Nekanda Trepka w „Księdze chamów". Ale nie zawsze tak się działo. Poeta zauważał: „Niech do koni, do wołów rosną". Michał P. Garapich w książce „Dzieci Kazimierza" opisuje, w jaki sposób jego przodek ziemianin zaopatrywał w dziedzicznej wsi chłopskie matki swych nieślubnych potomków. (patrz: Pomocnik Historyczny „Dzieje polskiej wsi", 2/2024).



Ilustracja ze „Sztuki obłapiania" Aleksandra Fredry, 1817 r., wydanie z 1926 r.

Demografia. Pożycie seksualne w dobie przednowoczesnej przynależało do sfery płodności i reprodukcji demograficznej, było limitowane ożenkami ludzi dość młodych, zresztą w bogatszych domach aranżowanymi przez krąg rodzinny. Seks małżeński nie dotyczył całej szlachty. Marian Wolski ocenia, że nawet trzecia część rodu Trzecieskich nie założyła rodziny. Spore problemy z zawarciem małżeństwa miały osoby najuboższe, pozostając w konkubinatach. Piotr Guzowski ustalił, że przeciętny szlachcic przy pierwszym ożenku ma 18–27 lat, chociaż zdarzali się też starsi. Kobiety były młodsze o 7–8 lat. Różnica wieku między nowożeńcami rosła przy kolejnych ożenkach, gdyż średnio małżeństwo staropolskie nie trwało dłużej niż 10–15 lat, rozrywane przez śmierć jednego z partnerów, co też przewrotnie mogło wpływać na mniejsze znużenie monogamią. Z tego wynikały powtórne i kolejne małżeństwa owdowiałych osób, co dla młodych a ubogich mogło być szansą awansu (w utworze „Baba abo stary inwentarz" czytamy: „Wie albowiem każdy, iż u wdowy chleb gotowy").

Wysoka śmiertelność noworodków i małych dzieci doprowadzała do niemal bezustannych ciąż. Szacuje się, że 5–10 proc. matek umierało podczas porodu lub podczas połogu, a połowa dzieci żyła niedłużej niż pięć lat. Jak pisze Tadeusz Boy-Żeleński o sławnej Marysieńce Sobieskiej: „Wielkość kobiety ma inne kryteria (…) panować nad nim [Janem Sobieskim] na wszelkie sposoby, zachować dlań przez lat trzydzieści urok fizyczny i duchowy, dzielić wszystkie jego myśli (…) posadzić go (…) na tron i usiąść mu tam na kolanach, i to wszystko będąc prawie bez ustanku w ciąży, rodząc kilkanaścioro dzieci żywych i umarłych – czy to nie jest swego rodzaju wielkość, niech odpowiedzą kobiety".

Kontrolowana płodność nie była rzeczą powszechną. Jaki taki posłuch miały postulaty Kościoła odnośnie do ograniczenia pożycia małżeńskiego w czasie Adwentu i Wielkiego Postu, co przecież mogło być także dobrą wymówką dla tych, co w łożnicy szczęścia nie mieli. Może ten i ów dziedzic wsi chciałby doczekać się tylko jednego męskiego potomka, by majątek „nie zdrobniał", ale nie było to takie pewne, że sukcesor dożyje dorosłości. Limitacja płodności była ryzykowna dla dziedziczenia fortuny przez kolejną generację.

Cykl życia. Chałupa czy dwór to zarazem porodówka i dom pogrzebowy, początek i koniec człowieka staropolskiego. Najtrudniej rozpoznać, na ile wysoka umieralność niemowląt wpływała na dominację płodności naturalnej, pomijanie antykoncepcji czy wstrzemięźliwość seksualną, a jednocześnie faworyzowała grube, ludowe obyczaje erotyczne i ostry seks, będący wyznacznikiem czasów, które z dzisiejszego punktu widzenia naznaczone były znaczną przemocą fizyczną. W rodzinach plebejów i drobnej szlachty nieposiadającej poddanych rodzące się dzieci z czasem stawały się siłą roboczą. Mówiło się, że chłopi „nie dla rozkoszy, jeno rozmnożenia" uprawiają seks.

Ubogie szlachcianki doświadczały typowego dla plebejek cyklu życia. Opuszczały dom rodzinny po 10. roku życia i podejmowały kolejne zatrudnienia w służbie domowej u chłopów, mieszczan bądź zamożniejszej szlachty. Wchodziły jednocześnie w sfery seksu, zarówno z własnej woli, jak i przymuszane przez współpracowników (np. parobków), a także pracodawców lub dziedziców. Nie mając środków na założenie rodziny, żyły w konkubinatach i rodziły nieślubne dzieci. Niekiedy nie wiedziały nawet, jakiego stanu społecznego był ojciec dziecka. O takiej szlacheckiej gołocie stoi w mazurskiej pieśni: „Żółtogorący żupan od święta/ Co w nim mój pradziad pasał cielęta". Chodząca po służbach, osierociała szlachcianka Marianna Ołowska wspominała, że pierwszą ciążę „dopuściłam z parobkiem (…) tego nie wiem, jeżeli był szlachcic". Po paru latach miała dziecko z kolejnym parobkiem: „Powiadano, że był szlachcic, ale nie wiem, czy zapewne". Niemowlęta zmarły, a Marianna dalej się tułała. Ludwika Prokopowiczowna z wołyńskiego zaścianku Lubanicz była podejrzewana o dzieciobójstwo. Jej partner uciekł, a odnalezione zwłoki dziecka „matka Ludwiki między drogami zakopała i psy wykopali, które kosteczki (…) wrony poroznosiły".

Bo też – powtórzmy na koniec – seksualny savoir-vivre większości naszych herbowych przodków był bliski prostym, ludowym instynktom, tak jak i szlachta w swojej masie była w znacznym stopniu pokrewna obyczajowo i kulturowo plebejom.

MATEUSZ WYŻGA

eprasa.pl a08344182b

Jak się waszmościowie odziewali

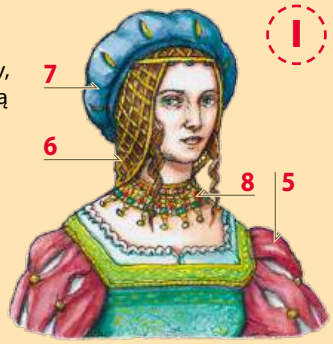
I. W DOBIE RENESANSU

Wszelkie wzorce, także w dziedzinie mody, w tej epoce czerpali Polacy z Włoch. Niemałą rolę w ich adaptacji odegrał dwór królewski Zygmunta Starego i jego drugiej żony Bony Sforzy.

Popularnym męskim reprezentacyjnym okryciem wierzchnim była znana już wcześniej **szuba (1)** – luźna szata z długimi, dekoracyjnie rozciętymi rękawami, podbijana futrem i zaopatrzona również futrzanym, obszernym kołnierzem, szyta z drogich tkanin (włoskie adamaszki i aksamity). Pod nią mężczyźni nosili różnego typu **kaftany (2)**: przejęty z mody hiszpańsko-niemieckiej wams – lekko podwatowany, zapinany z przodu pod szyję, z długimi rękawami, dopasowany w talii i zakończony krótką baskijką, lub na wzór włoski sajan – nieco luźniejszy, od talii do kolan układany w fałdy, z krótkimi bufiastymi rękawami i dużym prostokątnym dekoltem. **Koszula (3)**, pełniąca w poprzedniej epoce funkcję bielizny, awansowała do roli ozdobnego elementu garderoby, szyta z cienkich tkanin, marszczonych ozdobnie przy szyi. Panowie nosili obcisłe spodnie z długimi nogawkami, wywodzące się z gotyckich nogawic lub nieco luźniejsze, wpuszczane w buty z cholewami. Strój wieńczył **czepiec (4)** – płaski, okrągły, zmarszczony na przodzie i opatrzony ozdobną broszą. Włosy ścinano krótko, zapuszczano natomiast wąsy i brody.

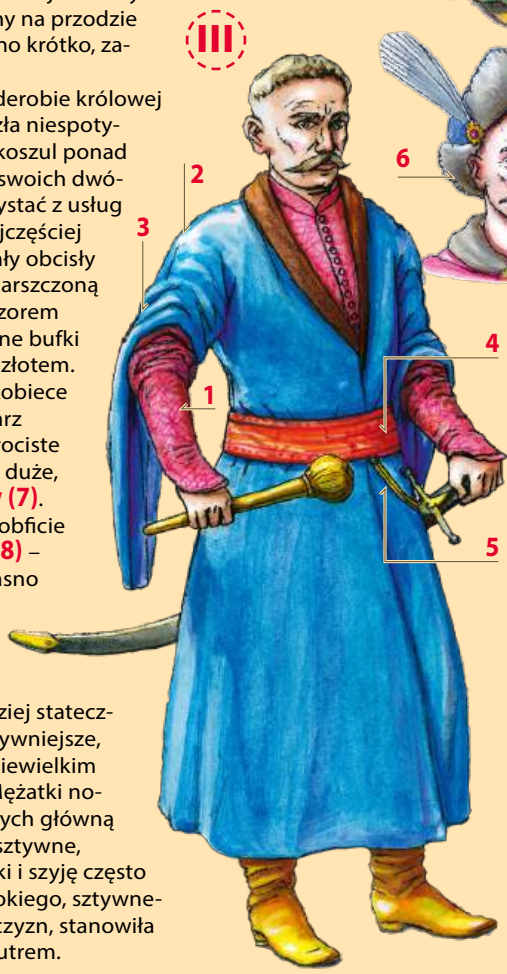
Stroje kobiece wzorowane były na garderobie królowej Bony, która w ślubnej wyprawie przywiozła niespotykaną liczbę strojów i dodatków (samych koszul ponad 100!). Miała też zwyczaj obdarowywania swoich dwórek tkaninami na suknie i pozwalała korzystać z usług osobistego włoskiego krawca. Suknie, najczęściej z wzorzystych brokatów i aksamitów, miały obcisły stanik z kwadratowym dekoltem i suto marszczoną spódnicę. Z krótkich bądź rozcinanych wzorem włoskim **rękawów (5)** wystawały misterne bufki białej cienkiej koszuli, często haftowanej złotem. Renesans uwolnił (w modzie dworskiej) kobiece włosy spod czepca. Miękko okalające twarz upinano teraz z tyłu bądź ujmowano w złociste siatki – **crinale (6)**. Na głowach noszono duże, zdobione klejnotami i nacięciami **berety (7)**. Nieodzownym dopełnieniem stroju była obficie wykorzystywana biżuteria: m.in. **kanak (8)** – szeroki naszyjnik w kształcie kołnierza ciasno opasujący szyję, na rękach zaś liczne pierścienie, na które robiono w rękawiczkach specjalne wycięcia.

Poza dworem (królewskim czy magnackim) strój kobiecy wyglądał bardziej statecznie. Suknie, wzorem niemieckim, były sztywniejsze, układane w rurkowane fałdy, a staniki z niewielkim dekoltem, przysłoniętym białą koszulą. Mężatki nosiły duże poduszkowate **czepce (9)**, których główną ozdobę stanowiły usytuowane z przodu sztywne, wyszywane perłami **bramki (10)**. Policzki i szyję często otaczała biała **podwijka (11)** – pas szerokiego, sztywnego płótna. Wierzchnie okrycie, jak u mężczyzn, stanowiła szuba, podbijana zazwyczaj bobrowym futrem.









III. UBIÓR SZLACHCICA SARMATY

Przetrwał praktycznie w niezmienionej formie prawie dwa stulecia. Składał się na niego **żupan (1)** (opisany przy stroju narodowym) i kontusz. Noszone na co dzień żupany szyto z cienkiego sukna, odświętne były zazwyczaj jedwabne. **Kontusz (2)** pojawił się ok. poł. XVII w. jako okrycie wierzchnie. Miał silnie rozkloszowane boki i specyficzne rękawy, rozcięte na całej długości lub do łokcia, tworzące charakterystyczne **wyloty (3)**. Niezbędnym dopełnieniem stroju był jedwabny **pas kontuszowy (4)**, tkany według ściśle określonego wzoru. Pasy takie dochodziły nawet do 4,5 m długości (szerokość 45 cm). Początkowo importowano je z Indii i Persji, ale od lat 40. XVIII w. zaczęły je wyrabiać rodzime manufaktury w Słucku, Grodnie, Lipkowie i Krakowie. Pasy polskie można było nosić dwustronnie. Do pasa mocowano z lewej strony szablę, zwisającą na **rapciach (5)** z ozdobnych sznurów i taśm. Buty miały miękkie, sięgające połowy łydki lub do kolana cholewki i podbite podkówkami obcasy. Sarmata nosił krótkie, przycięte na okrągło włosy i koniecznie sumiaste wąsy. Futrzane kołpaki zastąpione zostały niskimi czapkami z miękkiej tkaniny, obszytej futrzanym otokiem – **opuszką (6)**.

eprasa.pl a08344182b



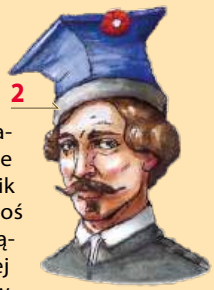
II. POLSKI STRÓJ NARODOWY

Zaczął się kształtować za pierwszych królów elekcyjnych, gdy docierające do Rzeczpospolitej wzorce orientalne zaczęły wpływać także na modę. Mężczyźni strzygli włosy krótko, z tyłu i boków podgolone, a nieodłącznym atrybutem szlachcica stały się wąsy (początkowo jeszcze dosyć krótkie). Na wzór króla Batorego noszono czarne, proste czapki filcowe, na jego cześć zwane **batorówkami (1)**, oraz prostokątne lub okrągłe kołpaki z aksamitu lub futra. Do czapek przymocowywano **kity (2)** z piór żurawich lub czaplich, osadzonych w ozdobnej złotej lub srebrnej **szkofli (3)**. Czasem miała ona formę ruchomego orlego skrzydła, zrobionego także ze szlachetnych kruszców i pięknie zdobionego. Charakterystycznym elementem stroju męskiego stał się **żupan (4)** – długi do kolan, lekko dopasowany w talii i rozkloszowany dołem kaftan, z prawą połą głęboko zachodzącą na lewą, z długimi wąskimi rękawami i małym kołnierzykiem – stójką, szyty z połyskliwych gładkich bądź wzorzystych tkanin. Szczególną ozdobą były **guzy (5)** – wielkie grawerowane lub wysadzane szlachetnymi kamieniami guziki. Ubioru dopełniał **pas metalowy (6)**, naszywany na skórze, oraz szyta z ciężkich tkanin w kolorze szkarłatnym **delia (7)** – okrycie wierzchnie, od szuby różniące się rozkloszowanym dołem, noszone rozpięte i podtrzymywane jedynie wielkim guzem – **czapragą (8)**. Sięgające nieco powyżej kostek buty robiono głównie z żółtego safianu, a niewielkie obcasy obowiązkowo miały metalowe podkówki.

Typowa suknia szlachcianki zwana była **kształtem (9)** – zawsze bez rękawów, z dopasowanym stanikiem i rozkloszowaną spódnicą (czasem z noszoną pod nią płócienną halką z wszytymi u dołu drewnianymi obręczami, nadającymi odpowiedni kształt). Do tego biała **koszulka (10)** z bufiastymi rękawami. Na wzór hiszpański noszono (także mężczyźni) sztywne, drobno marszczone kołnierze – **krezy (11)**, oraz takież mankiety – **kruszki (12)**. Popularnym nakryciem niewieściej głowy były **toczenice (13)** – sztywne, wysokie, obciągnięte złotogłowiem opaski, bogato haftowane i zdobione drogimi kamieniami. Mężatki nadal nosiły czepce, na które do stroju wyjściowego nakładały chusty z cienkiego, opadającego na ramiona i plecy płótna, zwane rańtuchami oraz (niezależnie od pory roku) cylindryczny, wysoki **kołpak (14)**. Oznaką skromności była nadal noszona pod szyją **podwijka (15)**. Elegancki dodatek stanowiły rękawiczki, robione z cienkiej koźlej skóry, zamszu lub aksamitu, haftowane lub wykończone koronkowymi mankietami. Z tkanin najbardziej ceniono złotogłów, importowany z Włoch, Persji i Turcji, a od lat 40. XVII w. produkowany także w kraju (manufaktura hetmana Stanisława Koniecpolskiego w Brodach).



IV. STRÓJ NARODOWY W DOBIE STANISŁAWOWSKIEJ



Skrócony **kontusz (1)** (patrz ubiór sarmacki) wykończono wysokim stojącym kołnierzem, a konfederaci barscy wprowadzili modę na czapki **rogatywki (2)** (wyższe, sztywniejsze, z kwadratowym wierzchem). Nadal jednak stanowił ewenement na tle innych krajów. Podróżujący w 1778 r. po Rzeczpospolitej Anglik Nathaniel William Wraxall pisał: „Jest w tym polskim ubiorze coś marsowego, surowego i charakterystycznego, a jednak nie budzącego sprzeciwu. Stanowi on bowiem jakiś wyłom w nudnej, mdłej jednolitości, charakteryzującej wygląd zewnętrzny mieszkańców Europy, którzy w trakcie bieżącego stulecia niemalże zupełnie zatracili narodowe odrębności strojów".

Zamiłowanie Polaków do narodowego noszenia się znalazło wyraz w uchwalonej w 1776 r. ustawie o mundurach wojewódzkich, określających kolory żupana i kontusza dla posłów poszczególnych ziem. Stosowano zestawienia kontrastowe, np. szlachta wileńska zakładała granatowe kontusze i karmazynowe żupany, płocka zaś kontusze jasnoszafirowe z pąsowymi wyłogami i jasnożółte żupany. W dobie Sejmu Czteroletniego strój narodowy był manifestacją patriotyzmu.

Panie szybciej uległy wpływom zagranicznym, głównie modzie francuskiej. Wąską talię utrzymywały w ryzach gorsety-sznurówki. Szyte z lżejszych materiałów suknie miały dopasowany stanik z dużym dekoltem i rękawami do łokcia. Suto marszczony dół, na sztywnej fiszbinowej halce – rogówce, ozdabiany był falbanami, wstążkami czy kwiatami. Lekkie okrycie wierzchnie zwane **poloneską (3)** miało po bokach sute drapowania, a z tyłu ogon. Na to **narzutka (4)**, przysłaniająca także duże dekolty. Nieco krótsze teraz suknie odsłaniały fragment nogi w białych pończochach i atłasowe pantofelki na wysokim obcasie. Nie przyjęła się w Polsce moda na olbrzymie i skomplikowane fryzury/peruki. Włosy formowano lekko podwyższone, pudrowano oraz zdobiono kwiatami lub kokardami.

eprasa.pl a08344182b

Szlachetne smaki

Kuchnia staropolska. Reguły dotyczące szlacheckiego jadła.

Jarosław Dumanowski



Uczta u Radziwiłła; obraz Aleksandra Orłowskiego, pocz. XIX w.

Swojskie i obce. Jedzenie polskiej szlachty kojarzy nam się z wystawnymi ucztami oraz nieposkromionym obżarstwem i pijaństwem. W rzeczywistości w czasach Rzeczpospolitej, tak jak w każdym innym miejscu i czasie, mieliśmy do czynienia z całym szeregiem postaw i motywów, a kulinarne mody, dietetyka i dotyczące jedzenia religijne nakazy ulegały ciągłym, choć powolnym zmianom i były przedmiotem ożywionych dyskusji.

Kuchnia polskiej szlachty to nie tylko żywieniowe ekscesy, to przede wszystkim świat zasad, których dziś już nie rozumiemy i często nawet nie dostrzegamy. Zasadniczą cechą dawnego jedzenia była jego lokalność. Spożywano produkty z własnego gospodarstwa i z najbliższej okolicy. Szlachta i magnaci starali się przełamać to ograniczenie, a jedzenie z innych krajów było atrybutem dobrego urodzenia. Banalny dziś wybór między jabłkiem a pomarańczą czy kaszą i ryżem wówczas był czymś dostępnym tylko elicie.

Przy dawnych ograniczeniach w dziedzinie konserwacji i transportu żywności możliwości importu jedzenia były ograniczone. Egzotyczne produkty pojawiały się w postaci przypraw, bakalii i alkoholi, a z czasem także kawy, herbaty i czekolady. Szczególną rolę odgrywały orientalne korzenie. Osiągały one horrendalne wręcz ceny i były najdroższą częścią pożywienia. Wbrew rozpowszechnionemu mitowi nie służyły do maskowania smaku zepsutego mięsa. Ich cena wielokrotnie przewyższała wartość głównego składnika potrawy, poza tym szlachcic miał w swoim folwarku całe stada wołów, owiec, świń i drobiu jak najbardziej świeżych, bo żywych. Fascynacja ostrymi przyprawami wynikała z ich wysokiej ceny, uważano także, że są po prostu smaczne. Orientalna egzotyka kojarzyła się z rajem, poza tym przyprawy uznawano za zdrowe. Miały ogrzewać ludzką naturę, a więc ją wzmacniać i dodawać wigoru.

Ta żywieniowa egzotyka to najpierw produkty śródziemnomorskie, związane z wprowadzeniem chrześcijaństwa (wino, oliwa i biały chleb z pszenicy). Dołączyły do nich rodzynki i migdały, cytrusy (kiszone lub kandyzo-

eprasa.pl a08344182b

wane), cukier i ryż. Jeszcze droższe były produkty pochodzące z Azji, zwłaszcza szafran, cynamon, gałka i kwiat muszkatołowy, imbir i goździki. Inne sprowadzane produkty były tańsze od przypraw, choć ogromna większość z nich zawsze była domeną bogatych i wysoko urodzonych. Szczególnie drogie były oliwa, wino, marynowane, a z czasem i świeże ostrygi. Tańsze były solone śledzie i suszone dorsze (sztokfisze) oraz suszone bieługi (wyzina), ale te produkty miały także swoje luksusowe wersje.

Od XVI w. mamy do czynienia z tzw. wymianą kolumbijską, gdy do Europy zaczęły napływać produkty z Ameryki. Początkowo większość z nich odrzucano, ale dynie, fasola i indyki rozpowszechniły się w Starym Świecie dosyć wcześnie, natomiast kukurydza, a zwłaszcza ziemniaki i pomidory, spotkały się początkowo z nieufnością Europejczyków.

Zróżnicowanie biologiczne. Menu i receptury z XVI i XVII w. wymieniają żubry, dropie, głuszce i cietrzewie, a więc zwierzęta, które dziś znajdują się pod ścisłą ochroną czy całkowicie wyginęły. Niektóre z dawnych przysmaków uważamy wręcz za niejadalne. Już Jan Chryzostom Pasek wzdrygał się na myśl o jedzeniu łabędzia. Nie zastanawiamy się, czy wiewiórki przyrządza się w żółtej czy czarnej jusze (sosie), a w piątek nie zajadamy się ogonem bobra. Mówiąc o mannie, myślimy o kaszce z pszenicy i nie pamiętamy o mannie polskiej (dzikim zbożu). Nie wypatrujemy już pojawiania się w rzekach jesiotrów, cert i węgorzy. Smętnym wspomnieniem są minogi w occie, którymi zachwycał się lekarz Władysława IV Maciej Vorbek-Lettow i które jako zakąskę do wódki znano jeszcze w II Rzeczpospolitej.

Spopularyzowanie ziemniaków sprawiło, że zapomniano o wielu warzywach. Rzepę czy pasternak znamy głównie z przysłów i wierszyków. Skorzonerą i salsefią zajadają się wytrawni smakosze, nikt pracowicie nie oczyszcza cukrowych korzonków (kucmerki); nie jemy popich jajek (świerząbka bulwiastego), rzadko sięgamy po bulbę włoską (topinambur), a barszczu nie robimy już z rośliny selerowatej o tej nazwie. Pokrzywy, komosa biała (lebioda), podagrycznik, tatarak, rapunkuł, głóg i pigwa (a nie egzotyczny pigwowiec) to kolejne prawie całkowicie zapomniane produkty.

Biologiczne zróżnicowanie jedzenia dotyczyło tak szlachty, jak i warstw niższych. W czasach przedprzemysłowych, przy wysokiej cenie żywności, o wiele ważniejsze było dzikie jedzenie i takie produkty, które – wymagając o wiele więcej pracy – dawały wiele pożytków. Z tego wynikała popularność np. baraniny, wołowiny i gęsiny oraz znacznie mniejsza rola wieprzowiny. Dające ziarno, tłuszcz i włókna konopie oraz len bardziej ceniono niż np. rzepak, którego rola jako jedzenia była bardzo ograniczona do XX w., gdy wprowadzono odmiany z niską zawartością szkodliwego kwasu erukowego.

Nakaz postu. Cechą kuchni herbowych było ciągłe przeplatanie się okresów obżarstwa z licznymi surowymi katolickimi postami. Jeszcze u schyłku średniowiecza poszczono w środy (zdrada Judasza), piątki (ukrzyżowanie) i soboty (wigilia niedzieli). Z menu dworu Zygmunta III Wazy wnioskujemy, że postu środowego przestrzegała już mniejszość dworzan. Na stole Jana III Sobieskiego w środy podawano już prawie zawsze mięso, ale w soboty poszczono na polskich ziemiach jeszcze w 2. poł. XIX w.



Naczynie do gotowania jajek i maselniczka, 1. poł. XIX w.

Do tego należy dodać 40 dni Wielkiego Postu, tzw. suche dni (posty kwartalne na początku każdej pory roku), liczne wigilie (wigilia Bożego Narodzenia to tylko skromny relikt dawnej praktyki), część Adwentu i post przed Wniebowstąpieniem Pańskim.

W opublikowanym ok. 1540 r. „Kuchmistrzostwie", najstarszej polskiej książce kucharskiej, znajduje się specjalny rozdział „Karmi sobotniej wypisanie". Żaden egzemplarz tej będącej tłumaczeniem z czeskiego pracy nie przetrwał do naszych czasów; ostatnio odnaleziono jej późniejszą rękopiśmienną kopię i dzięki temu możemy sprawdzić, czym była chociażby ta karmia sobotnia. Opisano tu podobne do pierogów leniwych „kloski serowe", ryż ze śmietaną i masłem, „kloski w słodkiej śmietanie tarte" czy „kaszę z grzanek w maślny dzień", czyli różne potrawy mączne przyrządzane z nabiałem.

Zakaz spożywania nabiału w czasie postu stanowił poważny problem dla ludności północnej Europy. Spory wokół praktyk postnych należały do przyczyn reformacji i trwały jeszcze przez cały XVI i XVII w. W polskich polemikach katolicy wskazywali na obżarstwo protestantów, którzy upodobali sobie wieprzowinę. Szpek (słoninę) i szołdrę (szynkę) kojarzono z Niemcami, podczas gdy pobożni Polacy katolicy sięgali po tłuste brzuszki bieługi, zwane polską słoniną. W ferworze dyskusji zakonnicy wskazywali na zbawienne dla zdrowia i duszy skutki wyrzeczenia się mięsa, a zabijanie zwierząt kojarzyli z bezmyślnym okrucieństwem. Często powoływali się na słowa św. Pawła: „Dobrą jest rzeczą nie jeść mięsa i nie pić wina".

Liberalizacja rygorów. W 2. poł. XVI w., wraz z rozwojem reformacji w Polsce, rygory postne stopniowo łagodzono. Protestanci odrzucali post jako niemający uzasadnienia w Piśmie, za ich przykładem wielu katolików jadło w piątki mięso lub przynajmniej masło i ser. Surowe zasady zachowywano nadal na katolickim Mazowszu, natomiast prawosławni mieszkańcy Litwy i Ukrainy przestrzegali ascetycznego postu wschodniego, często wykluczającego nie tylko nabiał, lecz także ryby. Po zniszczeniach czasów szwedzkiego potopu, w atmosferze niechęci do protestantów, polski post uległ zaostrzeniu, co wiązano także z wpływem prawosławia. Znany kaznodzieja Tomasz Młodzianowski pisał o *Ieiunium Polonicum* (poście polskim) jako czymś z gruntu lepszym i szlachetniejszym niż zwykły post katolicki.

Liberalizację postu obserwujemy w czasach oświecenia, gdy popularność wzorców francuskich pociągała za sobą m.in. szerokie używanie masła w kuchni. Wolter gromił post jako przesąd i społeczną niesprawiedliwość, a Ignacy Krasicki naśmiewał się z podróżowania do nieba na szczupaku, uważanym za produkt wyszukany i luksusowy. W popularyzacji kuchni francuskiej i złagodzeniu postu dużą rolę odegrał kuchmistrz Stanisława Augusta Poniatowskiego Paul Tremo (art. s. 97), który był hugenotą (członkiem francuskiej wspólnoty ewangelików reformowanych). Wielu polskich magnatów, nawet biskupów, lekceważyło nakazy postne, ale już ich służba i pracownicy skrupulatnie ich przestrzegali. Oświeceniowi wolnomyśliciele zachowywali się wręcz prowokacyjnie, ale ich potomkowie w XIX w. powrócili do dawnych praktyk postnych.

eprasa.pl a08344182b

Post gastronomiczny. Dawna sztuka kulinarna w dużej mierze dotyczyła obchodzenia zakazów postnych bez ich formalnego łamania. Historycy jedzenia nazywają to postem gastronomicznym, co oznacza zmianę praktyki ascetycznej w wyrafinowane doznania kulinarne. Polski szlachcic pościł więc przy stole suto zastawionym świeżymi szczupakami, karpiami, jesiotrami, łososiami i węgorzami. Dużą rolę odgrywały raki, chętnie sięgano po ostrygi i ślimaki. Większość tych produktów była znacznie droższa niż mięso i nabiał, a koszt postnych przysmaków podnosiły jeszcze skomplikowane techniki kulinarne, w wyniku których powstawały iluzyjne kiełbasy, pasztety, a nawet „cielęcina" z ryb.

Kościół z niechęcią odnosił się do postów prywatnych, wybierania sobie przez wiernych specjalnych, zastępujących postne dni okresów abstynencji. Istotą postu był jego wspólnotowy charakter i kontrolowanie wiernych. Jan Chryzostom Pasek czuł się zobowiązany tłumaczyć, że tak bardzo lubi ryby, iż jada je również poza okresami wstrzemięźliwości. Prawdziwym ciosem dla tradycyjnego porządku było dopiero uznanie ryb za urozmaicenie codziennego jadłospisu oraz zastąpienie religijnej motywacji rezygnacji z mięsa troską o zdrowie, czego przykładem jest „Kuchnia postna" Jana Szyttlera z 1848 r.

Smaki. W 1757 r. anonimowy autor rękopiśmiennego „Zbioru dla kuchmistrza" pisał: „Smakiem wszystko poznasz". Hieronim Olszowski, autor rozprawy o zdrowym



Smakosz ryb Jan Chryzostom Pasek; fragment litografii okładkowej „Pamiętników", wyd. z 1850 r.



Jan Szyttler, autor pierwszych popularnych książek kucharskich; litografia, 1839 r.

i smakowitym jedzeniu, wspominał o smaku słonym, słodkim, ostrym, gorzkim, kwaśnym, cierpkim, „morszczyźnie podobnym" i tłustym. Smaki ostry i cierpki to w rzeczywistości odczucia zmysłu dotyku, morszczyznę możemy skojarzyć z umami, a co do istnienia smaku tłustego zdania są dziś podzielone. Odczuwanie smaku to kwestia kulturowa i społeczna, a nie tylko fizyczna. Przez wieki ceniono przede wszystkim smak przetworzony i „sztuczny", to znaczy będący efektem sztuki.

Stanisław Czerniecki (art. poniżej) w recepturze na „Kapłona smacznego" z 1682 r. zalecał doprawić go octem, limoniami (kiszonymi cytrynami), oliwkami, pieprzem i imbirem. Comber z żubra należało przygotowywać z miodownikiem (ciastem na miodzie, piernikiem) oraz winem, octem, „słodkością", pieprzem, szafranem i limoniami, co razem nie tylko całkowicie zmieniało smak mięsa, ale dawało idealną wprost fuzję smaków. Mięsa i ryby przyrządzano na żółto (z szafranem), co uznawano wręcz za manifestację polskości. Takie potrawy określano jako przyrządzane po polsku. Najsłynniejszą z nich był znany co najmniej od XV w. i opisywany w recepturach z różnych krajów szczupak po polsku. Według przepisu z rękopiśmiennej książki kucharskiej Radziwiłłów z końca XVII w. doprawiano go winem, pieprzem, imbirem, kwiatem muszkatołowym i szafranem.

Mieszanki egzotycznych przypraw, cukru oraz octu i cytrusów były stosowane w potrawach szczególnie wystawnych i świątecznych. Ostry smak ceniono jednak po-

Stanisław Czerniecki

Stanisław Czerniecki (zm ok. 1700 r.) był kuchmistrzem Lubomirskich, autorem „Compendium ferculorum albo zebrania potraw" z 1682 r. Za młodu żołnierz, potem – służąc Lubomirskim – znalazł się w samym środku politycznego i ideowego sporu, który wyrażał się także przez modę, styl życia i nawet kuchnię. Jego dzieło długo odczytywano jako manifest sarmatyzmu. Wskazywano np. na opisy kapłona we flaszy oraz podawanego w całości, ale częściowo gotowanego, częściowo pieczonego i częściowo smażonego szczupaka czy rosół ze złotem i perłami. Te kulinarne żarty miały być przykładem sarmackiej rubaszności. „Szczukę jedną całkiem nierozdzielną" i rosół ze złotem opisał w „Panu Tadeuszu" Mickiewicz, przyczyniając się do popularności tych przepisów w XIX w. Te kulinarne koncepty opisywano w książkach kucharskich w całej Europie, a Czerniecki opublikował jeszcze 330 innych receptur, np. na jajecznicę, kurczaka w potrawce (frykas) czy czerninę.

Książka wyróżnia się wyszukaną kompozycją, na którą składają się trzy rozdziały po 100 przepisów, trzy dodatki po 10 receptur i trzy sekrety. 333 przepisy opisują kolejno potrawy mięsne, dania rybne oraz mączne i mleczne. Autor krytykuje modne nowinki, np. dodawanie


COMPENDIUM
FERCVLORVM,
ALBO
ZEBRANIE POTRAW,
Przez Vrodzonego,
STANISŁAWA CZERNIECKIEGO
J. K. M. SEKRETARZA.
A teraz Welmoznego Iego Mości Pana
ALEXANDRA MICHALA
Hrabie na Wiśniczu y Iarosławiu
LVBOMIRSKIEGO,
Woiewody Krákowskiego, Sandomirskiego, Zator,
skiego, Nicpołomskiego, Lubaczewskiego,
Ryckiego &c. &c Starosty:
KVCHMISTRZA,
Ad vsum Publicum.
NAPISANE.
W KRAKOWIE
W Drukárni IERZEGO y MIKOŁAIA SCHEDLOW I. K. M. Typ.
Roku Páńskiego, 1682.

Okładka książki kucharskiej Stanisława Czernieckiego, 1682 r.

wina do potraw czy panierkę. Jednocześnie opisuje „francuskie potazie" (zupy), sugerując, że jest to bardziej wyszukany dział kuchni. Według niego kuchmistrz ma swoich gości „polskimi, szafrannemi, pieprznemi cieszyć potrawami". Kuchnia polska jest więc oparta na smakowych kontrastach, w których kluczową rolę odgrywają orientalne przyprawy. W połączeniu z cukrem, bakaliami, sokami owocowymi oraz cytrynami, octem i kiszoną kapustą tworzyły one skomplikowane fuzje smaków.

Taka estetyka była zakorzeniona jeszcze w kuchni średniowiecznej. W XVII i XVIII w. uznawano ją za kwintesencję sarmackiej tradycji. Jej istotnym składnikiem był surowy katolicki post i szczególne miejsce potraw z ryb słodkowodnych, zwłaszcza szczupaków, karpi i leszczy oraz ryb wędrownych. Oprócz tradycyjnej estetyki smaku Czerniecki opisywał też cały szereg potraw francuskich, inspirowanych już klasycystyczną estetyką smaku, odwołującą się do naturalności, delikatności i (pozornej) prostoty.

Za kulinarne zasługi Michał Korybut Wiśniowiecki mianował go sekretarzem królewskim, a Jan III Sobieski obdarzył szlachectwem (Czerniecki pochodził z drobnej szlachty i jego status był kwestionowany). Już w 1682 r. ukazały się dwa wydania jego dzieła. Kilka razy przetłumaczono je na rosyjski (przekłady pozostały w rękopisie), książka wzbudziła zainteresowanie we Włoszech, a w kraju wydawano ją wielokrotnie aż do 1821 r. Dziś na nowo inspiruje kucharzy i miłośników kuchni, którzy dopatrują się w tym tekście nowoczesnych i nieoczywistych połączeń smakowych.

(JD)

eprasa.pl a08344182b

wszechnie. W 1534 r. Stefan Falimirz w swoim zielniku, pisząc o „sprośnym" sumie, podkreślał, że jest to pokarm ubogich, więc nie stosuje się do niego drogich przypraw i należy go „pożywać z chrzanem albo z czosnkiem, albo z gorczycą, które ruzpuść dobrem ocztem albo go też warz z agrestem". Podobnie pisał o sandaczu, podkreślając, że mieszanka swojskich przypraw jest używana „wmiasto pieprzu". Szlachta i „ubodzy" doceniali te same smaki, ale swoje upodobania realizowali w zależności od finansowych możliwości. Rachunki polskich herbowych z zakupów w Gdańsku pokazują, że największe kwoty wydawano właśnie na korzenie. Oprócz orientalnych przypraw kupowano także cukier, migdały, rodzynki, cytrusy, oliwę. Kwoty uzyskiwane za spławiane do Gdańska zboże były więc przeznaczane na zakup przypraw.

Z francuskiego stołu. W połowie XVII w. wraz z francuskim dworem królowej Marii Ludwiki dotarła do Polski moda na naturalny, delikatny smak potraw. Uważane przez wieki za szczyt kulinarnej elegancji ostre przyprawy i dodawanie cukru do mięs i ryb zostały uznane za przejaw bezguścia. Jean Le Laboureur wspominał, że podczas pierwszej uczty wydanej na cześć królowej w Gdańsku Francuzi nie byli w stanie właściwie niczego przełknąć ze względu na palący smak wszystkich potraw. Nowa moda rozprzestrzeniała się jednak prawie wyłącznie wśród magnaterii.

Jan Sobieski miał w swojej bibliotece pierwsze wydanie „Le cuisinier françois" z 1651 r., przełomowej książki kucharskiej, która rozpropagowała nowy kanon smaku. Aleksander Michał Lubomirski miał z kolei „Les délices de la campagne" (Rozkosze wsi) Nicolasa de Bonnefons, który pisał, że kucharz powinien dążyć do tego, by zupa „z kapusty pachniała kapustą, ta z porów porami, z rzepy rzepą itd. także inne". Jakkolwiek banalnie to dziś brzmi, w XVII w. była to prawdziwa rewolucja. Większość polskiej szlachty odnosiła się do tej nowej mody z niechęcią, nazwy francuskich potraw wydawały się Polakom dziwaczne, a ich smak wręcz wstrętny. Słynny poeta Wacław Potocki pisał, że „blomuz, potaź i frykacz francuskie to brednie", a same nazwy tych specjałów wzbudzały w nim obrzydzenie.

Ostateczna akceptacja wzorców kulinarnych, które zrywały ze średniowiecznymi jeszcze kanonami, nastąpiła w Polsce dopiero w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego. Było to częścią szerszych zmian w dziedzinie polityki, mody i stylu życia. „Żona modna" z satyry Ignacego Krasickiego wyśmiewała staroświeckie słodycze swego męża-sarmaty:

„Tatarskie ziele w cukrze, imbier chiński w miodzie,
Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie,
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu toruński piernik pozłacany".

Połączenie ostrych przypraw ze słodyczą było dla niej wprost esencją zacofania i prowincjonalizmu.

À la polonaise. Gdy Stanisław Leszczyński władał Lotaryngią, a jego córka Maria była królową Francji, to kuchnia polska cieszyła się w Paryżu i Wersalu sporą popularnością. Francuscy kucharze opisywali potrawy *à la Stanislas, à la polonaise, à la Cracovie* i *à la Varsovie*, trafiały one na stół Ludwika XV i arystokratów. W większości były to francuskie wersje polskich przepisów na szczupaka, bigos z kuropatw, rosół, raki czy kapłona o wyraźnie złagodzonym już smaku. Wspomniany już Paul Tremo odwoływał się w swych recepturach do tej francuskiej mody, sugerując szlachcie, że w gruncie rzeczy to Francuzi naśladują kuchnię polską.

Zmodernizowane wzorce kulinarne, które propagował Tremo, łącząc klasycystyczną estetykę naturalnego smaku ze staropolskim tradycjami, zyskały ogromną popularność. Jego rękopiśmienne przepisy kulinarne kopiowano w domowych zbiorach receptur, a w drukowanych książkach kucharskich zamieszczano je jeszcze u schyłku XIX w. Tak jak w przeszłość odeszły jaskrawe zestawy kontuszów, żupanów i safianowych butów, tak jak przestano wznosić modrzewiowe dworki i wznosić toasty wielkimi srebrnymi i wysadzanymi monetami kuflami, tak samo zerwano z sarmacką tradycją w dziedzinie kulinarnej.

JAROSŁAW DUMANOWSKI

Paul Tremo

Paul Tremo (1733–1810) był kuchmistrzem Stanisława Augusta Poniatowskiego, autorem pozostałych w rękopisie przepisów kulinarnych oraz opublikowanej po francusku książki o konserwacji żywności. Był organizatorem słynnych obiadów czwartkowych, zaufanym dworzaninem króla i ważną postacią na warszawskim dworze. Pochodził z rodziny berlińskich hugenotów (francuskich ewangelików reformowanych).



Kuchmistrz królewski Paul Tremo; gwasz, XVIII w.

Zarządzając wielkim działem dworu, zajmował się zaopatrzeniem w żywność, rekrutowaniem i kontrolą pracy kucharzy, rozliczeniami finansowymi i gotowaniem dla samego króla. Podejmował królewskich gości, przygotowując specjalne menu i produkty dla dyplomatów z różnych krajów, osobiście zajmował się przybywającymi na dwór Stanisława Augusta uczonymi i podróżnikami. Sam w bibliotece królewskiej pilnie zgłębiał uczone dzieła o botanice, czytał prace starożytnych agronomów i współczesnych sobie pisarzy sentymentalistów.

W swej kuchni łączył francuskie techniki kulinarne (redukowanie bulionów i sosów, kondensację smaku, używanie *demi-glace* i suchego bulionu, klarowanie wywarów i gotowanie w winie) ze staropolskimi tradycjami. Odrzucając prawie całkowicie dawny, sarmacki smak oparty na orientalnych przyprawach i ich połączeniach ze słodyczą i kwaśnymi dodatkami, zastępował je lokalnymi ziołami.

W swych recepturach proponował syntezę nowej, klasycystycznej kuchni francuskiej z kuchnią polską. Jego dwa rodzaje barszczu, rosół, zupa szczawiowa, flaki, kapłon czy szczupak po polsku w niewielkim już tylko stopniu przypominają dawne barokowe przysmaki. Potrawy określane jako przyrządzane po polsku w rzeczywistości odwoływały się do wzorców francuskich i francuskiej mody na kuchnię polską w XVIII w.

W swych recepturach opisał także praktyczne sposoby konserwacji i przechowywania żywności, np. solenia wołowiny (pekeflejszu), marynowania szczawiu, kopru i agrestu czy wyrobu pościły (bloków jabłkowych). W kuchni używał już ziemniaków, z niechęcią odnosił się natomiast do pomidorów. Prowadził prawdziwe eksperymenty kulinarne, razem ze swoimi przyjaciółmi lekarzami badał możliwość żywieniowego zastosowania akacji syberyjskiej, opracował sposoby przechowywania świeżego (tzn. niesolonego i nietopionego) masła, wyrobu suchych drożdży czy produkcji kostki rosołowej.

Przejęty oświeceniowymi ideałami starał się rozpropagować nowe produkty żywnościowe i popularyzować nowoczesne metody konserwacji żywności w celu ograniczenia klęsk głodu, a samą kuchnię znacząco uprościł. W 1794 r. opublikował po francusku książkę o suszeniu warzyw (w rzeczywistości o konserwacji różnych produktów żywnościowych) „L'art de sécher et de conserver les légumes" (Sztuka suszenia i konserwowania warzyw). Po abdykacji króla udał się wraz z nim do Grodna i Petersburga, gdzie stał się jednym z najbliższych ludzi monarchy. Receptury, idee i techniki kulinarne Tremo rozpropagował jego uczeń Jan Szyttler, autor pierwszych popularnych książek kucharskich.

(JD

eprasa.pl a08344182b



Renesansowy Zamość, XVI w.



Barokowy Kościół św. Apostołów Piotra i Pawła na wileńskim Antokolu, XVII w.

Salon Rzeczpospolitej

Nazwiska największych twórców w literaturze, sztuce i nauce I Rzeczpospolitej (z podziałem na epoki, w porządku alfabetycznym)

RENESANS I MANIERYZM

Bartolomeo Berecci – (ok. 1480–1537), architekt i rzeźbiarz nadworny króla Zygmunta Starego, Włoch; twórca perły polskiego renesansu – Kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze wawelskiej.

Jan Dantyszek – (1485–1548), humanista, jeden z najsławniejszych dyplomatów europejskich i twórców polskiej poezji nowożytnej; autor głównie wierszy okolicznościowych.

Mikołaj Gomółka – (ok. 1535–91), kompozytor; twórca czterogłosowego opracowania 150 psalmów Dawida w przekładzie Jana Kochanowskiego, najobszerniejszej polskiej kompozycji muzycznej XVI w.

Łukasz Górnicki – (1527–1603), poeta, pisarz polityczny, tłumacz; autor m.in. „Dworzanina polskiego", w którym zawarł ideały polskiego humanizmu.

Santi Gucci – (ok. 1530–1599/1600), architekt i rzeźbiarz włoski, nadworny artysta na dworach królewskich od Zygmunta Augusta do Stefana Batorego; autor m.in. przebudowy zamków w Niepołomicach i Baranowie oraz nagrobków Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Anny Jagiellonki na Wawelu.

Stanisław Hozjusz – (1504–79), humanista, teolog polemista, przywódca polskiej kontrreformacji; w 1564 r. sprowadził do Polski jezuitów; autor m.in. „Confessio fidei Catholicae Christianae..." oraz rozpraw teologicznych, polemicznych i poezji.

Jan Kochanowski – (ok. 1530–84), poeta; autor przede wszystkim poezji lirycznej (treny, pieśni), fraszek, poezji epickiej, a także pierwszej polskiej tragedii („Odprawa posłów greckich"); tłumacz „Psałterza Dawidów".

Mikołaj Kopernik – (1473–1543), astronom, ekonomista, lekarz; twórca teorii heliocentrycznej – „De revolutionibus orbium coelestium" ukazało się w 1543 r.

Marcin Kromer – (1512–89), humanista, historyk; autor m.in. dziejów Polski do 1506 r. (wyd. 1555 r.) oraz opisu ziem polskich (wyd. 1575 r.).

Andrzej Frycz Modrzewski – (1503–72), pisarz polityczny, najwybitniejszy przedstawiciel nurtu społeczno-politycznego polskiego odrodzenia; autor m.in. „O poprawie Rzeczypospolitej".

Bernardo Morando – (ok. 1540–1600/01), architekt włoski na usługach kanclerza Jana Zamoyskiego; twórca układu urbanistycznego, fortyfikacji i głównych budowli Zamościa.

Stanisław Orzechowski – (1513–66), pisarz polityczny, ideolog złotej wolności szlacheckiej, przeciwnik reformacji; autor m.in. mów przeciw Turcji zw. „Turcykami".

Mikołaj Rej/Rey z Nagłowic – (1505–69), poeta i prozaik, propagator języka polskiego; autor m.in. traktatów społecznych i obyczajowych („Żywot człowieka poczciwego", „Krótka rozprawa między trzema osobami: Panem, Wójtem i Plebanem"), epigramatów i fraszek.

Mikołaj Sęp Sarzyński – (ok. 1550–81), poeta; twórca sonetów, pieśni religijnych i historycznych.

BAROK I ROKOKO

Jan Brożek – (1585–1652), matematyk, astronom, pisarz, profesor i rektor Akademii Krakowskiej; propagator teorii heliocentrycznej, przeciwnik nietolerancji religijnej; zasłużony także w dziedzinie geografii, górnictwa, medycyny i teorii muzyki.

Szymon Czechowicz – (1689–1775), malarz, głównie portretów i obrazów religijnych; zasłużony pedagog – prowadził pierwszą szkołę malarską w Warszawie.

Tomasso Dolabella – (ok. 1570–1650), malarz włoski na usługach Zygmunta III i Władysława IV; autor kompozycji historycznych i religijnych, portretów oraz dekoracji sal wawelskich.

Jan Heweliusz – (1611–87), astronom, twórca nowoczesnej selenografii; w 1640 r. założył w Gdańsku obserwatorium astronomiczne, konstruktor największego wówczas na świecie teleskopu (50 m długości).

eprasa.pl a08344182b





Klasycystyczna Warszawa na obrazie Canaletta, XVIII w.

Jan Amos Komensky – (1592–1670), pedagog i filozof czeski, twórca nowoczesnej pedagogiki; od 1628 r. w Lesznie, gdzie powstały jego najważniejsze dzieła, m.in. podręcznik do nauki łaciny.
Jan Andrzej Morsztyn – (1621–93), poeta; autor wierszy lirycznych, sonetów, tłumacz literatury romańskiej.
Jan Chryzostom Pasek – (ok. 1636–1701), pamiętnikarz; autor „Pamiętników" z lat 1656–88.
Wacław Potocki – (1621–96), poeta; autor eposu „Transakcja wojny chocimskiej" oraz poematów i utworów religijnych, polemicznych i refleksyjnych, a także anegdot i fraszek z życia szlachty.
Maciej Kazimierz Sarbiewski – (1595–1640), poeta, zwany chrześcijańskim Horacym; twórca łacińskiej liryki religijnej, czytywanej w całej Europie; jeden z najwybitniejszych teoretyków literatury.
Piotr Skarga – (1536–1612), kaznodzieja, teolog i pisarz kontrreformacyjny; rektor Akademii Wileńskiej; autor m.in. traktatu politycznego „Kazania sejmowe".
Szymon Starowolski – (1588–1656), pisarz ekonomiczny i polityczny, historyk; w swoich pismach dociekał przyczyn upadku gospodarczego Polski; także autor zbioru biografii pisarzy polskich.
Tylman z Gameren – (ok. 1632–1706), architekt holenderski, budowniczy królewski; autor m.in. Pałacu Krasińskich oraz Kościoła i Klasztoru bernardynów w Warszawie, Kościoła św. Anny w Krakowie oraz pałacu w Nieborowie.

OŚWIECENIE – KLASYCYZM

Marcello Bacciarelli – (1731–1818), malarz włoski, artysta nadworny Stanisława Augusta; autor portretów, alegorii, kompozycji historycznych i religijnych.
Bernardo Bellotto, zw. Canaletto – (1720–80), malarz włoski na służbie Stanisława Augusta; autor znanych widoków ulic warszawskich, a także scen rodzajowych i historycznych.
Wojciech Bogusławski – (1757–1829), aktor i reżyser, dyrektor teatrów w Warszawie, Wilnie, Lwowie; autor ok. 80 sztuk, m.in. „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale".
Franciszek Bohomolec – (1720–84), komediopisarz i publicysta; propagator języka polskiego, autor licznych komedii dydaktycznych.
Jakub Fontana – (1710–73), architekt włoski; autor m.in. gmachu Collegium Nobilium, przebudowy Zamku Królewskiego, pałaców w Radzyniu Podlaskim i Białymstoku.
Franciszek Karpiński – (1714–1825), czołowy liryk epoki stanisławowskiej; autor sielanek, pieśni, elegii i bajek.
Jędrzej Kitowicz – (1728–1804), historyk i pamiętnikarz; autor „Opisu obyczajów za panowania Augusta III".
Jan Krzysztof Kluk – (1739–96), przyrodnik i pisarz rolniczy; autor licznych prac propagujących nowoczesne rolnictwo oraz opisu polskiej flory „Dykcyonarz roślinny...".
Hugo Kołłątaj – (1750–1812), polityk, pisarz i działacz gospodarczy; ideolog polskiego oświecenia, działacz Komisji Edukacji Narodowej, współautor Konstytucji 3 maja.
Stanisław Konarski – (1700–73), reformator szkolnictwa, twórca warszawskiego Collegium Nobilium; prekursor oświecenia, autor m.in. „O skutecznym rad sposobie".
Ignacy Krasicki – (1735–1801), najwybitniejszy pisarz polskiego oświecenia; autor poematów heroikomicznych „Myszeis", „Monachomachia", „Satyr" oraz powieści „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki", „Pan Podstoli", a także komedii i powiastek filozoficznych.
Domenico Merlini – (1730–97), architekt włoski na usługach Stanisława Augusta; autor m.in. zespołu pałacowego w warszawskich Łazienkach, pałacu w Jabłonnie i Królikarni; projektant wnętrz Zamku Królewskiego.
Adam Naruszewicz – (1733–96), poeta, publicysta, historyk; autor m.in. „Historii narodu polskiego", jeden z czołowych twórców klasycyzmu stanisławowskiego (satyry, ody, liryki, adaptacje literatury zachodniej).
Julian Ursyn Niemcewicz – (1757–1841), pisarz, poeta, dramaturg; członek Komisji Edukacji Narodowej, sekretarz Kościuszki podczas insurekcji; autor m.in. komedii „Powrót posła", pamiętników, edycji źródeł historycznych.
Jean-Pierre (Jan Piotr) Norblin – (1745–1830), malarz francuski, w Polsce w latach 1774–1804; dokumentalista polskiego życia codziennego społeczeństwa.
Marcin Poczobut-Odlanicki – (1728–1810), astronom, profesor i rektor Uniwersytetu Wileńskiego, reformator szkół na Litwie.
Stanisław Staszic – (1755–1826), pisarz polityczny i działacz gospodarczy, jeden z głównych ideologów polskiego oświecenia i twórców reform Sejmu Czteroletniego.
Jan Śniadecki – (1756–1830), matematyk, astronom, filozof; założyciel obserwatorium astronomicznego w Krakowie; autor licznych prac specjalistycznych oraz z filozofii.
Stanisław Trembecki – (ok. 1739–1812), poeta związany ze Stanisławem Augustem; autor libertyńskich wierszy, bajek i poematów.
Franciszek Zabłocki – (1752–1821), komediopisarz i poeta; autor m.in. „Fircyka w zalotach" i „Sarmatyzmu".
Szymon Bogumił Zug – (1733–1807), architekt i ogrodnik; autor m.in. pałacu Blanka, kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, pałacu w Natolinie i parku w Arkadii.

OPR. IWONA KOCHANOWSKA

eprasa.pl a08344182b

Stanąć w polu

Żołnierz i obywatel. Rycerskie powinności szlachty.

Mirosław Nagielski

Pospolite ruszenie. Najważniejszym obowiązkiem stanu szlacheckiego w Rzeczpospolitej była służba wojskowa w ramach pospolitego ruszenia. I choć znaczenie tej formacji zmalało już w XVI w. na skutek rozwoju wojsk zaciężnych opłacanych ze skarbu koronnego, nadal w krytycznych sytuacjach panujący ją powoływał. Możliwości samej Korony należy szacować na 50 tys. zbrojnych, nie licząc pocztów. Pułap mobilizacyjny tej formacji miał na papierze sięgać nawet 100 tys. szabel. Nigdy jednak w takiej liczbie szlachta nie stawała w polu nawet w trudnych momentach dziejów. Np. w kampanii beresteckiej w 1651 r. pospolite ruszenie z wszystkich ziem i województw Rzeczpospolitej szacowano na 25–30 tys. ludzi, a i tak część chorągwi przybyła już po zakończeniu działań wojennych i rozeszła się po zdobyciu taboru kozackiego do domowych pieleszy. Podczas najazdu Karola X Gustawa w 1655 r. szlacheckie oddziały mogły liczyć nawet 40 tys. szabel, ale w ślad za rycerstwem wielkopolskim (kapitulacja pod Ujściem) szybko opuszczały szeregi armii Jana Kazimierza cofającej się w kierunku Krakowa.

Odrębną kwestią była wartość na polu bitwy tej formacji, choć pamiętajmy, że pospolitacy z województw ruskich – stale walczący z najazdami tatarskimi – byli istotnym uzupełnieniem oddziałów zawodowych wojsk kwarcianych. W kompucie sił wystawionych pod Ochmatów w styczniu 1644 r. widzimy wielu urzędników ukraińnych i towarzyszącej im szlachty ruskiej. Potwierdzeniem wartości pospolitego ruszenia w niektórych kampaniach była postawa herbowych w batalii beresteckiej 1651 r. czy w dobie rokoszu Jerzego Sebastiana Lubomirskiego w latach 1665–66. W bitwie pod Mątwami (13 lipca 1666 r.) pospolitacy z województw wielkopolskiego i krakowskiego spierali się nawet o to, kto ma pierwszy uderzyć na przeprawiające się oddziały królewskie. W wyniku zaskoczenia wycięto aż 6 regimentów dragonii, w tym dwa gwardii samego monarchy. W tym wypadku szlachta broniła swych wolności zagrożonych przez dwór promujący elekcję *vivente rege* (za życia panującego króla).

Inne formy zaciągu. Wiele szlachty ruskiej zaciągało się do jednostek nadwornych magnatów ukraińnych: Lubomirskich, Potockich, Kalinowskich czy księcia Władysława Do-



Fragment chorągwi regimentu gwardii pieszej koronnej, XVIII w. • Pancerz karacenowy, oryginalna polska zbroja łuskowa, po hetmanie polnym koronnym Mikołaju Hieronimie Sieniawskim, XVII w.

eprasa.pl a08344182b

minika Ostrogskiego-Zasławskiego. Szlachcic bowiem mógł w ramach służby wojskowej przystąpić do chorągwi powiatowych wystawianych przez *nobilitas* do obrony nadwornych majątków elity władzy (szczególnie widzimy to właśnie na Ukrainie) lub do gwardii królewskiej.

Armia płatna z budżetu była skromna i liczyła do 1648 r., do wybuchu powstania Bohdana Chmielnickiego, ok. 3 tys. szabel, do tego dochodziły nieliczne jednostki autoramentu cudzoziemskiego. W czasach dłuższego pokoju siły obrony potocznej, a od 1563 r. oddziały kwarciane, nie mogły zapewnić etatowo szlachcie służby w jednostkach państwowych. Stąd np. podczas wojny trzydziestoletniej (1618–48) wielu przedstawicieli elit koronnych podjęło służbę w armii cesarskiej, szwedzkiej czy francuskiej.

W sumie niemal każdy ze szlachty w trakcie swojego życia zetknął się ze służbą wojskową, pomijając stawiennictwo w pospolitym ruszeniu z racji posiadanych dóbr ziemskich. Wielu jednak ze względu na ponoszone koszty (uzbrojenie, konie), których nie rekompensował żołd, rezygnowało z dalszej kariery w formacjach zbrojnych. Z analizy rolli i regestrów chorągiewnych wynika, że niemal połowa towarzystwa służyła zaledwie rok, a wielu zaledwie kwartał. Każdy jednak, kto przewinął się przez szeregi jazdy komputowej (państwowej, opłacanej z budżetu Rzeczpospolitej), mógł kazać wykuć na swoim nagrobku, iż przelewał krew za swą ojczyznę.

Wzniosłe motywy służby. Żołd towarzysza husarskiego w połowie XVII w. wynosił kwartalnie 51 złotych, a wystawienie kilkukonnego pocztu w tego typu chorągwiach – kilka tysięcy. Oddajmy głos znanemu pamiętnikarzowi epoki – Janowi Władysławowi Poczobut-Odlanickiemu – który zaciągając się do roty husarskiej hetmana polnego litewskiego Wincentego Gosiewskiego w 1659 r., zakupił od brata Stanisława poczet „ze wszystkim porządkiem, do trzech koni husarskich służącym, nie pańskim, lecz towarzyskim, chudopacholskim i z czwartym powodowym koniem, za com dał nie przepłacając i jako u brata kupując, złotych szesnaście set". Za trzykonny poczet, licząc żołd po 51 złotych za cały rok służby, otrzymałby zaledwie 612 złotych. Można śmiało powiedzieć, że działał *pro publico bono*, a jeszcze musiał się liczyć z utratą koni w trakcie kampanii wojennych.

Stosunek do wojny i wojska zależał w głównej mierze od tego, czy mamy do czynienia z pospolitym ruszeniem, wojskiem zaciężnym czy najemnikami zaciągającymi się dla zysku i z reguły obcokrajowcami. Szlachcic gospodarujący na swym folwarku traktował wojnę jako zło konieczne, przynosiła bowiem straty w postaci dewastacji majątków. Dla żołnierza zaciężnego żołd był niejednokrotnie jedynym źródłem utrzymania. Towarzystwo chorągiewne stawało w obronie Kościoła katolickiego i własnej ojczyzny. Taką postawę utrwalały wojny z Moskwą, Tatarami, Turkami i siłami luterańskiej Szwecji czy Brandenburgii. Hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski pisał do Zygmunta III przed wyprawą na siły Iskandera paszy: „Rad żywot położę dla wiary świętej, dla służby W.K.M., dla Rzeczypospolitej".

W świadomości żołnierza-szlachcica obrona własną piersią Rzeczpospolitej wiązała się z ideą szczególnej pozycji narodu szlacheckiego. Jednak od przełomu XV/XVI w. zaczęły nasilać się tendencje pacyfistyczne, a obowiązek uczestnictwa w pospolitym ruszeniu traktowano jako dopust boży, gdyż odrywał on *nobilitas* od żniw i innych zajęć. Wartość chorągwi zebranych w ramach pospolitego ruszenia w 1672 r. była znikoma, a szlachta masowo zaczęła opuszczać obóz pod Gołębiem, rozjeżdżając się do domowych pieleszy. Z czasem herbowi – nadal podkreślając chęć obrony ojczyzny własnymi piersiami – zrzucali to zadanie na wojsko zaciężne opłacane ze skarbu Rzeczpospolitej. Gorzej, że skąpili grosza na opłacanie wojsk komputowych, manifestując bardziej przywiązanie do wolności stanowych.



Jan Zamoyski, hetman wielki koronny 1581–1605; rycina, XIX w.

Istotnym motywem, szczególnie dla młodych ludzi, było zdobycie sławy i zaznanie przygód w trakcie wojen poza granicami Rzeczpospolitej. Potwierdzały to liczne utwory literackie, panegiryki, mowy pogrzebowe oraz przekazywane z pokolenia na pokolenie opowieści i żołnierskie dumki.

Pragmatyczne motywy służby. Dominującym jednak motywem dla wielu zaciągających się do wojska były kwestie materialne i możliwość awansu społecznego. Podstawą dochodów w armii był żołd wypłacany z regu-



Dwaj szlachcice z białą bronią; obraz Henryka Weyssenhoffa, 1891 r.

ły kwartalnie, ale szczególnie w zaciągu narodowym nie pokrywał on – jak wspomnieliśmy – kosztów wystawienia pocztów. Stałym źródłem dochodów była też hiberna, podatek wprowadzony w okresie zimowym, gdy z reguły wojsko przebywało na leżach. Początkowo był uiszczany w naturaliach, a od 1667 r. w gotówce. Wojsko mogło liczyć także na tzw. ćwierci darowne, wynagrodzenie kwartalne przyznawane oddziałom, które wsławiły się w kampaniach wojennych; przeznaczano je na restaurację pocztów i pokrycie strat w koniach. Taką dotację uchwalił sejm walny 1649/50 roku dla żołnierzy, którzy brali udział w obronie Zbaraża. Z rachunków skarbowych sejmu wynika, że mógł on sfinansować gratyfikacje dla pokaleczonych i ciężko rannych żołnierzy, a także wyłożyć środki na wykup tych, którzy dostali się do niewoli.



Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki litewski 1605–21; rycina z epoki.

Liczono również na awans społeczny poprzez otrzymanie dóbr i urzędów powiatowych, ale dotyczyło to ograniczonej liczby towarzystwa chorągiewnego. Przywołany już Poczobut-Odlanicki notował: „I takem skończył służbę moją wojenną, od zaczęcia mojego mianowicie pod tą chorągwią lat dwanaście. Zostając ostatecznie, a nie ćwiartkowym towarzyszem byłem (służącym zaledwie jeden kwartał), spodziewając się podług prawa wójtostwo mieć jakie, które za sześć lat Król JM. obiecuje prawem każdemu żołnierzowi, który by sześć lat wysłużył. A ja i całe dwanaście, a jednak i jednej włóki nie dosłużyłem

eprasa.pl a08344182b

się". Nie oznaczało to, że dzięki długiej służbie wojskowej rotmistrzowie wywodzący się ze średniej szlachty nie awansowali do stanu magnaterii – tak było w przypadku Stefana Czarnieckiego, Stefana Bidzińskiego czy Gabriela Silnickiego.

Awans społeczny i majątkowy można było osiągnąć głównie poprzez służbę w elitarnych rotach husarii królewskiej i hetmanów. Przykładem może być litewska rota husarska JKMci pod komendą Aleksandra Hilarego Połubińskiego, pisarza polnego litewskiego. Za wspaniałą szarżę w drugim dniu batalii warszawskiej 29 lipca 1656 r. kilkudziesięciu towarzyszy otrzymało tak w trakcie służby, jak po jej zakończeniu nadania i urzędy powiatowe. W sumie na 76 członków tej chorągwi służących w latach 1655–66 nagrodzonych zostało aż 35. Większość otrzymała dobra i tytuły po poległych lub zmarłych wojskowych bądź po zdrajcach.

Istotnym elementem, który wpływał na decyzję o zaciągu do wojska, były łupy wojenne, które rekompensowały



Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny 1618–20; rycina z epoki.

koszty wystawienia pocztu. Nawet w wirze bezpośredniej walki z wrogiem starano się zagarnąć dobra znajdujące się w taborach. Jan Chryzostom Pasek tak pisał w 1660 r.: „Mnie samemu trafiło się jakiegoś znacznego ciąć, a potem się miarkując, że był strojny jako do szlubu, a nie przyszło mi kołpaka wziąć, na którym było pereł z przygasznie i zapona djamentowa (…) pieniędzy znajdowali siła, bo to było pospolite ruszenie, bojarowie znaczni".

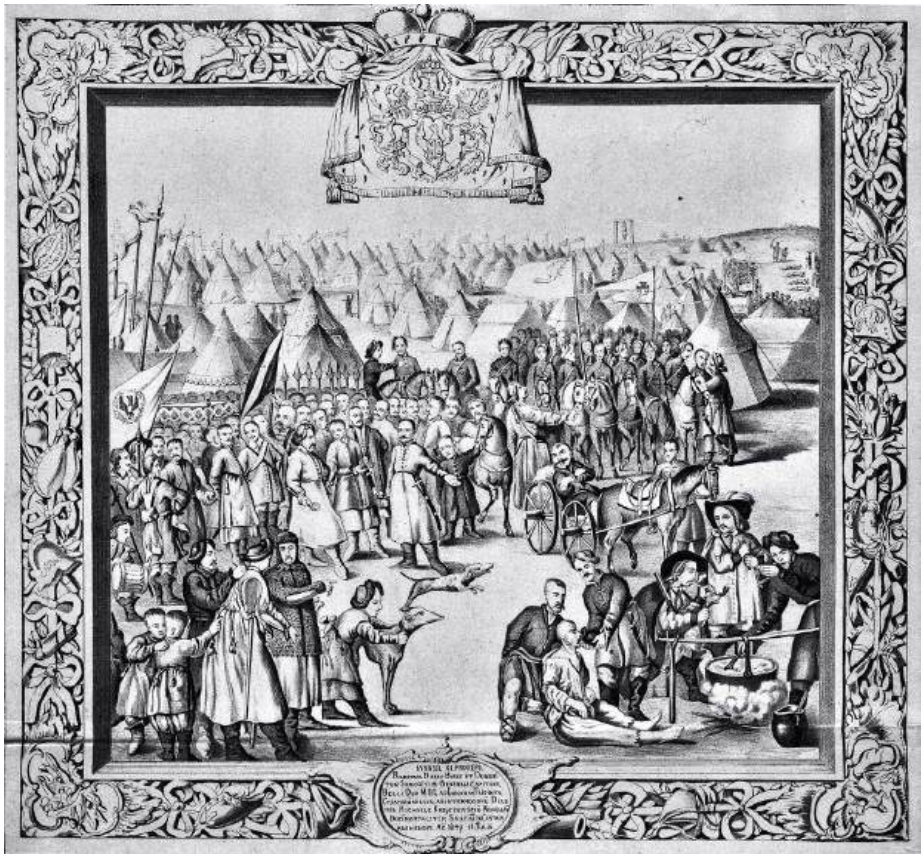
Po zwycięskiej kampanii zdobyte trofea i łupy składano na majdanie, a następnie sprzedawano kupcom, a uzyskane pieniądze dzielono wśród żołnierzy. Często dążenie do brania łupów przeradzało się w grabież taborów przeciwnika, co prowadziło do smutnych konsekwencji na polu bitwy, gdyż zamiast kontynuować walkę, czeladź rzucała się na rabunek wozów taborowych.

Edukacja wojskowa. W epoce nowożytnej mogło już nie wystarczać doświadczenie wojskowe zdobyte w trakcie działań militarnych. Wielu przedstawicieli uprzywilejo-

Kłopotliwe tabory

Przekleństwem każdej armii były tabory, które znacznie spowalniały działania wojenne i uniemożliwiały zaskoczenie sił przeciwnika. Szczególnie istotne było to w południowo-wschodniej Rzeczpospolitej, stale narażonej na najazdy czambułów tatarskich od XV w. Stąd chorągwie obrony potocznej, aby doścignąć ordę, działały komunikiem, tj. bez zbędnych taborów.

Dla szlachcica, przywykłego do wygód, długotrwała kampania wiązała się z koniecznością zabezpieczenia na własny koszt aprowizacji, spyży dla koni oraz całej aparatury potrzebnej do codziennego życia obozowego. Przykładem niech będzie spis rzeczy utraconych przez Jakuba Michałowskiego – chorążego roty nadwornej Jana Kazimierza Wazy – w trakcie wyprawy zborowskiej w 1649 r. Obok rynsztunku bojowego i broni zaczepnej w postaci szabel była to duża liczba odzienia (kontusze, delie, żupany, czapki, pasy jedwabne) oraz „kobierzec z obwinieniem, w którym chusty białe były; także koszulek kilka pod żupany atłasowe, jak domany, chustki, prześcieradła, obrusy, serwety, poszewki i insze". Nie mogło zabraknąć naczyń do sporządzania strawy: kubków, solniczek, talerzy, kotłów itp.



Obóz wojsk księcia Janusza Radziwiłła pod Łojowem w 1649 r.; kopia gobelinu z epoki.

Jako że w obozie przy długich przerwach w działaniach kwitło życie towarzyskie, w spisie znajdujemy duże ilości alkoholi, głównie win. Oto co szlachcic zabrał z domowych pieleszy na wyprawę przeciwko Kozakom: „Wina garcy sześćdziesiąt głównego, petercymonu baryła, seku baryła, ryńskiego wina baryła, małmazyjej białej i czerwonej puzdro, cytrynowego soku flasza garcowa, fiałkowego druga, wódki puzdro".

Nieprzywykła do niewygód szlachta ciągnęła za sobą szopy, namioty i łóżka, a nasz bohater, późniejszy kasztelan biecki, poza dużą ilością prowiantu (leguminy, szynki, salcesony) wziął ze sobą „pieniędzy 2 worki", pościel, a nawet księgi, gdyż był znanym w Małopolsce genealogiem i historykiem. Straty, jakie Michałowski poniósł w wyniku zajęcia przez ordę taborów pospolitego ruszenia, należy szacować na kilkanaście tysięcy złotych.

W jednostkach zaciągu cudzoziemskiego oficerowie w taborach utrzymywali także żony i dzieci.

(MN)

eprasa.pl a08344182b



Wzięcie do niewoli towarzysza pancernego podczas wojny szwedzkiej; obraz Wojciecha Kossaka, 1894 r.
• Poniżej: Buzdygan po hetmanie polnym koronnym Stefanie Czarnieckim, XVII w.

wanego stanu w Rzeczpospolitej podejmowało stosowne studia i podróże edukacyjne (zwiedzanie miast, twierdz, obozów wojskowych, art. s. 80). Do krajów zachodniej Europy podróżowali nie tylko magnaci, ale także średnia i uboga szlachta, wchodząca w skład orszaków bogatych krewnych. Znany ze swojej literackiej działalności biskup Piotr Mieszkowski pisał w XVII w.: „A ponieważ szlachta także na wojennych wyprawach jest Rzeczpospolitej niezbędna, przeto winna ona obycie z orężem zdobywać przez podejmowanie podróży". Pozna inne sposoby prowadzenia wojen, strukturę i organizację obcych armii oraz panującą w nich dyscyplinę.

Andrzej Maksymilian Fredro – który uważał, że szlachta winna edukować się najpierw w ośrodkach krajowych – przyznawał, że podróże zagraniczne mogą przynieść istotną wiedzę w zakresie architektury wojskowej, inżynierii, techniki czy pirotechniki. Z kolei Szymon Starowolski – autor poczytnego dzieła „Wojownicy sarmaccy" (1631 r.) – zalecał, aby młodzi szlachcice najpierw przez 3–4 lata służyli w wojsku, a potem kontynuowali nauki za granicą. Przy czym miały to być osoby już w dojrzałym wieku, a nie chłopcy kilkunastoletni. W jednym ze swoich dzieł Starowolski pisał:

„Aby naprzód wyjeżdżać młodym zabroniono
Na ćwiczenia z Ojczyzny aż w dojrzałym wieku
We dwudziestym i piątym namniej, bo człowieku
Nazbyt młodem, nie jest pożyteczno z domu
Do cudzej ziemi".

W dobie kryzysu. Wojny z Moskwą i Szwecją w XVII w. spowodowały poważne zmiany w dochodach szlachty z własnych majątków, pauperyzacja dotknęła szczególnie Podlasie i Mazowsze. Ubożsi herbowi zaciągali się teraz do chorągwi pancernych i lekkich, gdzie koszty utrzymania pocztu były mniejsze niż w rotach husarskich. Nie gardziła także etatami w zaciągu cudzoziemskim, obejmując stanowiska podoficerskie. Popis regimentu pieszego podskarbiego wielkiego koronnego Bogusława Leszczyńskiego, obsadzającego w latach 1658–59 Poznań, wskazuje, że w sztabach poszczególnych kompanii było wielu przedstawicieli stanu szlacheckiego. Np. sierżantem był Andrzej Grabski z powiatu bieckiego, a furierszycem Sebastian Piotrowski z powiatu ciechanowskiego.



Autorytet i dyscyplina. Wydawane przez hetmanów artykuły wojskowe przewidywały surowe kary za wszelkie przewinienia tak w stosunku do własnych towarzyszy, jak cywilów. Już w „Consilium rationis bellicae" (1558 r.) hetmana Jana Tarnowskiego czytamy: „Kto by się na swego rotmistrza targnął, ma być na gardle karan. Kto by w nocy jaką zamieszkę uczynił, ma być na gardle karan. Kto by z wojska uciekł bez odpuszczenia, ma być na tci karan. Miejsca swego kto by w bitwie nie strzegł, tak jako go szykują, ma być na tci karan. Kto by zwadę w wojszcze uczynił, jeśli ranny – tedy gardło, jeśli telko miecza dobędzie, tedy rękę traci, albo na hejtmańskiej łasce będzie karanie".

Szczególnie ostro karano pojedynki, które na majdanie w obozie były częstym zjawiskiem, gdyż pełna animuszu szlachta za najdrobniejszą zniewagę czy przymówkę wyzywała swych towarzyszy na ubitą ziemię. Przykładem mogą być przygody rębajły z powiatu wiłkomierskiego, wspomnianego już Poczobut-Odlanickiego. W trakcie swojej służby stoczył z towarzystwem chorągiewnym kilkanaście pojedynków. W trakcie kampanii kurlandzkiej w 1659 r., „stojąc na straży placowej zwadziłem się z towarzyszem moim nazwiskiem Uszakowski, z którym, ze straży zszedłszy (co podlegało karze gardła według artykułów wojskowych), wyzwaliśmy się na pojedynek, na którym, lubo w młodym wieku, mocnom się oparł, dawszy mu upominek przez nos, za łaską Bożą a nie moim męstwem".

Z kolei w trakcie kampanii moskiewskiej w 1660 r. pod datą 15 września nasz pamiętnikarz zanotował: „O miejsce w rejestrze wychodziłem na pojedynek z towarzyszem swoim, panem Kazimierzem Jurewiczem. Z którym mocno pociąwszy się i uciąwszy mu krzyż u szabli, byłbym go przy łasce Bożej ukontentował, wziąwszy już dobrą miarę z jego męstwa, gdyby towarzystwo nie przypadło, które mię, naburzywszy się, rozsiekać chciano, lecz innych chorągwi towarzystwo przypadło i nie dopuściło. Od którego

eprasa.pl a08344182b





Od góry: Pospolite ruszenie w bitwie z wojskami kozacko-tatarskimi pod Beresteczkiem w 1651 r.; kolorowany rysunek według obrazu Juliusza Kossaka i Józefa Brodowskiego z 1854 r. • Husaria w bitwie ze Szwedami pod Kircholmem w 1605 r.; obraz Wojciecha Kossaka, 1929 r.

pojedynku zostałem na swym miejscu w rejestrze i dobrej reputacyjej u moich głównych nieprzyjaciół z towarzystwa".

Straty, jakie ponoszono w związku z wypłacanymi nawiązkami, nie miały znaczenia, gdyż stawania do pojedynków wymagał kodeks honorowy zawodowego towarzystwa chorągiewnego. Podobne zachowania obserwujemy wśród szlachty służącej w pospolitym ruszeniu i w rotach powiatowych.

Honor i wierność. Dla szlachty istotnym uszczerbkiem na honorze było dostanie się do niewoli, gdyż przed każdą kampanią składano przysięgę na wierność królowi i Rzeczpospolitej. Nie należało także wszczynać buntów wobec swych bezpośrednich przełożonych, rotmistrzów i pułkowników, ale także hetmanów. Jednak zaległości z wypłacaniem żołdu, a następnie załamanie się struktur państwowych Rzeczpospolitej w połowie XVII w. powodowały, iż zawiązywano konfederacje (art. s. 30), a żołnierze stale domagali się zaległych ćwierci. Z czasem związki wojskowe zakładane z powodów ekonomicznych podejmowały kwestie polityczne w kontekście walki szlachty z dworem królewskim.

Oczywiście za zdradę karano śmiercią. W diariuszu oblężenia Zbaraża latem 1649 r. czytamy: „Dziś pachołka pojmano, co się chciał przedać; na kwestyjach przyznał się i ręce, i nogi żywemu ucięto". Mimo ostrych kar za dezercję, stałego podnoszenia rangi żołnierskiej przysięgi i jej religijnego umocowania, zdrady i ucieczki z pola bitwy były zjawiskiem częstym i kłóciły się z rycerskim honorem.



Stefan Czarniecki, hetman polny koronny 1664–65; rycina, XIX w.

Parol i odwet. Elementem rycerskiego etosu był parol dawany często w dramatycznych okolicznościach bitewnych. Np. jeńcy, którzy obiecali, iż nie podejmą próby ucieczki, mogli swobodnie poruszać się po obozie. Szlachecki honor nakazywał także, aby prowadzić wojnę z przeciwnikiem w sposób szlachetny i uczciwy, lecz w dobie krwawych wojen z Moskwą, Szwecją i Kozaczyzną zaporoską stale uciekano się do pułapek, forteli, mordowano też bezbronną ludność. Oto szczere wyznanie Jana Chryzostoma Paska: „Wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych, urzędników carskich siła bardzo naginęło; bo nie brano żywcem nic, bo nie było czasu bawić się tak wielką potęgą nieprzyjacielską".

Pod Beresteczkiem, po zdobyciu taboru kozackiego 10 lipca 1651 r. szlachta wycięła w pień uciekającą czerń, nie oszczędzając kobiet i dzieci. W ramach retorsji w krwawej bitwie pod Batohem w czerwcu 1652 r. Kozacy rozbili siły koronne pod wodzą hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego, a na rozkaz hetmana zaporoskiego orda nogajska wymordowała prawie 5 tys. towarzystwa chorągiewnego; zginął wówczas brat Jana Sobieskiego – Marek.

W sumie jednak staropolskie rycerstwo wykazywało się odwagą graniczącą z brawurą, co podkreślali cudzoziemcy. Juliusz Ruggieri, nuncjusz apostolski z czasów panowania ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, pisał: „Wojsko polskie było zawsze wierne królowi, w boju dawało dowody niepospolitego męstwa i śmiałości, będąc zaś złożone z samej szlachty, jest zbiorem prawdziwego rycerstwa, które wyćwiczone w dawniejszych bojach z Niemcami, Wołochami, Moskalami, Turkami i Tatarami, nie lęka się stawić pola nierównie silniejszemu nieprzyjacielowi".

Kaplerze i ryngrafy. W mentalności służących wojskowo Bóg odgrywał najważniejsze miejsce, choć trudno mówić o głębokiej ich wierze. Krytycznie o religijności polskiego rycerstwa pisali m.in. kapelani wojskowi, np. Fabian Birkowski, a także Andrzej Frycz Modrzewski. Tak czy inaczej, żołnierze w każdym niemal wydarzeniu widzieli boską ingerencję. Jan Chryzostom Pasek relacjonował: „Moskwa ufali swego wojska wielkości, nasi zaś Panu Bogu a swojej zaś dzielności".

Wśród emblematów w XVII i XVIII w. były kaplerze (obrazki malowane przeważnie na blasze miedzianej, a noszone w irchowych futerałach na piersiach pod ubraniem) i ryngrafy (naszyjniki z blaszanymi wisiorami zwykle z mosiężnej lub srebrnej blachy). Jak zanotował Jędrzej Kitowicz w opisie obyczajów za Augusta II, niemal każdy towarzysz husarski miał „krucyfiks za pazuchą lub obraz Matki Boskiej na taśmie jedwabnej lub wstążce na szyi zawieszony, z dwiema obdłużnymi końcami na plecy spuszczonymi".

Na awersach kaplerzy najczęściej widniał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a na rewersach sceny ukrzyżowania. Upowszechnienie się tego zwyczaju było związane z kultem maryjnym, gdyż w świadomości społeczności szlacheckiej to Matka Boska była sprawczynią wszystkich zwycięstw oręża polskiego. Stąd na wzór monarchów, którzy przybywając na Jasną Górę ofiarowywali trofea i łupy po zwycięskich wyprawach, także szlachta modląc się przed ołtarzem Matki Bożej, składała tego typu dary.

Jak bardzo religijność rycerstwa oddziaływała na jego postawę w trakcie działań wojennych, widzimy w pamiętnikach i listach. Często np. żołnierze przed batalią z nieprzyjacielem pocierali kule o szkaplerze, aby celniej raziły wroga, a także szable, aby cięcia były skuteczniejsze. Poza kaplerzami, ryngrafami i medalikami istotne

eprasa.pl a08344182b



miejsce zajmowały ikony sarmackie, które wieszano na namiotach lub na sporządzanych przed bitwą ołtarzach polowych. Miały one chronić żołnierzy przed śmiercią czy ciężkimi ranami.

Przesądy i charakternicy. Pobożność nie oznaczała, że wojująca szlachta nie była podatna na przesądy i gusła. Wręcz przeciwnie, przykładano dużą wagę do zaklęć i tajemnych praktyk, które miały panować nad losami żołnierzy. Korzystano z usług tzw. charakterników. Spotykało się to z kontrakcją kaznodziejów wojskowych, a także znalazło odzwierciedlenie w artykułach wojskowych wydanych dla oddziałów zaciągu cudzoziemskiego przez Władysława IV: „Żadnego bałwochwalcę, czarownika, wróżka, zaklinacza w osadach ani na stanowiskach między naszym żołnierstwem cierpieć nie chcemy".

Na polu bitwy zwracano uwagę nawet na to, jak pada trup nieprzyjacielski, co w swej relacji przedstawił Pasek: „Nadzieja nas cieszyła, a to też, co trup wszystek padł za nami głową, co zawsze wojennicy sądzą na znak zwycięstwa, kiedy trup głowami za nieprzyjacielem pada". Starano się też nie rozpoczynać walnej batalii czy wymarszu w pewne dni tygodnia. Przykładem relacja z bitwy korsuńskiej stoczonej przez wojsko polskie z Kozakami Bohdana Chmielnickiego w maju 1648 r. Hetman wielki koronny Mikołaj Potocki nie zdecydował się na wyprowadzenie własnych sił z obozu mimo nacisków kolegi – hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego. Oddajmy głos muszkieterowi z regimentu Henryka Denhofa, któremu udało się ocalić życie: „Przez ten cały dzień [25 maja] napierał się pan hetman polny, żeby dać wstępnym bojem bitwę i przykro o to nacierał na pana krakowskiego. Na co pan krakowski żadną miarą nie chciał pozwolić, tę najpierwszą dawając racyją, że nie chce wszystkiej Rzeczypospolitej podawać w niebezpieczeństwo i to przypomniał, że w dzień poniedziałkowy tak wiele razy tego doświadczał, nigdy szczęścia nie miał". Przesądy obezwładniały nie tylko szeregowych żołnierzy.



Od góry: Chorągiew używana przez oddziały autoramentu narodowego w czasach panowania Augusta II, XVII/XVIII w. • Szabla z pochwą po hetmanie polnym koronnym Mikołaju Hieronimie Sieniawskim, XVII w. • Poniżej: Ładownica z pasem nośnym, XVIII w.

Relacje ze społeczeństwem. Opóźnienia w wypłacie żołdu zmuszały często żołnierzy do rekwizycji żywności i paszy dla koni. Nie oszczędzano majątków szlacheckich, w których stacjonowanie wojska było zabronione. Dla głodnego żołnierza obojętne było, w jakich dobrach się znalazł: królewskich, duchownych czy prywatnych. Szlachta – mimo że sama w trakcie swojego życia służyła w wojsku – skąpiła grosza na utrzymanie armii, nie widząc potrzeby mody-

eprasa.pl a08344182b

fikacji systemu skarbowo-wojskowego Rzeczpospolitej. Obawa bowiem przed *absolutum dominium* ze strony monarchy ciążyła na jej poglądach na temat podatków na utrzymywanie sił zbrojnych.

Na postawę rycerstwa największy wpływ miała kadra dowódcza, począwszy od hetmanów, a kończąc na rotmistrzach chorągwi. Osobisty przykład służył zwiększeniu dyscypliny i morale wojska. Jeśli przełożeni cieszyli się zaufaniem żołnierzy, mogli skłonić podkomendnych do dalszej służby mimo braku wynagrodzenia. Do wodzów, którzy mieli takie zdolności, zaliczali się: Jan Zamoyski, Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz czy Stanisław Koniecpolski.

Jak trudno było utrzymać dyscyplinę w wojsku nawet przy obecności monarchy, ukazuje kampania zborowska Jana Kazimierza Wazy w 1649 r. Wzięły w niej udział pospolite ruszenia rycerstwa z ziem lwowskiej i przemyskiej i liczne oddziały wolontarskie. W batalii 15 sierpnia monarcha musiał wręcz nakłaniać rotmistrzów do zajęcia pozycji i walki z Tatarami. Tak pisał o tym w swym diariuszu Jakub Michałowski: „W tej potrzebie zostawał tam Król JM. animując ich, nawet pod niektóremi rotmistrzami snadź wodze chwytając arguendo, aby się z chorągwiami potykali i obracali".

Dla polepszenia sprawności także pospolitego ruszenia próbowano założyć szkołę wojskową dla młodych szlachciców. Ciekawy był projekt biskupa kijowskiego Józefa Wereszczyńskiego utworzenia szkoły rycerskiej na Ukrainie stale najeżdżanej przez ordę tatarską. Hierarcha proponował w istocie utworzenie obozu wojskowego dla 10 tys. synów drobnej szlachty. Z jednej strony szkoła taka miała służyć poprawie sprawności bojowej szlachty coraz częściej rezygnującej z zawodowej służby wojskowej. Z drugiej – ułatwiać rycerstwu awans społeczny, dając pierwszeństwo w obejmowaniu wójtostw, starostw oraz innych urzędów. Podobnie jak inne próby założenia w Rzeczpospolitej szkoły rycerskiej projekt ten zakończył się niepowodzeniem.

Bohater czy grabieżca? Doceniając zasługi wojska w obronie granic Rzeczpospolitej, organizowano dla żołnierzy aplauzy i triumfy po zakończeniu zwycięskich kampanii. Przykładem jest choćby uroczysty wjazd do stolicy 29 października 1611 r. hetmana polnego koronnego Stanisława Żółkiewskiego z pojmanymi carami Szujskimi. Widowisko to odbywało się podczas sejmu walnego przy udziale elity politycznej Rzeczpospolitej. Zasłużeni oficerowie i żołnierze za wierną i długą służbę wojskową otrzymywali awanse na urzędy ziemskie i grodzkie, nadania dóbr, ale także gratyfikacje dla rannych i pokaleczonych w krwawych kampaniach.

Z drugiej strony wspominane już wielokrotnie permanentny brak żołdu i duże opóźnienia w jego wypłacie prowadziły do spadku dyscypliny i morale wojska. Żołnierz musiał dla przeżycia – tak w trakcie działań, jak przechodów na leża zimowe – dopuszczać się grabieży. Nie pomagały ordonanse władcy, hetmanów czy powoływanie sądów komisarskich.

Włościanie z racji dysproporcji sił próbowali okupywać się dowódcom, aby uniknąć przemarszu oddziałów przez ich wioski i zapobiegać wybieraniu nadmiernego prowiantu wbrew ustawom hetmańskim. Często dochodziło też do ataku kmieci na jednostki, głównie zaciągu cudzoziemskiego, a oficerowie składali wówczas protestacje w grodach, spisując poniesione straty. Szlachta próbowała szukać rozwiązań, postulując na sejmikach, aby oficerami jednostek zaciągu cudzoziemskiego byli szlachcice z Korony i Litwy, a także aby prowadzono żołnierzy przez włości i miasteczka nie pułkami jazdy ani całymi regimentami, ale jedynie chorągwiami i kompaniami, co dawało większe szanse na wprowadzenie dyscypliny i ukrócenia samowoli żołnierzy.

W ostatecznym rozrachunku chętnych do służby wojskowej jednak nie brakowało, a szlachta widziała w niej drogę do zdobycia majątku, godności i zaszczytów.

MIROSŁAW NAGIELSKI

Wesoło na leżach

Obok bohaterstwa wykazywanego w kampaniach wojennych do głosu dochodziły także przywary i negatywne cechy osobowości rycerstwa. Dezercje, tchórzostwo wobec wroga nie były rzadkimi zachowaniami żołnierzy. Wielu pamiętnikarzy epoki dużo miejsca poświęcało pospolitemu ruszeniu, które wykazywało się szybką utratą ducha bojowego, uciekając z pola walki, jak to miało miejsce m.in. pod Piławcami (23–25 września 1648 r.), gdzie panika ogarnęła żołnierzy wystawianych przez województwa (tzw. chorągwie powiatowe). Tchórzostwo było wynikiem strachu przed utratą życia, brakiem dyscypliny i przeświadczeniem o braku kar za tego typu występki.

Z kolei na leżach po zakończonej kampanii widoczne było rozprężenie towarzystwa nie tylko z powodu braku dowództwa, które opuszczało chorągwie, ale także notorycznego pijaństwa. Alkohol bowiem towarzyszył żołnierzom na co dzień; pito nie tylko piwo, wino, miody pitne, ale także gorzałkę. Stanowił jedną z najważniejszych rzeczy wiezionych w wozach taborowych i sprzedawanych towarzystwu przez markietanów. Autor znanego diariusza wojennego – służący w rajtarii Hieronim Chrystian Holsten – pisał: „Przybyło około południa do naszego obozu kilka wozów markietańskich, załadowanych głównie wielkimi beczkami gorzałki. Ach, cóż to był dla nas za wspaniały posiłek, popiliśmy do upadłego, każdy według swojego upodobania i zdrowia. Niejeden ranny zapił się na śmierć".

Nawet gdy głód dokuczał wojsku, nie żałowano pieniędzy na zakup trunków. Pod koniec oblężenia Zbaraża ceny w obozie wzrosły kilkakrotnie. W diariuszu czytamy: „Niemcy psy, a my konie od tygodnia jedliśmy. Osmaczkę hreczki po florenów 30, kwartę masła po florenów 4, garniec piwa w pół z cieńkuszem po florenów 2, gorzałki kwarta prostej po florenów 18 i po florenów 20, byle mógł dostać, płacono".

(MN)



Obóz wojskowy; fragment obrazu Szymona Boguszowicza, 1621 r.

eprasa.pl a08344182b

PODKASTY POLITYKI

OGLĄDAJ NA YT, SPOTIFY I APPLE PODCAST

POLITYKA.PL/PODKASTY





- Podkast Psychologiczny
- Świat na zakręcie

PONIEDZIAŁEK



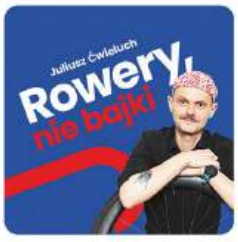
- Polityka o historii

WTOREK



- Temat tygodnia

ŚRODA



- Rowery, nie bajki

CZWARTEK





- Kultura na weekend
- Polskie demo

PIĄTEK



- Polityka o książkach

SOBOTA
CO DWA TYGODNIE

eprasa.pl a08344182b

Od bytu realnego do wyobrażonego

Rozbiory, oświecenie, kapitalizm. Zmierzch stanu szlacheckiego.

Tomasz Kizwalter

Z obywateli poddani. Wiek XIX był w całej Europie czasem kryzysu szlachectwa i szlachty. Zasada dziedzicznego przywileju, pozycji prawnej górującej nad większością społeczeństwa – wszystko to cofało się pod naporem nowych idei i wyobrażeń mających u podstaw oświeceniowe pragnienie racjonalizacji życia społecznego i kapitalistyczne pryncypium efektywnego wytwarzania. Do końca stulecia szlachectwo nie zniknęło jako instytucja społeczna, ale jego znaczenie było nieporównanie mniejsze niż na początku wieku.

Na ziemiach polskich zmiana ta miała charakter gwałtowniejszy i głębszy niż gdzie indziej, nawet w rewolucyjnej Francji. Rozbiory Rzeczpospolitej oznaczały przecież zniszczenie szlacheckiego państwa, w którym stan uprzywilejowany miał nie tylko dominującą pozycję społeczną, lecz również dostęp do władzy. To, że nawet ubogi szlachcic mógł powiedzieć o sobie, iż jest obywatelem Rzeczpospolitej, stanowiło fundament szlacheckiej kultury politycznej i zbiorowej mentalności. Rozbiory przyniosły zmianę zasadniczą: obywatele stali się poddanymi.

W monarchiach absolutnych, które podzieliły między siebie terytorium Rzeczpospolitej, herbowi mieli zagwarantowaną uprzywilejowaną pozycję społeczną, ale nie było tam mowy o udziale we władzy całości stanu szlacheckiego. Do takiej pozycji mogli aspirować jedynie ludzie ściśle związani z dworem i aparatem państwowym, w ograniczonym stopniu reprezentujący interesy swojego stanu. Nawet najbogatsi przedstawiciele polskiej szlachty mieli teraz znikome szanse na polityczne kariery. Wyjątkiem okazał się Adam Jerzy Czartoryski, członek rodu bardzo prominentnego, przez kilka lat odnoszący imponujące sukcesy w elicie władzy rosyjskiego imperium.

Integracyjne porządki. Polscy magnaci, choć pozbawieni perspektyw politycznych, z reguły znajdowali dla siebie miejsce pod nowym panowaniem. Znacznie gorzej przedstawiało się położenie ubogich członków stanu szlacheckiego. Po zagarnięciu ziem Rzeczpospolitej każde z mocarstw zaborczych stanęło przed zadaniem zintegrowania ich z resztą państwa. Nie było to łatwe, ponieważ Rzeczpospolita pozostawiła po sobie społeczeństwo pod wieloma względami odmienne od społeczeństw Rosji, Prus i Austrii. Dotyczyło to przede wszystkim szlachty.

Głównym celem rządów stało się zatem takie przekształcenie polskiego stanu szlacheckiego, aby mieścił się w nowych strukturach ustrojowych. Podstawowy problem stwarzała tu szlachta drobna, niemająca w zasadzie odpowiednika w trzech monarchiach (pewien wyjątek to szlachta węgierska w imperium habsburskim). Dla władz



Alegoria rozbioru Rzeczpospolitej; miedzioryt kolorowany Johanna Nilsona, 1773 r.

eprasa.pl a08344182b

absolutnych monarchii o stanowej podstawie społecznej istnienie szlachty ubogiej stanowiło niepokojącą anomalię. Dawnych obywateli Rzeczpospolitej – zbiorowość o nawykach politycznych trudnych do zaakceptowania na dworach w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu – zamierzano zmienić w lojalnych poddanych. Miało temu służyć m.in. pozbawienie szlachectwa tych, którzy nie posiadali ziemi albo mieli jej niewiele, i utożsamienie stanu szlacheckiego z warstwą ziemiańską. Nie bez racji sądzono, że wzgląd na majątek ziemski skłania do lojalności, natomiast ludzie niezamożni, a przyzwyczajeni do aktywności politycznej mogą stać się zagrożeniem dla monarchicznego ładu.

W Prusach i imperium habsburskim samorząd szlachecki został całkowicie zlikwidowany jako bezużyteczna pozostałość po państwie, którego sprawność nisko oceniano. W Rosji samorząd ten, z sejmikami i sądami, nadal funkcjonował – obok tworzących lokalną administrację urzędników imperialnych – bo było to dla władz użyteczne z powodu słabości rosyjskiej biurokracji. Biurokratyczny bezwład sprawił jednak, że mimo wielu projektów rozwiązania kwestii drobnej szlachty (włącznie z planami masowych przesiedleń) nie podjęto w tej dziedzinie żadnych systematycznych działań.

Po pewnym czasie szlachcie ubogiej odebrano prawo udziału w samorządzie, ale stale rozpatrywana koncepcja zepchnięcia jej do poziomu chłopstwa została zrealizowana dopiero po wielu latach. W Prusach i Austrii, gdzie administracja była sprawniejsza, starano się problem rozwiązywać m.in. przez oferowanie szlachcicom możliwości służby wojskowej, dążono jednak głównie do usunięcia uboższych ze stanu szlacheckiego. Przy wszystkich różnicach między trzema monarchiami w każdej z nich stan szlachecki uznawano za podporę tronu. Spodziewano się, że odpowiednia polityka władz doprowadzi do tego, iż szlachta polska również będzie pełniła taką funkcję.

Napoleoński przełom. Tymczasem nadszedł prawdziwy przełom: Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie. Dla mieszkańców tego satelickiego państwa było to gwałtowne zderzenie z nowoczesnością. Napoleoński system społeczno-ustrojowy, w którym przyjęto zasadę równości wobec prawa, zrywał z porządkiem stanowym. Tak też stało się w księstwie, choć w sferze prawnej przetrwały tu pewne pozostałości dawnego ładu. Widać to w przypadku szlachty. Straciła ona monopol na legalny udział w życiu politycznym, ponieważ prawo wyborcze otrzymali również ci, którzy szlachtą nie byli. Jako jedyny stan została jednak wymieniona w konstytucji księstwa, co wiązało się ze szczególnymi uprawnieniami, jakie mieli wyborcy o statusie szlacheckim. Tylko oni mogli uczestniczyć w sejmikach (pozostali w zgromadzeniach gminnych) i wybierać większość członków izby poselskiej oraz kandydatów na urzędy obieralne. Znamienne, że prawo wyborcze przysługiwało tylko szlachcicom będącym posiadaczami ziemi.

Tego rodzaju prawne uprzywilejowanie miało ograniczony zakres i niewielkie znaczenie, także z powodu skromnej roli sejmu. Można by zatem powiedzieć, że w świetle prawa bycie szlachcicem przestało mieć istotne znaczenie. Tyle że społeczna praktyka przedstawiała się całkiem odmiennie. W rękach szlachty znajdowała się przytłaczająca większość wielkich majątków ziemskich. Wyższe urzędy cywilne i stopnie wojskowe przypadały z reguły herbowym; czymś wyjątkowym była kariera Stanisława Staszica, z pochodzenia mieszczanina. Wśród członków elit kulturalnych rzadkością byli ludzie pochodzenia innego niż szlacheckie. Szlacheckość, pojmowana jako zespół wyobrażeń i wartości, nadal stanowiła ważny składnik kultury warstw wyedukowanych. Nie wydaje się też, aby



Dyplom potwierdzenia szlachectwa Hipolita Antoniego Erazma Dębickiego wydany przez Heroldię Królestwa Polskiego, 1857 r.

prestiż szlachectwa malał, a pewne kojarzone z nim cechy mentalności okazywały się mocno utrwalone społecznie.

Legitymizacja szlachectwa. W Królestwie Polskim, utworzonym przez cara Aleksandra I po upadku Napoleona, pozycja szlachty nie zmieniła się zasadniczo do wybuchu powstania listopadowego. Klęska tej insurekcji pozbawiła ją możliwości skromnego nawet dostępu do władzy. Królestwo, mające status odrębnego, chociaż niesuwerennego państwa, stało się teraz częścią Imperium Rosyjskiego, z którym zaczęło być stopniowo unifikowane. Dla kół rządzących Rosji, monarchii absolutnej o wybitnie konserwatywnym charakterze, sprawa stanowego ładu, uważanego za jeden z fundamentów państwa, miała zasadnicze znaczenie. Tymczasem szlachectwo polskie pod wieloma względami znacznie różniło się od rosyjskiego. Okazało się jednak, że przeniesienie wzorca imperialnego na grunt królestwa jest w praktyce niemożliwe. W Petersburgu przyjęto zatem rozwiązanie, którego celem było nie tyle upodobnienie szlachty polskiej do rosyjskiej, ile wyrugowanie z tej pierwszej elementu politycznie i ideowo kłopotliwego, czyli szlachty drobnej.

Po długich debatach w prawie o szlachectwie z 1836 r. zdecydowano się na kryterium historyczne: kto chciał zostać uznany za szlachcica, ten musiał przedstawić dowód, że jemu albo jego przodkom nadano tytuł arystokratyczny, lub że jeden z jego przodków w linii męskiej posiadał przed 1775 r. co najmniej jedną wieś, lub że przed 1795 r. był posłem, senatorem, dygnitarzem koronnym, czy też wreszcie został odznaczony polskim orderem. Weryfikację miała prowadzić Heroldia Królestwa Polskiego. Procedury były skomplikowane i czasochłonne. Heroldia pracowała aż do początku lat 60.

To urzędowe potwierdzanie szlachectwa cieszyło się umiarkowanym zainteresowaniem. Szacuje się, że tylko jedna szósta szlachty Rzeczpospolitej została wylegitymowana przez heroldię. Wielu chętnych nie było w stanie zebrać wymaganej dokumentacji; wielu uważało, że ich szlachectwo nie wymaga żadnego potwierdzenia; byli i tacy, którzy – choć pochodzili z rodzin szlacheckich – szlachectwa nie cenili.

Legitymizacja szlachectwa stanowiła również problem pod rządami Habsburgów, chociaż tam jej znaczenie było mniejsze. Szlachta została na wzór austriacki podzielona

eprasa.pl a08344182b

na arystokrację i rycerstwo, a władze umożliwiały uzyskiwanie tytułów arystokratycznych – najpierw byłym senatorom Rzeczpospolitej i starostom oraz potomkom tych dostojników, następnie zaś ludziom odpowiednio zamożnym i ustosunkowanym. W Prusach z kolei zapoczątkowane w 1807 r. reformy Steina-Hardenberga sprawiły, że szlacheckie uprzywilejowanie społeczne uległo osłabieniu.

Ziemiaństwo. Kwestia potwierdzania tego, że jest się szlachcicem, rzuca sporo światła na społeczny prestiż szlachectwa i na praktyczną użyteczność przynależności do stanu tradycyjnie uprzywilejowanego. W Królestwie Polskim praktyczne korzyści z wylegitymowanego szlachectwa okazały się dość istotne dla pewnej części społeczeństwa: chodziło o dostęp do szkolnictwa średniego i wyższego, a w wojsku do stopni oficerskich. Były to jednak przywileje skromniejsze od przysługujących szlachcie rosyjskiej, czego oczywistym powodem była niechęć władz do poddanych podejrzewanych o nielojalność. Nadane z łaski monarchy szlachectwo stało się atrakcyjne dla ludzi wywodzących się spoza środowisk szlacheckich, ale wzbogaconych, awansujących społecznie i chcących ten awans oficjalnie umocnić. Szlachectwem nagradzano też osoby zasłużone dla władz, co najczęściej nie było dobrą rekomendacją dla polskiej opinii publicznej. Ogólnie biorąc, rządowa legitymizacja lub nadanie szlachectwa nie zyskały szczególnego prestiżu. Jeśli szlachectwo ceniono – a było to częste – to taka ocena odnosiła się z reguły do jego rodzimego wzorca, nie zaś do biurokratycznej kreacji Petersburga.

Problemy z legitymizacją dołączyły się do całego szeregu przyczyn gospodarczych, społecznych i kulturowych, które sprawiły, że w połowie XIX w. pojęcie szlachty stało się wieloznaczne. Mogło się ono odnosić do właścicieli ziemskich, osób pochodzących z rodzin szlacheckich, ludzi kultywujących tradycyjną szlachecką obyczajowość, wreszcie tych, którzy byli szlachtą zdaniem władz. Najistotniejsze społecznie okazywało się znaczenie pierwsze. Do utożsamienia szlachectwa z posiadaniem ziemi dążyły rządy zaborcze, ale i wśród polskich herbowych popularny był pogląd, że szlachcicem czyni majątek ziemski. Ziemiaństwo, postrzegane jako rzeczywista szlachta, stanowiło warstwę o wielkim potencjale gospodarczym, znacznym kapitale kulturowym i niemałym – choć kwestionowanym – autorytecie. Stanęło jednak wobec poważnych problemów związanych przede wszystkim z kwestią agrarną.



Wypis z Ksiąg Szlacheckich Obwodu Białostockiego dla rodziny Łempickich, 1817 r.

Kwestia agrarna. To, że większość ziemiaństwa odnosiła się do możliwości reform agrarnych z wyraźną niechęcią, wynikało z powodów zarówno gospodarczych, jak i społeczno-ideowych. Rezygnacja z pańszczyzny otwierała przed posiadaczami majątków perspektywę gospodarowania jak kapitalistyczni przedsiębiorcy. Dla wielu była to zmiana niepokojąca – z racji braku kapitału, kwalifikacji, odpowiednich nawyków mentalnych. Kres pańszczyzny oznaczał też koniec ziemiańskiego panowania nad wsią, będącego jedną z podstaw statusu społecznego, prestiżu i autorytetu tej warstwy. Polityczna pozycja ziemiaństwa, którego przedstawiciele zarządzali Księstwem Warszawskim i konstytucyjnym Królestwem Polskim, sprawiała, że interesy wielkiej własności ziemskiej były w tych państwach chronione. Również pruska reforma agrarna okazała się ostatecznie przedsięwzięciem korzystnym dla ziemian. Zapoczątkowana w 1807 r. nadaniem chłopstwu wolności osobistej prowadzona była do końca lat 50. tak, aby nie zaszkodzić ziemiańskiej gospodarce.



Książę Adam Jerzy Czartoryski; portret, poł. XIX w.

Powstanie listopadowe zmieniło polityczną pozycję ziemiaństwa nie tylko w Królestwie Polskim, lecz również w dwóch pozostałych zaborach. Fakt, że znaczna część warstwy uważanej w europejskich sferach rządowych za podporę porządku monarchicznego zwróciła się przeciwko swemu monarsze i połączyła siły z konspiratorami, zachwiał – i tak ograniczonym – zaufaniem władz zaborczych do polskich ziemian. Uwidoczniło się to w ostrej postaci, gdy reformę agrarną przeprowadzały rządy austriacki i rosyjski. W obu przypadkach decyzję o reformie podejmowano w warunkach głębokiego kryzysu politycznego: w Galicji podczas Wiosny Ludów, w Królestwie Polskim pod koniec powstania styczniowego. W obu przypadkach reforma miała w większym stopniu charakter polityczny niż gospodarczy: chodziło o zjednanie sobie chłopów oraz – zwłaszcza w przypadku rosyjskim – osłabienie gospodarczej i społecznej pozycji ziemiaństwa. W odróżnieniu od rozciągniętej w czasie reformy pruskiej uwłaszczeniowe postanowienia władz austriackich i rosyjskich były aktami jednorazowymi, obliczonymi na szybki efekt, przede wszystkim polityczny.

Okres reform agrarnych przyniósł ziemiaństwu wiele bolesnych doświadczeń. W 1846 r., dwa lata przed uwłaszczeniem, Galicją wstrząsnęła chłopska rebelia; w ziemiańskich dworach straciło wtedy życie ponad tysiąc osób. Tę rabację niejeden mógł uznać za przestrogę przed politycznym zaangażowaniem, ponieważ część galicyjskiego ziemiaństwa wspierała konspiracyjne przygotowania do narodowego powstania, a niektórzy spośród cesarskich urzędników wykorzystali chłopski bunt, aby tę pańską aktywność stłumić. Koncepcja wykorzystania na ziemiach dawnej Rzeczpospolitej głębokiego antagonizmu między chłopstwem a ziemiaństwem w interesie monarchii najkonkretniejszych kształtów nabrała w kołach rządzących Imperium Rosyjskiego. Jednak Rosja, choć w latach 60. zaczęła się reformować, pozostawała monarchią absolutną o tradycyjnej, stanowej podstawie społecznej. Imperialny establishment był w większości przekonany, że programowe występowanie przeciwko szlachcie – nawet zbuntowanej – stanowiłoby bardzo niebezpieczny precedens, zagrażający porządkowi społecznemu w całym państwie.

O ulepszaniu kraju. Kwestia politycznej aktywności ziemiaństwa wiązała się ściśle z przemianami dawnej społeczności szlacheckiej. We władzach powstania listopadowego przewagę zachowywali arystokraci, ziemianie i ludzie z nimi związani. Ma swoją wymowę to, że rozpoczynający konfrontację z Rosją konspiratorzy, niżsi oficerowie i studenci, chcieli powierzyć kierownictwo ruchu „znakomitym obywatelom kraju", „ojcom narodu". W trakcie powstania tradycyjne autorytety uległy nadwątleniu, a później, podczas emigracyjnych rozrachunków, odpowiedzialnością za klęskę często obarczano historyczne nazwiska. Jedną z czołowych postaci emigracji pozostał jednak Adam Jerzy Czartoryski, podniesiony przez zwolenników do godności króla de facto. Lecz choć książę był przez długie lata postacią popularną i wpływową, to okazał się ostatnim, który zbudował niezależną karierę polityczną na fundamencie rodowego prestiżu.

eprasa.pl a08344182b

W 1851 r. hrabia Andrzej Zamoyski zanotował w swym pamiętniku: „Szlachta winna dziś stanąć na czele ulepszeń interesujących kraj, skoro ją pozbawiono innego zajęcia". Dwa lata później ukazał się w Poznaniu tekst Ludwika Górskiego, ziemianina i bliskiego współpracownika Zamoyskiego, z takim oto apelem: „Skoro dla rycerstwa szranki zamknięto, skoro nowe potrzeby społeczne nowe stworzyły obowiązki, przodkujcie narodowi pracą, przemysłem, wykształceniem".

Zamoyski działał w Królestwie Polskim – tu po powstaniu listopadowym o legalnej aktywności politycznej nie było mowy, a nielegalna niosła ze sobą poważne zagrożenie dla osoby i majątku. Hrabia próbował zatem strategii pracy organicznej, starając się – z umiarkowanym powodzeniem – podnieść poziom ziemiańskiej gospodarki. Zamoyski skutecznie wykorzystywał autorytet rodu, ale – podobnie jak Czartoryski w kręgu emigracyjnej polityki – był już wśród rzeczników pracy organicznej postacią odosobnioną. W Poznańskiem, gdzie warunki polityczne były lepsze niż pod rządami rosyjskimi i inicjatywy organicznikowskie rozwijały się z dużym powodzeniem, ziemianie stanowili ważną część zaangażowanych w te działania, trudno byłoby jednak mówić w tym przypadku o ziemiańskim przywództwie. Chociaż prestiż szlachectwa z pewnością nie zanikł, to nowe autorytety wyrastały spośród mieszczaństwa i duchowieństwa.



Polscy zesłańcy w drodze na Sybir; obraz Jacka Malczewskiego, 1890 r.

Wizje odzyskania niepodległości. W emigracyjnych polemikach problem szlachectwa pojawiał się w szerszym kontekście. Demokraci, często pochodzenia szlacheckiego, z reguły krytykowali szlachtę, czasem bardzo ostro. Działacze radykalnych Gromad Ludu Polskiego (wśród nich hrabia Stanisław Worcell) podkreślali, że „morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu". Poeta Seweryn Goszczyński po kilku latach konspirowania w Galicji pisał jednak w 1838 r. do emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, że szlachta to „jedyna przechowywaczka świętego ognia przyszłego życia i narodowości polskiej". Roznamiętnieni publicyści mieli rzecz jasna skłonność do wygłaszania opinii skrajnych. Władze TDP po kilku latach sporów zajęły natomiast dość umiarkowane stanowisko: szlachta co prawda wiele nagrzeszyła, ale będzie ją można pozyskać dla sprawy odzyskania niepodległości i wyzwolenia ludu. Pogląd ten miał pewne – ograniczone – oparcie w rzeczywistości.

Goszczyński – rozgoryczony niemożnością porozumienia się z chłopstwem – idealizował szlachtę bez umiaru. Ale istotnie w okresie między powstaniami listopadowym a styczniowym szlachta – posiadająca i nieposiadająca – była głównym oparciem dla polskiego ruchu narodowego. Nie znaczy to wcale, że ruch ten cieszył się powszechnym poparciem ziemiaństwa. Idea przywrócenia polskiej państwowości miewała swych gorących zwolenników, gotowych czasem do niemałych poświęceń, lecz obawa przed represjami – więzieniem, zesłaniem, utratą majątku, społeczną deklasacją rodziny – była tu skutecznym hamulcem. Hamulcem był też szeroko rozpowszechniony wśród posiadaczy ziemskich lęk przed wielką chłopską rebelią, w którą mogłoby się przekształcić powstanie. Jeśli zatem ziemianie w ogóle byli skłonni popierać ruch narodowy, to przeważnie jego skrzydło umiarkowane, unikające otwartego konfliktu z władzami. W każdym razie, gdy w styczniu 1863 r. wybuchła walka zbrojna, ziemiaństwo miało swoją konspiracyjną reprezentację polityczną, która – początkowo przeciwna takiej konfrontacji – ostatecznie przyłączyła się do powstania.



Seweryn Goszczyński; rysunek Alojzego Reichana, 1836 r.

Biali i czerwoni. Powstańcza rywalizacja białych i czerwonych była starciem dwóch orientacji politycznych i dwóch tendencji ideowych, a także odmiennych, chociaż pokrewnych kręgów społecznych. Ziemiaństwo po raz ostatni wystąpiło jako siła zdolna do próby aktywnego wpłynięcia na losy kraju. Klęska – wraz z uwłaszczeniem – przyniosła upadek ziemiańskiego potencjału politycznego i ziemiańskich wzorców uprawiania polityki. Czerwoni natomiast reprezentowali w dużej mierze środowiska, przed którymi mimo klęski powstania otwierała się polityczna przyszłość. To inteligencja (art. s. 112), ludzie starający się utrzymać z pracy umysłowej, często potomkowie szlachty drobnej albo zubożałej, której od dawien dawna nie brakowało, a jeszcze przybyło w wyniku XIX-wiecznych turbulencji. W powstaniu reprezentowali patriotyczny radykalizm, w większości nie obawiali się reform społecznych; po powstaniu ich kolejna generacja tworzyć będzie podstawy nowoczesnej polityki.

Inteligencja nie wywodziła się jedynie ze szlachty, ale dziedzictwo stanu rycerskiego mocno odcisnęło się na mentalności i kulturze nowej warstwy. Zbiorowa tożsamość, którą wypracowywały sobie środowiska inteligenckie, kształtowała się w znacznym stopniu poprzez polemiki dotyczące spadku po szlachcie. W ten sposób, akceptowana i odrzucana, krytykowana i wynoszona na piedestał, szlachecka spuścizna wchodziła w kulturowy krwiobieg polskiej nowoczesności.

Byt wyobrażony. Reformy agrarne, industrializacja, wielkie transfery ludności ze wsi do miast, masowa polityka i adresowane do mas ideologie – w tym świecie szlachta nie mogła być realną grupą społeczną. Pozostało szlachectwo jako coś, z czego mógł być dumny zamożny ziemianin lub niezamożny inteligent (ale co inny inteligent piętnował i wyśmiewał jako szlachetczyznę). Miewało jeszcze to szlachectwo pewne znaczenie praktyczne, ułatwiając chociażby karierę urzędniczo-polityczną w cesarskim Wiedniu (lecz nie był to już żaden warunek konieczny). Przede wszystkim jednak szlachta, opuszczając kategorię bytów realnych, wchodziła do kategorii bytów wyobrażonych. Daje tu do myślenia przypadek sienkiewiczowskiej trylogii (1883–88), tak bezlitośnie krytykowanej wówczas przez Stanisława Brzozowskiego i tak do dziś popularnej.

TOMASZ KIZWALTER

eprasa.pl a08344182b

Stan umysłowy

Narodziny inteligencji. Społeczne następstwa utraty szlacheckich przywilejów.

Andrzej Szwarc



Nauczyciele Gimnazjum Żeńskiego Władysława Kunickiego w Lublinie, ok. 1920 r.

Nowożytny popyt na specjalistów. Najczęściej spotykana definicja inteligencji głosi, że jest to grupa społeczna składająca się z ludzi wykształconych i utrzymujących się z pracy umysłowej. Kryteria te należy jednak traktować bez zbędnego formalizmu, zwracając raczej uwagę na kulturową rolę przedstawicieli tej warstwy. Zbiorowość taka istniała już w starożytności, a także w średniowieczu, kiedy w jej skład wchodziły głównie osoby duchowne: doradcy książąt, kronikarze, nauczyciele w szkołach parafialnych i katedralnych. Nie stanowili oni jednak „klasy umysłowej", nie pobierali pensji, lecz nieregularne i występujące w różnych formach wynagrodzenie, często nie musieli mieć sformalizowanego wykształcenia ani sprecyzowanego zakresu obowiązków.

Dopiero scentralizowane organizmy państwowe powstające w Europie od schyłku XVII w. i stopniowo rozciągające swą władzę na coraz to nowe obszary życia społecznego zaczęły rozbudowywać biurokratyczny aparat. Poddanych trzeba było kontrolować, ściągać z nich podatki, kształcić w duchu posłuszeństwa. Nowożytne państwa na coraz szerszą skalę przejmowały zwierzchnictwo nad oświatą, opieką społeczną, niektórymi sektorami gospodarki, zwłaszcza tymi, które miały związek z wojskiem. Wzrastał zatem popyt na specjalistów, których wykształcenie należało sprawdzić, a potem dać im regularne pensje i określony zakres obowiązków, zapewniając jaką taką stabilizację zawodową, z czasem również zaopatrzenie emerytalne. Jeszcze przed rozbiorami także w Rzeczpospolitej rozpoczęła się modernizacja zarządzania państwem,

eprasa.pl a08344182b

które np. przejęło – poprzez Komisję Edukacji Narodowej – opiekę nad szkolnictwem wszystkich szczebli, zatrudniając świeckich nauczycieli (choć początkowo nadal przeważali duchowni, zwłaszcza członkowie zakonów nauczających, jak jezuici i pijarzy).

Nie ulega wątpliwości, że państwo jako takie było głównym rozsadnikiem inteligencji. Ale oprócz zatrudnianych przez nie urzędników czy nauczycieli pojawiali się coraz liczniejsi przedstawiciele wolnych zawodów, którzy próbowali sprzedawać swą wiedzę i umiejętności na rozwijającym się rynku pracy umysłowej. Byli to np. adwokaci i rejenci, wolno praktykujący lekarze, wszelkiej maści literaci i dziennikarze, artyści muzycy i artyści malarze. Niektórzy liczyli na mecenat kościelny czy państwowy, inni na rozproszonego prywatnego odbiorcę. Fabrykanci potrzebowali inżynierów, bankierzy – kasjerów i rachmistrzów.

Jednak najbardziej widoczni i najliczniejsi byli inteligenci jako funkcjonariusze państwowi – w Księstwie Warszawskim i w Królestwie Polskim przed powstaniem styczniowym stanowili ponad połowę wszystkich pracowników umysłowych. Zwykli mieszkańcy mieli z nimi coraz częściej do czynienia i bardzo wcześnie zaczęli krytycznie spoglądać na rozwijającą się biurokrację. Ok. 1810 r. znany wierszokleta Marcin Molski tak rymował: „Przeraża strachem urzędników lista,/ Tu konserwator, tu pan archiwista,/ Szef z podszefem stoi w parze,/ Za pisarzem podpisarze./ Stół z kałamarzem i piórem/ Nie jest stołem, tylko biurem".

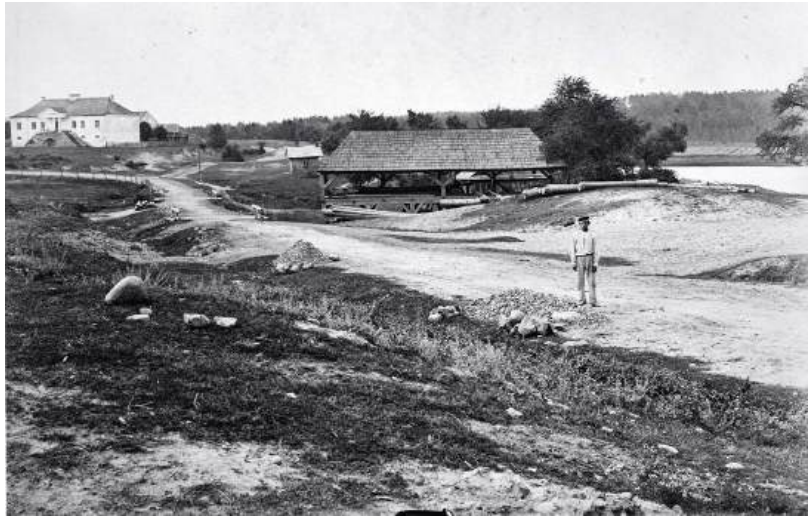
Świadomość odrębności i poczucie misji. Szlacheckich konserwatystów, przywiązanych do zanikających dawnych relacji społecznych, raziły kariery urzędnicze plebejuszy, którzy czerpali dochody ze swych etatów. Pamiętano, że zastrzeżone wyłącznie dla szlachty urzędy w przedrozbiorowej Rzeczpospolitej były, formalnie rzecz biorąc, bezpłatne (chociaż osoby, które je sprawowały, mogły liczyć na dzierżawy, honoraria wypłacane przez zadowolonych klientów, niekiedy nadania dóbr ziemskich). Piastunowie stanowych przywilejów z lekceważeniem patrzyli nie tylko na biuralistów, lecz także na przedstawicieli wolnych zawodów, zaliczanych do tzw. procederników, kojarzących się z pogardzanymi od wieków rzemieślnikami.

Niewiele lepiej traktowano inteligentów szlacheckiego pochodzenia. Twierdzono np., iż nie mogą oni korzystać z przyrodzonej szlachcie wolności, ponieważ są uzależnieni od biurowego zwierzchnika albo od klienteli. Kiedy w latach 40. XIX w. panna z podolskiego dworu miała wyjść za nieźle prosperującego lekarza, jej kuzyn zapytał: „Po co jej lekarz? Przecież nie jest chora".

Z czasem jednak stanowe uprzedzenia osłabły. Sami zaś przedstawiciele inteligencji zaczęli zdobywać świadomość własnej odrębności, a niekiedy nawet poczucie misji i aspirację do funkcjonowania w kategoriach narodowej elity – obok, a niekiedy wbrew szlachcie i ziemiaństwu. Już jeden z twórców pojęcia inteligencji, wielkopolski filozof i działacz społeczny Karol Libelt tak definiował ją w 1844 r.: „Stanowią ją ci wszyscy, co troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wyższych wychowanie, stają na czele narodu jako uczeni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przemysłowi [!] zgoła, którzy mu przewodzą wskutek wyższej swej oświaty". W 1880 r. zaś pozytywistyczny „Przegląd Tygodniowy" stwierdzał apodyktycznie: „Rola też inteligencji jest dla losów narodu decydująca (…) ona sama stanowi o sobie i o przyszłości społeczeństwa i na nią spada odpowiedzialność za wszystkie następstwa społecznej pracy". Nie wystarczą zatem wykształcenie i profesjonalizm – w myśl tych koncepcji, aby być prawdziwym inteligentem, należy także działać dla dobra narodowej wspólnoty.

Zmiana szlacheckich reguł gry. W 2. poł. XIX w. zmiany ekonomiczne i społeczne oraz polityka zaborców (art. s. 108) postawiły przed polskim ziemiaństwem i inteligencją wyzwania, którym niełatwo było sprostać. Zniesienie poddaństwa, a następie likwidacja pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów zmieniły całkowicie reguły gry. Odtąd, aby utrzymać lub poprawić swoją pozycję na rodzącym się kapitalistycznym rynku, ziemianie musieli opłacać pracowników, kupować nowe narzędzia i maszyny, dbać o zaopatrzenie i zbyt, ograniczać luksusową konsumpcję, do której byli przyzwyczajeni. Niektórzy zdołali dostosować się do nowych warunków gospodarowania, inni popadali w długi i tracili majątki. W większości dysponowali ogólnym wykształceniem i mogli szukać szczęścia w zawodach inteligenckich.

Degradacji ziemiaństwa w zaborze rosyjskim sprzyjały represje spowodowane udziałem w konspiracjach patriotycznych i powstaniach, co prowadziło do konfiskaty ziemi (nadawanej czasami carskim dygnitarzom), lub przynajmniej zsyłki na Syberię skutkującej zaniedbaniem gospodarstwa. Można też było zginąć na polu walki lub udać się na przymusową emigrację – a wtedy majątek przechodził czasami w ręce kobiet, nie zawsze na to przygotowanych. W latach 80. dodatkowych kłopotów dostarczył kryzys rolny spowodowany napływem taniego zboża





Kolejno: Folwark Piła w dobrach hrabiów Tarnowskich, Końskie, ok. 1880 r. • Pałac Czartoryskich w Puławach; akwarela Napoleona Ordy, 1829 r.

eprasa.pl a08344182b

zza oceanu. Opłacalność produkcji rolniczej stanęła pod znakiem zapytania.

W zaborze pruskim bezpośrednie represje nie były tak dotkliwe, ale polscy właściciele ziemscy musieli tam stawiać czoła konkurencji ziemian niemieckich wspieranych przez państwo. Wspólny opór przeciwko polityce germanizacji sprzyjał społecznemu solidaryzmowi i współpracy wsi z dworem. W zjednoczonych w 1871 r. Niemczech łatwiej było podążać śladem zachodnioeuropejskiej modernizacji. Istniały warunki do powstawania zrzeszeń producentów i instytucji kredytowych, rozwijające się ośrodki przemysłowe zapewniały zbyt produktów rolniczych, a państwo starało się poprzez wysokie cła chronić wewnętrzny rynek przed napływem zagranicznej żywności – nie bez obaw przed blokadą w razie przyszłej wojny na dwa fronty. Skutkiem takiej polityki był wzrost cen produktów rolnych.

Ponadto w polskiej społeczności kształtował się patriotyczny etos, w którym oprócz poświęcenia dla ojczyzny wysoko ceniona była pracowitość i zaradność. Pomimo wszystkich trudności (z uchwaloną w 1908 r. pruską ustawą wywłaszczeniową włącznie) wielkopolskie i pomorskie ziemiaństwo prosperowało całkiem nieźle aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Podobnie jak czynili to niemieccy właściciele ziemscy, zatrudniało nawet sezonowych robotników rolnych z Kongresówki i Galicji.

Na ziemiach rządzonych przez Habsburgów, w przeciwieństwie do dwóch pozostałych zaborów, warunki polityczne sprzyjały zarówno polskiemu ziemiaństwu, jak i inteligencji – przynajmniej w dobie autonomii, czyli od lat 60. System wyborów do parlamentu wiedeńskiego, sejmu prowincjonalnego i ciał samorządowych preferował konserwatystów forsujących ziemiańskie interesy. Polonizacja galicyjskiej administracji, sądownictwa i szkolnictwa wszystkich szczebli umożliwiała inteligenckie kariery – od kancelisty zwanego koncypientspraktykantem do profesora uniwersytetu. Sprzyjał im też wyjątkowy rozwój biurokracji. Inna sprawa, że w ubogiej Galicji pensje i inne zarobki były niewysokie, a i ziemia nie dawała zbyt wielkich dochodów. Istniało za to poczucie stabilizacji wzmacniane przez system emerytur. Powstały też warunki rozwoju dla twórców narodowej kultury: teatry, wydawnictwa bez obcej cenzury, muzea pełne narodowych pamiątek, możliwość organizowania patriotycznych obchodów i demonstracji.

Wszystko to, a przede wszystkim swoboda wypowiedzi, sprawiało, że prowincja ta do pewnego stopnia obsługiwała także zamożniejszych mieszkańców pozostałych dwóch zaborów, którzy przyjeżdżali tu, aby zanurzyć się w polszczyźnie; kierowali swe potomstwo do miejscowych szkół i uniwersytetów, a przy okazji zostawiali pieniądze we Lwowie, Krakowie, Zakopanem i Krynicy.



Hrabia Kazimierz Badeni, polityk i prawnik, premier rządu austriackiego, ok. 1895 r.



Hrabia Alfred Potocki, ordynat na Łańcucie, premier rządu austriackiego; obraz Jana Matejki, 1879 r.

Społeczne korzenie inteligencji. W powracających co jakiś czas dyskusjach o inteligencji pojawia się zawsze kwestia jej społecznego pochodzenia. W opiniach, które przez lata przeważały, podkreślano jej szlachecką genealogię, która miała rzekomo decydujący wpływ na zachowania pełne uprzedzeń i dystansu wobec plebejuszy. Ze studiów Ryszardy Czepulis, bardzo zasłużonej badaczki dziewiętnastowiecznej inteligencji, wynika jednak, że nie była to do końca prawda. Od początku istotny był udział inteligentów pochodzenia mieszczańskiego, którzy w niektórych grupach, takich jak np. lekarze i aptekarze, wręcz dominowali. Demokratyzacja stosunków społecznych powodowała, że i młodzież pochodzenia chłopskiego, która kosztem wielkich wyrzeczeń i wysiłków zdobywała wykształcenie, rozpoczynała później inteligenckie kariery. W początkach XX stulecia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie odsetek studentów wiejskiej proweniencji był wyższy niż później w czasach PRL! Z wiejskich chałup rekrutowało się też coraz więcej księży. A ponadto łatwo dostrzec, że wśród pracowników umysłowych od samego początku można zaobserwować wysoki poziom tzw. społecznej autoreprodukcji. Z czasem w ich szeregach najwięcej pojawiało się inteligentów inteligenckiego właśnie pochodzenia i tak jest zresztą do dziś.

Wypada zatem zgodzić się ze zdaniem Macieja Janowskiego, który utrzymuje, że „inteligencja fundamentalnie odróżnia się od szlachty (…) reprezentuje zupełnie inny etos, który jest demokratyczny i egalitarny (…) nie kształtuje się poprzez proste przeniesienie się szlachty do miasta, ale tworzą ją również ludzie wywodzący się z mieszczaństwa, asymilujących się Żydów czy Niemców, a nawet pochodzący z chłopstwa".

Polskie warstwy oświecone – trzy w jednym. Gdy spoglądamy na ziemie polskie w przededniu pierwszej wojny światowej, możemy z pewną dozą przesady stwierdzić, że ukształtowały się wówczas (lub przynajmniej zaczęły kształtować) trzy różne inteligencje, a może nawet trzy różne ziemiaństwa. Pod rosyjskim i pruskim panowaniem nastąpiła eliminacja Polaków ze służby państwowej (w Królestwie Polskim ostali się wyłącznie na niższych jej szczeblach). Polskich inteligentów można było spotkać głównie wśród lekarzy i adwokatów, w przedsiębiorstwach prywatnych, w służbie Kościoła, w szkolnictwie niepublicznym czy w redakcjach gazet, pracowniach artystycznych lub orkiestrach. Nie było ich natomiast lub prawie nie było w urzędach, sądach i państwowych szkołach.

Inaczej w Galicji, gdzie do dyspozycji był cały wachlarz inteligenckich posad. Zarówno inteligenci, jak i ziemianie mogli tu również pretendować do karier politycznych; w Austrii bywali ministrami, a nawet (jak Alfred Potocki i Kazimierz Badeni) premierami. W Niemczech i Rosji po 1905 r. nielicznych Polaków wybierano co prawda do parlamentów, ale nie mieli wpływu na władzę i mogli tylko protestować przeciwko jej represyjnym posunięciom. W Galicji natomiast współrządzili, co nie oznacza, że wszystko i zawsze szło po ich myśli. Jeżeli zaś chodzi o sytuację ziemian, to oprócz różnic politycznych między trzema zaborami inne były koszty pracy, podatki i, generalnie rzecz biorąc, do-

eprasa.pl a08344182b

chodowość produkcji rolnej, a także stosunki narodowościowe i wyznaniowe.

Mimo wszystko czynniki dezintegrujące polskie warstwy oświecone (bo tą właśnie nazwą próbowano niekiedy określać zarówno ziemiaństwo, jak i inteligencję) okazały się słabsze od tego, co je łączyło: języka, kultury narodowej, historycznej wspólnoty i poczucia odrębności nie tylko od przedstawicieli obcej władzy, ale i od współmieszkających na ziemiach dawnej Rzeczpospolitej Żydów, Ukraińców, Niemców, Białorusinów czy Litwinów.

W kręgu elit II RP i po jej upadku: ziemiaństwo. Niepodległość i własne państwo nie zapobiegły stopniowemu pogarszaniu się pozycji ekonomicznej i społecznej ziemiaństwa. Było ono jednak nadal widoczne w życiu publicznym, z ziemiańskich rodzin wywodziło się wielu czołowych polityków, dyplomatów, dowódców wojskowych i dygnitarzy kościelnych. Ale stricte ziemiańskie stowarzyszenia czy partie polityczne odgrywały rolę marginalną. Przyczyniły się do tego m.in. utrata części majątków na wschodzie, które pozostały w granicach sowieckiej Rosji, wysokie podatki i niepomyślna na ogół koniunktura w rolnictwie, a także demokratyzacja stosunków społecznych. W 1921 r. było w Polsce 19 348 majątków ziemskich o powierzchni powyżej 50 ha (z czego 13 201 powyżej 100 ha). Liczbę ich właścicieli łącznie z rodzinami szacuje się na ok. 60 tys. (w całym kraju mieszkało wówczas 25,7 mln ludzi).

Uchwała sejmu z 1920 r. i ustawa z 1925 r. inicjowały reformę rolną; przyszły areał poszczególnych majątków ziemskich został ograniczony do 180 ha (z wyjątkiem położonych w województwach wschodnich oraz uprzemysłowionych, dla których granica ta wynosiła 400 ha). Chociaż brak funduszy na wykup nie pozwolił na pełną realizację tych planów, powierzchnia ziemi należącej do wielkiej własności zmniejszyła się w dwudziestoleciu międzywojennym wskutek dobrowolnej i przymusowej parcelacji z ok. 11,5 mln ha do 8,25 mln ha. Nadal istniały jednak wielkie latyfundia, z których największe – ordynacja Zamoyskich – liczyło u progu lat 20. ponad 190 tys. ha, zaś w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej – 64 tys. ha.

W sumie należy stwierdzić, że wbrew potocznym wyobrażeniom wielcy właściciele ziemscy nie stanowili w II Rzeczpospolitej dominującej grupy. Najbogatsi z nich, których arystokratyczne tytuły od 1918 r. nie były uznawane przez państwo, bywali bohaterami popularnej literatury i filmu, poniekąd mieszkańcami masowej wyobraźni. Kojarzone z ziemiaństwem wzorce kulturowe chętnie naśladowali – niekiedy powierzchownie bądź w karykaturalnych formach – ludzie dążący do awansu społecznego. Wolność słowa powodowała, że można było zarówno gloryfikować historyczne zasługi panów, jak i oskarżać ich o wszelkie możliwe grzechy.

Wybuch drugiej wojny światowej zwiastował zagładę całej tej grupy społecznej. Jak zauważył Szymon Rudnicki, obydwaj okupanci (niemiecki i sowiecki) „niszczyli ziemiaństwo. Jedni ze względów narodowych, drudzy klasowych". Na wschodzie właścicieli ziemskich i ich rodziny mordowano, konfiskowano ich majątki, wywożono na Syberię. Na terenach włączonych bezpośrednio do III Rzeszy większość dóbr ziemskich stopniowo przejęto, a ich właścicieli wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa. Wielu ziemianom w GG narzucono z kolei przymusowych zarządców. Gospodarstwa obciążono obowiązkowymi dostawami. Na ogół jednak życie dworów ziemiańskich podczas okupacji niemieckiej było stosunkowo znośne w porównaniu z warunkami bytowania w wygłodzonych i terroryzowanych miastach. Ich właściciele mogli przyjmować rozbitków wojennych i uchodźców, czasami też Żydów ratujących się przed Zagładą.





Od góry: Prezydent Ignacy Mościcki przed pawilonem Ziemianek i Włościanek na Powszechnej Wystawie Krajowej, Poznań, 1929 r. • Grupa ziemiańskich gości weselnych w staropolskich strojach szlacheckich w parku przy pałacu w Nawojowej, 1937 r.





Władysław Reymont (powyżej, 1925 r.) i Stefan Żeromski (lata 20.), literackie tuzy II RP.

W kręgu elit II RP i po jej upadku: inteligencja. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. inteligencja została siłą rzeczy wciągnięta do budowy nowego organizmu państwowego i obdarzona nieformalnym przywilejem wyłączności lub przynajmniej pierwszeństwa w służbie publicznej. Osoby niepolskiego pochodzenia kojarzone z dawnymi zaborczymi władzami czy też przedstawiciele mniejszości narodowych nie mogli liczyć na taką karierę. Dla pozostałych drogę do niej otwierała już matura, niekiedy nawet ukończenie kilku klas szkoły średniej. Zresztą kryterium tego nie należy absolutyzować. Matury nie miał żaden z dwóch najwybitniejszych chyba prozaików pierwszych lat nowej Rzeczpospolitej – ani Władysław Reymont, ani Stefan Żeromski.

Oprócz administracji państwowej i samorządowej, oprócz szkolnictwa i sądownictwa znacznej rozbudowie uległy placówki medyczne, przedsiębiorstwa wymagające specjalistycznej wiedzy technicznej, np. sektor nowoczesnej komunikacji. Modernizacja oznaczała także posady w rozwijających się instytucjach kultury masowej, w radiu, filmie, na estradzie, w niektórych organizacjach społecznych i wielu innych starych i nowych miejscach.

eprasa.pl a08344182b

Wypada zaznaczyć obecny już wcześniej podział na inteligencką elitę i swoistych wyrobników utrzymujących się z prostej pracy umysłowej. Do pierwszej grupy należeli twórcy kultury narodowej i producenci idei, wielcy i nieco mniejsi pisarze i artyści, najwybitniejsi architekci, uczeni, w tym profesorowie wyższych uczelni. W zachodniej Europie zaczęto nazywać ich intelektualistami, widząc w nich autorytety nie tylko w sferze ściśle zawodowej, ale też moralnej czy politycznej. W drugiej, znacznie liczniejszej kategorii mieściła się większość urzędników i wszyscy właściwie wykonujący powtarzalne czynności niewymagające specjalistycznej wiedzy i umiejętności. Granice między tymi grupami bywały jednak nieostre (wielki poeta Bolesław Leśmian, formalnie rzecz biorąc, był przecież rejentem).

Grupa osób wykonujących najszerzej rozumianą pracę umysłową między1918 a 1939 r. nieustannie rosła. Pod koniec istnienia II RP zwiększyła się (licząc wraz z rodzinami) z ok. 1,2 do ok. 1,5 mln, co stanowiło według różnych rachunków od 4 do 6 proc. społeczeństwa. Inteligentów było zatem wielokrotnie więcej niż ziemian. W procentach może nawet tyle co przedrozbiorowej szlachty, która w tym czasie zanikła. Na ogół darzono ich szacunkiem, zwłaszcza tych w służbie państwowej. Ich dochody były stabilne, ale niewysokie: np. nauczyciel wiejskiej szkoły podstawowej zarabiał w latach 30. najwyżej 150 zł miesięcznie, podczas gdy zasadnicza pensja profesora uniwersyteckiego wynosiła 1000 zł. Było to znacząco mniej niż zarobki dygnitarzy państwowych, nie wspominając już o zamożniejszych przedsiębiorcach, prezesach spółek, bankierach, wielkich właścicielach ziemskich czy nawet najpopularniejszych aktorach i piosenkarzach.

Chociaż wśród inteligentów podobnie jak wśród reszty społeczeństwa można było odnaleźć osoby o najrozmaitszych poglądach politycznych – od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy – przeważał, jak się zdaje, umiarkowany demokratyzm. Oczywiście, głośniejsi byli ekstremiści, np. studenckie bojówki Obozu Narodowo-Radykalnego terroryzujące wyższe uczelnie. Nie oni jednak reprezentowali autorytety uznawane przez większość członków tej grupy społecznej. Była też inteligencja grupą wzorcotwórczą, i to w różnych zakresach: modelu rodziny i sposobu wychowywania dzieci, urządzania mieszkań, spędzania wolnego czasu i wakacyjnego wypoczynku połączonego ze zwiedzaniem kraju i turystycznymi wędrówkami.

O znaczeniu polskiej inteligencji świadczy postępowanie obydwu okupantów od września 1939 r. Zarówno Niemcy, jak i sowieccy komuniści uznali ją za ostoję narodowej świadomości oraz potencjalnych inicjatorów biernego i czynnego oporu. Stąd decyzja o masowych mordach przedstawicieli polskiej elity – w Palmirach i Katyniu, a w stosunku do inteligencji żydowskiej i pochodzenia żydowskiego w obozach zagłady. Formą represji były obozy koncentracyjne i łagry. W istocie zaangażowanie przedstawicieli inteligencji w różnych formach ruchu oporu było aktywniejsze niż w przypadku innych grup społecznych. Poniosła też ona największe straty, do których należy jeszcze dodać znaczącą liczbę tych, którzy udali się na emigrację i pozostali tam po 1945 r.



Witold Gombrowicz, potomek szlachty, wybitny literat na emigracji, 1963 r.



Jarosław Iwaszkiewicz, potomek kresowej inteligencji, literacka gwiazda PRL, lata 50.



Czesław Miłosz, herbu Lubicz, emigrant obłożony w PRL cenzurą, literacki noblista, lata 70.

W Polsce Ludowej: ziemiaństwo. Lata 1944–45 oznaczały ostateczny koniec ziemiańskiego świata. Wkroczenie Armii Czerwonej zwiastowało konfiskaty i wysiedlenia; nie obyło się też bez gwałtów i rabunków. Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 6 września 1944 r. wprowadzał tzw. reformę rolną, czyli wywłaszczenie bez odszkodowania wszystkich majątków powyżej 50 ha (na ziemiach zachodnich powyżej 100 ha). Realizowano ją w atmosferze ideologicznej nagonki na dotychczasowych właścicieli, których określano jako wrogów ludu. Część folwarków uznano za własność państwową, resztę podzielono między bezrolnych i małorolnych chłopów. Wbrew dekretowi często odbierano lub po prostu rabowano mienie ruchome i nieruchome, które oficjalnie nie podlegało konfiskacie. Ziemianom zakazano przebywania w pobliżu ich dawnych siedzib, niektórych czasowo uwięziono. Wszyscy zostali objęci szykanami i represjami, które miały uczynić z nich obywateli drugiej kategorii. Młodsi i posiadający odpowiednie wykształcenie i kompetencje podejmowali mimo przeszkód pracę umysłową, zasilając przetrzebioną w czasie wojny inteligencję.

W Polsce Ludowej: inteligencja. Komuniści, którzy objęli władzę w kraju zajętym przez Armię Czerwoną, składali inteligentom, którzy przetrwali okupację, ofertę współpracy pod warunkiem posłuszeństwa i biernej, a potem także czynnej akceptacji nowego porządku. Rozpoczęli też jednak selektywne prześladowania osób, które przed 1939 r. i w czasie okupacji uczestniczyły w antykomunistycznych czy po prostu niekomunistycznych organizacjach, partiach i konspiracjach. Dążyli również do wychowania nowej inteligencji, najchętniej o ludowych korzeniach, nie tylko wiernie służącej nowym władzom, ale i wyznającej ich ideologię. W dłuższej perspektywie usiłowania te nie przyniosły jednak zakładanych rezultatów.

ANDRZEJ SZWARC





Od lewej: Parcelacja majątku ziemskiego w ramach reformy rolnej, Wałdowo w powiecie Sępólno Krajeńskie, 1947 r. • Wojskowa asysta reformy rolnej, miejsce wykonania fotografii nieustalone, 1947 r.

eprasa.pl a08344182b



Paw, papuga i Wokulski

Figura szlachcica we współczesnej Polsce. Kultura, obyczaje, zbiorowa tożsamość.

Mirosław Pęczak

Uwznioślanie tradycji szlacheckiej. W zbiorowych wyobrażeniach Polaków – od początków PRL do dziś – figura szlachcica funkcjonowała zaskakująco paradoksalnie. Z jednej strony wyzwalała klasowy resentyment, z drugiej pozostawała atrakcyjna nawet dla tych, którzy owym resentymentem mogli się kierować; reprezentowała to, co dawne, archaiczne, ale bywała też (i bywa) znakiem osobliwej mody, która pojawiała się parę razy w historii, a teraz, jak wiele wskazuje, znów się uaktualnia. Ciekawe, że w dzisiejszej Polsce bodaj najchętniej do tradycji szlacheckich lubią nawiązywać przedstawiciele klasy średniej. Nic dziwnego, że do rangi symbolu urósł ślub zawarty w 2001 r. przez potomka magnaterii Jana Eugeniusza Lubomirskiego-Lanckorońskiego z Dominiką Kulczyk, córką Jana Kulczyka, jednego z najważniejszych ludzi biznesu III RP.

O klasie średniej, w powszechnej opinii najistotniejszym segmencie społecznym w systemie, jaki powstał po 1989 r., Andrzej Leder we wstępie do swojej słynnej książki „Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej" pisał: „Pławi się [ona] w nostalgicznych rojeniach na temat swojej pseudoszlacheckiej przeszłości na temat dworków i hektarów, powstań i cmentarzy, albo »odlatuje« ku jakimś hiperglobalnym wzorcom, czego znakomitym przykładem jest zawrotna kariera, jaką w warstwie mieszczańskiej zrobiło spożywanie sushi". Zaznaczmy, że ta nowa polska klasa średnia, nazywana też przez Ledera nowym mieszczaństwem, wywodzi się raczej z ludu niż ze szlachty. Najpewniej skłonność do sugerowania, a niekiedy nawet podkreślania swojej szlacheckiej genealogii i – generalnie – uwznioślania tradycji szlacheckiej w ogromnej mierze jest spowodowana faktem, iż w dyskursie publicznym polska przeszłość to de facto przeszłość szlachecka. Takie przekonanie ujawnia się w debatach medialnych, a niekiedy nawet w publicystyce naukowej uprawianej przez historyków.

Członkowie Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca Mazowsze przed uroczystością prezentacji Polskiej Wystawy Gospodarczej, Warszawa, 2018 r.

Na celowniku komunistów. Tuż po drugiej wojnie światowej nowa władza starała się wywrzeć presję na historyków, by ci więcej uwagi poświęcili dziejom klas ludowych, co miało zneutralizować dysproporcję wynikającą z przeceniania szlacheckiego i magnackiego wkładu w rozwój cywilizacyjny i kulturę dawnej Polski i przy okazji dobrze korespondowało z antysanacyjną emocją. Trwała reforma rolna, której ważnym komponentem była parcelacja wielkich majątków ziemskich, jednocześnie Józef Stalin brutalnie domagał się od Bolesława Bieruta, by polscy towarzysze przestali się cackać z obszarnikami i kułakami, a na polskiej wsi musi się dokonać nie jakaś tam reforma, ale po prostu rewolucja.

I taka się rzeczywiście dokonała. Ci arystokraci i ziemianie, którzy nie wybrali emigracji, nie tylko zostali pozbawieni majątków, ale też nie mieli jakiejkolwiek szansy na kariery swoich dzieci, sami musieli utrzymywać się

eprasa.pl a08344182b



Kadr z filmu „Krzyżacy", reż. Aleksander Ford, 1960 r.

z lichych prac biurowych, często w miejscach, dokąd ich przesiedlono, nawet posada nauczyciela w szkole gminnej nie była pewna. Wielu dawnych posiadaczy podejmowało pracę fizyczną. Władza podejrzliwie przyglądała się także inteligencji. Nieprzypadkowo.

W 1946 r. ukazała się książka Józefa Chałasińskiego „Społeczna genealogia inteligencji polskiej", w której autor, wybitny socjolog, uczeń Floriana Znanieckiego, postawił mocną tezę, że początki inteligencji w Polsce wiążą się z bankructwem ekonomicznym średniej szlachty (art. s. 112). Jej potomkowie musieli jakoś znaleźć się w nowych kapitalistycznych warunkach, sami stanowiąc „uboczny produkt kapitalizmu". Do tego dziedziczyli wady szlacheckich antenatów. Pisał Chałasiński: „Wiele rysów inteligencji polskiej to szczątkowe organy dawnej Polski szlacheckiej, to zdegenerowane szczątki szlacheckiej tradycji, których kapitalizm w Polsce nie wymiótł tak, jak gdzie indziej, gdyż był za słaby i nie ogarnął szlacheckiej masy, z której formowała się polska inteligencja. Nie jest rzeczą przypadku, że dzielnice zachodnie – Poznańskie i Pomorze – pod względem techniczno-gospodarczym najbardziej cywilizowane i miejskie, nie miały inteligencji w rozumieniu »warszawskim« lub »krakowskim«. Polityczne momenty nie wyjaśniają tu wszystkiego same przez się. Galicja, kraj najbardziej zacofany gospodarczo, miała inteligencję obciążoną najbardziej tradycjami szlachetczyzny, mimo że gimnazja galicyjskie masowo kształciły chłopów, a swobody polityczne w tym okresie były tu największe".

Powrót szlacheckiego wzorca. Po 1956 r., kiedy skończyła się rodzima wersja stalinizmu, zelżała również polityczna presja na historyków i tradycje szlacheckie – tak jak przed wojną – znów zdawały się wyznaczać reguły pamięci kulturowej oraz definiować znaczenie i specyfikę tzw. charakteru narodowego Polaków. Refleksja nad wsią i folwarkiem I Rzeczpospolitej w zasadzie wróciła na dawne, przedwojenne koleiny, koncentrując się na sile sprawczej (polityce) szlachty i dworu, kwestie chłopskie zaś pozostawiając w tle wydarzeń. Po 1989 r. tendencja ta uległa jeszcze wzmocnieniu, co – jak pisałem w „Pomocniku Historycznym" o dziejach polskiej wsi (nr 2/24) – „współgrało z charakterystyczną dla pierwszych lat transformacji osobliwą, bo de facto ludową modą na poszukiwanie szlacheckich przodków, kupowanie specjalnie konstruowanych drzew genealogicznych, obnoszenie się z rodowymi rzekomo sygnetami czy nawet wieszanie na ścianach mieszkań konterfektów dobrze urodzonych przodków".

O sile owego szlacheckiego wzorca świadczyła już jego wyrazista obecność w licznych dziełach kultury popularnej epoki PRL. Spotykamy się z tym w książkach przygodowych dla młodzieży, serialach telewizyjnych, no i w filmach kinowych. W 1960 r. Aleksander Ford zekranizował sienkiewiczowskich „Krzyżaków". Film zrobiono z iście hollywoodzkim rozmachem. I faktycznie była to pierwsza polska superprodukcja, ale przy okazji taka, która niosła dwa główne przesłania ideologiczne: o krzyżakach, czyli Niemcach jako odwiecznym polskim wrogu (co pozostawało zgodne z antyniemiecką propagandą gomułkowską), i etosie rycerskim jako przyrodzonym atrybucie polskiego obrońcy ojczyzny, co miało być historycznym fundamentem postawy patriotycznej.

Tym samym rycerz tryumfalnie wkroczył do świata peerelowskiej popkultury, co oznaczało uwznioślenie tradycji szlacheckiej w jej średniowiecznym rycerskim kostiumie. Niespełna dekadę później na ekrany kin wszedł „Pan Wołodyjowski", a pięć lat po nim „Potop" – filmowo najbardziej udana część „Trylogii" i chyba najlepsze dzieło w reżyserskim dorobku Jerzego Hoffmana. Twórca ten zdawał się krzepić polskie serca niegorzej niż Sienkiewicz. Szum husarskich skrzydeł w obrazach szarży na tatarskie zagony robi wrażenie i nie ma się co dziwić, że „Pieśń o Małym Rycerzu" z serialowej wersji „Pana Wołodyjowskiego" stała się hymnem patriotycznie usposobionych kibiców piłkarskich.

Sienkiewiczowska galeria. Zwróćmy uwagę: wyobraźnię historyczną polskiej publiczności kinowej budowały ekranizacje prozy Henryka Sienkiewicza, zdecydowanego konserwatysty, który w dojrzałej fazie swojej twórczości postanowił zostać wskrzesicielem romantycznego mitu kultury rycersko-szlacheckiej. Swoją drogą, pisarz ten jako autor zdawał się całkowicie odporny na jakiekolwiek zmiany politycznej koniunktury. W ankiecie z 1945 r. czytelnicy lewicowego tygodnika „Kuźnica" uznali go za najważniejszego polskiego pisarza, którego dzieła (przede wszystkim Trylogię) należy już na początku powojennej odbudowy jak najszybciej wznowić.

Kadr z filmu „Pan Wołodyjowski", reż. Jerzy Hoffman, 1969 r.



eprasa.pl a08344182b



Kadr z filmu „Potop", reż. Jerzy Hoffman, 1974 r.

Natomiast u schyłku dekady gierkowskiej Telewizja Polska wyemitowała serial „Rodzina Połanieckich", nakręcony na podstawie powieści, która jeszcze za życia Sienkiewicza zyskała miano gorliwej apoteozy ziemiaństwa, a którą (tuż po wydaniu w 1894 r.) Stanisław Brzozowski nazwał „powieścią o polskiej, używającej i szwindlującej kołtunerii". Tak oto w kulturze audiowizualnej czasów PRL przy pomocy Sienkiewicza zobrazowano specyficzną ewolucję postaci dobrze urodzonego Polaka: od odzianego w zbroję Zbyszka z Bogdańca, poprzez sarmackich bohaterów „Pana Wołodyjowskiego" i „Potopu", aż po stroniącego od polityki groszoroba, dla którego chyba jednak ważniejsze od patriotyzmu okazuje się egoistycznie pojmowane dobro rodziny.

Można by jeszcze do tej galerii sienkiewiczowskich postaci dodać Stanisława Wokulskiego, w końcu też szlachcica z pochodzenia, i przypomnieć w roku nowych ekranizacji „Lalki", że powieść Bolesława Prusa również była w PRL materiałem dla filmów i seriali. Tym bardziej że Stach Wokulski był bez wątpienia przedsiębiorcą o wiele wyższej miary niż Stach Połaniecki. No i biografię miał o niebo ciekawszą. Co ważne, szlachecko-ziemiański rodowód zarówno Połanieckiego, jak i Wokulskiego odgrywa nie tylko i nie tyle odpowiednią rolę w życiorysach tych postaci, ile przede wszystkim w ich tożsamości społecznej i towarzyskiej, co wydawało się oczywiste w czasie, kiedy obie te powieści powstawały, ale mogło być dużo mniej oczywiste w dobie ich ekranizacji. Współczesny widz filmowej adaptacji „Lalki" mniej się zastanawia nad powikłanymi losami polskiej szlachty po powstaniu styczniowym niż nad pytaniem, dlaczego piękna arystokratka z bankrutującego rodu odrzuca rękę nieprzyzwoicie bogatego *bourgeois*, wywodzącego się wszak ze szlachty.

Swoją drogą, pewną osobliwością polskiej prozy realistycznej przełomu XIX i XX w. jest niejasna kondycja społeczna bohaterów ze szlacheckim rodowodem, którzy postanawiają stać się kapitalistami. W zasadzie tylko Karol Borowiecki z „Ziemi obiecanej" Władysława Reymonta reprezentuje bezwzględny, dążący do materialnego sukcesu typ kapitalisty, który świetnie nadawałby się do lewicowej antykapitalistycznej propagandy. Połaniecki, jako się rzekło, to przedsiębiorca *minorum gentium*, w istocie człowiek prywatny, postawiony na marginesie ważnych wydarzeń. Inaczej Wokulski – ten byłby znakomitą ilustracją wymyślonego przez francuskiego filozofa Luciena Goldmanna bohatera problematycznego, postaci, która ogniskuje w sobie kluczowe sprzeczności epoki, w jakiej żyje, a jednocześnie do tej epoki zdaje się zupełnie nie pasować. U Wokulskiego racjonalizm kłóci się z emocjonalnością, talent do osiągania celów biznesowych z charakterem naiwnego filantropa o miękkim sercu, a wiara w postęp z romantyczną przeszłością formacji, z jakiej się wywodzi.

Dworkowe klimaty. Ciekawe, że w filmowych adaptacjach „Lalki" z okresu PRL szlacheckie pochodzenie Wokulskiego nie jest specjalnie podkreślane, ale da się bez ryzyka większego błędu założyć, że po 1956 r. do końca historii Polski Ludowej szlachta w filmach, książkach (w tym nawet w podręcznikach historii) częściej była przedstawiana z atencją należną najważniejszej klasie społecznej niż krytycznie. Nic więc dziwnego, że tradycja szlachecka zaczęła się przejawiać (niekiedy w formie karykaturalnej) jako synonim dumnej polskości i patriotyzmu. W latach 70., kiedy ekipa gierkowska dała przyzwolenie na kariery finansowe, powstawały nie tylko osiedla letnich domków zwanych daczami, ale, co prawda w mikroskali, stawiano także wśród sielskich pejzaży nieduże rezydencje wzorowane na szlacheckich dworkach.

Potem, już w III RP, ta architektoniczna moda nabrała większego rozmachu. Pojawiła się niewielka liczba rodaków (przede wszystkim tych ze sfer biznesowych), chętnych na wykupywanie zrujnowanych zabytków, które po odnowieniu zyskiwały walory wystawnych pałaców. Tu i ówdzie powstawały z martwych stylowe budynki z XIX, a nawet XVIII w., które jakoś przetrwały wojnę, ale potem traciły cały polor, służąc za magazyny i podrzędne pomieszczenia gospodarcze, a w najlepszym razie wiejskie lub podmiejskie szkoły. W większości przypadków,

eprasa.pl a08344182b



Fotografia z planu filmowego „Ziemi obiecanej", reż. Andrzej Wajda, 1975 r.

aby utrzymać dwór czy pałac, należało mu nadać nowe funkcje.

Jak czytamy na internetowych stronach Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, „dworów i pałaców przemienionych przez prywatnych właścicieli/dzierżawców w pensjonaty, hotele i ośrodki konferencyjno-szkoleniowe jest niecałe 300. Z tej liczby w ok. 20 można doszukać się reminiscencji autentyku. Pozytywnym przykładem są (…) Kurozwęki, gdzie jest hotel, restauracja i sale konferencyjne. Także dwór w Grochowiskach Szlacheckich (woj. kujawsko-pomorskie), gdzie znajduje się pensjonat i restauracja z rzeczywistą atmosferą tradycyjnego polskiego dworu. W większości jednak dworów i pałaców rozrzuconych po całej Polsce trudno znaleźć jakiekolwiek symbole przeszłości, oprócz zewnętrznej powłoki. Są to raczej domy weselne i restauracje, w większości nęcące klientów złoto-marmurowo-kafelkowym blichtrem. Te przybytki bardzo chętnie posługują się nazwą dwór lub pałac, a na ich stronach internetowych można przeczytać brednie o »klimacie prawdziwie szlacheckiej siedziby«. Większość dworów i pałaców zamienionych na kiczowate hotele, w których panuje tandetne nowobogactwo i »zadęcie na wielkopaństwo«, nie ma nic wspólnego z polską tradycją ziemiańską".

Niezależnie od krytycznej oceny nowych wcieleń dworów i pałaców ważna pozostaje sama tendencja, by w jakiś sposób do owej tradycji ziemiańskiej nawiązywać.

Szlachetczyzna imitowana. Kultura szlachecka dawnej Polski mogła być źródłem inspiracji dla tych, których było (i jest) stać na stawianie swoich rezydencji na modłę szlachecką/ziemiańską, ale dla ogółu być może ważniejsze są oferowane przez tradycję wzorce osobowe i obyczajowe. Agregatem tych wzorców jest film i literatura, aczkolwiek dochodzą do tego jeszcze potoczne wyobrażenia na temat stylu życia klas uprzywilejowanych. Świetnie oddał to w „Czterdziestolatku" reżyser tego serialu Jerzy Gruza, zwłaszcza we fragmencie pokazującym obyczajowość nowej szlachty, którą w warunkach gierkowskiego PRL okazali się dyrektorzy socjalistycznych przedsiębiorstw. Polowania, wymyślne, choć groteskowe wnętrza mieszkań (słynne łuki nad drzwiami, które zamawia żona bohatera tytułowego „Czterdziestolatka"), rauty i bale okolicznościowe, a do tego protekcjonalne traktowanie podwładnych, no i feudalne relacje wewnątrz samej klasy menedżersko-dyrektorskiej. Warto przy tej okazji odnotować to, co zauważył wcześniej cytowany Andrzej Leder i co odnosi się już raczej do rzeczywistości III Rzeczpospolitej, ale zaczęło się pojawiać nieco wcześniej – w ostatnich dekadach PRL. Chodzi mianowicie o symboliczny *entourage* warstwy neomieszczańskiej.

Przywołana w cytacie z Ledera imitowana szlachetczyzna i kulinarna moda na sushi może być metaforycznym skrótem swoistego synkretyzmu w stylu współczesnego polskiego neomieszczaństwa. Zawiera się on w kontinuum między starodawnością a nowoczesnością oraz między swojskością a kosmopolityzmem. Tradycje szlacheckie są tu częścią większej całości. Mają symbolizować chlubną przeszłość w ponadtysiącletniej historii Polski, której eksponentami są herbowe rody. Pozostają też rezerwuarem dobrego obyczaju i stosownych zachowań, co przecież zawsze wyznaczało różnicę między panem a chamem. Są oczywistym źródłem prestiżu i znakiem miejsca w społecznej strukturze – miejsca wyznaczanego nie funkcjonalnie, przez doraźne zasługi i kompetencje, ale przypadającego z urodzenia.

To z kolei wiązać się może z tożsamością ideologiczną, bo najczęściej bywa tak, że ten, kto manifestuje swoje szlacheckie pochodzenie, chce uchodzić za zdeklarowanego konserwatystę. Z drugiej strony, jak w wypowiedziach publicznych podkreślają działacze Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego czy Związku Szlachty Polskiej, już w czasie

eprasa.pl a08344182b

zaborów klasy wyższe starały się brać na siebie rolę zbiorowego opiekuna ludu i patrona akcji oświatowych. Co prawda w swojej książce o obrońcach pańszczyzny Adam Leszczyński wyjaśnia, że bardzo często ta opieka i oświata służyły za polemiczny argument zakładający wrodzoną chłopską niedojrzałość – co z kolei wymagało utrzymywania porządku dominacji i podporządkowania, w tym także utrzymywania pańszczyzny – ale faktem pozostaje, że co bardziej światli przedstawiciele klas wyższych bywali przyjaciółmi ludu, a przy tym orędownikami postępu i nowoczesności.

Między kontuszem a frakiem. Więcej problemów stwarza przy tej okazji relacja swojskość–kosmopolityzm. Należałoby tu najpierw dokonać wyboru między kontuszem a frakiem. Sięgając w głąb historii, zacytujmy niezastąpionego Jędrzeja Kitowicza: „Na początku panowania Augusta III mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom Czartoryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego, i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II przestroili się na niemiecką suknię. Podczas koronacji Augusta III wszyscy panowie polscy, żadnego nie wyłączając, byli w polskiej sukni. Lecz skoro August III, zbywszy tę ceremonię, wróci się do rodowitego stroju swego niemieckiego, natychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. (…) ale też inni coraz gęściej z czasem poczęli się przebierać po niemiecku. (…) Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Na wszystkim zjazdach publicznych prezentowały się oczom dwa narody: jeden polski, drugi niemiecki".

Ta różnica stroju miała oczywiście głęboki sens polityczny, co znamy choćby z „Pana Tadeusza", nostalgicznej opowieści Adama Mickiewicza o świecie, którego w czasie jej powstawania dawno już nie było. Główny reprezentant kontuszowej szlachty sędzia Soplica ma być wzorem polskiego patrioty, inaczej niż modniś hrabia Horeszko. Choć na koniec hrabia, tak jak Tadeusz, wstępuje do napoleońskiego wojska, by walczyć z Moskalami i za własne pieniądze uzbraja pułk jazdy; poznajemy go jako kosmopolitę i ojkofoba.

Wygląd – czy ogólnie estetyka – jest znakiem postawy politycznej. Z pewnością to miał na myśli Juliusz Słowacki, kiedy w „Grobie Agamemnona" oskarżał polską szlachtę, że była „pawiem narodów i papugą". Bizantyński przepych sarmatyzmu – zawarty w strojach, budowlach, wnętrzach tudzież w zasadzie „zastaw się, a postaw się" – miał wy-

Serial „1670"

Polski serial komediowy w reżyserii Macieja Buchwalda i Kordiana Kądzieli, według scenariusza Jakuba Rużyłły, jest dostępny na platformie Netflix od 13 grudnia 2023 r. W sierpniu 2026 r. miał premierę trzeci sezon. Głównym bohaterem jest grany przez Bartłomieja Topę Jan Paweł Adamczewski, właściciel „mniejszej połowy" wsi Adamczycha, który chce być najsłynniejszym Janem Pawłem w dziejach Polski. Z dumą powtarza: „My sarmaci jesteśmy narodem wybranym, z wyraźnej woli stwórcy mamy największe umysły, serca i fallusy".

Jan Paweł ma żonę Zofię, fanatyczkę religijną, oraz trójkę dzieci: córkę Anielę, prekursorkę głębokiej ekologii i lewicowego aktywizmu, synów Jakuba, który jest księdzem, i Stanisława, który pragnie ożenić się z dziewczyną z Wilanowa. Ponadto występuje tu cała galeria postaci, jak Żyd karczmarz, zakochany w Anieli pomocnik kowala Maciej (przybył z Litwy w ramach „chłopskiej wymiany Erasmus"), bogaty sąsiad Jana Pawła Andrzej (właściciel „większej połowy" Adamczychy). W odcinkach 3. sezonu Jan Paweł musi bronić swojego podanego w wątpliwość szlacheckiego statusu, co jest dodatkową okazją dla satyrycznego ujęcia stosunków społecznych Rzeczpospolitej szlacheckiej w zaznaczonym w tytule momencie historycznym (1670 r.).

Śmiało można powiedzieć, że komedia odniosła sukces. Nie tylko i nie tyle frekwencyjny (Netflix jest platformą płatną, co automatycznie limituje dostęp), ile ten mierzony temperaturą dyskusji wśród krytyków, historyków i – generalnie – telewidzów. Serial jest też przedsięwzięciem pionierskim: pierwszym w swoim gatunku dziełem będącym rozbudowaną satyrą na sarmatyzm (art. s. 20). Twórcy serialu bezlitośnie drwią z sarmackiej szlachetczyzny, punktując zwłaszcza te jej cechy i konteksty, które znajdują swoje bezpośrednie odpowiedniki i kontynuacje w dzisiejszym polskim życiu społecznym i politycznym. Wywołało to falę krytycznych opinii ze strony konserwatywnych komentatorów.



Kadr z trzeciego sezonu serialu filmowego „1670", reż. Maciej Buchwald i Kordian Kądziela, 2026 r.

Warto jeszcze podkreślić, że serial brawurowo wpisał się w debatę tzw. zwrotu ludowego w kulturze, humanistyce i naukach społecznych. Jakub Rużyłło przyznał w wypowiedziach publicznych, że inspiracją dla napisanego przezeń scenariusza była wydana w 2011 r. książka Jana Sowy „Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą", której główna teza zakłada, iż po śmierci Zygmunta II Augusta I Rzeczpospolita stała się przejawem urojonej mocarstwowości definiowanej przez ideologię sarmatyzmu.

(MP)

eprasa.pl a08344182b





Od góry: Fotografia z planu zdjęciowego serialu telewizyjnego „Złotopolscy" (1997–2010, wielu reżyserów), 2010 r. • Kadr z filmu „Lalka", reż. Maciej Kawalski, 2026 r.

wyższać braci szlachtę nad inne narody, co oczywiście było próżne i bezmyślne, aliści imitująca Zachód papuga też nie wzbudzała zachwytu radykalnie krytycznego wieszcza. Już w XX w., kiedy przyszło do rozliczeń ze spuścizną szlachecką, godna potępienia stała się postawa nazwana prawie sto lat po wydaniu „Grobu Agamemnona" przez wybitnego etnografa i socjologa Jana Stanisława Bystronia megalomanią narodową. Ale przy okazji Bystroń dowodził, że jej rewersem bywa zbiorowe poczucie niższości, równie niebezpieczne i bynajmniej niesprowadzające się do papugowania Francuza.

Najświeższe reinkarnacje. Choć szlachetczyzna jako pewien wzorzec i układ odniesienia niemal zawsze była obecna w Polsce po 1945 r., to na pewno dopiero w III RP pojawiły się próby jej bardzo konkretnych reinkarnacji. W telewizji można było śledzić losy rodziny Złotopolskich, rzecz o tyle ciekawa, że nie dotyczyła odległej historii, ale właśnie współczesności i tego, jak tu i teraz żyją potomkowie znamienitego rodu. Serialowi nestorzy rodu – Dionizy i Julia – mieszkają w odwiecznej siedzibie Złotopolskich, czyli we dworze w Złotopolicach, a stosunek okolicznych mieszkańców do Dionizego jako żywo przypomina wielekroć opisywaną (choćby we fragmentach z „Pamiątek Soplicy" Henryka Rzewuskiego) relację dobrego pana z poddanymi mu chłopami. Oczywiście różnie sobie radzą bohaterowie telenoweli z niespokojną teraźniejszością, aliści szlachetne przymioty charakteru Dionizego wydają się ponadczasowo godne podziwu, podobnie jak fakt, że jego najbliższym przyjacielem i chrzestnym jego dzieci jest skromny, poczciwy listonosz.

Emitowany od 1997 do 2010 r. serial w jakiejś mierze podsumowywał pierwszą falę mody na szlachetczyznę z lat 90., którą niósł wartki nurt odreagowywania oficjalnej urawniłowki słusznie minionego ustroju. To wtedy młode Polki i Polacy zatrudnieni w korporacjach lubili afiszować się swoim konserwatyzmem, no i niektórzy z nich (bez względu na stan faktyczny) chętnie przyznawali się do szlacheckiego/ziemiańskiego pochodzenia. W tamtym czasie również popularyzowało się – o czym już wspomnieliśmy – hobby studiowania herbarzy oraz analizowania genealogii. Właściwie już na początku pierwszej dekady nowej Polski ruszył rynek profesjonalnego sporządzania drzew genealogicznych, czym najczęściej zajmowali się młodzi historycy i archiwiści. Interesanci bardzo często zwracali się do ogłaszających się w prasie firm z prośbą o odszukanie szlacheckich przodków. Niektórzy zlecali nawet tworzenie cokolwiek fikcyjnych genealogii, zawierających wszelako informacje o dobrze urodzonych antenatach.

Wydawało się, że ta fala zainteresowania genealogią jest już daleko za nami, a tymczasem okazuje się, że w ostatnich latach jest ona wielokrotnie wyższa niż w początkach transformacji. Być może dlatego, że Polaków nie interesuje już wyłącznie szukanie ewentualnych szlacheckich przodków, ale – generalnie – chęć poznania rodzinnych korzeni, także tych chłopskich czy mieszczańskich. Ponadto dziś wzrost zainteresowania genealogią wiąże się z nieporównanie łatwiejszym dostępem do danych niż dawniej. W sukurs przychodzą odpowiednie narzędzia cyfrowe (np. MyHeritage, Ancestry, FamilySearch, Gramps, RootsMagic), dzięki którym da się samodzielnie odtworzyć genealogię rodzinną. W internecie można też natrafić na rozmaite poradniki bardzo w takich przedsięwzięciach pomocne.

Ciekawe, że ten nowy przypływ zainteresowania tradycją szlachecką i nagłe zmartwychwstanie figury szlachcica nastąpiły tuż po licznych debatach, publikacjach, konferencjach naukowych na temat tzw. zwrotu ludowego w kulturze, humanistyce i naukach społecznych. Nie wydaje się jednak, byśmy mieli do czynienia z jakąś reakcją na akcję, z prostą sytuacją, w której po lewicowym zwrocie następuje prawicowy powrót do dawnego paradygmatu. Nie jest tak z paru powodów.

Ważne byłyby konotacje polityczne – figura rycerza, szlachcica, ziemianina staje się nagle niezwykle przydatna dla konserwatywnego, prawicowego sztafażu. Jak się dowiadujemy, na towarzyskich spotkaniach aktywistów Konfederacji chętnie śpiewa się „Bogurodzicę", a staroszlachecki styl towarzyszy niemal zawsze faszystowskim, antyukraińskim i antysemickim tyradom Grzegorza Brauna.

Z drugiej strony szlachcic, tak jak za PRL, staje się atrakcją w popkulturze. Niezwykłą popularnością cieszy się serial Netflixa „1670" (art. s. 121), no i chyba też znakiem czasu jest nominowana do tegorocznych Paszportów POLITYKI książka Pawła Rzewuskiego „Krzywda" – brawurowo napisana powieść przygodowa z elementami horroru, której akcja dzieje się w latach 20. XVII w., bohaterowie zaś należą, rzecz jasna, do stanu szlacheckiego.

Czy świadczy to o kulturowej sile szlacheckiego wzorca, czy jest raczej wyrazem dobierania sobie użytecznej doraźnie symboliki i estetyki? Jakkolwiek jest, wciąż chętnie budujemy swoją dumę, przywołując odległą rycerską i szlachecką przeszłość, choć umiemy się też śmiać z debilnego sarmatyzmu pokazanego w komediowym serialu „1670".

MIROSŁAW PĘCZAK

eprasa.pl a08344182b

W tej serii Pomocników Historycznych ukazało się dotychczas ponad 60 tytułów. Ostatnio były to:



Łącznie sprzedaliśmy ich już ponad ***1,9 mln*** egzemplarzy.
Część pozycji jest jeszcze do kupienia w naszym sklepie internetowym ***www.sklep.polityka.pl***.
Są one także dostępne w aplikacjach mobilnych POLITYKI oraz dla cyfrowych prenumeratorów w internecie:
www.polityka.pl/cyfrowa.

POLITYKA

WYDAWCA POLITYKA Spółka z o.o. SKA
ADRES ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa 22, skr. poczt. 13
RECEPCJA GŁÓWNA *tel. 22 451-61-33, 22 451-61-34;*
ADRES INTERNETOWY www.polityka.pl
POCZTA ELEKTRONICZNA LISTEL (E-MAIL)
polityka@polityka.pl
PREZES i REDAKTOR NACZELNY Jerzy Baczyński
Z-CY REDAKTORA NACZELNEGO Mariusz Janicki (Pierwszy Zastępca), Witold Pawłowski, Bartek Chaciński
DYREKTOR WYDAWNICZY Piotr Zmelonek

REDAKTOR WYDANIA Leszek Będkowski
PROJEKT WYDANIA Tomasz Targański
OKŁADKA, GRAFIKA Marek Sobczak **MAPA** Jarosław Krysik
WSPÓŁPRACA Patryk Zwoliński
FOTOEDYCJA Wojciech Leliński
OPRACOWANIE FOTOGRAFII Urszula Kozak
RYSUNKI Mirosław Gryń
FOTOGRAFIE Alamy/BE&W (1), BE&W (3), Domena publiczna (11), East News (4), Forum (5), Miguel Grinberg/Archiwum Klementyny Suchanow/Fotonova (1), Heritage Images/Forum (1), Inplus/East News (2), Piotr Małecki/East News (1), Materiały prasowe (1), Muzeum Historii Polski (2), Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie (1), Muzeum Narodowe w Krakowie (54), Muzeum Narodowe w Warszawie (26), Muzeum Pałacu Króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie (1), Muzeum Śląskie w Katowicach (1), NAC (4), Renata Pajchel/East News (1), Polfilm/East News (1), Polona (51), Jan Sosiński/Netflix (1), Shutterstock (1), Jan Włodarczyk/Forum (1), Vipphoto/East News (1). Okładka: Alamy/BE&W.
KOREKTA Zofia Kozik, Joanna Lewandowska, Paulina Wejt
BIURO REKLAMY, KAMPANII I PROJEKTÓW SPECJALNYCH Izabela Kowalczyk-Dudek, Dyrektor
Tel. 22 451 61 45, e-mail: reklama@polityka.pl
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ W GRANICACH WSKAZANYCH W UST. 2 ART. 42 USTAWY PRAWO PRASOWE

DRUK P/m'nt

eprasa.pl a08344182b



Militaria.pl

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49